

Świętokrzyskie

Środowisko ♦ Dziedzictwo kulturowe ♦ Edukacja regionalna

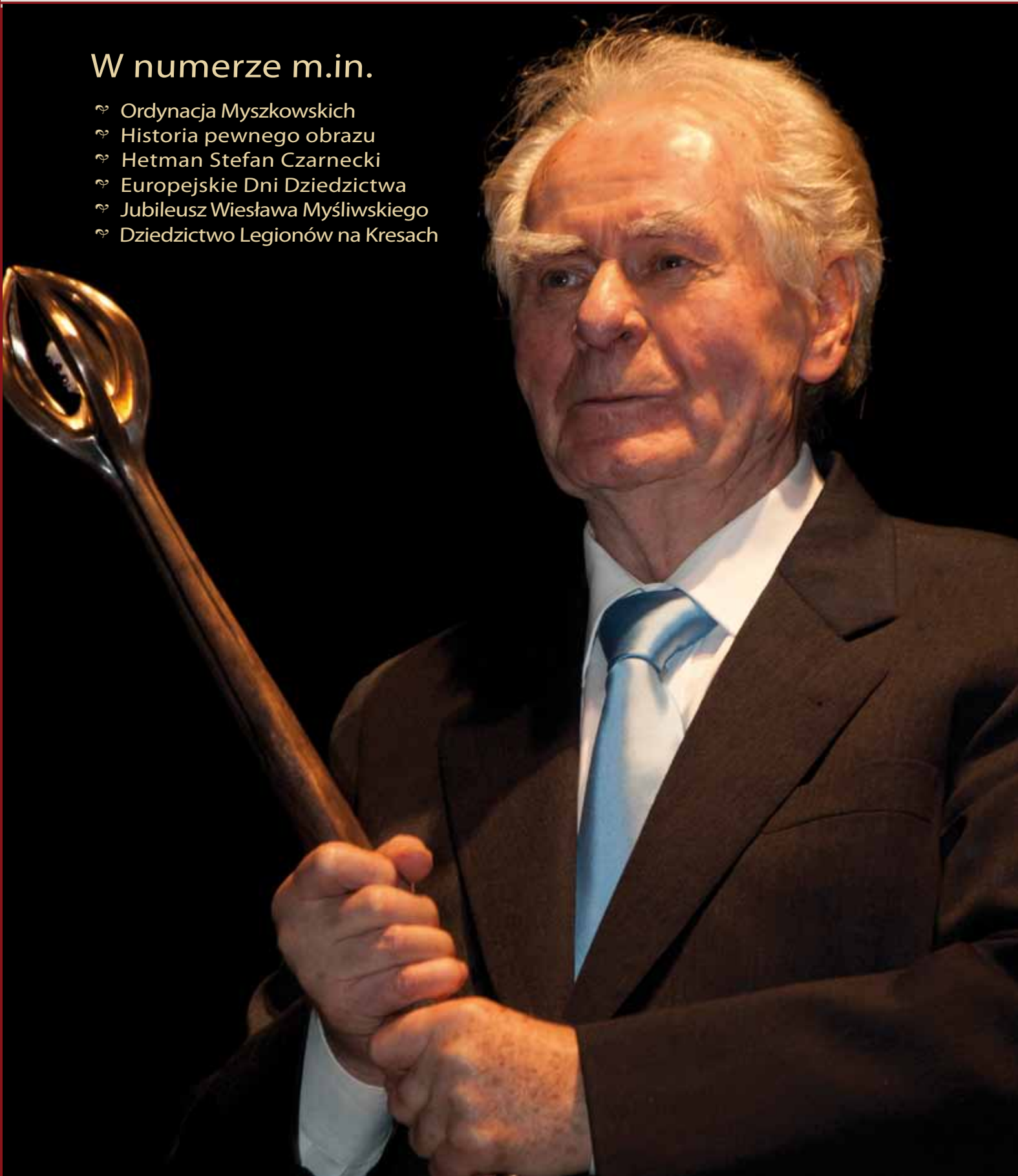
Kielce kwiecień-sierpień 2012r.

nr 8 (12)

ISSN 1895-2895

W numerze m.in.

- ♣ Ordynacja Myszkowskich
- ♣ Historia pewnego obrazu
- ♣ Hetman Stefan Czarnecki
- ♣ Europejskie Dni Dziedzictwa
- ♣ Jubileusz Wiesława Myśliwskiego
- ♣ Dziedzictwo Legionów na Kresach





WIESŁAW MYŚLIWSKI

Pisarz ur. w 1932 r. w Dwikożach. Zadebiutował w 1955 r. recenzją powieści Étienne de Greeff *Noc jest moim światłem* („Tygodnik Powszechny”). Jest autorem powieści: *Nagi sad* (1967), *Pałac* (1970), *Kamień na kamieniu* (1984), *Widnokrąg* (1996), *Traktat o łuskaniu fasoli* (2006), dramatów: *Klucznik* (1978), *Drzewo* (1989), *Requiem dla gospodyni* (2000), eseju *Kres kultury chłopskiej* (2003), Jest także autorem lub współautorem scenariuszy filmowych: *Przez dziewięć mostów* (1972), *Droga* (1980), *Klucznik* (1979), *Pałac* (1980), *Popielec* (1983), *Złodziej* (1988), *Kamień na kamieniu* (1995). Napisał też dialogi do filmu *Wielkanoc* (1974). Utwory Myśliwskiego przekładane były na wiele języków. Za swoją twórczość autor był wielokrotnie nagradzany. Otrzymał m.in.

Nagrodę Literacką im. Stanisława Piętaka (dwukrotnie), Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki III stopnia, Nagrodę Prezesa Rady Ministrów II stopnia, Nagrodę Literacką „Nike” (dwukrotnie) i Złote Berto Kultury Polskiej. Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Uhonorowany został też Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”. Na Ziemi Świętokrzyskiej uczczono pisarza tytułem „Duma Regionu”, statuetką „Świętokrzyskiego Pegaza”, doktoratem honoris causa Akademii Świętokrzyskiej.

Z okazji 80. rocznicy urodzin Myśliwskiego dn. 28 maja 2012 r. w siedzibie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej odbyło się uroczyste spotkanie z jubilatą. Opublikowano też trzecie wydanie bibliografii poświęconej twórcy i współwydano z Uniwersytetem Jana Kochanowskiego i Kieleckim Towarzystwem Naukowym trzeci tom prac poświęconych o twórczości pisarza.

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



www.wbp.kielce.pl

więcej niż biblioteka



Portret dziewczynki w czerwonej sukience, J. Pankiewicz, 1897, olej, płótno, 77 x 58.5 cm. Własność Muzeum Narodowego w Kielcach



dołącz do nas na Facebooku

Wydawca



Dyrektor Andrzej Dąbrowski

ul. ks. P. Ściegiennego 13
25-033 Kielce
Tel. 41 344 70 74
fax: 41 344 59 21

Redakcja

Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki

Korekta

Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki

Skład

Mariusz Stec

Druk

Drukarnia Szostakdruk

Na okładce

Wiesław Myśliwski
podczas uroczystości
wręczenia Złotego
Berta Kultury Polskiej
Warszawa, listopad 2011

Nakład 500 egz.

© Copyright by
WBP im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

W numerze:

<u>Europejskie Dni Dziedzictwa w Europie i Polsce.</u>	3
<u>Dziewczynka w czerwonej sukience czyli historia pewnego obrazu</u>	11
<u>Pamięć o Hetmanie</u>	18
<u>Dziedzictwo Legionów Polskich na Kresach Wschodnich</u>	25
<u>Miejsca Pamięci Powstania Styczniowego 1863–1864 r. w Kielcach (Cz. 2.)</u>	34
<u>Ordynacja Myszkowskich w rękach rodu Wielopolskich 1727–1945</u>	47
<u>Tajemnice średniowiecza: wieże mieszkalno-obronne w okolicach Włoszczowy.</u>	56
<u>Początki przemysłu motoryzacyjnego w Regionie Świętokrzyskim</u>	63
<u>Sergiusz Piasecki – bandyta i pisarz</u>	67
<u>„Gloriosa Wislicensium Urbs” – wspaniałe miasto Wiślica.</u>	72
<u>By Pamięć w pokoleniach trwała Przeżycia z czasów okupacji niemieckiej</u>	77
<u>Autonomia Śląska a regionalizm w II Rzeczypospolitej.</u>	86
<u>Garncarstwo w zbiorach etnograficznych Muzeum Narodowego w Kielcach</u>	94
<u>Zakład wielkopiecowy z 1841 roku</u>	101
<u>Księga cechu rzemiosł z Kurzelowa z kolekcji rękopisów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach</u>	104
<u>Jubileusz osiemdziesiątych urodzin Wiesława Myśliwskiego</u>	108
<u>Siekierno – nasza Ojczyzna</u>	110
<u>Pamiętki szkolne</u>	114
<u>Słownik martwego(?) języka</u>	116

Europejskie Dni Dziedzictwa

Europejskie Dni Dziedzictwa organizowane są w krajach Unii Europejskiej od 1985 r. – zawsze we wrześniu. W Polsce, która jest młodym członkiem wspólnoty – od roku 2007. To jedna z najciekawszych inicjatyw unijnych, dzięki której możliwa jest prezentacja i promocja dorobku regionów, ich dziedzictwa kulturowego, dokonana w bardzo wielu dziedzinach. Nade wszystko jednak dni te służą edukacji regionalnej społeczeństwa, zwłaszcza młodszej jego części.

W ubiegłym roku hasłem przewodnim EDD były „Kamienie milowe”, skłaniające do refleksji nad węzłowymi procesami i wydarzeniami historycznymi, które wykreowały dziedzictwo kulturowe regionów. Wyróżnikiem Regionu Świętokrzyskiego jest niepowtarzalna przyroda, bogata historia oraz specyfika gospodarcza wyrosła z bogactw naturalnych i prastarych tradycji przemysłowych.

W roku bieżącym hasłem dni dziedzictwa są „Tajemnice codzienności”. W tym pozornie mglistym sformułowaniu zawarte są interesujące konkrety: zwyczaje regionalne, język i literatura ludowa, ceramika użytkowa, tradycje kulinarne, itp. A towarzyszy temu refleksja nad tajemnicą przemijania i sposobami mierzenia upływającego czasu.

Nasze wydawnictwo aktywnie włącza się do uczestnictwa w projekcie, dlatego konsekwentnie prezentujemy teksty służące pogłębianiu wiedzy o regionie, jego rozlicznych walorach oraz dziedzictwie kulturowym. Z zadowoleniem stwierdzamy, że coraz bardziej poszerza się grono uznanych regionalistów, którzy na naszych łamach chcą dzielić się z nami swą wiedzą i doświadczeniem. Stale też powiększa się liczba czytelników wydawnictwa, nie tylko w kraju.

Jako czasopismo wydawane przez wojewódzką księżnicę, szczególną wagę przywiązujemy do kultywowania i propagowania słowa mówionego i pisanego. Wszak język ojczysty i słowo drukowane, to jedno z najpierwszych wartości dziedzictwa narodowego. Sądzymy, że czytelnicza rewolucja, jakiej jesteśmy świadkami, a która polega na zastępowaniu tradycyjnych wydawnictw przez media elektroniczne, przemianie – jak inne znane nam z historii rewolucje, z których niektóre zwane są „Wielkimi”. Oby nigdy nic nie straciły ze swojej aktualności słowa poety:

Kto miłuje książki, nie miewa tęskności

Rataj, mając pana swego
Męża w czytaniu pilnego,
Tam do jego księżnicy wszedł,
Gdzie on zawsze swe książki czedł.
A gdy go uźrzał samego
Nad książkami leżącego,
Jął ty słowa k niemu mówić:
„Jakoż możesz sam tuta zbyć?”

On mu rzekł: „Nigdy ja nie sam,
Zawždy częstą biesiadę mam.
Terazć-em oto sam został,
Gdym ciebie przed sobą uźrzał”.
Którzy ciem siedzą z książkami,
Nie mogą być nigdy sami,
Aże kiedy w ciźbie siedzą
Tam dopiero sami będą.

Biernat z Lublina (1465–1529)

Europejskie Dni Dziedzictwa 2012



Tajemnice codzienności

www.edd2012.pl

Co roku w czasie jednego z wrześniowych weekendów w kilkudziesięciu państwach Europy odbywa się ogromny festyn dziedzictwa i kultury. „Europejskie Dni Dziedzictwa”, początkowo skromny edukacyjno-społeczny projekt, w ciągu ponad dwudziestu lat systematycznej realizacji urósł do rangi jednego z najważniejszych wydarzeń w kalendarzu kulturalnym Europy.

Określana mianem „święta zabytków kultury Starego Kontynentu” inicjatywa jest efektem połączonych sił Rady Europy i Komisji Europejskiej. W ciągu ostatnich 25 lat „Europejskie Dni Dziedzictwa” stały się corocznym wydarzeniem przyciągającym dziesiątki milionów zwiedzających do imponującej liczby zabytków i miejsc, zarówno publicznych jak i prywatnych, rozsianych po całej Europie, otwartych dla szerokiej publiczności przez jeden wrześniowy weekend. „Dni Dziedzictwa” odgrywają dziś znaczącą rolę w zapoznawaniu ludzi z kulturą i dziedzictwem europejskim. Jak doszło do rozwoju inicjatywy?

Kiedy w 1985 r. pojawiła się idea „EDD”, Europa wykazywała dużo większe niż dziś różnicowanie pod względem geograficznym, społecznym, politycznym, technologicznym. Internet był w powijakach, mur berliński dzielił Niemcy, fale imigrantów nie zalewały jeszcze kontynentu w tak dużym stopniu jak dziś. Idea ogólnoeuropejskiego wydarzenia, które rzuciłoby światło na różnorodność i wielobarwność europejskiego dziedzictwa, podkreślając jednocześnie jego wspólne korzenie, padła więc na podatny grunt.

Początki tej idei sięgają 3 października 1985 r. i trwającej wtedy Drugiej Konferencji Ministrów Europejskich odpowiedzialnych za dziedzictwo architektoniczne, zorganizowanej przez Radę Europy w hiszpańskiej Grenadzie. Wtedy to francuski minister kultury, Jack Lang, zaproponował poszerzenie na całą Europę cieszącej się sukcesem inicjatywy przeprowadzonej rok wcześniej we Francji, polegającej na specjalnym otwarciu zabyt-

ków zazwyczaj zamkniętych dla zwiedzających. Jak wspomina dziś inicjator projektu, koncepcja była prosta i zakładała zaproszenie ludzi do wyjrzenia poza ramy własnych siedzib oraz rozbudzenie w nich zainteresowania historią i kulturą.

Pomysł podchwycili Holendrzy, organizując w 1987 r. „Otwarty Dzień Zabytków” (*Open Monumentendag*). Dwa lata później w Holandii Rada Europy zorganizowała spotkanie mające na celu uzgodnienie dalszego, dokładniejszego planu działania dla rodzącego się ogólnoeuropejskiego projektu. Program zatwierdzony na tym spotkaniu będzie później rozwijany przez Radę Europy przy wsparciu Holenderskiej Fundacji Otwartego Dnia Zabytków (*Nederlandse Stichting Open Monumentendag*). Działaniom od początku przyświecała wizja Europy jako ogromnego miejsca spotkań z przestrzenią dla wzajemnego szacunku i akceptacji różnic. Wizja ta mogła być realizowana poprzez uświadamianie obywatelom ich europejskiej tożsamości, nie tylko w obszarze kultury, ale też polityki, ekonomii i różnych dziedzin życia społecznego.



Edukacja i kultura
Program Kultura



Europejskie Dni
Dziedzictwa



Europejskie Dni Dziedzictwa
Wspólne działanie Rady Europy i Komisji Europejskiej

Pierwsze oficjalne otwarcie „EDD” miało miejsce w Goudzie (Holandia) w 1991 r. Wydarzenie koncentrowało się wokół kilku założeń. Podstawowym było udostępnienie szerokiej publiczności miejsc i zabytków zazwyczaj zamkniętych, a także budynków normalnie udostępnionych do zwiedzania, pod warunkiem zapewnienia przez nie dodatkowych atrakcji (np. oprowadzanie z przewodnikiem, koncerty czy wykłady). Zwiedzanie miało odbywać się całkowicie za darmo lub

po obniżonej cenie. Program „EDD” miał zawierać organizację specjalnych zajęć z udziałem szerokiej publiczności, ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży szkolnej. Wszystkie państwa biorące udział w projekcie miały występować pod jednakowym logo widocznym na materiałach promocyjnych i używać wspólnego sloganu „Europa, wspólne dziedzictwo”. W 1991 roku założenia te zostały oficjalnie uznane jako wspólne reguły obowiązujące dla wszystkich państw biorących udział w projekcie, co miało służyć zapewnieniu spójności narodowych i regionalnych wydarzeń oraz ich zjednoczeniu pod europejską flagą.

Zsynchronizowane wysiłki instytucji rządowych, stowarzyszeń, organizacji charytatywnych i pozarządowych oraz prywatnych właścicieli zabytków w całej Europie przyniosły świetne rezultaty. W następnych latach kolejne kraje przyłączały się do inicjatywy. Dziś „Europejskie Dni Dziedzictwa” przeprowadzane są przez wszystkie 50 państw, które podpisały Europejską Konwencję Kulturalną.

Od czasu organizacji pierwszych „EDD” inicjatywa rozwijała się błyskawicznie, rodząc całą gamę ciekawych projektów. Do przykładów najbardziej inspirujących należą: demonstracja wspólnych korzeni wzdłuż rzeki Bug na granicy Polski, Ukrainy i Białorusi, „Noce Dziedzictwa” zorganizowane w 29 miastach Francji, odkrywające wzajemne powiązania różnych regionów, a także ujawnienie wspólnych cech architektury Dublina i Budapesztu. Coraz częściej oprócz samej wycieczki w przeszłość organizatorzy próbują znaleźć pomost łączyący prezentowane obiekty z teraźniejszością. Przykładem był holenderski „Otwarty Dzień Zabytków” z 2011 r. który odbył się pod hasłem „Nowe zastosowanie – stary budynek” (*Nieuw gebruik – Oud gebouw*), prezentując odwiedzającym budynki przedstawiające historyczną wartość, które na skutek transformacji utraciły swą pierwotną funkcję użytkową, a w celu uchronienia ich przed wyburzeniem nadano im nowe przeznaczenie. „EDD” nie ograniczają się jednak tylko do budynków. Tematem przewodnim „Dnia Otwartych Zabytków” (*Tag des offenen Denkmals*) w Niemczech w 2009 r. były miejsca odpoczynku, ze szczególnym uwzględnieniem publicznych ogrodów i parków.

Wszystkie te projekty pomagają budować kulturę współpracy i zrozumienia wśród obywateli

Europy. Pomimo oczywistych różnic językowych i kulturowych. „EDD” mają konkretnie wytyczone cele, do których należą: podniesienie wśród obywateli Europy świadomości bogactwa i różnorodności kulturowej Europy, stworzenie atmosfery poszanowania i doceniania bogatej mozaiki kultur europejskich, zwalczanie rasizmu i przeciwdziałanie ksenofobii oraz popieranie tolerancji dla innych kultur i obyczajów, informowanie władz politycznych i opinii publicznej o konieczności ochrony kulturowego dziedzictwa przed nowymi zagrożeniami, a także zachęcanie władz krajów europejskich do wychodzenia naprzeciw politycznym, społecznym i ekonomicznym wyzwaniom, jakie przed nimi stoją.

Z natury swej „EDD” mają wymiar dwojaki. Lokalny, poświęcony odkrywaniu i promowaniu lokalnego dziedzictwa, ma uświadomić społeczeństwu jego rzeczywistą i potencjalną rolę dla rozwoju umiejętności, wzrostu ekonomicznego i tworzenia miejsc pracy. Co za tym idzie „EDD” pokazują, jak umiejętnie prowadzone dla ochrony i zachowania dziedzictwa inwestycje pozytywnie oddziałują na inne sektory gospodarki. Aby te cele osiągnąć na szczeblu lokalnym potrzebna jest współpraca nie tylko jednostek specjalizujących się w ochronie dziedzictwa, ale też całego społeczeństwa, wraz z przywódcami politycznymi, władzami lokalnymi, przedsiębiorstwami, stowarzyszeniami i pojedynczymi obywatelami. Drugi wymiar – europejski, obejmuje ogromną różnorodność europejskiej kultury, a zarazem odwołuje się do pojęcia „wspólnego dziedzictwa Europy”, wspomnianego po raz pierwszy w *Konwencji Ramowej Rady Europy w sprawie znaczenia dziedzictwa kulturowego dla społeczeństwa*. Dziedzictwo przedstawione jest tam jako ważny czynnik międzykulturowego dialogu i wzajemnego zrozumienia pomiędzy ludźmi o różnym pochodzeniu, które wzbogaca nasz kontynent. Dlatego też warto pielęgnować, wspierać i rozwijać inicjatywy takie jak „Europejskie Dni Dziedzictwa”, które w prosty i atrakcyjny dla odbiorców sposób szerzą ideę bogatej kulturowo Europy.

Polska włączyła się do organizacji „EDD” w 1993 r. Od tego czasu we wrześniowe weekendy organizatorzy i lokalni koordynatorzy oferują odbiorcom około 1500 różnych imprez. Oprócz zasadniczego udostępniania zabytków i miejsc kultury do zwiedzania, Polacy uczestniczyć mogą

EUROPEJSKIE DNI DZIEDZICTWA 2011



kamienie milowe

www.edd2011.pl



Europejskie Dni Dziedzictwa



Europejskie Dni Dziedzictwa



Europejskie Dni Dziedzictwa

Europejskie Dni Dziedzictwa
Wspólne dziedzictwo Europy i Polski (Europejskie)

patronat honorowy

MINISTERSTWO
KULTURY
I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO

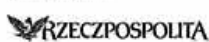
Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

koordynator ogólnopolski



NARODOWY INSTYTUT
DZIEDZICTWA
NATIONAL HERITAGE BOARD OF POLAND

patroni medialni



partnerzy



w festynach, jarmarkach i imprezach plenerowych. W wielu miejscach można obejrzeć inscenizacje, spektakle teatralne, a nawet turnieje rycerskie, posłuchać odczytów naukowych czy wziąć udział w konkursach i spotkaniach z twórcami kultury.

Różnorodność programu oraz fakt, iż jest on kierowany do wszystkich grup społecznych i wiekowych, przyczyniają się do rosnącej z roku na rok popularności „EDD”. Szacuje się, że z obchodów „Europejskich Dni Dziedzictwa” korzysta kilkaset tysięcy naszych rodaków. Obchody odbywają się w Polsce pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a krajowym koordynatorem jest Narodowy Instytut Dziedzictwa w Warszawie. Od roku 2007 w całym kraju organizowane są wydarzenia pod wspólnym hasłem dla danego roku.

Europejskie Dni Dziedzictwa w regionie świętokrzyskim.

Samorząd Województwa Świętokrzyskiego partycypuje w organizacji obchodów „EDD” w regionie świętokrzyskim. Od 2008 r. jest ich współorganizatorem, udziela dotacji dla organizacji i stowarzyszeń pozarządowych w ramach ogłoszonych konkursów, a także, obok oddziałów terenowych Narodowego Instytutu Dziedzictwa, jest koordynatorem kreowanych w ramach „EDD” przedsięwzięć.

W 2008 r. region świętokrzyski jak mało który wpisał się w motto Europejskich Dni Dziedzictwa, organizowanych wówczas pod hasłem „Korzenie tradycji. Od ojcowizny do ojczyzny”. To ogólnopolskie hasło stało się znakomitą pretekstem do uświadomienia mieszkańcom regionu i gościom bogatej, sięgającej głębokich pradziejów, przeszłości miejscowego dziedzictwa kulturowego, które jest pod pewnymi względami wyjątkowe w skali Polski i Europy, a specyfika ta polega na obecności silnych tradycji eksploatacji i przeróbki surowców mineralnych. Sięgają one okresu neolitu, kiedy plemiona rolników i hodowców zasiedlające od południa dorzecze Wisły rozpoczęły na dużą skalę wydobywanie surowców krzemiennych w okolicach Skarżyska-Kamiennej i Ostrowca Świętokrzyskiego. Prowadzono je przez wiele stuleci, a wyroby z krzemienia świętokrzyskich (głównie z tzw. krzemienia czekoladowego oraz wydobywanego między innymi w Krzemionkach

krzemienia pasiastego) zyskały uznanie i popyt wśród ludów Europy Środkowej. Po upływie dwóch tysiącleci, kiedy upowszechniło się żelazo, odkryte zostały bogate złoża rud tego surowca w Górach Świętokrzyskich. W ciągu kilku pierwszych wieków naszej ery świętokrzyski okręg górnictwa i hutnictwa żelaza stał się jednym z największych w Europie wytwórców tego surowca. Prowadzono też ożywiony handel surowcem i wyrobami żelaznymi, z innymi plemionami barbarzyńskiej Europy, a za ich pośrednictwem z Cesarstwem Rzymskim, o czym świadczą skarby monet rzymskich znajdowane na naszym terenie. Te górnicze i hutnicze tradycje kontynuowano w średniowieczu, a od XII–XIII wieku okolice Chęcina, Kielca i Łagowa były jednym z większych w piastowskiej Polsce okręgów wydobywania i przetwórstwa kruszców, głównie rud ołowiu i miedzi. Górnictwo świętokrzyskie zachowało swoją mocną pozycję aż do XVIII wieku, a później – mimo prób jego reaktywowania – utraciło ją, głównie z racji wyczerpania eksploatowanych złóż. Kilka tysięcy lat liczące więc korzenie świętokrzyskiego górnictwa, odcisnęły na krajobrazie, kulturze i obyczajowości regionu niezatarte piętno. Trzeba o tym pamiętać uczestnicząc w imprezach uświetniających obchody „EDD” w Krzemionkach Opatowskich – sercu neolitycznego górnictwa krzemienia, czy w Starachowicach – miejscu, które było świadkiem rozwoju górnictwa i hutnictwa żelaznego przez ponad dwa tysiąclecia.

Innym przejawem specyfiki świętokrzyskiego dziedzictwa kulturowego są relikty reformacji, której kariera na naszym terenie była stosunkowo krótka (od połowy XVI do XVII, a w niektórych miejscach XVIII wieku), ale niezwykle błyskotliwa. W XVI wieku od ziemi włoszczowskiej po ziemię buską wyrosły zbory różnowiercze, przede wszystkim kalwińskie, w mniejszej liczbie ariańskie. Pińczów, Raków czy Secemin zyskały wówczas sławę dużych ośrodków myśli różnowierczej, przyciągających wybitnych przedstawicieli różnych odłamów reformacji, uciekających przed prześladowaniami z wielu krajów Europy. Tutaj, w sercu katolickiej Polski, znajdowali oni przychylność i tolerancję dla swoich poglądów. Z drugiej strony nie można pomijać wybitnej roli, jaką w kształtowaniu i pielęgnowaniu polskiej tożsamości narodowo-religijnej odegrał klasztor świętokrzyski, który od XIV do XVII wieku był najważniejszym polskim sanktuarium.

od pomysłu do przemysłu



www.edd2010.pl

patronat honorowy
**MINISTER
KULTURY
I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO**

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

koordynator ogólnopolski



Krajowy ośrodek
BADAŃ I DOKUMENTACJI ZABYTEKÓW
NATIONAL HERITAGE SOUND OF POLAND



Europejskie Dni Dziedzictwa
Europejskie Dni Dziedzictwa

patroni medialni

TVP INFO

podroze.pl

RZECZPOSPOLITA

SPOTKANIA
Z ZABYTEKAMI

rp.pl

WRP.PL

partnerzy

-CEO-
CENTRUM OŚWIATY
i KULTURY

STRÖER

out of home media



Przewozy Regionalne

W 2009 r. Europejskie Dni Dziedzictwa w Polsce odbywały się pod hasłem „Zabytkom na od-siecz! Szlakiem grodów, zamków i twierdz”. Główne wydarzenia związane z obchodami pozwoliły skoncentrować uwagę na miejscach najbardziej znaczących dla historycznej tożsamości regionu, pośród których jednym z ważniejszych jest Wiślica. W średniowieczu była jednym z głównych ośrodków grodowych ziemi sandomierskiej, siedzibą kasztelanii, stolicą efemerycznego księstwa Kazimierza Sprawiedliwego, najmłodszego z synów księcia Bolesława Krzywoustego. Z czasów świetności pozostały w Wiślicy relikty dwóch grodów, które w pewnym okresie funkcjonowały równolegle, a ta wyjątkowa w skali polskiej sytuacja (z podobną mamy do czynienia jedynie w Bytomiu) do dziś nie została wyjaśniona. Dobrze zachowane wały jednego z nich, pochodzącego z czasów przedchrześcijańskich, można do dziś oglądać na łąkach nadnidziańskich; pozostałości drugiego (z relikwiami dwóch murowanych rotund i palatiów – siedzib książęcych) zostały przebadane przez archeologów. Na ruinach tego drugiego grodu wyrosło w XIII wieku miasto, które w następnym stuleciu otoczył potężnymi murami król Kazimierz Wielki. Temu wspomniałemu władcy Wiślica zawdzięcza też monumentalną kolegiatę, obok której w XV wieku nasz największy kronikarz Jan Długosz ufundował dom dla kanoników, zwany dzisiaj Domem Długosza. Spokojne dziś i ciche błonia nad Nidą były niegdyś świadkami zjazdów i wieców małopolskiego rycerstwa o wielkim nierzaz znaczeniu w dziejach Polski. To na nich właśnie król Kazimierz Wielki zatwierdził tzw. *Statuty Wiślickie*, jedną z dwóch najstarszych kodyfikacji polskiego prawa zwyczajowego.

W 2010 r. ogólnopolskie hasło „EDD” – „Od pomysłu do przemysłu” ponownie skierowało uwagę na tradycje rzemieślniczo-przemysłowe i gospodarcze znaczenie obszaru Gór Świętokrzyskich wraz z obrzeżami, nazwanego w XIX wieku Staropolskim Okręgiem Przemysłowym. W XIV i XV wieku powstawały tutaj pierwsze kuźnie, których ilość wzrastała lawinowo w kolejnych stuleciach, aż do drugiej połowy XVII i XVIII stulecia, kiedy wzniesiono tu pierwsze na ziemiach polskich wielkie piece (Samsonów, Bobrza), a region sandomierski był obszarowo największym okręgiem przemysłowym I Rzeczypospolitej. Jego potencjał był oparty o bogate złoża surowcowe, obfitość lasów (zapewniających hutom i fryszerkom drewno,

którego zużywały ogromne ilości) oraz stosunkowo gęstą sieć wodną. Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero w XVIII wieku, kiedy łatwiej dostępne złoża kruszców i rud żelaza zostały wyczerpane, a ogólna sytuacja kraju przestała sprzyjać bujnemu rozwojowi górnictwa i przemysłu. Próby reaktywacji świętokrzyskiego przemysłu miały miejsce w pierwszej połowie XIX wieku (działalność Stanisława Staszica) oraz w okresie międzywojennym XX stulecia, kiedy próbowano na bazie dawnych tradycji stworzyć Centralny Okręg Przemysłowy; wysiłki te przerwał wybuch II wojny światowej. Wykorzystywano wówczas zakłady o tradycji sięgającej XVI (huta w Starachowicach) lub XIX wieku (huta w Ostrowcu Świętokrzyskim). Dziś tylko nieliczne z tych zakładów działają nadal, po wielu pozostały pieczętowiec chronione relikty, inne całkowicie zniknęły z powierzchni ziemi. Odwiedzając pozostałości kuźnic-hut, fryszerok oraz pola górnicze – pozostałości dawnego górnictwa kruszcowego i żelaznego, warto jednak pamiętać, że przez kilka wieków to właśnie w regionie świętokrzyskim wykuwała się przyszłość polskiego przemysłu.

Mottem obchodów „EDD” w 2011 r. było wieloznaczne hasło „Kamienie milowe”, zmuszające do zastanowienia nad węzłowymi procesami i wydarzeniami historycznymi, dzięki którym możemy dziś mówić o pewnej specyfice kulturowego dziedzictwa regionu świętokrzyskiego.

Od epoki kamienia aż po okres nowożytny były tu zlokalizowane jedne z największych na ziemiach polskich ośrodki wydobywania i obróbki najważniejszych dla życia i gospodarki człowieka surowców. Najpierw był to krzemień, później rudy żelaza, cenne kruszce i doskonałe gliny garncarskie. Każdy z nich był podstawą – kamieniem milowym – cywilizacyjnego rozwoju, a jednocześnie wizytówką regionu. Wyroby z krzemienia pasiastego czy czekoladowego, żelazna broń, białe garnki itzeckie i łagowskie były znane i cenione w wielu rejonach Polski i środkowej Europy. Imprezy wrześniowego weekendu stały się pretekstem do przypomnienia i ugruntowania w świadomości ich uczestników najważniejszych czynników wielowiekowego rozwoju regionu, ale również do zastanowienia się nad promocją tej regionalnej specyfiki i powrotem do jej kontynuowania, na przykład w zakresie odrodzenia działalności zamartwych ośrodków ceramicznych.

Hasłem tegorocznych obchodów EDD są „Tajemnice codzienności”, temat, który kieruje uwagę na źródła szeroko pojętych zwyczajów i obrzędów oraz materialnych i niematerialnych wytworów przydatnych w codziennym życiu i pracy a także obiektów zabytkowych i związanych z nimi wydarzeniami. Odkrywanie ich genezy, konotacji kulturowych i zmieniających znaczeń to pasjonująca wyprawa, dzięki której można w pełni świadomie spojrzeć na niezauważalne na ogół aspekty tzw. „szarej codzienności”, ale i zwyczajów świątecznych oraz obrzędowości regionalnej i lokalnej. Temat obecnej, dwudziestej już, edycji „EDD” w Polsce pozostaje zatem w ścisłym związku z niedawną ratyfikacją przez nasz kraj Konwencji UNESCO z 2003 r. o ochronie niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Szerokie spektrum wydarzeń regionalnych wrześniowego weekendu 2012 r. dotyczyć będzie zarówno podstawowych wartości determinujących życie człowieka, do których bez wątpienia należy czas oraz jego mierniki (Muzeum Zegarów w Jędrzejowie), jak i kształtowanych przez wieki zwyczajów obrzędowo-religijnych (Suchedniów, Leszczyny, Brynica

Mokra). Istotnym składnikiem regionalnego dziedzictwa kultury są zwyczaje i opowieści ludowe (Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Kielcach), lokalne gwary, często popadające już w zapomnienie (Jędrzejów) oraz zacierające się już w pamięci i na mapach nazwy miejscowe, często bardzo istotne dla historii małych Ojczyzn (Starachowice). Wiele imprez będzie poświęconych produkcji oraz przeznaczeniu przedmiotów użytku codziennego, wśród których najbardziej charakterystyczna dla regionu jest ceramika użytkowa (Ośrodek Tradycji Garncarstwa w Chałupkach), a od XIX wieku również porcelana (fabryka w Ćmielowie). Niezwykle istotnym składnikiem codzienności jest i zawsze było pożywienie, a potrawy regionalne czy lokalne są dziś uznawane za równorzędny z innymi składnik tożsamości kulturowej. Specjalności kulinarne różnych rejonów województwa można będzie podziwiać i konsumować w Jędrzejowie, Pińczowie, Nowym Korczyniu czy Sandomierzu. W Kielcach zostanie otwarte Muzeum Dialogu Kultur, a swoje podwoje otworzą muzea m.in. w Wiślicy, Małcu, Jędrzejowie, Nowej Słupi, Ćmielowie, Starachowicach.

WYSTAWA FOTOGRAFII W RAMACH EUROPEJSKICH DNI DZIEDZICTWA 2011
16 wrzesień - 02 październik 2011
Dolny Hol Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach

Świętokrzyski BAROK w obiektywie
 fot. Tomasz Kozłowski, 1 miejsce, "Zrenica", Kolegiata św. Józefa w Klimontowie

Organizator:
 Kielce
 Culture Programme
 Education and Culture DG
 European Heritage Days
 Journées européennes du patrimoine

Patronat honorowy:
 KRAJOWA AGENCJA WIEDZY I WSPÓŁPRACY
 WYKONAWCZYCH FUNKCYJONARIUSZY

Patronat medialny:
 PORTAL INFORMACJI KULTURALNEJ
 www.pik.kielce.pl
 Echo Dnia
 www.echo dnia.eu

WYSTAWA FOTOGRAFII W RAMACH EUROPEJSKICH DNI DZIEDZICTWA 2011

16 wrzesień - 02 październik 2011

Dolny Hol Wojewódzkiego Domu Kultury w Kielcach

Świętokrzyski BAROK w obiektywie

Organizator:



Culture Programme



European Heritage Days
Journées européennes
du patrimoine



Patronat honorowy:



Patronat medialny:



www.echo24.eu

Dr Robert Kotowski

Jednym z najpiękniejszych i najbardziej znanych obrazów znajdujących się w kolekcji malarstwa polskiego Muzeum Narodowego w Kielcach jest powstałe w 1897 r., malowidło pędzla Józefa Pankiewicza, zatytułowane „Portret dziewczynki w czerwonej sukience”. To niezwykle ciekawy i charakterystyczny obraz. Perła, nie tylko kieleckiej kolekcji, ale przede wszystkim polskiego symbolizmu. Obraz, o którym wiele się pisze, mówi, który często zdobi wydawnictwa poświęcone malarstwu i sztuce. Do kieleckiego muzeum trafił w 1965 r. Po bez mała siedemdziesięciu latach od powstania znalazł wreszcie godne miejsce ekspozycji stając się wielką i cenną ozdobą tworzonej wówczas galerii, przykładem dziedzictwa narodowego, nad którym pieczę roztoczyła instytucja muzealna.

Zarówno historia samego malowidła, jak i prezentowanej na nim postaci są niezwykle ciekawe i przejmujące. Obraz, znany chyba każdemu miłośnikowi sztuki, przedstawia kilkuletnią dziewczynkę o drobnej twarzy i regularnych rysach, rozpuszczonych blond włosach i jasnej karnacji. Cierpliwie wsparta lewą ręką o zaplecek krzesła pozuje ma-

larzowi patrząc przed siebie i trzymając w prawej dłoni śnieżnobiałą chustkę, niczym infantka z dzieła Velasqueza. Ubrana jest w wytworną, czerwoną suknię wizytową, spiętą na ramieniu kokardą. Obraz został nagrodzony II nagrodą (pierwszej nie przyznano) w konkursie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Józef Ryszkiewicz relacjonując wystawę



Portret dziewczynki w czerwonej sukience, J. Pankiewicz, 1897, olej, płótno, 77 x 58,5 cm. Własność Muzeum Narodowego w Kielcach

na łamach *Tygodnika Ilustrowanego* tak o nim pisał: *Jeden z portretów wyobraża dziewczkę w czerwonej sukni, przy bardzo dobrze utrzymanem w całości świetle lampy.*¹

Źródłem inspiracji artysty, przy tworzeniu tego typowego portretu salonowego należy doszukiwać się w dziełach wspomnianego już Diego Velasqueza oraz obrazach amerykańskiego malarza i grafika Jamesa A. McNeill'a Whistler'a.²

Pankiewicz malarstwo portretowe zaczął uprawiać od roku 1886, odstawiając swój niezwykły talent w tej dziedzinie. Jego prace zostały zaliczone do najpiękniejszych dzieł w polskim malarstwie portretowym. Obok „Dziewczynki w czerwonej sukience” nie sposób nie wymienić w tym miejscu innych doskonałych dzieł, jak portret Stefana Laurysiewicza z 1889 r., Portret Henryka Jasieńskiego, jako dziecka z 1895 r., Portret Stefana Polczyńskiego z 1897 r. oraz późniejsze Portret panny O. (Anieli Oderfeldówny) z 1898 r. czy Portret pani Oderfeldowej z córką z 1899 r.³

Wśród modeli prac Pankiewicza nader często przewijali się właśnie członkowie rodziny Oderfeldów. Obecność na obrazach przedstawicieli tego rodu zapoczątkowana została wraz z poznaniem przez Pankiewicza znanego i wielce zamożnego warszawskiego adwokata, bywalca warszawskich salonów, miłośnika sztuki i kolekcjonera Adama Oderfelda (1856–1910), także uwiecznionego na portrecie w 1902 r.⁴ W swej kolekcji posiadał on obrazy Matejki, braci Gierzyńskich czy Podkowińskiego. W jego domu by-



Portret czteroletniej Józii, W. Podkowiński, ok. 1894. Fot. ze zb. rodziny Szanekich.

wali Świętochowski, Dygasiński oraz inni literaci i malarze. Wśród nich był także Pankiewicz, który po powrocie z Paryża cierpiał niedostatek materialny i poszukiwał nowych możliwości realizacji swego talentu. Pomocnym w tych poszukiwaniach okazał się być właśnie Adam Oderfeld, który wyzwolił artystę z kłopotów finansowych. Zamówił u niego wiele portretów, sowingie za nie płaćąc i zapewniając malarzowi pracę, jak również możliwość podróżowania⁵. Nie będzie więc przesady w stwierdzeniu, że to właśnie Adam Oderfeld jest w dużej mierze ojcem sukcesu Józefa Pankiewicza.

Wśród portretowanych członków rodziny Oderfeldów znalazła się jego córka Józia, znana, jako słynna „dziewczynka w czerwonej sukience”, bohaterka niniejszego artykułu. Nie był to jej pierwszy portret, bowiem kilka lat wcześniej na życzenie

1 Ryszkiewicz Józef. „Z konkursu TZSP w Królestwie Polskim.” *Tygodnik Ilustrowany* Nr 7 (31 stycznia – 12 lutego 1898 –) s.128

2 (zob. Diego Velasquez, *Infantka Matgorzata*, 1659, olej na płótnie, 212 × 147 cm, Museo del Prado, np. *Harmony in Grey and Green: Miss Cicely Alexander 1872–74 Oil on canvas 190.2 × 97.8 cm (74 7/8 × 38 1/2 in.)* (Tate Gallery, London), Kossowska I., Kossowski Ł., *Malarstwo polskie. Symbolizm i Młoda Polska*, Warszawa 2010

3 Charazińska Elżbieta, *Malarstwo*, w: Józef Pankiewicz 1866–1940. *Życie i dzieło. Artyście w 140. rocznicę urodzin*. Katalog. Muzeum Narodowe w Warszawie, 2006 ss.10–31)

4 E.Charazińska, s.38

5 *Prosto z mostu. Tygodnik literacko-artystyczny* rok II. Warszawa, niedziela 6 grudnia 1936 r. Nr. 51 (105) = Str. 2



Muzeum Narodowe w Kielcach.

swego ojca, jako czteroletnie dziecko pozowała już do obrazu innemu wielkiemu artyście, przyjacielowi rodziny, Władysławowi Podkowińskiemu. Niestety znudzenie i trud pozowania okazał się dla niej nie do zniesienia.

W proteście przeciw nużącym obowiązkom modelki, obcięta sobie grzywkę. Rozgniewało to artystę, który do czasu odrośnięcia dziecięcych włosów przerwał pracę nad obrazem. Niestety, przedwczesna śmierć mistrza w 1895 r. nie pozwoliła dokończyć dzieła, które już tylko w takiej postaci mogło zdobić salon Oderfeldów, później zaś dorosłej już modelki.⁶ To czego nie udało się dokończyć Podkowińskiemu, z powodzeniem zrealizował Pankiewicz uwieczniając na płótnie małą Józję. Co więcej, portret w czerwonej sukience nie był jedynym jej wizerunkiem, jaki wyszedł spod pędzla Pankiewicza. Na życzenie rodziny Oderfeldów, także dziadkowie Józji zapragnęli mieć podobiznę wnuczki, artysta namalował więc replikę tego niezwykle udanego obrazu. Niestety, jak wspominała córka Józefy, artyście zabrakło cierpliwości do odtworzenia oryginału w pełnym kształcie. Powstał jedynie kompozycyjnie uproszczony portret, który miał zdobić salon dziadków Józefy.⁷ W 1902 r. malowidło zakupił Feliks Mangha Jasieński.⁸ Tego roku Pankiewicz rozpoczął pracę nad kolejnym portretem Józji Oderfeldówny. Tym razem artysta uwiecznił dwunastoletnią modelkę w białej bluzce z kokardą. Obraz ten niestety nie zachował się, najprawdopodobniej spłonął we wrześniu 1939 r.⁹

Wiedza na temat twórców wybitnych malowideł, ich warsztatu, losów doskonale uzupełnia treści jakie przekazywali oni poprzez swe dzieła. To także rodzaj dziedzictwa, którego ważnym elementem są bohaterowie obrazów, a także ich losy. Patrząc na „Dziewczynkę w czerwonej sukience” warto zadać sobie pytanie kim była ta urodziwa, sympatyczna i tajemnicza panienka z obrazów Pankiewicza? Podjęte przed wieloma laty kroki, zmierzające do poznania jej historii, nie dały odpowiedzi. Dopiero w 2011 r.

kontakt nawiązany z prawnuczką „dziewczynki” Janiną Szanecką, przyniósł nowe, cenne informacje o losach modelki z obrazów Pankiewicza. Skarbnicą wiedzy była z pewnością, zmarła w 2009 r. córka Józefy, Anna Szanecka. Dzięki jej trosce o rodzinne dziedzictwo i pozostawieniu archiwum swej wnuczce udało się jednak odtworzyć wiele nieznanych dotąd faktów z życia „dziewczynki w czerwonej sukience”. Pomimo ich nieocenionej wartości szkoda, że zaprzepaszczono możliwość bezpośredniej rozmowy z córką naszej bohaterki. Zaniechanie? Ignorancja? Bez względu na powód dla którego nie zadbane o przekaz słowny, jego brak pokazuje, jak ważna jest dbałość o dziedzictwo nie tylko materialne.

Dziewczynka z obrazu Pankiewicza, urodziła się w Warszawie w roku 1890, jako drugie spośród piątki dzieci Janiny Jadwigi z Koniców i Adama Oderfeldów. Rodzice wybrali dla niej imię Józefa, z czego, jak wspominała jej córka Anna, nie była zadowolona, bowiem nie lubiła imion żeńskich wywodzących się od męskich odpowiedników. W rodzinie obok Józji wychowywało się jej rodzeństwo: Aniela, Stefan, Anna oraz Karolina, o życiu której wiadomo najmniej.¹⁰ Dzieciństwo Józefy, jej siostr oraz brata upływało w dostatku. Pozycja ojca, jego pokaźne dochody wynikające z pracy adwokata, jak również trafione inwestycje, pozwalały na zapewnienie całej rodzinie komfortowych warunków życia i dobrobytu, a także wykształcenie dzieci. Każda z córek Oderfeldów została „poślana” do szkoły, co nie należało do częstych praktyk, zwłaszcza, że zasadniczą formę kształcenia dziewcząt w tym

6 Szanecka Anna., *Wspomnienia i anegdoty*, w: Siemianowski Rocznik Muzealny, Nr 6, 2007 s.156

7 Szanecka Janina., Relacja ustna, Siemianowice 2011

8 E.Charazińska, 29

9 E.Charazińska, 38

10 Douglas – Oderfeld Renata (opr.), *Drzewo genealogiczne rodziny Oderfeld*, b.r.. zb. pryw. J. Szaneckiej

okresie stanowiły szkoły prywatne. Na naukę w nich mogły pozwolić sobie głównie dziewczęta pochodzące z rodzin urzędniczych, szlacheckich, lekarskich czy prawniczych, jak Oderfeldowie.

Fakt kształcenia swych córek świadczył o otwartym umyśle i postępowym charakterze mecenasa Oderfelda. W tym czasie dawało się słyszeć publiczny dyskurs na temat potrzeby kształcenia dziewcząt. Jedną ze zwolenniczek żeńskiej edukacji Paulina Kuczalska Rainschmit wskazała na konieczność usamodzielnienia dziewcząt: *Uznać należy prawo córek do niezależności osobistej, a ich usamodzielnienie za naturalny przejaw w rozwoju rodziny*.¹¹ Uważała, że wychowanie powinno rozwijać w dziewczętach samodzielność i odpowiedzialność, zaś wykształcenie ogólne powinno być gruntowne i rozwijać zdolności dziewcząt, dając im możliwość wyboru odpowiedniego kierunku dalszego kształcenia. Tak było w przypadku Józefy Oderfeld, która ukończyła, podobnie jak jej siostry, jedno z krakowskich gimnazjów i została przygotowana do podjęcia studiów prawniczych, tak by mogła asystować swemu ojcu w kancelarii prawnej, a w przyszłości z pewnością zająć jego miejsce. Józefa po zdobyciu średniego wykształcenia wystana została na prestiżowe i z pewnością drogie studia prawnicze do Sorbony. Niestety, śmierć ojca Adama Oderfelda w 1910 r. przerwała jej edukację.¹²

Kilkuletni pobyt Oderfeldówny w Paryżu, pomimo, że niezwieńczony dyplomem uniwersyteckim, okazał się dla niej ważny. Zaowocował znajomością z przyszłym mężem Wacławem Olszewiczem. Człowiekiem światłym o bardzo szerokich zainteresowaniach i aktywności. Cechy te pozwoliły mu na szybką i błyskotliwą karierę dyplomaty i ekonomisty. Wybranek Józefy urodził się w 1888 r. w Warszawie, jako syn bogatego kupca inżyniera Adolfa Olszewicza. Mimo wczesnej śmierci ojca otrzymał, choć nie bez trudności, wraz z bratem Bolesławem, późniejszym historykiem, geografem i kartografem, gruntowne wykształcenie. W 1905 r. za udział w strajku szkolnym został wydalony z warszawskiego gimnazjum z tzw. „wilczym biletem”, co było równoznaczne z zamknięciem drogi do jakiegokolwiek edukacji na terenie Królestwa Polskiego.¹³ Dzięki

determinacji matki – Reginy Zweigbaum Olszewicz, wywodzącej się ze znanej, zamożnej rodziny warszawskiej, mógł kontynuować naukę za granicą. Matka, chcąc zapewnić swym synom staranne wykształcenie przeznaczyła na nie znaczne środki pochodzące ze sprzedaży swej posagowej, reprezentacyjnej willi tzw. Pałacyku Milicera przy Alei Szucha w Warszawie. Dzięki temu Wacław mógł odbyć studia na Wydziale Dyplomatycznym Szkoły Nauk Politycznych w Paryżu, a także na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu w Brukseli, gdzie zdobył tytuł doktorski.¹⁴

Po powrocie z Paryża w 1911 r. Józefa Oderfeld i Wacław Olszewicz pobrali się w Warszawie i tu osiedli na krótki czas. Później zamieszkali w Zakopanem, gdzie Wacław mógł rozwijać swe pasje związane z bibliofilstwem. Po opuszczeniu przez Rosjan stolicy w 1915 r. Józefa i Wacław Olszewiczowie wrócili ponownie do Warszawy. Zdecydowali się na potomstwo, obiecując sobie jednak, że dzieci wychowają w niepodległej Polsce. Tak się stało. W 1920 r. na świat przyszła córka Józefy i Wacława, Hanna.¹⁵

W międzyczasie, Wacław Olszewicz rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, podejmując się kierowania wydziałem ekonomicznym. Trwało to do końca roku 1924, do czasu kiedy wraz z żoną i córką przeniósł się na Śląsk. Początkowo pracował w tamtejszym banku, później zaś w koncernie Zjednoczone Huty „Królewska” i „Laura” w Siemianowicach. W oczekiwaniu na mieszkanie małżonkowie czasowo przebywali w Mysłowicach, a także w Zakopanem, gdzie Józefa mogła realizować jedną ze swych ulubionych pasji, jaką była jazda na nartach i dzielić się nią z innymi. Organizowała dla dzieci zawody narciarskie, jak choćby te w 1925 r., wspomniane przez Hannę, w których Olszewiczowa fundowała nagrodę, a które wygrał, znany skądinąd, zaprzyjaźniony z rodziną Józefy, Stanisław Marusz. ¹⁶

W 1929 r. Olszewiczowie ostatecznie trafili już do reprezentacyjnego mieszkania w Siemianowicach Śląskich. Przygotowanie lokum trwało kilka lat, bowiem konieczne było przystosowanie go do umieszczenia w nim potężnego, rodzinnego księgozbioru Olszewicza. Liczba woluminów przekraczała w nim 20 tys. Tym samym była to, po zbiorach

11 Kuczalska Rainschmit Paulina, *Młodość żeńska i sprawa kobieca*, Warszawa 1906, s.38

12 J. Szanecka 2011

13 Z.Janeczek, *Siemianowicki słownik biograficzny*, Katowice 1996, s.160

14 A. Czech, *Sylwetki śląskich ekonomistów. Wacław Olszewicz*, w: *Dom Ekonomisty* Nr 3–4/15–16/97 s.40

15 Szanecka A., *Wspomnienia i anegdoty*, s. 145

16 A.Szanecka, *Wspomnienia i anegdoty* s.155

magnackich, jedna z największych prywatnych bibliotek w Polsce, a z pewnością największa w dawnym województwie śląskim.¹⁷

Józefa nie podjęła pracy w nowym miejscu. Poświęciła się sprawom domu, wychowania i edukacji córki. Wspólnie z mężem stworzyła dostatni, nowoczesny i otwarty dom, w którym królowała ulubiona Józefy kuchnia śródziemnomorska. Utrzymywali szerokie kontakty towarzyskie ze środowiskiem wykształconej inteligencji, licznymi przyjaciółmi, rodziną, kuzynami i rodzeństwem. W domu Olszewiczów, w osobnym pokoju, zawsze przygotowany był nocleg dla często odwiedzających Siemianowice gości, otaczanych niezmiennie dużą troską przez gospodarzy. *Pokazywaliśmy im miasto i okolice, chodziliśmy do parku z pięknym zachowanym pałacem Donnersmarków.*¹⁸



Jedno z ostatnich zdjęć Józefy Olszewicz. Fot. ze zb. rodziny Szaneckich.

Swą córkę wychowywali w kulcie humanistycznych wartości, dbając także o jej wykształcenie. Bogate tradycje rodzinne, obecność w domu książek, licznych wybitnych dzieł sztuki oraz szerokie kontakty towarzyskie, a także liczne podróże, korzystnie wpływały na kształtowanie charakteru małej Olszewiczówny. Po latach wspominała: *Dzięki pomyślnej sytuacji finansowej mojej rodziny miałam okazję zwiedzić w dzieciństwie i w młodości najpiękniejsze regiony Polski i odbyłam*

*z rodzicami ciekawe wycieczki zagraniczne.*¹⁹ Przed jedną z zagranicznych podróży do Szwajcarii Józefa zaprowadziła swą córkę do gimnazjum celem złożenia przez nią egzaminu z kilku przedmiotów. Był to dla Hanny pierwszy kontakt ze szkołą, bowiem dotąd kształciła się w domu z pomocą guwernantek oraz matki, która dość wcześnie nauczyła swą córkę czytać i pisać.²⁰

Józefa włączyła się aktywnie w działalność społeczną, współorganizując m.in. Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, czy sprawując opiekę nad ochronką w Siemianowicach.²¹ Niezależnie od tego towarzyszyła swej córce w ważnych momentach jej życia i angażowała się w codzienność jej szkoły. Czynnie działała w Komitecie rodzicielskim, będąc jego przewodniczącą oraz wspierając finansowo szkołę. Jako opiekunka, brała np. udział w wycieczce szkolnej do Wieliczki w 1932 r., co zostało utrwalone na fotografii i jest doskonałym potwierdzeniem jej aktywności i zaangażowania w sprawy edukacji córki. Także ze wspomnień bliskich i osób znających Olszewiczów wyłania się obraz Józefy, jako bardzo troskliwej matki, nad wyraz dbającej o jedynaczkę. Mieszkańcy Siemianowic widywali, jak *na dużej przerwie do Hanusi przychodziła służąca ze śniadaniem. Przez miasto szła na przędzie służąca w wykrochmalonym białym fartuszu i czepku. W rękach niosiła sporą, przykrytą tacę. Za nią szła z psem mama Hanusi, czyli Józefa Olszewicz z domu Oderfeld.* Matczyna troska Józefy stała się nieoceniona w okresie choroby córki. W 1937 r., podczas wakacyjnego pobytu w Rumunii, 17-letnia już wówczas Hanna zachorowała na malarię. Jej długotrwała rekonwalescencja, pobyt w szpitalach, początkowo w Bukareszcie, później zaś w Siemianowicach były dla obojga rodziców trudnym okresem wymagającym dużego poświęcenia.²²

Józefa dość często odwiedzała swoją siostrę Anielę i jej męża Stefana Laurysiewicza w Warszawie, zabierając ze sobą córkę. Oprócz odwiedzin była to okazja do zakupów. Sytuacja materialna pozwalała paniom na wizytę w domu towarowym „Braci Jabłkowskich” i zaopatrzenie się w najmodniejsze owego czasu stroje.

¹⁹ A.Szanecka, *Wspomnienia i anegdoty* s.145

²⁰ A.Szanecka, *Wspomnienia i anegdoty* s. 149

²¹ B.Hrapkowicz, *Honorowi obywatele miasta Siemianowice Śląskie*, Siemianowice 2006, 26; Z.Janeczek, s.161)

²² B.Hrapkowicz, s.26)

¹⁷ A.Czech, s. 42

¹⁸ A. Szanecka, *Wspomnienia i anegdoty* s. 148

To właśnie do niej, po śmierci Adama Oderfelda w 1910 r., trafił obraz przedstawiający Józefę, jako dziewczynkę w czerwonej sukience i tu ozdabiał salon do 1936 r., kiedy to Aniela podarowała go Józefie i jej mężowi na srebrne wesele. Józefa, najprawdopodobniej z powodu przykrych wspomnień długich godzin pozowania, nie przepadała za tym obrazem, niemniej jednak zdobił on ściany reprezentacyjnych wnętrz mieszkania Olszewiczów do 1939 r. *Można go było podziwiać w domu, w pobliżu okna w salonie* – wspominała córka „dziewczynki w czerwonej sukience”.²³

W sierpniu 1939 r. Olszewiczowie opuścili Śląsk, przenosząc się do Warszawy, gdzie Wacław od 1 września miał objąć stanowisko dyrektora Departamentu Górnictwa i Hutnictwa w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Do nowego miejsca pobytu zabrali ze sobą część najcenniejszych malowideł, jak „Szkic anioła do kościoła Mariackiego” – Matejki czy wspomniany wyżej portret kilkunastoletniej Józefy w białej sukni z kokardą we włosach – dzieło Pankiewicza. Niestety obrazy te nie przetrwały wrześniowej nawałnicy 1939 r. i najprawdopodobniej spłonęły w warszawskim mieszkaniu przy ul. Czackiego. Wśród nich, na szczęście, jak się później okazało, nie było „portretu dziewczynki”. Ten zdeponowany został w Muzeum Śląskim. Później, w czasie okupacji niemieckiej, przewieziono go do muzeum w Bytomiu, by po wojnie, w 1945 r. mógł wrócić do Hanny Szaneckiej, córki portretowanej dziewczynki.²⁴

Olszewicz nie rozpoczął jednak urzędowania w stolicy, zamiast tego został oddelegowany służbowo do Krzemieńca, gdzie udał się wraz z rodziną i grupą specjalistów. Tam też zastał ich początek sowieckiej okupacji i konieczność podjęcia decyzji o dalszych krokach. Rozważali czy wracać do Warszawy, czy poszukiwać innego możliwie bezpiecznego miejsca. Zdecydował wraz żoną i wówczas już dziewiętnastoletnią córką o wyjeździe do Lwowa. Tu mogli liczyć na pomoc licznych znajomych i kolegów Wacława z kręgów bibliotekarskich. Dzięki tym znajomościom Wacław od razu podjął pracę w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich.²⁵

Trzyosobową rodziną zamieszkali w skromnych warunkach, w wynajętym pokoju, w kamienicy przy ul. Stefanyka 11. Pomimo, iż w czasie pokoju byli dość majątni, nie było ich jednak stać na kupno własnego domu we Lwowie. Co prawda, Wacław w chwili wybuchu wojny posiadał przeznaczoną na zakup domu w Zakopanem pokaźną kwotę pieniędzy w gotówce, jednak po 1939 r. nie stanowiły one już większej wartości. W założeniu, z pewnością tylko chwilowe schronienie we Lwowie, okazało się dla Józefy i jej męża miejscem pobytu nie tylko na czas wojny, ale na resztę życia. Wymagało to jednak wielu starań, wyrzeczeń i ostrożności, bowiem każdego dnia nad polską rodziną czyhało niebezpieczeństwo wywózki czy innych represji ze strony NKWD.²⁶

Zakład im. Ossolińskich w 1940 r. przejęła Ukraińska Akademia Nauk, jednak Wacławowi udało się utrzymać posadę w bibliotece. Dało mu to możliwość ukrywania się z rodziną, bowiem, jak wspominała córka w najbardziej dramatycznych momentach właśnie tam, między książkami znajdowali schronienie. Po wkroczeniu do Lwowa wojsk niemieckich księżnica została zamknięta, a Wacław tym samym zmuszony do znalezienia nowego zajęcia. Korzystając z przedwojennych znajomości, udało mu się na pewien okres, podjąć pracę w zakładzie kosmetycznym. Józefa przez cały okres wojenny nie podejmowała żadnej pracy, niemniej wspierała męża we wszystkich staraniach, dbając o utrzymanie domu.²⁷

Po rozpoczęciu wojny niemiecko-rosyjskiej, kiedy pobyt we Lwowie stawał się coraz bardziej niebezpieczny, córka Olszewiczów, za zgodą rodziców postanowiła wrócić do kraju. Nawiązała kontakt ze swoimi przyjaciółmi i przedostała się do Krakowa, gdzie udało jej się osiąść i znaleźć pracę w niemieckiej firmie zegarmistrzowskiej S. Scheier.²⁸ Także w Krakowie poznała swego przyszłego męża Romana Szaneckiego, za którego wyszła w lipcu 1943 r. Jeszcze w okresie trwania wojny udało się jej wraz z nim odwiedzić rodziców we Lwowie. Były to jednak ostatnie odwiedziny przed długą, już powojenną rozłąką. Olszewiczowie nie wrócili bezpośrednio po wojnie do kraju, zaś Hanna zamieszkała ze swoją rodziną w Siemianowicach. Wacław pracował

23 A.Szanecka *Wspomnienia i anegdoty* cz.2, w: Siemianowicki Rocznik Muzealny, Nr 7, 2008, s.199

24 A.Szanecka *Wspomnienia i anegdoty* cz.2, s.199

25 B.Hrapkiewicz, ss.26-27

26 B.Hrapkiewicz, s. 27

27 A.Czech, s. 49

28 B.Hrapkiewicz, ss. 27-28

do 1950 r. w dawnej księżnicy Ossolineum, Bibliotece Akademii Nauk USRR, później zaś w Okręgowym Bibliotecznym Kolektorze, a od 1952 r. jako bibliotekarz na Wydziale Ekonomiki Instytutu Nauk Społecznych.²⁹ Dużo pracował. Był szanowany i ceniony w nowym środowisku o czym z dumą, donosiła córce w listach Józefa, która podobnie, jak w czasie okupacji, nie podjęła pracy. W czasie gdy mąż spędzał całe dnie w bibliotece, zajmowała się domem. Jak pisała do córki w jednym z listów, nie mieli we Lwowie zbyt wielu znajomych i nie czynili starań o pozyskanie nowych. Rozrywkę stanowiły koncerty muzyczne oraz, zwłaszcza wiosną, całodniowe wycieczki. Żyli skromnie. Zaopatrywali się w tanią żywność, co pozwalało im na przetrwanie przy skromnych zarobkach Wacława. Choć bywało, że szczęście uśmiechnęło się do nich, jak w przypadku wygranej w 1953 r. na loterii kwoty 800 rubli, co stanowiło pewne zabezpieczenie w trudnych sytuacjach.

Przez cały okres pobytu we Lwowie Józefa prowadziła korespondencję z córką. Przesycona z jednej strony smutkiem, tęsknotą i pewną bezradnością, jak choćby w słowach: „*Diabli mnie biorą, że nie mogę Ci pomóc, ale od nas nie zależy*” Z drugiej, będąca wyrazem determinacji osoby dążącej do celu, Józefa pragnęła przyjechać do Polski i podjęła starania zmierzające do uzyskania pozwolenia na wyjazd do kraju. Było to niezwykle trudne i długotrwałe. Konieczne było spełnienie niezliczonych formalności, przedstawienie licznych adresów bliskich w Polsce, korespondencji, wiele podań, fotografii.³⁰

W jednym z listów do córki pisała prawdopodobnie w 1952 r. „*12 VI złożyliśmy nareszcie podanie, czy definitywnie okaże się, bo mogą być jakieś braki, nigdy nie można przewidzieć, jak długo potrwa*”³¹

Jak się okazało w późniejszym czasie, nie trwało to już długo, bowiem w 1952 r. Józefie wreszcie udało się przyjechać do Polski. Zatrzymała się w Warszawie u swej siostry Anny Kowalczewskiej. Wraz z nią odwiedziła rodzinę swej córki w Siemianowicach Śląskich. Warunki w jakich żyła Hanna głęboko ją rozczarowały.

Przedwojenne, dostatnie życie rodziny, które mimo upływu lat, Józefa miała z pewnością w pamięci, zamienity się na małe mieszkanko na strychu i bardzo trudne warunki, w których wraz z mężem i trzema synami zamieszkiwała jej córka. Będąc jeszcze w Polsce napisała do męża, do Lwowa kartkę, w której wyraziła swe niezadowolenie z warunków w jakich przyszło żyć ich jedynaczce. Pisał o tym Wacław, w jednym z listów do córki: „*mama niezadowolona jest z Twego siemianowickiego mieszkania*”³²

Niestety, był to już schyłkowy okres życia Józefy. Ze wspomnień rodzinnych można dowiedzieć się, że podczas podróży do Warszawy, prawdopodobnie w kolejne odwiedzin do siostry Anny, w obliczu przeżyć, jakich doznała w ostatnich latach, jej serce nie wytrzymało. Zmarła nagle, w pociągu, w dniu 7 kwietnia 1954 r. Tak zapamiętane okoliczności jej śmierci nie są do końca wyjaśnione, tym bardziej, że towarzyszył im wątek rabunkowy. Istnieje kilka hipotez z tym związanych. Podana, wydaje się być bardzo prawdopodobna, niemniej jednak pozostawia wiele znaków zapytania.³³

Bibliografia:

- Charazińska Elżbieta, *Malarstwo*, w: Józef Pankiewicz 1866–1940. Życie i dzieło. Artyście w 140. rocznicę urodzin. Katalog. Muzeum Narodowe w Warszawie, 2006 ss.7–195.
- Czech Alojzy, *Sylwetki śląskich ekonomistów. Wacław Olszewicz*, w: *Dom Ekonomisty* Nr 3–4/15–16/97 ss.39–51
- Douglas – Oderfeld Renata (opr.), *Drzewo genealogiczne rodziny Oderfeld*, b.r. zb. pryw. J. Szaneckiej
- Hrapkiewicz Bogumiła, *Honorowi obywatele miasta Siemianowice Śląskie*, Siemianowice 2006
- Janeczek Zdzisław, *Siemianowicki słownik biograficzny*, Katowice 1996
- Kossowska I., Kossowski Ł., *Malarstwo polskie. Symbolizm i Młoda Polska*, Warszawa 2010
- Kuczalska Rainschmit Paulina, *Młodość żeńska i sprawa kobieca*, Warszawa 1906.
- Olszewicz Józefa i Wacław, List do córki z 1951 r, Lwów 1951, zb. pryw. J. Szaneckiej
- Prosto z mostu. Tygodnik literacko-artystyczny, rok II. Warszawa, niedziela 6 grudnia 1936 r. Nr. 51 (105) = Str. 2
- Olszewicz Wacław, List do córki, Lwów 20.08.1952., zb. pryw. J. Szaneckiej
- Ryszkiewicz Józef. „Z konkursu TZSP w Królestwie Polskim.” Tygodnik Ilustrowany Nr 7 (31 stycznia –12 lutego 1898 –)
- Szanecka Anna., *Wspomnienia i anegdoty* cz.2, w: Siemianowicki Rocznik Muzealny, Nr 7, 2008 ss.199–202
- Szanecka Anna., *Wspomnienia i anegdoty*, w: Siemianowicki Rocznik Muzealny, Nr 6, 2007 ss. 145–158
- Szanecka Janina., Relacja ustna, Siemianowice 2011.
- Wniosek o stwierdzenie praw po zmarłym we Lwowie, Wacławie Olszewiczu, Warszawa 1974 – zb. pryw. J. Szaneckiej.

29 A. Czech, s.49

30 Olszewicz Józefa i Wacław, z 1951 r, Lwów 1951, zb. pryw. J. Szaneckiej

31 J.W. Olszewicz, List do córki b.r. zb. pryw. J. Szaneckiej

32 Olszewicz Wacław, List do córki, Lwów 20.08.1952., zb. pryw. J. Szaneckiej

33 J.Szanecka 2011

Niedaleko Włoszczowy leży Czarncza – miejsce urodzenia i wiecznego spoczynku wojewody ruskiego i hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego (1599–1665).

O jego związkach z Czarnczą będącą własnością rodu Czarnieckich od XIV do XVII w. świadczą obiekty zachowane w miejscowej świątyni.

W 1640 r. Stefan Czarniecki ufundował obecny kościół parafialny pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii i św. Floriana. Kościół o wczesnobarokowej architekturze, murowany, posiada współczesne wyposażenie (dawne spłonęło w 1956 r.). Na nadprożu portalu do zakrystii zachował się napis fundacyjny oraz tarcza z herbami Łódzia,

Wąż, Pilawa i Radwan. Na zewnątrz znajdują się tablice marmurowe w kartuszowych obramieniach. Jedna upamiętnia budowę kościoła, druga z 1652 r. objaśnia, że Stefan Czarniecki chorąży województwa sandomierskiego odbudował w tym roku dom rodzinny. Ta ostatnia została przeniesiona prawdopodobnie z dworu Czarnieckich. W ołtarzu kaplicy, dobudowanej w 1825 r. do głównej części kościoła, znalazł miejsce malowany na desce obraz Madonny z Dzieciątkiem z XVI w., nawiązujący do bizantyjskich ikon. Według tradycji jest to obraz polowy Stefana Czarnieckiego.

Przechowywane są tu również: krzyż ołtarzowy, srebrny wczesnobarokowy – dar hetmana i jego żony Zofii; kielich srebrny pozłacany fundowany



Śmierć hetmana Czarnieckiego. Obraz J. Suchodolskiego z 1845 r. Fot. ze zb. U. Oettingen

przez Wojciecha i Stefana Czarnieckich w 1633 r.; kapa z kapturem wykonany z części czapraza zdobytego na królu szwedzkim Karolu Gustawie.

Na murowanej dzwonnicy z 2. poł. XVII w. znajdują się trzy dzwony. Jeden z nich, jak głosi umieszczony na nim łaciński napis, został przywieziony z Moskwy przez Stefana Czarnieckiego jako trofeum wojenne.

Stefan Czarniecki zmarł 16 lutego 1665 r. w Sokotówce niedaleko Brodów, w wyniku odniesionych ran, w czasie prowadzenia wojennej kampanii przeciwko Kozakom na Ukrainie. Zwłoki jego po uroczystościach pogrzebowych w Warszawie przewieziono do Czarncy i pochowano w krypcie kościoła. Wtedy też zapewne wykonano portret, który według tradycji towarzyszył orszakowi pogrzebowemu, a obecnie znajduje się w czarnieckim kościele. Jest to obraz olejny malowany na desce, sylwetowo wycięty. Przedstawia hetmana w napierśniku, z buławą w prawej ręce, na koniu – w ujęciu frontalnym.

Na przełomie XVIII i XIX w. na bazie romantyzmu, w sytuacji nieistniejącego państwa, rozwinął się ruch starożytniczy. Kolekcjonowano pamiątki związane z ważnymi wydarzeniami w dziejach Polski i bohaterami narodowymi. W 1792 r. Tadeusz Czacki udał się do Czarncy. Z grobu hetmana wyjął fragment kości. Kilka lat później przekazał tę relikwię do zbiorów puławskich. Aktualnie znajduje się ona w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.

W 1794 r. po bitwie pod Szczekocinami Rosjanie splądrowali kościół, otworzyli trumnę, zwłoki ograbili z szat i zbroi, głowę zaś rozbili o mur krypty. W 1906 r. staraniem miejscowego proboszcza ks. Karola Rogalskiego przeniesiono szczątki wodza do nowej trumny. W roku następnym 5 maja poświęcono w kościele epitafium ufundowane przez Polaków z zaboru rosyjskiego. Jego autorem był artysta rzeźbiarz Cze-

staw Makowski (1873 – 1921) z Warszawy. Tablica została wykonana z czarnego sjenitu, natomiast panoplia i popiersie Czarnieckiego odlano z brązu w zakładzie „Braci Łopieńskich”.

Uroczystość odstonięcia przybrała charakter wielkiej manifestacji patriotycznej. Żandarmeria carska nie zdołała powstrzymać tłumów, które ściągnęły do Czarncy. Byli przedstawiciele duchowieństwa, ziemiaństwa, miast i włościan. Przyjechał o. Euzebiusz Rejman – generał zakonu paulinów z Jasnej Góry, główny celebrans obchodów. Z tej okazji Henryk Sienkiewicz, nie mogąc przybyć osobiście, przysłał okolicznościowy list.

W odrodzonej Polsce myśl upamiętnienia postaci Czarnieckiego pojawiła się w 1929 r. Wtedy to Związek Oficerów Rezerwy (ZOR) w Częstochowie przedstawił propozycję wybudowania w Czarncy kopca oraz schroniska dla niezdolnych do pracy oficerów rezerwy. Obiekty te miały być wyrazem czci dla hetmana. W 1931 r. gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, do którego zwrócono się o pomoc w realizacji przedsięwzięcia przestał projekt akcji do Ogólnopolskiego Komitetu Obchodu Uroczystości Narodowych w Warszawie.

Sprawą godnego upamiętnienia postaci Czarnieckiego zajęł się przede wszystkim miejscowy proboszcz ks. Hipolit Grochulski. W 1933 r. powstał Komitet Uczczenia Prochów Hetmana Stefana Czarnieckiego (KUPHSC) z siedzibą w Czarncy. Dzięki działalności proboszcza Czarńca stawała się miejscem coraz bardziej znanym.



Uroczystości pogrzebowe w Czarncy w 1906 r. Fot. ze zb. autorki.



Uroczystość odsłonięcia tablicy w 1907 r. w Czarncy. Fot. ze zb. autorki.

Opisywano jej walory krajobrazowe i kulturowe, załączano fotografie z wymownymi objaśnieniami, wskazującymi na związek zachowanych obiektów z postacią hetmana. Jedną z nich opatrzono podpisem wskazującym na wiekowe drzewa rosnące naprzeciwko kościoła, pod którymi miał siadywać hetman Czarniecki.

Ostatecznie zbudowano z funduszków armii i składek społecznych sarkofag – pomnik, według projektu artystki rzeźbiarki Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej. Sarkofag i rzeźba zostały umieszczone w 1935 r. przy ścianie prezbiterium, po prawej stronie. Pierwotnie znajdowało się tu epitafium z 1907 r., które przeniesiono na północną ścianę kościoła. Tumbę grobową wykonano z czerwonego piaskowca, od frontu z wyrytym napisem: HETMAN STEFAN CZARNIECKI 1599–1665. Nad nią wmurowano płytę przedstawiającą postać hetmana na koniu, z uniesioną ręką, wskazującą buławą kierunek marszu. Na dole z lewej strony pokazano okręt symbolizujący wyprawę Czarnieckiego do Danii, natomiast w prawym rogu tarczę z herbem Łódzia. Rzeźba została odlana z brązu w warszawskiej firmie „Kranc-Łempicki”.

Jednocześnie dokonano częściowego odnowienia kościoła. W pracach uczestniczyli również członkowie rodziny Czarnieckich. Mieszkający w Warszawie Jan Czarniecki ufundował metalową trumnę,

do której przeniesiono prochy bohatera. Prowadzono działania popularyzatorskie, dotyczące budowy pamiątkowego kopca na polach wsi Czarnca. Projekt kopca przedstawił Franciszek Supergan, oficer żandarmerii z Przemyśla. Nawiązał on kontakt z ks. Grochulskim i oficerem rezerwy Antonim Dracem z Częstochowy, który był głównym inspiratorem budowy. Wymiary i każdy element kopca miały mówić o czynach hetmana Czarnieckiego i nawiązywać do jego życiorysu. Kopiec miał być wyrazem pamięci całego społeczeństwa. Dlatego też nawoływano, aby każda miejscowość w Polsce i społeczności polonijne zagranicą uczestniczyły w budowie, przysyłając symboliczną grudkę ziemi. W rezultacie nie

doszło do zrealizowania tego projektu. Zaważyły na tym sprawy finansowe, trudności organizacyjne i rozpoczęcie wznoszenia kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu pod Krakowem.



Tablica pamiątkowa z 1907 r. Fot. ze zb. autorki.

W końcu 15 i 16 października 1937 r. odbyły się uroczystości upamiętniające postać Czarnieckiego. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu wielu osób i instytucji, a zwłaszcza uporowi proboszcza Grochulskiego, który nie zrażając się różnymi przeciwnościami, w tym trudnościami w zdobyciu środków na realizację zamierzenia, przez kilka lat dążył do wyznaczonego sobie celu. Jego działania i konsekwencja stały się przykładem wyzyskania historycznych pierwiastków dla rozpropagowania przedsięwzięcia i Czarncy.



Sarkofag Stefana Czarnieckiego odstonięty w 1937 r.
Fot. ze zb. autorki.

Uroczystości 15 października miały charakter głównie religijny. Tego dnia oddawano bohaterowi hołd jako temu, który wywodził się z tej okolicy, gdzie było jego rodzinne gniazdo i miejsce wiecznego spoczynku. Wspominano go jako członka lokalnej społeczności. W relacjach podkreślano, że było to wielkie święto dla *cichej wioski, leżącej na uboczu, z dala od wszelkich traktów, z dala od życia*. Zorganizowane uroczystości stały się okazją do przypomnienia o tym zakątku Polski. Dlatego też sami mieszkańcy wsi z wielkim zaangażowaniem przygotowali się do obchodów. Wystawiono dwie bramy triumfalne, domy i drogę prowadzącą do świątyni przystrojono flagami.

Również wewnątrz kościoła przybrano chorągwiami o barwach narodowych oraz kwiatami. Podkreślano, że w tych dniach oczy całego kraju zwrócone były na Czarncę. Wątek przywiązania miejscowej ludności do postaci bohatera wyeksponowano we fragmencie relacji. Pisano o włościanach, którzy być może byli potomkami towarzyszy broni wodza, podążających do hetmańskiej trumny.

W pierwszym dniu uroczystości przybył do Czarncy honorowy szwadron 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Stefana Czarnieckiego z Wołkowyska oraz kompania honorowa 27. Pułku Piechoty z Częstochowy. Po południu w kościele zgromadzili się duchowni na czele z ks. biskupem Franciszkiem Sonikiem ordynariuszem diecezji kieleckiej, wyżsi oficerowie, przedstawiciele władz administracyjnych oraz rodu Czarnieckich: Krzysztof, Jan i Aniela. W podziemiach kościoła dokonano przełożenia prochów hetmańskich do nowej trumny.

Wydarzenie to upamiętniono dokumentem, na którym złożyli podpisy prowadzący akta stanu cywilnego proboszcz parafii Czarnca, dokonujący obrzędu religijnego przeniesienia szczątków biskup Sonik, przedstawiciele władz sądowych i administracyjnych oraz lekarz powiatowy.

Po podpisaniu aktu oficerowie wynieśli trumnę do kościoła i ustawili ją na katafalku. Na trumnie złożono butawę hetmańską w imieniu kieleckiego urzędu wojewódzkiego oraz czapkę korporacką od związku akademickiego im. Czarnieckiego z Poznania. Następnie przedstawiciele wojska, rodziny Czarnieckich i wielu organizacji złożyli wieńce. Oficerowie zaciągnęli wartę honorową. Kościół oświetlono reflektorami. Biskup Sonik odprawił nabożeństwo, w którym uczestniczyli przedstawiciele okolicznego ziemiaństwa i włościan. Śpiewy żałobne w trakcie obrzędu wykonał chór młodzieży wiejskiej z Łachowa.

W czasie nabożeństwa wicerektor Seminarium Duchownego w Kielcach ks. dr Szczepan Sobalkowski wygłosił kazanie, w którym przypomniał postać hetmana i udział w walkach na tle narodowych dziejów. W podniosłych słowach podkreślił jego miłość do Ojczyzny, co wyraziło się w długoletniej służbie wojskowej i obronie granic kraju przed wrogami. Odniósł się do konkretnych wydarzeń, w których brał udział Czarniecki. Mówił: *Jeśli Polska przetrwała i nie*

uległa ostatecznej zagładzie, jeśli wówczas minęła ją tragedia rozbiorów, jeśli wyszła z tych operacji zwycięsko – jego to zasługa, poświęcenie, ofiara, męstwo i heroizm Czarnieckiego to sprawiły [...]. Sędziwy już wódz nie spoczął na laurach, nie takiej jak Tykocin szukał zapłaty i chwały [w 1661 r. otrzymał starostwo tykocińskie za zasługi w wojnach ze Szwecją i Rosją]. Jam nie z soli, ani z roli, tylko z tego, co mnie boli. Te ostatnie słowa powszechnie przypisuje się Czarnieckiemu. Oznaczały one, że swój majątek i pozycję uzyskał z racji służby dla Ojczyzny, mając na uwadze przede wszystkim jej dobro.

Główne uroczystości odbyły się następnego dnia. Od rana zaczęły przybywać delegacje oddziałów wojskowych, strzelców, peowiaków, dowórczyków, rezerwistów, legionistów, drużyn harcerskich oraz innych organizacji społecznych, oświatowych i sportowych. Zajęły one miejsce na placu przed kościołem. Licznie zjawiała się okoliczna ludność i młodzież szkolna. Z dalszych miejscowości uczestników dowoziły autobusy i pociągi. Te ostatnie zatrzymywały się na przystanku kolejowym specjalnie urządzonym na czas uroczystości. Przybyła sztafeta Towarzystwa Pochodnia z Częstochowy, która przyniosła ogień zapalony przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Młodzież częstochowskiej drużyny harcerskiej im. Czarnieckiego przyniosła urnę z ziemią spod pomnika ks. Augustyna Kordeckiego. Przybyli również ojcowie z Jasnogórskiego klasztoru przeor o. Norbert Motylewski i o. Bogumił Natkański oraz generał paulinów o. Pius Przeździecki.

Marszałek Edward Rydz-Śmigły przyjechał pociągiem do Włoszczowy, gdzie został powitany przez wojewodę kieleckiego Władysława Działosza, dowódcę Okręgu Korpusu nr IV w Łodzi gen. Władysława Langnera i dowódcę Okręgu Korpusu nr X w Przemyślu gen. Wacława Wieczorkiewicza. Stąd samochodem udał się do Czarncy. Około godziny 9, w towarzystwie wojewody kieleckiego i pełniącego obowiązki starosty włoszczowskiego Jana Żenczykowskiego, przybył na miejsce. Na początku wsi przy bramie triumfalnej powitał go chlebem i solą wójt gminy Secemin Stanisław Woźniak; dzieci wręczyły wiązanek kwiatów. Następnie przejechał przez udekorowaną wieś witany przez mieszkańców. Przed drugą bramą przyjmowali gościa w imie-

niu KUPHSC Tomasz Karski oraz ze strony duchowieństwa włoszczowskiego ks. dziekan kanonik Kazimierz Błasik. Następnie Marszałek dokonał przeglądu oddziałów wojskowych i udał się między szpalerem pocztów sztandarowych do kościoła. Przy wejściu przywitał go biskup Sonik w otoczeniu duchowieństwa. Nabożeństwo celebrował biskup polowy Wojsk Polskich Józef Gawlina. Kazanie wygłosił biskup Sonik, mówiąc o Czarnieckim jako obrońcy wiary i ojczyzny. Potem odprawiono egzekwie żałobne zakończone wspólną modlitwą za spokój duszy hetmana, Marszałka Piłsudskiego i innych wodzów polskich. Dalej nastąpiła najważniejsza chwila – złożenie prochów hetmana do nowego sarkofagu. Sześciu dowódców pułków wzięło na barki trumnę i przeniosło do grobowca w prezbiterium świątyni. Zgromadzeni w kościele chwilą ciszy oddali hołd szczątkom bohatera. W tym czasie oddziały przed kościołem prezentowały broń, pochyłono sztandary, piechota oddała pożegnalną salwę honorową; nad Czarncą krążyły trzy samoloty wojskowe. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu *Boże coś Polskę*.

Wydatną pomoc w organizowaniu uroczystości w Czarncy podjęło środowisko Częstochowy, miasta poprzez obronę Jasnej Góry w czasie szwedzkiego najazdu szczególnie związanego z postacią Czarnieckiego. W tym zakresie zasłużyły się wspomniane już częstochowskie koło ZOR oraz oddział Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Wybitną rolę w rozpropagowaniu przedsięwzięcia odegrał Franciszek Dionizy Wilkoszewski, współzałożyciel i członek KUPHSC, wieloletni redaktor *Gońca Częstochowskiego*. Na łamach tej gazety ukazało się wiele tekstów i informacji dotyczących postaci Czarnieckiego. W przeddzień uroczystości w Czarncy również w Częstochowie zorganizowano obchody. Wielu mieszkańców tego miasta udało się specjalnie uruchomionym pociągiem do Czarncy. Wśród nich byli harcerze, przedstawiciele różnych organizacji, chór Towarzystwa Pochodnia, który wykonał pieśni w kościele w Czarncy. Koło Polskiego Czerwonego Krzyża z Częstochowy uruchomiło na miejscu punkt sanitarny.

Uroczystości 16 października, złożenia prochów Czarnieckiego do sarkofagu, upamiętniono drugim dokumentem, który znalazł się w nowym miejscu pochówku hetmana. Wymieniono w nim

osoby pełniące najwyższe funkcje w państwie, autorkę pomnika-grobowca i jego fundatorów. Dokument podpisali przedstawiciele władz, w tym Marszałek Rydz-Śmigły oraz Komitetu. Fragment dokumentu głosił: *Od blisko trzech wieków spoczywał w swej rodzinnej wsi Czarncy Wielki Wódz, Żołnierz-Obywatel, Hetman Polny Koronny, który cały swój znoyny żywot poświęcił na walkę w obronie niepodległości i mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej Polskiej. Dziś dnia 16 października 1937 r. w odrodzonej Ojczyźnie, wskrzeszonej do nowego życia przez Józefa Piłsudskiego, wydobyto – ukryte dotąd w krypcie kościelnej – szczątki śmiertelne Hetmana Stefana Czarnieckiego i złożono je w sarkofag w Prezbiterium Kościoła w Czarncy, oddając pod opiekę Parafii, której proboszczem był w tym czasie Ksiądz Hipolit Grochulski.*

Z Czarncy Marszałek Rydz-Śmigły udał się do Kielc. Droga jego przejazdu była odświętnie udekorowana. Szczególnie uroczystego przyjęcia doznał w Łopusznie. Tutaj przy wzniesionej specjalnie bramie triumfalnej, powitali go wójt gminy Łopuszno, starosta powiatu kieleckiego, młodzież szkolna oraz licznie przybyli mieszkańcy gminy. Krótkie spotkanie zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego. W Kielcach głównym punktem uroczystości było wręczenie i poświęcenie sztandaru 2. Pułku Artylerii Lekkiej, a także

nadanie Marszałkowi przez gminy województwa kieleckiego honorowego obywatelstwa.

Połączenie dwóch różnych uroczystości, o jednym patriotycznym wydźwięku, przyczyniło się do podniesienia rangi Czarncy i Kielc – miasta kojarzonego z sierpniowym czynem Piłsudskiego i jego strzelców w 1914 r. Związek między historycznymi wydarzeniami począwszy od bohaterskich czynów Czarnieckiego, poprzez późniejsze dokonania związane z walkami o wolność, aż do momentu jej odzyskania, podkreślano we wszystkich relacjach poświęconych uroczystości. Ukazało się wiele tekstów o charakterze ściśle historycznym na temat Czarnieckiego i epoki, w której żył, a także samej Czarncy. Część z nich miała charakter podniosłych refleksji, odnoszących się do wrażliwości odbiorców i ich emocji. Uroczystość w Czarncy stała się kulminacyjnym punktem pracy wielu osób, ale przede wszystkim ks. Grochulskiego. W grudniu 1937 r. otrzymał on od Prymasa Polski arcybiskupa Augusta Hłonda list ze słowami uznania. Również ze strony władz państwowych jego działania zostały docenione. Został odznaczony Orderem Polonia Restituta.

Po uroczystości ks. proboszcz dalej prowadził prace dotyczące Czarncy i kultywowania pamięci o hetmanie, m. in. kończono renowację kościoła, ogrodzono cmentarz grzebalny. Część środków



Uroczystości w Czarncy w 1999 r. Fot. autorka.

z funduszu KUPHSC przeznaczono na budowę szkoły powszechnej im. Hetmana Czarnieckiego, którą rozpoczęto w 1936 r. Miał to być żywy pomnik wybudowany zamiast projektowanego wcześniej kopca. Głównie z inicjatywy ks. Grochulskiego w grudniu 1938 r. zarejestrowano Towarzystwo Przyjaciół Pamiątek po Hetmanie Stefanie Czarnieckim w Czarncy. Na liście członków założycieli podpisało się 55 osób, pochodzących z regionu. Stowarzyszenie zakładało całkowite wyrestaurowanie wnętrza kościoła i uporządkowanie jego otoczenia, stałe niesienie pomocy w konserwacji świątyni, dzwonów i innych zabytków. Miało również inicjować wycieczki do miejsc związanych z postacią Czarnieckiego, organizować uroczystości i zbierać pamiątki do muzeum im. Czarnieckiego. Jednym z głównych celów było wzniesienie przy kościele Domu Społecznego im. Hetmana Stefana Czarnieckiego, w którym m.in. planowano muzeum. Niestety Towarzystwo nie rozpoczęło aktywnej działalności. Zabrakło głównego organizatora. Na początku stycznia 1939 r. ks. Grochulski zmarł w szpitalu w Częstochowie. Pochowany został na cmentarzu w Czarncy. Potem wybuchła wojna.

Starania księdza Grochulskiego i innych osób oraz instytucji, mające na celu upamiętnienie jednego z największych polskich bohaterów, zostały uwieńczone powodzeniem. W znaczeniu materialnym był to nowy grobowiec, który wraz z innymi pamiątkami podniósł znaczenie świątyni w Czarncy do rangi cennego dobra kultury. W pojęciu świadomościowym nastąpiło, poprzez zorganizowanie uroczystości o charakterze ogólnopolskim, odbudowanie pamięci o Czarnieckim i dziejach ojczystych. Przypomnienie tej postaci było ważne dla wychowania państwowego, edukacji dzieci i młodzieży, ale również całej lokalnej społeczności. Miejsce wiecznego spoczynku hetmana mieściło się w przestrzeni sacrum. Przyciągało i pobudzało do dalszych działań w zakresie kultywowania pamięci o Czarnieckim. Kontynuatorami tej tradycji stali się mieszkańcy Czarncy. Po II wojnie światowej w zmienionej sytuacji politycznej, uczestnicząc w obrzędach religijnych, tuż przy ołtarzu mieli przed oczami pomnik – symbol polskiego oręża i zwycięstwa. To być może pobudzało do refleksji i nadziei na przyszłość.

Wyrazem dążeń do nieskrępowanego działania w sferze kulturowej było powstanie w 1992 r.



Pomnik Czarnieckiego przed szkołą w Czarncy. Fot. autorka.

Towarzystwa Pamięci Hetmana Stefana Czarnieckiego w Czarncy oraz jego działalność popularyzująca miejscowość i postać bohatera. Z inicjatywy członków Towarzystwa założono w 1997 r. w kościelnej kaplicy małe muzeum pamiątek po hetmanie. Wspólnie ze szkołą, która nosi imię wodza, gdzie znajduje się izba pamięci jemu poświęcona, przy udziale miejscowej społeczności organizowane są uroczystości rocznicowe.

W 1999 r. świętowano 400 rocznicę urodzin Czarnieckiego. Stało się to okazją do przypomnienia tej wielkiej postaci historycznej, żołnierza patrioty, który 40 lat spędził w służbie wojskowej, walcząc z Kozakami, Moskwą i Szwedami. Tak jak w 1937 r., miały one charakter ogólnopaństwowy. Głównym punktem obchodów było odsłonięcie pomnika Czarnieckiego wykonanego z brązu, według projektu profesora rzeźbiarza Mariana Koniecznego. Monument stanął przed Szkołą Podstawową w Czarncy.

Warto podkreślić duże zaangażowanie lokalnej społeczności w kultywowanie tradycji związanej z Czarnieckim, będące wyrazem właściwie pojętych zasad regionalizmu – umiłowania najbliższej „małej Ojczyzny”.

Narastający w drugiej dekadzie XX wieku konflikt pomiędzy zaborcami Polski: sprzymierzonymi Niemcami i Austro-Węgrami przeciw Rosji carskiej, dawał Polakom nadzieję na odzyskanie niepodległości. W lecie 1914 r. doszło do otwartego konfliktu wojennego, który objął niebawem szereg państw europejskich, a także Japonię. Już w początkowych dniach sierpnia na rozwijającym się froncie wschodnim wspólnie z armią austriacką, przeciw zaborcy rosyjskiemu, włączyli się do walk Strzelcy Józefa Piłsudskiego, którzy pod jego komendą wkroczyli do Kielc jako kadrowy oddział odradzającego się Wojska Polskiego. Władze austriackie zainteresowane pozyskaniem Polaków z zaboru rosyjskiego do swojej armii, w istocie niechętnie patrzyły na Strzelców. Podczas pobytu w Kielcach i prowadzonego tu werbunku oddział Piłsudskiego przeformowany został w Legiony Polskie – wojsko austriackie, jednak pod bezpośrednią komendą polską. Rozbudowywany 1. Pułk Legionów Polskich, po stoczeniu ruchomych walk pod Kozinkiem, Laskami i Anielinem oraz w pasie od Limanowej po Marcinkowice, został w połowie grudnia tego samego roku, przeformowany w I Brygadę dowodzoną przez brygadiera Józefa Piłsudskiego. Od początku października do walk na Niżu Węgierskim i w Karpatach Wschodnich, zostały przewiezione 2. i 3. pułki Legionów Polskich, sformowane w rejonie Krakowa. Stoczyły tam, sięgając aż po Pokucie, wiele bojów w bardzo trudnych warunkach zimowych. W szeregach tych pułków, przeformowanych w II Brygadę znalazło się tak, jak i w I Brygadzie, wielu kielczan. W uznaniu zasług wniesionych w walkach przez legionistów II Brygady, nazwano ją „Żelazną Brygadą”. To wywodzący się z jej szeregów legionieści pod komendą płk Bolestawa Roi, zostali skierowani jako zahartowani w bojach karpacczych do tworzenia z werbunku wiosną 1915 r. w Rozprzy – 4. pułku Legionów Polskich. Natomiast I Brygada po bitwie pod Łowczówkiem,

gdzie dała dalsze dowody hartu ducha żołnierzy, znacznie wykrwawiona walkami, odjechała na zastużony odpoczynek i dla dokonania uzupełnień do dóbr Habsburgów w rejon Kęt. Podczas roztopów wiosną 1915 r. I Brygada toczyła walki pozycyjne nad Nidą by, gdy 2 maja został przełamany front pod Gorlicami, ruszyć w pościg za uchodzącym na nowe pozycje nieprzyjacielem. Pod Konarami niedaleko Staszowa od 16 do 25 maja stoczyła w rozdrobieniu uciążliwe boje, zdobywając uznanie dowództwa austriackiego. Kończąc w boju o Redutę Tarłowską walki na Ziemi Świętokrzyskiej, kontynuowała działania zaczepne w pościgu przez Lubelszczyznę już razem z nowo sformowanym 4. pułkiem. We wspólnej walce stoczonej w dniach 31 lipca do 3 sierpnia pod Jastkowem koło Lublina przez I Brygadę oraz 4. pułk, Czwartacy zapisali się złotymi zgłoskami w dziejach Legionów, wykazując niebywały hart ducha i waleczność. Ten chrzest bojowy kosztował pułk utratę kilkudziesięciu kolegów.

Po przejściu rzeki Bug, już na Wołyniu w rejonie Kowla, I Brygada i 4. pułk toczyły dalsze walki z wojskami rosyjskimi. Wraz z przybyłym na rozległe tereny walk nowym – 6. pułkiem Legionów Polskich, 4. pułk wszedł w skład III Brygady. Starcia i bitwy z operatywną konnicą wojsk rosyjskich, częściowo pozycyjne, toczyły się wokół Kowla, nad rzekami Turią i Stochodem, przenosząc się stopniowo w rejon rzeki Styr. W tym czasie do zgrupowania Piłsudskiego dołączyła II Brygada, przetransportowana kolejną po walkach w Karpatach. Walki pozycyjne brygad legionowych toczyły się do początku lipca 1916 r.

W ostatnich dniach września 1915 r. 1 Pułk Piechoty Legionów I Brygady Józefa Piłsudskiego, nie dając wytchnąć nieprzyjacielowi w pościgu na północny wschód, dotarł za Kostiuchnowkę, do usytuowanej wśród bagien Polesia Wołyńskiego wioski Kołodia. Jednak Rosjanie zdołali podcią-

gnąć znaczniejsze siły i powstrzymali legionistów. W październiku, kilkadziesiąt kilometrów na południe od Kostiuchnowki, w rejonie zakola rzeki Styr toczyły się zaciekle, pełne zaskakujących sytuacji, trudne walki ruchome z wypieranymi wojskami rosyjskimi. Brały w nich udział pododdziały I Brygady Józefa Piłsudskiego i 4 Pułku Legionów Polskich. Przekroczono Styr pod Kołkami i utrzymano przyczółek na wschód od brzegu tej rzeki pod Koszyszcami. Z tego okresu pozostało kilka cmentarzy legionowych, m.in. w Kołkach i pod Koszyszcami. Zaopatrzenie dla wojsk austriacko-niemieckich z powodu braku odpowiednich dróg i tylko jednej linii kolejowej na wschód, stawało się coraz trudniejsze, a rzeka Styr z bagiennymi brzegami stanowiła trudną do sforsowania przeszkodę.



Rozlewiska Styru, fot. Antoni Nowak

Późną jesienią front się ustabilizował ostatecznie, przyjmując linię ciągłą. Legioniści otrzymali zadanie obrony odcinka na linii od Optowej, do wzgórza Cegielnia, tuż za Kostiuchnowką. Wzgórze było doskonałym punktem obserwacyjnym, pozwalającym kontrolować przebieg działań, dlatego o posiadanie tego wzniesienia trwały nadzwyczaj zacięte boje. 10 listopada doszło do pierwszej bitwy pod Kostiuchnowką (3 Pułk Legionów Polskich z II Brygady) o wspomniane wzgórze – Cegielnię. Podobnie zacięte walki w tym rejonie prowadzono też o mostek na bezimiennym strumieniu na skraju lasu, przez który dostarczane było zaopatrzenie na wzgórze. Walki toczyły się ze zmiennym szczęściem. Wprowadzani tam kilkakrotnie do walki polscy legioniści odzyskiwali utracone uprzednio przez Austriaków i Węgrów pozycje w niejednokrotnie heroicznych zmaganiach, nie szczędząc swej krwi. Legioniści, ufając Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu, byli przekonani, że oni, „żołnierze bez ojczyzny”, przez swój udział w wojnie, wykazane męstwo

i wniesione w walkach zasługi, zdobędą uznanie dla narodu u sprzymierzonych zaborców, co przyczyni się do odrodzenia niepodległej Polski. Byli przekonani, że niepodległość należy wywalczyć ofiarą krwi! Tymczasem dowództwo austriacko-niemieckie w dowód uznania postaw legionistów nadało miejscom zaciętych walk Polaków nazwy z nimi związane: wzgórze Cegielnia – nazwę Polska Góra, mostkowi na bezimiennym strumieniu – Polski Mostek, pobliskiemu laskowi, miejscu zaciętych i krwawych walk legionistów – Polski Lasek. Tam też w lesku powstał ważny po dziś dzień – stanowiący symbol pamięci – cmentarz wojenny, a w pobliskim Wołczecku, na uroczym wiejskim cmentarzu prawosławnym – kwatera legionowa. Na szlakach dotychczasowych walk legionowych pozostało wiele cmentarzy i mogił: na Kielecczyźnie, w Lubelskiem, na Wołyniu.



Reduta Piłsudskiego pod Kostiuchnowką, fot. A. Nowak

Zimą i wiosną 1916 r. na terenie bagnistym, rozdzielającym front na północny zachód od Kostiuchnowki, prowadzone były pełne poświęcenia zwiady patroli, jak też pojedynki artyleryjskie, niszczące pozycje pierwszej linii walk, pobliskie ziemianki, także zaplecze frontowe. Już na początku zimy na tyłach linii okopów legioniści wybudowali osiedla; nadali im swoiste nazwy symbolizujące miejsca ich wcześniejszych bitew, jak Anielin, Nowy Jastków, Nowe Kukle oraz Legionowo i Osiedle Rojowe. Znajdowały się tam miejsca stacjonowania komend brygad i pułków, ziemianki mieszkalne dla odpoczywających żołnierzy poza służbą w linii, kaplice, piekarnie, stołówki, pralnie, zakłady dezynfekcyjne, warsztaty, magazyny, a nawet kina. Tętniło życie towarzyskie. Tam obchodzono święta kościelne, narodowe oraz pułkowe. W sercach legionistów wzrastała nadzieja na tak oczekiwaną Wolną Polskę; jej wizję przybliżało płomienne przemówienie kapelana Legionów, biskupa Władysława Bandurskiego, wy-

głoszone podczas święta Czwartaków – Legionistów 4 Pułku – 28 maja 1916 r. W uroczystości brali udział przedstawiciele Komendy Legionów, Komendant I Brygady Józef Piłsudski, oraz delegacje ze wszystkich batalionów innych pułków.



Reduta Piłsudskiego–stup pamięci, fot. A. Nowak.

W dniach od 4 do 7 lipca 1916 r. doszło do niestęchanie zaciętych i krwawych walk na Polesiu Wotyńskim z wojskami rosyjskimi pod Kostiuchnówką. 4 lipca rozpoczęła się wielka ofensywa gen. Brusilowa na pozycje austriacko-niemieckie, której główny impet skierowany został na ośmio kilometrowy odcinek między Kostiuchnówką (Kościuchnowką) a Optową, obsadzony przez trzy polskie brygady. Rozgorzała krwawa, trwająca trzy dni bitwa z trzykrotnie przeważającymi siłami Rosjan. W międzyczasie linia obrony została przzerwana na odcinku obsadzonym przez sąsiadującą z 5 Pułkiem Legionów I Brygady – 128 brygadę austriacką. W powstałą lukę odcinka od południowego wschodu wdartę się masy wojsk rosyjskich, uderzając od prawego boku na tyły pozycji legionistów 5 pułku w znanym już z wcześniejszych ciężkich walk Polskim Lasku, gdzie dowodził mjr Leon Berbecki. Natomiast o odbicie Polskiej Góry stoczony został heroiczny bój na bagnety, w wyniku którego linie rosyjskie zostały przetamane. Zyskano na czasie. Żołnierzom brygady, a szczególnie wspomnianemu 5 pułkowi (tzw. „Zuchowaci”), przypadło najtrudniejsze zadanie – odparcie niespodziewanego uderzenia Rosjan, gdy pękła obrona Austriaków. Od ciągłego ognia artylerii płonęło poszycie lasu, a gryzący dym uniemożliwiał oddychanie. Napór wroga trwał, nie było wytchnienia. Zginął jeden z doskonałych oficerów, mjr Tadeusz Wyrwa – Furgalski. Huraganowy ogień artylerii niszczył linie telefonicznej łączności, wciąż z trudem naprawiane. Zniszczonych zostało wiele stanowisk ogniowych. Ogromnym

wysiłkiem powstrzymano atakującego z boku i od czoła nieprzyjaciela. Sanitariusze i koledzy z wielkim poświęceniem udzielali pomocy rannym. Nie było mowy o grzebaniu zabitych. Po ustaniu walk w rejonie Polskiego Lasu ciała 49 legionistów z polecenia Rosjan zostały wrzuczone przez miejscową ludność do wspólnej mogiły. Odbudowana – istnieje do dziś. Z powodu dużych strat w ludziach i braku możliwości utrzymania dotychczasowej linii frontu, dowództwo austriackie wydało rozkaz odwrotu. Ostatni schodzili z pozycji Czwartacy – w ustawicznej walce z wlewającymi się masami kawalerii i piechoty wroga. Walki na pewien czas przeniosły się na drugą linię obrony. Powstrzymywanie naporu wroga w nieustającej walce trwało także po odejściu obrońców z tej linii. By uchronić pułki legionowe od oskrzydlenia i odcięcia, wydany został rozkaz odwrotu na pozycje nad rzeką Stochód, który realizowano, konsekwentnie opóźniając natarcia Rosjan. Dzięki skutecznemu powstrzymywaniu wojsk rosyjskich legioniści przyczynili się do umożliwienia przetrwania posiłków wojsk austriacko-węgierskich dla zlikwidowania skutków przerwania frontu pod Kołkami.

Oto fragment rozkazu z 11 lipca 1916 r. wydanego na kwaterze w Czeremosznie po walkach pod Kostiuchnówką przez Komendanta I Brygady, Józefa Piłsudskiego:

Żołnierze! Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przebyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerii, z nieznaną nam dotąd potęgą szalejący na naszych okopach, masowe również ataki nieprzyjaciela, przebijanie się z bagnetem w rękę przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerii rosyjskiej, wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach – oto, cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofnęliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni; schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy. [...] Boje pułku Berbeckiego i VI batalionu kpt. Kukiela w dn. 4, 5, 6 lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnymi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów broni, zaliczonymi jednak być muszą do najstawniejszych, jakie Brygada przeżyła. [...] Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego i obu batalionom mjr Fleszara za dzielną pracę i bohaterstwo w tych walkach. J. Piłsudski.

Legiony Polskie pod Kostiuchnowką, podobnie jak i we wcześniejszych bojach, pokazały dowództwu austriacko-niemieckiemu, że są dojrzałym i doskonale przygotowanym wojskiem, o bardzo wysokich walorach żołnierskiego rzemiosła, nade wszystko o niespotykanej wysokim morale. Uznanie dla ich ofiarności na polach walk miało wpływ na postrzeganie Polaków jako narodu, który zmierzał ku niepodległości. Dzięki postawie Legionów „sprawa polska” stała się głośną na świecie. Zaowocowało to ogłoszeniem w 1916 r. przez koalicyjnych zaborców, Austrię i Niemcy, Aktu 5 Listopada. Uznano, że po wojnie powstanie Polska! Niestety, Polski nam jednak nie podarowano w określonym granicami wymiarze, lecz w mglistej obietnicy. Odpowiedzią był bunt Legionów. Wkrótce po proteście przeciw przysiędze niemieckiemu cesarzowi, Legiony rozwiązano, osadzając część legionistów w obozach, innych wysyłając na odległe fronty.

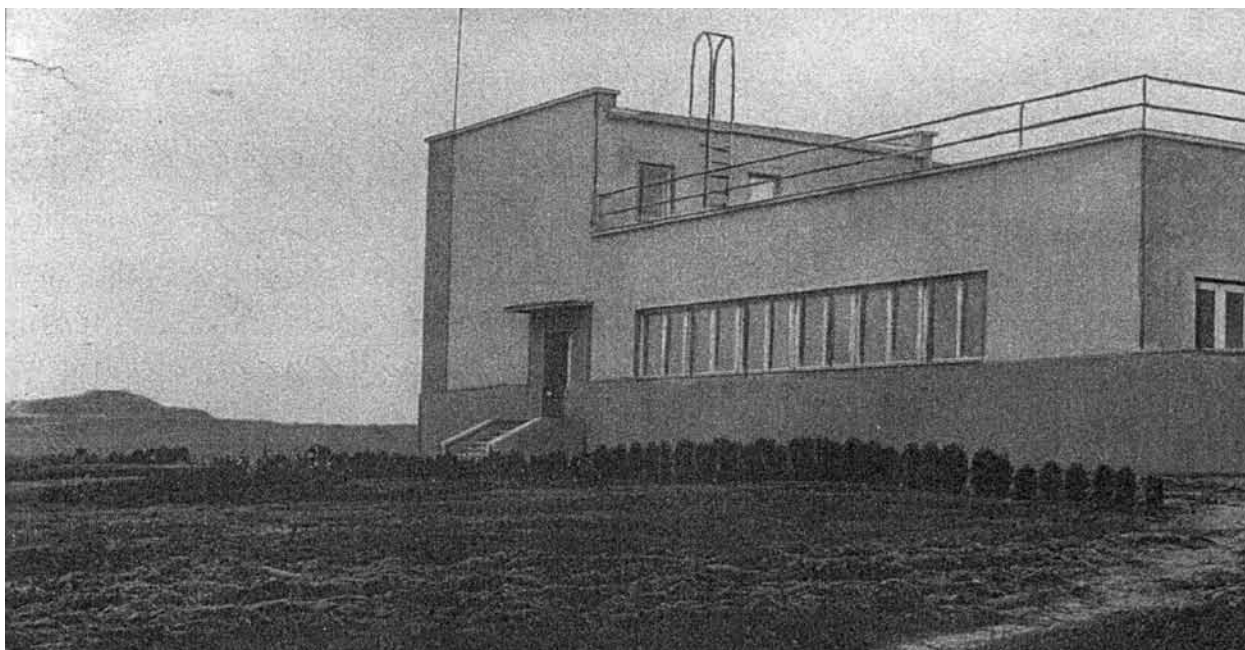
Legiony spełniły swe zadanie. Zaistniała zorganizowana polska siła zbrojna. Natomiast w zrujnowanym wojną kraju, zdewastowanym przez zaborców – teraz już okupantów – pozostała utajniona Polska Organizacja Wojskowa, założona w 1915 r. przez Komendanta J. Piłsudskiego. Przewidział on zaistnienie sytuacji rozwiązania Legionów – stąd – szkolenia dalszych kadr i przyszłych żołnierzy w POW na ziemiach szczególnie zaboru rosyjskiego (Królestwa Polskiego), pozostających w tym czasie pod okupacją austriacko-niemiecką. Jej członkowie, szkoleni wcześniej przez doświad-

czonych legionistów, stanowili zapasowe kadry wojskowe, które okazały się wkrótce świetnie zorganizowaną Polską Armią, stanowiącą wraz z powracającymi z obozów i wojny żołnierzami, zaczątek odradzającego się Wojska Polskiego.

Po latach Józef Piłsudski powiedział: *Strzelec – to duch! Legiony, to droga do Niepodległości!*

Po odrodzeniu Polski w 1918 r. i po wojnie o ustalenie granic, gdy nadszedł czas pokoju, zaczęto zakładać cmentarze wojenne i wyznaczać miejsca pamięci na terenach walk. Na cmentarze wołyńskie i te na Polesiu Wołyńskim – pod Kostiuchnowką przyjeżdżali byli legioniści odwiedzać spoczywających tam kolegów. Przybywali również przedstawiciele władz, wojska, Związku Piłsudczyków, młodzież zrzeszona w Związku Strzeleckim, harcerska i szkolna oraz Polacy zainteresowani historią. Pod Polską Górą odbywały się festyny pamięci – tak czczono poległych kolegów – bohaterów. Rok 1936 był okazją do szczególnego upamiętnienia uroczystościami XX-lecia czasu bohaterskich zmagania Legionów Polskich w walkach pod Kostiuchnowką.

W 1939 r. Polska straciła suwerenność, a Kresy Wschodnie, w tym Polesie Wołyńskie i Wołyń, zagarnął Związek Sowiecki, rozpoczynając tam rugowanie polskości i niszczenie śladów historii. Utworzył podległą mu Ukraińską Republikę Ludową. Ludność polska zsyłana była na Wschód, bądź wymordowana w miejscach zamieszkania, cmentarze poniszczono, a często zaorano (jak w Kotkach).



Szkoła Powszechna w Kostiuchnowce, w głębi – Polska Góra. Fot. ze zb. autora

Decyzje umów jałtańskich ze Stalinem zaakceptowały utratę tych terenów przez Polskę. Cenzura w PRL-u zabraniała publikować wszelkich treści o Legionach. Po rozpadzie ZSRR w 1991 r. powstało niezależne państwo ukraińskie, a w jego granicach znalazło się Polesie Wołyńskie i Wołyń. Ta nowa sytuacja polityczna pozwala, na podejmowanie coraz to nowych inicjatyw, mających na celu odbudowę i utrwalanie pamięci o polskim dziedzictwie narodowym na dawnych Kresach Rzeczypospolitej.

Do dziś zachował się w Kostiuchnówce okazały jak na tamte czasy budynek Szkoły Powszechnej im. Legionów, wybudowany w połowie lat trzydziestych i od szeregu lat pozostawiony po wybudowaniu nowej szkoły na pastwę losu. Przed kilkoma laty został odkupiony i już bardzo starannie odremontowany, służy jako schronisko dla turystów z Polski, zwiedzających rozległe (70 km kw.) pobojuwisko chwały oręża polskiego.

W lesie przetrwały w większości zarysy linii obronnych, rowów łącznikowych i zapadiska po ziemiankach. Najłatwiej dostępne są te w lesie na Polskiej Górze. Do niedawna istniał jeszcze napis na przystanku linii kolejowej – Polska Góra, oddalonym od Kostiuchnówki o około 9 km. Nie odnaleziono do dziś miejsca po zaorany cmentarz na południowo-zachodnim stoku góry. Można oglądać odbudowane za wsparciem środków wygo-

spodarowanych przez Andrzeja Przewoźnika, przy wielkim wkładzie pracy uczestników letnich obozów harcerskich – inne cmentarze wojenne. To dzieło ponad dziesięciu lat pracy harcerzy z Hufca Zgierz im. Wojska Polskiego, prowadzonej pod kierunkiem dh. hm. Jarosława Góreckiego, którzy przygarniali gościnnie każdego chętnego do pomocy. Ustawiono poprzewracane bazaltowe Słupy Pamięci, opatrzone napisami informującymi o przebywaniu w tych miejscach Komendanta Józefa Piłsudskiego. Jeden z takich słupów znajduje się na Reducie Józefa Piłsudskiego. Inne – w miejscach istotnych wydarzeń w pasie frontowym. Takie miejsce to Polski Lasek, w którym jest cmentarz wojenny, a w odległości 50 metrów na północny-zachód, przy tym samym duku, Słup Pamięci zawierający napis:

Około 100 metrów od drogi bitej łączącej

<i>Polski Lasek</i>	<i>wśród oddziałów</i>
<i>Komendant</i>	<i>swej I Brygady</i>
<i>Józef</i>	
<i>Piłsudski</i>	<i>kwiecień</i>
<i>był parokrotnie</i>	<i>czerwiec</i>
<i>w Lasku Polskim</i>	<i>1916 r.</i>

Wotczek z Kostiuchnówką, po zejściu w lewo w dukt, po jego prawej stronie około 100 metrów, jest w głębi lasu bracka mogiła 42 legionistów,



Cmentarz wojenny w Lasku Polskim między Wotczkiem a Kostiuchnówką. Fot. A. Nowak



Cmentarze legionowe – szkic

którzy przyjęli na siebie zaskakujący atak Rosjan po przerwaniu frontu na linii obrony austriackiej podczas ofensywy Brusilowa w lipcu 1916 r. Natomiast 250 m. dalej idąc duktem, dochodzimy do nekropolii w Polskim Lasku. Po przeciwnej stronie duktu, naprzeciw cmentarza jest miejsce stałego obozowiska harcerzy zgierskich, skąd wyjeżdżają oni do prac na innych cmentarzach legionowych, np. czwartackich do Koszyszc i Jeziornej, do dwóch w Kowlu oraz do Maniewicz i innych. Nieco dalej, też przy linii duktu, jest wspomniany Słup Pamięci.

Wiele już cmentarzy odnaleziono i odbudowano. Pozostaje pytanie: – co z innymi? Pozostały jeszcze do odszukania te, o których wiemy z historii bojów pod Jabłonką, pod Hulewiczami, w Kuklach, Kunkoje. Co stało się z pochówkami pod Optową, w Hrywiatce i w innych miejscach? Zlokalizowano natomiast cmentarz w Hruziatynie. Każdy kolejny rok coś istotnego wnoszą. Te odbudowane wymagają corocznej opieki, którą mogą zapewnić także turyści z Polski.

Spośród znanych autorowi tego tekstu postaci zajmujących się odrębnie cmentarzami i grobami legionowymi za linią rzeki Bug, są osoby z kraju, których wkład w dzieło opieki trzeba choćby sygnałnie przedstawić. Działyły one od początku lat 90-tych ub. wieku odrębnie i w różny sposób.

– Zbigniew Hauser, lwowiak, absolwent I LO im. S. Żeromskiego w Kielcach, geograf, znany globtroter. Przemierzył od chwili przemian ustrojowych cmentarze Kresowe starsze i te z dwudziestolecia międzywojennego, by opracować zebrany materiał, zawierając go w czterech obszernych tomach, w tym pisząc relacje o ówczesnym stanie cmentarzy legionowych. Są to: *Podróże po cmentarzach Ukrainy (Warszawa–Kraków 1998–2009)*.

– Władysław Barański, były nauczyciel z Końskich, obecnie mieszkający w Zgierzu, niestrudzony strażnik pamięci o Legionach dysponujący rozległą wiedzą historyczną, autor wielu przeciekawych gawęd ujętych w formie zeszytów *Rozmarny legionowy* oraz niezwykle interesującej książki o złożonym tytule: *Jego Urody życia, jego Wierne rzeki Józef Piłsudski – romantyczny i tragiczny* (Zgierz 1999). W pracy tej autor jako przedmowę przypomniał wiersz Jana Brzechwy.

Nie jestem z Jego tysiąca – jestem z Jego milionów,

Bóg pożądał mi szczęścia być żołnierzem Legionów,

Nie mam w żelaznej odznace dwóch najpiękniejszych liter,

Litery te z lewej strony noszę w sercu wyryte.

Dzięki Władysławowi Barańskiemu, jego rozmowom ze starszymi ludźmi – Ukraińcami – wychowankami polskich szkół powszechnych w II Rzeczypospolitej – znamy lokalizację wielu cmentarzy oraz grobów legionistów, niszczone przez komunistów od 1939 r. Zaznaczał je w terenie i podejmował wstępne prace oraz organizował wyjazdy ze studentami z Łodzi i osobami ze środowisk patriotycznych. Nie bez znaczenia był wspomniany, wydawany przez niego biuletyn założonego z jego inicjatywy Komitetu im. Aleksandra Sulikiewicza dla Odbudowy Cmentarzy Legionowych, przywracający pamięć o Legionach.

– Dh. hm. Jarek Górecki, który okazał się doskonałym organizatorem w podjętym w końcu lat 90-tych wraz z harcerzami Hufca Zgierz im. Wojska Polskiego dziele odbudowy cmentarzy legionowych. W swej wieloletniej, mozolnej i pełnej samozaparcia pracy harcerze przywrócili w świadomości obecnych pokoleń Polaków legionowe miejsca pamięci narodowej, zarazem zatarte świadectwa chwały oręża polskiego na Polesiu Wołyńskim i północnym Wołyniu, kładąc znaczące zasługi dla naszej kultury narodowej. Chwała i pamięć im za to! Pisząc o pracy harcerzy tego hufca, wypada wspomnieć, iż mobilizowano sponsorów, odlewano w kraju ciężkie betonowe elementy obrzeży grobów i krzyże, przewożąc je na cmentarze i składając po latach żołnierskie mogiły. Z pomocą fachowców, za zezwoleniem władz ukraińskich, dokonano ekshumacji szczątków legionistów z nieistniejącego już cmentarza

katolicko-prawosławnego w Kotkach, po zniwelowanego i zabudowanego po 1939 r. Podobnie z samotnej, leżącej pośród lasów i bagien polany, znajdującej się pomiędzy Rudką Miryńską a już nieistniejącym Podryżem, ekshumowano w 2005 r. szczątki „Niezanego legionisty 4 Pułku Legionów Polskich z 1916 r.” oraz przeniesiono zniszczony jego pomnik, naprawiając go i umieszczając przed wejściem na cmentarz w Polskim Lasku. Szczątki spoczywającego pod nim legionisty złożono na tym cmentarzu. Mogiła zwieńczona pomnikiem w postaci narzutowego obłego kamienia z czerwonego granitu, najprawdopodobniej była usytuowana w miejscu śmierci Czwartaka z walk odwrotowych 1916 r. U stóp kopca usypanego na Polskiej Górze (1928 r.) zebrano bazaltowe części pomniczka i złożono na powrót w całość. Jeszcze nie zrekonstruowano tablicy z napisem

*RYCERZOM NIEPODLEGŁOŚCI
LEGIONISTOM
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
KTÓRZY NAJWIĘKSZĄ OFIARĄ
ŻYCIEM WŁASNYM
DALI NA TYM MIEJSCU ŚWIADECTWO SWEJ
WIARY
W ZMARTWYCHWSTANIE POLSKI
KU WIECZNEJ PAMIĘCI I PRZYSZŁYCH
POKOŁEŃ
SPOŁECZEŃSTWO WOŁYNIA TEN POMNIK
WZNOSI
1915-1916 - 15. VII. 1928 r.*

Na obozach harcerzy zgierskich gościli, wspomagając swoją pracą, przedstawiciele środowisk patriotycznych ze Zgierza i Łodzi oraz harcerze z Legionowa pod Warszawą. Od 2001 r. przybywały tam też grupy kolejarzy z Kielc, Krakowa i Lublina, zarazem ze wsparciem dla Polki, mieszkanki wsi Warakomle – babci Stefanii pochodzącej z potożonego za zachodnimi krańcami województwa świętokrzyskiego – Drochlina. Później docierali tu oferując swą pracę strzelcy Związku Strzeleckiego „Strzelec” O.S.W. z Kielc i członkowie Stowarzyszenia Żołnierzy i Sympatyków 4 Pułku z tego miasta. Wspomnieć też trzeba o kilkuletniej pracy wraz z harcerzami zgierskimi strzelców Z.S. „Strzelec” O.S.W. z Trzebnicy i Jelcza Laskowice. Prowadzono prace porządkowe w innych miejscach, jak na dwóch

cmentarzach w Kowlu, również w Zasmykach na starym cmentarzu katolickim, pozostawionym łasce losu, gdzie znajduje się kwatera żołnierzy 27 Dywizji Wołyńskiej AK. Prace prowadzono wspólnie z lubelską grupą O.H.P. pod kierunkiem Leona Popka. Przyjeżdżano w różnych, nie tylko letnich porach roku, by oczyścić groby, zapalić lampki i pomodlić się. Przybywały również wycieczki z innych regionów.

Dzięki informacjom przekazywanym przez uczestników i gości obozowych, odżywało wśród ludzi zainteresowanie odległym pobojowiskiem i jego historią, podjęte już w połowie lat 20-tych ubiegłego wieku. Niezastąpionym przewodnikiem wycieczek był nasz przyjaciel – opiekun miejsc pamięci narodowej – kapitalny gawędziarz, Ukrainiec z Kowla, Anatol Franciszek Sulik, który z pasją studiował wiedzę o Legionach, by w interesujący sposób przekazywać ją ludziom, zarazem autor książki o polskim cmentarzu w centrum Kowla. Współpracował z Andrzejem Przewoźnikiem, który na terenach Wołynia miał w nim prawą rękę do czasu śmierci pod Smoleńskiem. Zasmuciła nas bardzo wiadomość z ostatniej chwili, że ten tak operatywny i przychylny sprawom historii walk



Grób Niezanego Czwartaka, fot. Wiesław Adamczyk

legionowych przyjaciół, został na terenie naszego kraju w drodze na sympozjum do Szczecina, złożony nagłą chorobą. Jedną z wielu zasług Anatola było opracowanie wraz z innym naszym przyjacielem, Adamem Zamojskim ze Zgierza – wydane w oparciu o przedwojenny przewodnik po poboju Legionów pod Kostiuchówką oraz doświadczenia i studia – *Przewodnika historycznego po wotyńskim poboju Legionów Józefa Piłsudskiego pod Kościuchówką (1915–1916)*. Opublikowany został na prawach rękopisu w Zgierzu, w 2005 r. (30 egz.). Nakład następnego wydania tego tak potrzebnego przewodnika wyniósł 50 egzemplarzy. Książka ta wobec braku oznakowań w rozległym, leśnym terenie, jest podstawowym materiałem umożliwiającym orientację po wspomnianych miejscach pamięci narodowej. Wymieniane w tym tekście nazwy miejsc geograficznych, szczególnie związanych z dawnym zapleczem frontowym, są z trudem rozpoznawalne w terenie, niektóre z nich, niestety już nie!

Obozy harcerskie kończyły się uroczystościami na cmentarzu wojennym w Polskim Lasku, na które zapraszano przedstawicieli władz województwa łódzkiego, konsula polskiego i kurii biskupiej

z tego miasta, z pobliskich Maniewicz oraz z Kostiuchówki, a z kraju przybywali przedstawiciele Ministerstwa Kultury, województwa łódzkiego i Zgierza, jak też przypadkowi goście. Uczestniczyła również młodzież szkół z Polski i Ukrainy. Uroczystości prowadzone pod kierunkiem dh. hm. Małgorzaty Góreckiej, wieńczące 10 lat pracy przy odbudowie i porządkowaniu cmentarzy wojennych oraz miejsc pamięci walk Legionów Polskich miały szczególnie uroczysty przebieg. Wzięto w nich udział około 170 osób, w tym wycieczka szkolna ze Zgierza. Prawie od początku prac przy odbudowie cmentarzy, zawiązana została współpraca ze szkołą w Kostiuchówce a uczestniczy też w nich młodzież ukraińska. Na poboju pod Kostiuchówką przybywa coraz więcej wycieczek autokarowych z Polski, i to nie tylko w okresie letnim. Niejednokrotnie ich uczestnicy docierają pieszo z Polskiego Lasku do odległych o kilka kilometrów miejsc pamięci. Oto jeden z przykładów:

W 2008 r. w pracach porządkowania grobów na cmentarzach w Maniewiczach, Kowlu i Wołczecku oraz przy budowaniu mogił legionistów ekshumowanych z Koteł uczestniczyła 34 – osobowa



10. 08. 2010. Grupa strzelców składa kwiaty na cmentarzu wojennym w Koszyszcach. Fot. Beata Skierska.

grupa Związku Piłsudczyków. Już w 2007 r. prezes Wrocławskiego Oddziału, Zdzisław Szewczuk, werbował ochotników na trasie Marszu Szlakiem 1 Kompanii Kadrowej z Krakowa do Kielc. Dzięki jego zaangażowaniu 18 sierpnia wyruszył z Wrocławia autokar wiozący nie tylko członków tamtejszego oddziału, lecz również strzelców ze Związku Strzeleckiego „Strzelec” O.S.W. z Trzebnicy z ich dowódcą, inspektorem Romanem Chandohą oraz strzelczynie z Gimnazjum nr 1 im. Józefa Piłsudskiego z Jelcza-Laskowic z dyrektor placówki Agatą Skierską. Po drodze dołączyli członkowie Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego i Małopolskiego Oddziału Związku Piłsudczyków. Adam Słupek zaopatrzył wszystkich w prowiant, którym uczestnicy wyprawy dzielili się z miejscowymi Polakami. W grupie byli także m.in. Irena Żukowska-Siwica oraz autor tego tekstu, z Kielc. Prace prowadzono do 28 sierpnia. Wyjazd doszedł do skutku dzięki ludziom dobrej woli, którzy wsparli tę inicjatywę materialnie. Komitet Charytatywny parafii św. Klemensa Dworzaka zebrał wśród wiernych trzydzieści worków odzieży, którą przekazano mieszkańcom Maniewicz i Krzemieńca.

Od 2000 r., w listopadzie, tuż przed Świętem Niepodległości, zgierscy harcerze przyjeżdżają pod Kostiuchnowkę do Polskiego Lasku, aby uporządkować groby, zapalić lampki, a także, według przedwojennej tradycji, zapalić Ogień Niepodległości na cmentarzu wojennym. Był on przynoszony w sztafecie do Krakowa, skąd 6 sierpnia 1914 r. wyruszyła 1 Kompania Kadrowa strzelców Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając drogę ku wolności. Obecnie Ogień Niepodległości przewożony jest przez sztafetę rowerową harcerzy ze Zgierza, przez Łuck, Lublin, Jastków do Warszawy na Grób Nieznanego Żołnierza i do Zgierza. W 2008 r. autor tego tekstu – przedstawiciel Z.S. „Strzelec” O.S.W. z Kielc, podjął inicjatywę przywiezienia po raz pierwszy Ognia Niepodległości do miejsc walk Legionów na Ziemi Świętokrzyskiej. Inicjatywę wsparli ówczesna z-ca Komendanta Chorągwi ZHP Kielce, dh. hm. Elżbieta Kubiec oraz członek Zarządu Urzędu Marszałkowskiego z Kielc, Lech Janiszewski. W dniu 5 listopada na Cmentarzu Wojennym w Polskim Lasku, został zapalony Ogień Niepodległości przez harcerzy ze Zgierza w obecności przedstawicieli tamtejszych władz, Polskiego Konsulatu z Łucka oraz dość licznej delegacji miasta Zgierz (młodzież szkolna pod

kierunkiem Adama Zamojskiego) i grupy kieleckiej. W składzie tej ostatnio wymienionej oprócz wspomnianych organizatorów, uczestniczyła prezes Stowarzyszenia Żołnierzy i Sympatyków 4 Pułku, Zofia Wieczorek – Nowak, trójka komendantów hufców z Chorągwi Kieleckiej oraz dwaj strzelcy z Ostrowca Świętokrzyskiego.

Pobrany w Polskim Lasku Ogień Niepodległości tradycyjnie przekazany został na Placu Litewskim w Lublinie przed pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, podobnie na cmentarzu wojennym w Jastkowie. Sztafeta zawiozła Ogień do Warszawy, gdzie zapłonął w dniu Święta Niepodległości przed Grobem Nieznanego Żołnierza i w tym samym dniu podczas uroczystości w Zgierzu. Po rozstaniu się 9 listopada ze sztafetą rowerową, grupa kielecka harcerzy i strzelców przekazała Ogień oczekującym na trasie harcerzom w Annopolu, Sandomierzu i Opatowie do dalszego rozprowadzenia na cmentarze i przed pomniki. Do Ostrowca i Sienna został przewieziony przez ostrowieckich strzelców. Przejęto go w Kielcach a następnie przestano do Czarkowa i Konar. W Kielcach, zapłonął w dniu przywiezienia na symbolicznym Grobie Katyńskim, gdyż w Katyniu zamordowanych zostało wielu legionistów. Zapłonął też na grobach legionistów spoczywających na cmentarzach kieleckich: Wojsk Polskich, Starym, Nowym i Partyzanckim. W dniu 11 listopada Ogień Niepodległości zapalony został przed Pomnikiem Niepodległości przy kieleckim dworcu kolejowym – w miejscu pierwszego starcia strzelców 1 Kompanii Kadrowej, stoczonego w dniu 12 sierpnia 1914 r. a także zapalono go przed Pomnikiem Czynu Legionowego na Rogatce Krakowskiej, przez którą we wspomnianym sierpniowym dniu wkraczali do miasta Strzelcy Piłsudskiego.

Zapoczątkowane w 2008 r. pobieranie Ognia Niepodległości, jest od tego czasu kontynuowane przez harcerzy kieleckich, którzy od niego zapalają przygotowane lampki już w kraju, na trasie jego przewożenia do Warszawy.

Niechaj Czyn Legionów, zawarty symbolicznie w Ogniu Niepodległości, przypomina młodym pokoleniom o odzyskanej Niepodległości jako *Wartości, która nie jest nam dana! – lecz zadana, by o niej nie tylko pamiętać, ale służąc Ojczyźnie – Jej strzec, czuwać, a gdy zachodzi potrzeba – stanąć w jej obronie.*

Miejsca Pamięci Powstania Styczniowego 1863–1864 r. w Kielcach (Cz. 2.)

Jerzy Kowalczyk

Niniejsza publikacja stanowi prezentację miejsc pamięci Powstania Styczniowego 1863–1864 na Cmentarzu Wojsk Polskich oraz na Cmentarzu Ewangelickim (obecnie Komunalnym), znajdujących się przy ul. Ściegiennego w Kielcach. W miarę posiadanych zasobów informacji – podano notki biograficzne przedstawionych weteranów powstania narodowego 1863–1864 roku.

Cmentarz Wojsk Polskich w Kielcach

W zespole kieleckich cmentarzy przy ul. Ściegiennego wyodrębniony jest Cmentarz Wojsk Polskich. Jak podaje U. Oettingen (*Cmentarze I wojny światowej w województwie kieleckim*), z końcem I Wojny Światowej część dawnego cmentarza prawosławnego w Kielcach wykorzystywano do żołnierskich pochówków – grzebano tu legionistów i żołnierzy Wojska Polskiego poległych w latach 1918–1921.

Od roku 1930 przystąpiono do uporządkowania tej nekropolii, wydzielono KWATERĘ WOJSK POLSKICH 1863–1921. Na wygradzony teren przeniesiono z innych kieleckich cmentarzy mogiły żołnierzy WP poległych w latach 1919–1920, żołnierzy Legionów poległych w latach 1914–1918 oraz mogiły weteranów Powstania Styczniowego 1863–64 r. W aktach Dyrekcji Robót Publicznych w Kielcach (AP Kielce, zesp. 100/I, sygn. 15222) zachowały się dokumenty z ekshumacji i przeniesienia zwłok na tworzony Cmentarz Wojsk Polskich, np.:

- z dn. 13.X.1930 r. Karoliny z Ostaszewskich Wojciechowskiej (zm. 1929 r.), na co wyraziła zgodę córka Władysława z Wojciechowskich Grudzińska;
- z dn. 17.X.1930 r. Feliksa Chmurzyńskiego, na co wyraziła zgodę córka Emilia Grynciewicz.

Obecnie KWATERA WOJSK POLSKICH 1863–1921, w okrawężnikowanych ziemnych kwaterach, w regularnych ośmiu rzędach postawiono 173 betonowe krzyże oraz pomnik. Krzyże

zaopatrzono w blaszane tabliczki nagrobne. Ale tylko 52 tabliczki są imienne. Pozostałe są bezimienne, na tabliczki wprowadzono zapis „NN”. Osiem krzyży upamiętnia weteranów Powstania Styczniowego, wszystkie znajdują się w ósmym rzędzie (z pomnikiem).



Cmentarz Wojsk Polskich, fragment.

Pomiędzy wygradzoną KWATERĄ WOJSK POLSKICH 1863–1921, a murem cmentarnym od ul. Ściegiennego urządzony został cmentarz garnizonowy. Były tam pochówki wojskowych, zmarłych w okresie międzywojennym, w tym również weterani Powstania Styczniowego. Później znalazły się tu zbiorowe mogiły żołnierzy września 1939 r., ofiar II Wojny Światowej, mogiły poległych w walkach o utrwalanie władzy ludowej oraz współczesne pochówki wojskowych.

Do obecnych czasów zachowało się tam pięć mogił weteranów Powstania Styczniowego – wszystkie te mogiły znajdują się tuż przed wygradzeniem z KWATERĄ WOJSK POLSKICH 1863–1921. Ale znany jest przypadek mogiły Jana Lubienieckiego, weterana 1863 r., którego mogiła została zlikwidowana podczas urządzania kwater żołnierzy polskich z okresu II Wojny Światowej.

Kwaterna Wojsk Polskich 1863–1921

Przy wejściu do wygradzonej części cmentarza wojskowego, na metalowym pręcie umieszczona jest tablica z napisem:
KWATERA/ WOJSK POLSKICH/ 1863–1921 roku/



Kwatera Wojsk Polskich 1863–1921.

Jesienią 2004 r. przeprowadzono tam prace remontowe. Wykonano utwardzenie alejek, nowe okrawężnikowanie trawiastych kwater. Stare, zniszczone krzyże zostały wymieniono na żelbetowe z białego betonu i zaimpregnowane, z jednolitymi tabliczkami blaszanymi. Zdemontowane podczas prac remontowych stare krzyże żelazne oraz z kamienia pińczowskiego zostały zgrupowane na niewielkim wzgórku przy murze cmentarnym. Utworzono w ten sposób lapidarium na Cmentarzu Wojskowym.

1. Pomnik 1863–1921

Na kamiennym cokole ustawiona rzeźba orła zrywającego się do lotu. Na bocznej ścianie postumentu, pod znakiem krzyża, napis:



Pomnik Bohaterom Walk o Niepodległość Polski, 1930 r.
ze zb Marii Brodzkiej-Bestry

†/ 1863-1921/ BOHATEROM WALK/ O/ NIE-
PODLEGŁOŚĆ/ POLSKI

Przed pomnikiem położona jest płyta kamienna z napisem:

NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI/ KIELCE
12.IV.1925 r.//

Pomnik wykonano w roku 1930. Do jego realizacji wykorzystano postument z cmentarza ewangelickiego. Na wystąpienie Okręgowego Związku Legionistów Polskich w Kielcach, z dn. 30 XII 1929 r. Urząd Wojewódzki w Kielcach wyraża zgodę na przeznaczenie pomnika niemieckiego, znajdującego się na cmentarzu ewangelickim w Kielcach, na pomnik dla Legionistów

W I kw. 1930 r. marmurowy postument z cmentarza ewangelickiego został przeniesiony na Cmentarz Wojsk Polskich. W sprawozdaniu za II kw. 1930 r. Ref. Grob. Woj. podaje, że *na starym marmurowym pomniku ustawiono rzeźbę orła polskiego 1.20 m wys. z kamienia pińczowskiego*. Na pomniku BOHATEROM 1863-1921 rzeźba orła wykonana została przez Marię Łaszkiewiczową z Sosnowca.

Maria Brodzka-Bestry, wnuczka rzeźbiarki, udostępniła z rodzinnego archiwum zdjęcie pomnika z okresu jego montażu. Jest już zamocowana rzeźba orła, przy pomniku jest wieniec od „Czwartaków”, ale na postumencie, pobranym z cmentarza ewangelickiego, są jeszcze zachowane napisy w języku niemieckim. Ta archiwalna fotografia daje również obraz, jak urządzano wówczas poszczególne groby.

W roku 1935 przed pomnikiem położona została płyta ku czci Nieznanego Żołnierza, która znajdowała się wcześniej na Placu Marszałka J. Piłsudskiego przed budynkiem kieleckiego magistratu. Pochodzenie tej tablicy było tajemnicze: *Gazeta Kielecka* nr 31 z 1925 r., podawała – *...W nocy*

z 11 na 12 kwietnia br. nieznani ofiarodawcy złożyli przed Magistratem płytę marmurową z napisem „NIEZNANEMU ŻOŁNIERZOWI/ KIELCE 12-IV-1925 r.//”. Skoro rozniosta się o tym wieść po mieście, różne organizacje i jednostki pospieszyły ze składaniem wieńców...

Pomnik 1863-1921 na Cmentarzu Wojsk Polskich w Kielcach przez wiele lat stanowił miejsce uroczystych spotkań podczas kieleckich obchodów rocznicy Powstania Styczniowego, Święta Niepodległości 11 listopada. Przy tym pomniku spotykają się corocznie w sierpniu, uczestnicy Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej.

2. Władysław Chmurzyński

Od pomnika 1863-1921 po lewej, trzeci krzyż. Na ziemnej kwaterze postawiony betonowy krzyż zawiera blaszaną tabliczkę z napisem: WŁADYSŁAW/ CHMURZYŃSKI/ POWSTANIEC 1863 r./ † 1931//

Władysław Chmurzyński (27.VI.1845 † 1931), syn Walentego i Karoliny z Obtołowiczów, urodził się w Kielcach. W Centralnym Archiwum Wojskowym (*Akta odznaczeniowe Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości*) jest informacja, że w powstaniu narodowym 1863 r. walczył pod dowództwem Chmieleńskiego, Rębajły i Zawadzkiego. Brał udział w bitwach pod Lipą, Przedborzem, Ciso-wem, Radkowicami i Zarzeczem. W bitwie pod Jeziorkiem został ranny i dostał się do niewoli. Był więziony w Kielcach i Radomiu. Następnie został zwolniony do domu (APK zesp. 22 NWRK sygn.21 k.79), ale przez lata był pod nadzorem policyjnym.



Po powstaniu pracował jako szewc. Barwna postać Władysława Chmurzyńskiego była znana na kieleckich ulicach. Jak podawał J. Jerzmanowski (*W starych Kielcach*) weteran 1863 r. brał udział w manifestacjach przeciw caratowi w 1905 r. Układał też okolicznościowe rymowane wiersze i piosenki, które publicznie wykonywał. M.in. na melodię *Jeszcze Polska nie zginęła* ..., śpiewał:

*Rosja carska nie zginęła,
ale zginąć musi,
Co Japonia nie wybije,
cholera wydusi.*

– Oczywiście często otrzymywał przy tym liczne razy kozackich nahajek.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (Dz. Personalny Nr 5/1921 poz. 2762) i otrzymał honorowy stopień ppor. weterana. W roku 1930 został odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami (MP 260/1930, p. 34). Przebywał wówczas w Przytułku dla Starców w Kielcach przy ul. 3 Maja 14. W wieku 86 lat zmarł w roku 1930 (podany na krzyżu rok 1931 stoi w sprzeczności z dokumentami: w roku 1930 dokonano już ekshumacji zwłok weterana i przenosin na obecne miejsce).

3. Karolina Ostoja-Wojciechowska

Od pomnika 1863-1921 w prawo, okrawężnikowana kwatera ziemna zawiera sześć betonowych krzyży. Na czwartym krzyżu znajduje się blaszana tablica z napisem: KAROLINA/ Z OSTASZEWSKICH/ OSTOJA/ WOJCIECHOWSKA/ 1863/ L. 92 † 8-XII/ 1929 r.//

Karolina Wojciechowska z Ostoja–Ostaszewskich, urodziła się dnia 6.I.1837 r. w Pilicy. Pochodziła z rodziny ziemiańskiej o tradycjach patriotycznych: była wnuczką ptk. wojsk Księstwa Warszawskiego i gwardii Napoleona, ojciec był majorem polskich wojsk w armii Napoleona. Uzyskała wyższe wykształcenie.

Należąc do Narodowej Organizacji Kobiet brała czynny udział w powstaniu 1863 r. Pełniła służbę wywiadowczą i kurierską: przewoziła rozkazy pomiędzy obozem gen. M. Langiewicza a obozem A. Kurowskiego. Dowoziła do powstańczych oddziałów żywność, bieliznę i opatrunki. Uczestniczyła w wykradaniu powstańców więzionych i skazanych na śmierć lub na Sybir – wywoząc ich do Więctawic, a następnie do Krakowa. Została aresztowana, uwięziona i skazana na zsyłkę w głąb Rosji. Na skutek ogromnych starań jej ociemniałego ojca, który po 10-letniej kampanii napoleońskiej powrócił do domu niewidomy, z roz-

kazu gen. Czengierego wypuszczona na wolność. W 1864 r. została nauczycielką w żeńskim gimnazjum w Piotrkowie z uprawnieniem do nauczania języka polskiego i francuskiego. W roku 1865 poślubiła Teofila Wojciechowskiego, nauczyciela z Wawrzeńczyc. W 1882 r. Wojciechowscy przenieśli się do Kielc, gdzie mieszkali już do końca życia. Los ciężko doświadczył panią Karolinę: w 1884 r. została wdową, pochowała też kilkoro dzieci, pozostała tylko z jedyną córką, Władysławą. Potrafiła jednak zawsze zachować pogodę ducha. Po kilkuletniej ciężkiej chorobie zmarła 3 grudnia 1929 r., jej pogrzeb w dniu 5.XII. odbył się z udziałem dowództwa garnizonu, duchowieństwa, Związku Weteranów, a *Gazeta Kielecka* w nr. 99 z roku 1929 zamieściła podziękowania córki weteranki – Władysławy Grudzińskiej.

W *Gazecie Kieleckiej* nr. 10 z 2 lutego 1930 r. ukazało się wspomnienie o Karolinie Wojciechowskiej z Ostaszewskich, napisane przez weterana 63 roku – Kacpra Borzęckiego, który również pochodził z Pilicy i był bliskim znajomym rodziny Ostaszewskich i Wojciechowskich.

Archiwalne zdjęcie pozwala ocenić, jak wyglądały uprzednie betonowe krzyże, przed pracami remontowymi w 2004 r.



4. Józef Hen

Następny, po prawej stronie (czyli jako piąty od pomnika) jest krzyż z tabliczką: JÓZEF/ HEN/ PPOR. WETERAN 1863 r./ † 13-II. 1927 r./

Józef Hen (1842–†13.II.1927) urodził się w Chmielniku. Brał czynny udział powstaniu narodowym 1863 r. Z zapisów w *Kartotece powstańców 1863 r.* w Instytucie Historii PAN wynika, że walczył pod dowództwem Langiewicza i brał udział w starciach pod Świętym Krzyżem, Staszowem, Małogoszczem

(gdzie został ranny) oraz pod Ratajami. Dostał się do rosyjskiej niewoli. Wyrokiem sądu został zesłany na osiedlenie do tomskiej guberni. Po pięciu latach powrócił do kraju.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, Józef Hen, zamieszkały wówczas w Pierzchnicy, po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (*Dziennik Personalny* Nr 11/1924 poz. 3548). Zmarł 13 lutego 1927 r. i został pochowany w kwaterze weteranów 1863 r. na cmentarzu w Kielcach.

5. Feliks Błaszczński

Jako ostatni, w pierwszej kwaterze ziemnej po prawej stronie pomnika, jest krzyż zawierający tabliczkę z napisem: FELIKS/ BŁASZCZYŃSKI/ WETERAN 1863 r./ L. 86 † 1.XI. 1922 r./

Feliks Błaszczński (1837– † 1.XI. 1922), syn Franciszka i Antoniny z Radzikowskich, urodził się w Wólce. Brak jest obecnie informacji – w jakim był oddziale i gdzie walczył w czasie powstania 1863 r. Wiemy, że brał bezpośredni udział w walce zbrojnej, co potwierdzają późniejsze dokumenty. W roku 1916 zawiązał się w Kielcach Komitet ku uczczeniu Powstania Styczniowego, który wystosował zaproszenie „*Do Czcigodnych Weteranów Powstania Styczniowego 1863 roku w Kielcach*”. Na zachowanym zaproszeniu (MNKi sygn. H/2034) podano: ... *Jednym z punktów obchodu jest uroczyste posiedzenie ku czci żyjących Weteranów. Zapraszamy najuprzejmiej Czcigodnych Weteranów na powyższe posiedzenie, połączone ze skromną herbatką, które odbędzie się w sobotę 22 stycznia 1916 o godz. 7 wieczorem w schronisku dla Legionistów Polskich ul. Duża 33.* Przy zaproszeniu jest lista 27 weteranów 1863 roku, którzy podpisem potwierdzili przyjęcie zaproszenia. W grupie zaproszonych weteranów występuje również Feliks Błaszczński. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (*Dziennik Personalny* Nr 5/1922 poz. 2738).

Akt zgonu nr 316 z 4.XI.1922 r. wystawiony w kościele katedralnym w Kielcach podaje, że ...
dnia 1 listopada rb. o godzinie dziesiątej wieczorem zmarł Feliks Błaszczński lat osiemdziesiąt pięć liczący, organista, weteran sześćdziesiąt trzeciego roku, syn zmarłych Franciszka i Antoniny z Radzi-kowskich, wdowiec po Zofii z Lejmanów ...

6. Wojciech Klamka

Bardziej na ptn., po minięciu czterech mogił nie związanych bezpośrednio z KWATERĄ WOJSK POLSKICH 1863–1921 roku (w planach remontu cmentarza – przewidziane były do ekshumacji, ale zrealizowano tylko jedną), znajduje się następna wygrodzona kwatera ziemna. Znajdują się na niej obecnie cztery krzyże weteranów Powstania Styczniowego.

Jako pierwszy jest betonowy krzyż z tabliczką metalową zawierającą napis: WOJCIECH KLAMKA/ WETERAN 1863 r./ † 1926 R//

Wojciech Klamka (ur. w r. 1847 w Krakowie – † 1926) po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (Dz. Personalny Nr 5/1922 poz. 2933). Zmarł dnia 14 października 1926 r.



Mogiły powstańcze.

W latach 1919–1933 utworzono IMIENNY WYKAZ WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU, weteranom nadawano honorowe stopnie podporucznika Wojsk Polskich i przyznawano dożywotnie pensje. Dla uzyskania tych uprawnień uczestnicy powstania musieli wylegitymować się z czynnego udziału w szeregach lub w organizacji powstania przed

specjalną Komisją Kwalifikacyjną, działającą przy Ministerstwie Spraw Wojskowych. Niestety, do obecnych czasów zachowały się tylko IMIENNE WYKAZY. Natomiast większość składanych imiennych wniosków, w których zawarta była informacja o udziale w powstaniu, uległa bezpowrotnemu zniszczeniu w Warszawie w czasie II wojny. Informacja ta wyjaśnia, dlaczego w odniesieniu do wielu weteranów, mamy pewność, że brali czynny udział w walkach 1863 r., a równocześnie brak pełnej wiedzy: pod czyją komendą i gdzie walczyli w powstaniu.

7. Paweł Kostrzewski

Następny kamienny krzyż posiada tabliczkę: PAWEŁ/ KOSTRZEWSKI/ WETERAN 1863 r. L. 90/ † 24.VII 1928 r.//

Brak bliższych danych biograficznych o weteranie 1863 r.

8. Adam Śliwiński

Jako trzeci (przedostatni w tej kwaterze) jest krzyż zawierający blaszaną tabliczkę z napisem: ADAM/ ŚLIWIŃSKI/ WETERAN 1863 r./ † 1925 R//

Adam Śliwiński urodził się 13 lutego 1845 r. w Mniowie, co potwierdza akt urodzenia spisany w kościele parafialnym w dn. 14.II.1845 r. Ojcem był 28-letni komornik Walenty, matką – 30-letnia Małgorzata z Chrapków. Brak jest dokładnej informacji w jakim był oddziale. Ale jest potwierdzenie, że po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, na podstawie przedłożonych dokumentów oraz poświadczeń innych powstańców, po przeprowadzonym postępowaniu weryfikacyjnym, Adam Śliwiński, otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (Dziennik Personalny Nr 5/1922, poz. 3152).

9. Lucjan Kozłowski

W narożniku kwatery postawiony jest betonowy krzyż z blaszaną tablicą:

LUCJAN/ KOZŁOWSKI/ WETERAN 1863 r. L. 84/ † 12 III 1927 r.//

Lucjan Kozłowski urodził się 15 września 1847 r. w Bliżynie, co potwierdza akt urodzenia nr 171 spisany w kościele parafialnym w Odrowążu:

*... stawił się Stanisław Kozłowski Podleśny Dóbr Prywatnych w Bliżynie zamieszkały lat 45 mający w przytomności Pawła Kulasińskiego Wójta Gminy Bliżyn lat 28 i Wincentego Mireckiego Zawia-
dowcy Wielkiego Pieca lat 35 mających i okazał nam dziecię płci męskiej urodzone w Bliżynie dnia 15.IX. r.b. o godz. 10 w nocy z jego matzonki Franciszki z Gronkiewiczów lat 40 mającej, Dziecięciu temu na chrzcie świętym Dziś odbytym nadane zostało imię Lucjan Władysław a rodzicami jego chrzestnymi byli Wincenty Mirecki i Apolonja Mirecka...*

Brak jest szczegółowych informacji o udziale Lucjana Kozłowskiego w Powstaniu Styczniowym. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, otrzymał on honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (Dz. Personalny Nr 10/1921 poz. 1847).

Gazeta Kielecka w nr. 23 z r. 1927 podawała, że w dniu 13 marca 1927 r. zmarł nagle Lucjan Kozłowski, weteran z 1863 r., stale zamieszkały w Snochowicach k. Łopuszna. Zmarły cieszył się ogólną sympatią i szacunkiem miejscowej ludności. Akt zgonu został spisany w Kielcach, a zgłoszenia dokonali dziadowie szpitalni ze szpitala św. Aleksandra – 12 marca 1927 r. o godz. 12 w nocy w Snochowicach zmarł ppor. weteran Lucjan Kozłowski, kawaler, lat 83. Prawdopodobnie zgon nastąpił podczas transportu ze Snochowic do szpitala w Kielcach, dlatego spisano akt zgonu w Kielcach, zaś miejsce zgonu określono – Snochowice. Zmarły został pochowany w tworzonej kwaterze weteranów powstania.

Mogiły weteranów umieszczone przed wygro- dzeniem Kwatery Wojsk Polskich 1863-1921

Na Cmentarzu Wojsk Polskich, przed wygrodzoną kwaterą 1863–1921, na terenie określanym jako cmentarz garnizonowy, znajduje się duża grupa mogił wojskowych z okresu międzywojennego, żołnierzy z II wojny światowej oraz mogił wojskowych zmarłych po 1945 r. Zachowało się tu również kilka mogił weteranów Powstania Styczniowego

1863 r. Wszystkie te zachowane mogiły znajdują się tuż przed wygrodzeniem z kwaterą 1863–1921.

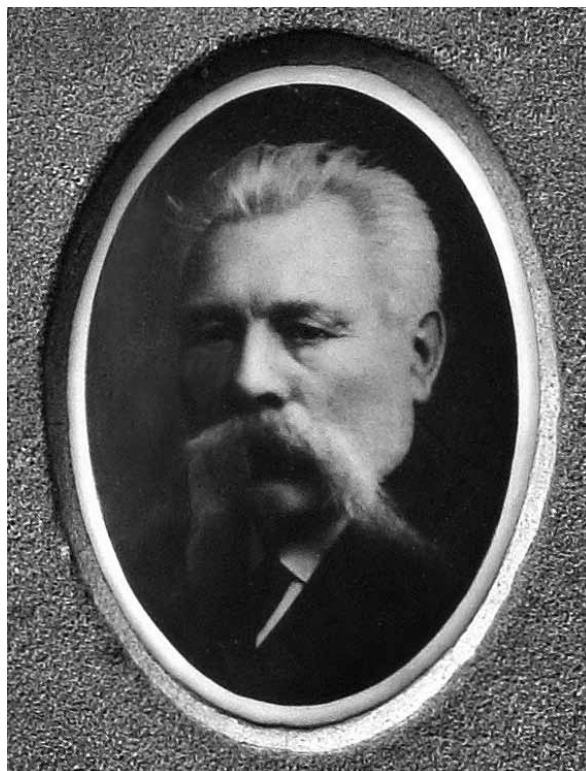
10. Franciszek Cieśliński

Prawie naprzeciw pomnika bohaterów walk 1863–1921 znajduje się okazały pomnik nagrobny z czerwonego piaskowca, wzniesiony rodzicom, przez ks. płk. Stanisława Cieślińskiego. Przed pomnikiem – kuty tańcuch, zamocowany na 8 kamiennych słupkach, wygradza ziemną mogiłę. Na pomniku znajduje się płyta z wykutym napisem:

† Ś.P./ MARJA Z WITWICKICH/ CIEŚLIŃSKA/
* 20.-XI.-1852 † 22.-XII.-1929 r./ FRANCISZEK
CIEŚLIŃSKI/ *4.-X.-1850 † 18.-II.-1930 r./ WIECZ-
NY ODPOCZYNEK/ RACZ IM DAĆ PANIE!
NAJDROŻSZYM RODZICOM/ KS. PŁK./ STA-
NISŁAW CIEŚLIŃSKI/ * 8.VIII.1888 † 9.IV.1973//

Obok nazwisk na tablicy znajdują się trzy fotografie zmarłych. Na bokach pomnika umieszczone zostały dwie dodatkowe płyty upamiętniające: brata księdza kapelana – kpt. Jana Cieślińskiego (zginął w Katyniu) i jego żony, Heleny, zmarłej w 1977 r.

O udziale Franciszka Cieślińskiego w powstaniu narodowym 1863 r. informowała *Gazeta Kielecka* w nr. 16 z 23 lutego 1930 r. podając nekrolog zmarłego. W rubryce *Z żałobnej karty* jest zapis:



Franciszek Cieśliński.

W ubiegłą środę popołudnie odprowadzono na wieczny spoczynek przy udziale wojska weterana z 1863 r. ś.p. Franciszka Cieślińskiego. Zmarły był ojcem proboszcza kościoła Garnizonowego ks. płk. Cieślińskiego.

Nie posiadamy obecnie dokładniejszej informacji – jaki udział w powstaniu miał 14-letni wówczas Franciszek. Nie można jednak zanegować jego udziału w powstaniu. Na zachowanych imiennych spisach powstańców, sporządzonych w obozie w Ojcowie, występują równie młodzi powstańcy, m.in. Stanisław Jaskółski lat 13, strzelec Emanuel Jegier lat 15, strzelec Leopold Prochowski lat 15. Na sporządzanych przez magistrat wykazach „ubytych z Kielc” do powstania – licznie występują młodociani gimnazjaliści i uczniowie-rzemieślnicy, w wieku nawet 12 lat.

Ks. Stanisław Cieśliński, kapelan wojskowy 4 p.p. Legionów i proboszcz kościoła Garnizonowego, wyniesione z rodzinnego domu patriotyczne tradycje niestrudzenie kultywował w swej kapłańskiej postudze. Był zawsze przy wszystkich kieleckich patriotycznych uroczystościach, towarzyszył weteranom w ich ostatniej drodze na cmentarz. Odprawiane corocznie, w rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, nabożeństwa żałobne za poległych, były stałym (a chwilami jedynym) elementem obchodów rocznicowych w Kielcach. Szkoda tylko, że ks. Stanisław nie utrzymał dokładniejszych informacji o udziale ojca w powstaniu narodowym 1863 roku.



Grób F. Cieślińskiego na Cmentarzu Wojsk Polskich

11. Konstanty Szelągowski

Od pomnika Cieślińskich, po lewej stronie, bezpośrednio przed wygródnieniem KWATERY WOJSK POLSKICH 1863 – 1921, na ziemnej mo-

gile postawiony jest betonowy krzyż. Na krzyżu wyryto napis:

KONSTANTY/ SZELĄGOWSKI/ WETERAN
1863 r. † 1921 r.//



Mogiła K. Szelągowskiego

Konstanty Szelągowski urodził się w roku 1846 w Radomiu. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (Dziennik Personalny Nr 5 z dn. 11.III.1922 r. poz. 3195).

Zamieszkały w Kielcach przy ul. 3 Maja 14, weteran 1863 r. zmarł dnia 14 stycznia 1922 r.

12. Karol Wójcicki

Obok mogiły Szelągowskiego, na kamiennym postumencie, wykonany cokół z gładzów, zwieńczony ozdobnym kamiennym krzyżem. Na bocznej płaszczyźnie pomnika znajduje się płyta, imitująca zwój papirusu z napisem: Ś.P./ KAROL WÓJCICKI/ WETERAN 63 r.//

Karol Wójcicki, urodzony w r. 1843 w Mroczkowie (gm. Bliżyn), znajdował się na liście zaproszonych ... *Czcigodnych Weteranów na ... posiedzenie, potączone* ze skromną herbatką... w roku 1916 przez Komitet ku uczczeniu Powstania Styczniowego. Brak jest informacji o udziale Karola Wójcickiego w powstaniu. Wiemy, że po odzyskaniu

niepodległości przez Polskę i po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, otrzymał on honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (Dziennik Personalny Nr 10 z 24.III.1921 r. poz. 2526).

Zmarł dnia 23.XII.1922 r. W akcie zgonu nr. 374 z dnia 25.XII.1922 r. spisany w kieleckiej katedrze zapisano: ... *zmarł Karol Józefat Wójcicki lat siedemdziesiąt dziewięć liczący, emeryt, weteran sześćdziesiąt trzeciego roku, syn Sylwestra i Karoliny małżonków Wójcickich przynależny do miasta Kiekc, pozostawiwszy owdowiałą żonę Marię z Puszkarówych ...*

Referat Wojskowy Starostwa Powiatowego Kieleckiego (AP Kielce, zesp. 101/I, sygn. 3510) na sporządzonym 11.III.1925 roku imiennym wykazie wdów po weteranach powstań narodowych pobierających zaopatrzenie, wykazywał Marię Wójcicką zam. w Kielcach przy ul. Hipotecznej 16.

13. Feliks Jan Klimontowicz (Klimontowski)

Również przed ogrodzeniem, dalej w prawo, betonowy krzyż na ziemnej mogile. W krzyżu wyryty napis:

Ś.P./ FELIKS/ KLIMONTOWICZ/ WETERAN
1863 r./ † 21-XI. 1924/ żył lat 92.//

Feliks Klimontowicz urodził się 18 maja 1837 r. w Słupi Jędrzejowskiej. Akt urodzenia nr 27 spisany w miejscowym kościele parafialnym podaje,



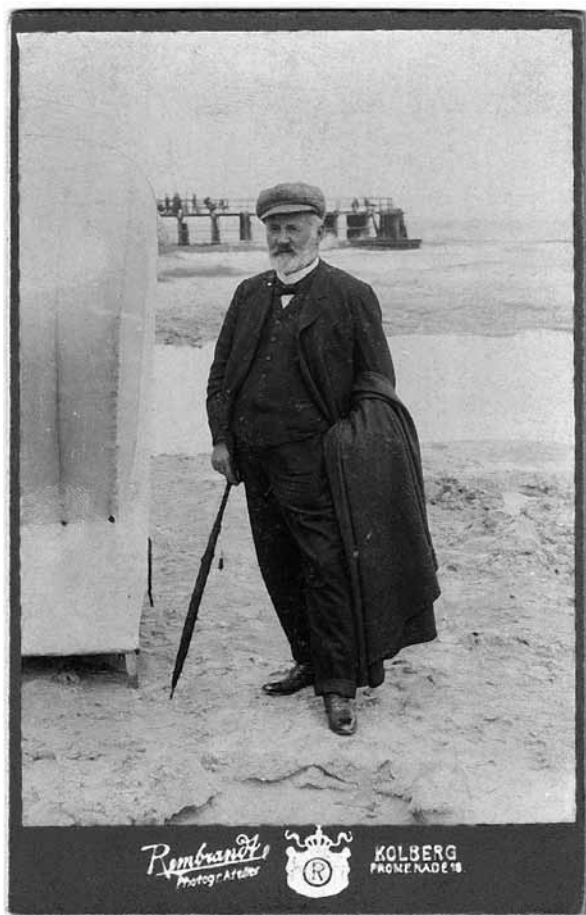
Mogiła F. Klimontowicza.

że jego ojcem był Antoni Klimontowski, propinator (dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych), mający lat 43, zaś matką – Agnieszka z Kasprowskich licząca lat 37. Otrzymał na chrzcie imiona: Felix, Jan Nepomucen. Nie wiemy, kiedy nazwisko Klimontowski (wpisane w dokumentach metrykalnych) zmieniło się na Klimontowicz (pod którym występuje w dokumentach z okresu międzywojennego).

Nie znamy działalności Feliksa Klimontowicza z okresu powstania 1863 r. Jest potwierdzone, że po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU i otrzymał honorowy stopień ppor. weterana. W wykazie opublikowanym w Dzienniku Personalnym Nr 11 z r.1924, pod poz. 3561, i występuje jako on organizator powstania.

Zmarł 21 listopada 1924 roku i został pochowany na powstającym Cmentarzu Wojskowym w Kielcach.

14. Leonard Brokl



L. Brokl. Fot. ze zbiorów rodzinnych Jacka Dehnela.

Jeszcze dalej w prawo, przed wygrodzieniem, bezpośrednio przy alejce prowadzącej do bramy cmentarza, mogiła ziemna wygrodzona rurkami stalowymi na czterech kamiennych słupkach. Wewnątrz ukośnie położona płyta betonowa z napisem: Ś.P./ LEONARD BROKL/ UCZESTNIK POWSTANIA 1863 r./ ŻYŁ LAT 85/ ZM. D. 12 WRZEŚNIA 1927 r./ POKÓJ JEGO DUSZY//

Leonard Brokl urodził się w r. 1842 w Stornowicach, zmarł 12 września 1924 r. w Lisowie, w gminie Morawica. Brał bezpośredni udział w powstaniu narodowym 1863 r. chociaż obecnie nie posiadamy w tym zakresie szczegółowych informacji. Za udział w powstaniu był aresztowany i wyrokiem sądu wojennego, jak podaje Z. Strzyżewska (*Zesłańcy Powstania ...*) skazany został na zesłanie do europejskiej części Cesarstwa Rosyjskiego. W późniejszym okresie zdobył wyższe wykształcenie. Osiadł w Kijowie. Był naukowcem, profesorem chemii, specjalistą od cukrownictwa. Był też dyrektorem szkoły rolniczej w Czernihowie na Ukrainie. Poślubił Wandę z Dziewiątkowiczów i miał z nią dzieci: Ewę, Różę, Macieja i Irenę. Dorobił się znacznego majątku, był właścicielem cukrowni, także posiadaczem pierwszego samochodu na Ukrainie. To wszystko utracił w czasie sowieckiej rewolucji. Powrócił do kraju i osiadł w Kieleckiem. Jeszcze przed I Wojną Światową był właścicielem majątku ziemskiego w Mninie, później – majątku Morawica, pod koniec życia posiadał już tylko nieduży majątek ziemski w Lisowie.



Grób L. Brokla.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, Leonard Brokl, po przeprowadzonym postępowaniu kwalifikacyjnym, otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO

WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (*Dz. Personalny* Nr 10 z 24.III.1921 r. poz. 161).

Gazeta Kielecka w nr. 73 z dn. 18.IX.1927 r. podawała informację, że 12 września 1927 r. zmarł weteran powstania 1863 r. Leonard Brokl. Z udziałem wojskowej asysty honorowej, w dniu 14.IX.1927 został odprowadzony na cmentarz woj-skowy w Kielcach.

Podczas wojennej zawieruchy w 1945 r. Rosjanie spalili rodzinne archiwum Broków w Lisowie, zniszczeniu uległy dokumenty, zdjęcia. Biogram weterana opracowano przy wykorzystaniu ustnych przekazów rodzinnych, które przekazał praprawnuk Leonarda Brokla – Jacek Dehnel, poeta, prozaik i malarz młodego pokolenia. On też udostępnił jedyne zachowane zdjęcie Leonarda Brokla, wykonane z początkiem XX w. podczas pobytu na plaży w Kalbergu (obecnie – Kołobrzeg).

15. Jan Lubieniecki

W okresie międzywojennym w Kielcach znana była postać powstańca 1863 r. o nazwisku Jan Lubieniecki, który został pochowany na Cmentarzu Wojskowym w Kielcach. Gdy po II Wojnie Światowej na tym cmentarzu urządzano kwatery żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 r. – mogiła Jana Lubienieckiego, położona „za śmigłem” (nagrobek lotników), została wchłonięta przez zbiorową mogiłę żołnierską. Miejsce pochówku weterana jest obecnie nieoznaczone. Rodzina podjęła starania o przywrócenie pamięci na Cmentarzu Wojsk Polskich.

Jan Lubieniecki urodził się 1.10.1845 r. w Kaczynie, w parafii Daleszyce. Ojciec Grzegorz miał lat 38 i był kowalem. Matką była 32-letnia Zofia z Niewiadomskich Lubieniecka (akt urodzenia nr 183 z 1845 r. parafii Daleszyce). W złożonej później ankiecie J. Lubieniecki podawał, że w Powstaniu Styczniowym brał czynny udział w wielu potyczkach. W bitwie pod Małogoszczem był ranny, trafił do szpitala. Następnie został aresztowany. Z dokumentacji kieleckiego więzienia (AP Kielce, NWPK, sygn. 18) wynika, że Jan Lubieniecki, po pobycie w więzieniu chęcińskim, od 25.XI.1864 r. był w kieleckim więzieniu do 22.VI.1865 r. Po zatwierdzeniu wyroku sądu, został wywieziony na zesłanie. Po 5-ciu latach powrócił z Syberii.

W niepodległej Polsce, otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i został wprowadzony do IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 i 1863 ROKU (Dz. Personalny Nr 5/1922, poz. 2988). W roku 1930 został odznaczony Medalem Niepodległości (MP nr. 260/1930, poz. 15).

Mieszkał w Kielcach przy ul. Dalekiej 6 (APK 101/I sygn. 2248). W dniu 12.I.1933 r. w szpitalu św. Aleksandra w Kielcach, w wieku 62 lat, zmarła jego żona Józefa z Cieślików Lubieniecka. Kilka dni później, w dniu 17 stycznia, otrzymał od Starostwa Kieleckiego dar 125 zł. (APK 101/I sygn. 3510). Z końcem roku, 26.XII.1933 r. 88-letni weteran wstąpił w związek małżeński z wdową Stefanią Kowską z Szymczyków, co potwierdza akt małżeński nr 81 zawarty w kościele św. Wojciecha.



Jan Lubieniecki. Fot. ze zb. autora.

Niedługo był w nowym związku małżeńskim, akt zgonu nr 257 sporządzony w parafii św. Wojciecha podaje, że 12 listopada 1934 r. ... zmarł Jan Lubieniecki lat 89 mający syn Grzegorza i Józefy z Niewiadomskich, pozostała żona Stefania z Szymczyków ...

Zachowała się fotografia Jana Lubienieckiego w mundurze weterana powstania 1863 r., którą udostępnił jego prawnuk – Zenon Łagan.

Kielce – Cmentarz Ewangelicki (obecnie Komunalny)

W centralnej części dawnego Cmentarza Ewangelickiego, przy alejce prowadzącej od bramki łączącej z Cmentarzem Partyzanckim, w kier. zachodnim, znajdują się trzy mogiły uczestników Powstania Styczniowego.

16. Gustaw Adolf Schön

Po prawej stronie, idąc alejką od Cmentarza Partyzanckiego, znajduje się okazały grobowiec ziemno-kamienny. Wejście do grobowca zamknięte płytami z czerwonego piaskowca. W górnej części wykuty napis:

RODZINY SCHÖN. //

Poniżej napisy:

†/ Ś.P./ GUSTAW/ SCHÖN/ 1836 – 1924/ POWSTANIEC z 1863 r./ z ŻONĄ, DZIEĆMI i WNUKAMI// ALEKSANDER/ SZEN/ 1913 – 2001//

Gustaw Adolf Schön urodził się w roku 1836 we Władysławowie pod Łodzią, w rodzinie niemieckich kolonistów, którzy przybyli tam, w związku z powstającym przemysłem włókienniczym. Otrzymał staranne wykształcenie, co potwierdzała późniejsza biegła znajomość kilku języków oraz m.in. sprowadzanie zagranicznej prasy. Młody Gustaw szybko zasymilował się z polskimi rówieśnikami, i gdy przyszedł czas powstania 1863 roku, wziął w nim czynny udział. Nie znamy obecnie szczegółów jego powstańczego życia i dokonań na polu walki.

W okresie późniejszym zamieszkał w Bodzentynie. Kupił ziemię i dom, uruchomił farbiarnię. Stefan Żeromski, gdy w roku 1885 przebywał w Sieradowicach, zetknął się z Schönem, zaliczając go do miejscowej elity. W swych *Dziennikach* pod datą 29.VII. (środa) zapisał:

... Z Podchetnia pojechaliśmy do Stupi, stamtąd do Bodzentyna już wieczorem. ... Koło godziny 10 stanęliśmy w Bodzentynie. Wieczór był chłodny – zajechaliśmy więc na rozgrzewkę do Łabęckiego. Tam arystokracja miejscowa, złożona z aptekarza p. Zamojskiego, pocziarza Czumakowa, farbiarza Schöna i kupca Łabęckiego rznąła w szewską grę

– domino. Wychyliwszy po kieliszku bretnalówki i przekąsiwszy kuflem piwa, ruszyliśmy dalej. ...



Gustaw Schon. Fot. ze zb. autora

Z żoną Emilią miał trzech synów i trzy córki. Synowie kontynuowali działalność ojca: syn Hugo prowadził później farbiarnię i sklep w Bodzentynie; syn Gustaw miał farbiarnię w Kielcach, zaś Wilhelm prowadził interesy w Łodzi. Dwie córki: Emilia i Jean znalazły swych mężów w Kaliszu, trzecia córka – Wanda w młodym wieku zmarła. W latach późniejszych Schon przeniósł się do Kielc, gdzie zamieszkał na Starowarszawskim Przedmieściu pod nr. 35. Był człowiekiem bogatym i honorowym. W przekazach rodzinnych żywa jest opowieść, jak to po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, 80-letniego Gustawa Schöna odwiedziła grupa weteranów 1863 r. Namawiali, aby wraz z nimi ubiegał się o uzyskanie formalnego statusu weterana walk niepodległościowych (co dawało prawo do otrzymywania dożywotniej pensji). Stanowczo odmówił, uznając, że młode i biedne wówczas Państwo Polskie, nie może płacić człowiekowi zamożnemu.

W *Rejestrze Zmarłych* parafii ewangelicko-augsburskiej w Kielcach w roku 1924, pod poz. 18 zapisano, że wieku 88 lat zmarł Gustaw Adolf Schön. Jego pogrzeb zgromadził wielu mieszkańców Kielc na Cmentarzu Ewangelickim, a w uro-

czystościach uczestniczyły wszystkie kieleckie orkiestry.



Grób G. Schöna na Cmentarzu Ewangelickim w Kielcach

17. Kazimierz Frycz – „Grabówka”

Od grobowca rodziny Schön dalej aleją w kier. zachodnim. Schowana za katakumbą Pieca, leży kamienna płyta nagrobna z mało czytelnym napisem:

Ś.P./ KAZIMIERZ/ FRYCZ/ OBYWATEL ZIEMSKI/ ŻOŁNIERZ Z 63 r./ URODZONY W 1845 r. ZMARŁ 31.12.1922 r./ POKÓJ JEGO ZACNEJ DUSZY//

Obecnie płyta leży bezpośrednio w ziemi. Przy stawianiu na cmentarzu nowych nagrobków, była przemieszczona z pierwotnego miejsca. Wykonana przez Woj. Konserwatora Zabytków w Kielcach biała metalowa tabliczka z napisem:

KAZIMIERZ FRYCZ/ OBYWATEL ZIEMSKI, ŻOŁNIERZ 1863 r./ UR. 1845, ZM. 31.XII.1922 r./ POKÓJ JEGO ZACNEJ DUSZY/ (treść napisu na płycie nagrobnej/ rozbitej w 1982 r. i złożonej w nowym miejscu)/ Wojewódzki Konserwator Zabytków/ w Kielcach// ułatwia identyfikację mogiły K. Frycza. Tabliczka ta wędrowała w różne miejsca (m.in. była na kamiennym nagrobku Staniszewskiego). Obecnie powróciła na płytę nagrobną Kazimierza Frycza – „Grabówki”.

Niezbędne jest podjęcie działania dla godnego i trwałego usytuowania płyty nagrobnej Kazimierza Frycza.

Kazimierz Frycz (1845 – 31 XII 1921), urodził się we wsi Cieszkowy, gm. Czarnocin. Pochodził z rodziny o tradycjach walki patriotycznej. Jego

dziad (ojciec matki), służył w wojsku Księstwa Warszawskiego, brał udział w bitwie pod Lipskiem. Ojciec, właściciel majątku ziemskiego w Probołowicach, jako student Uniwersytetu w Krakowie, brał udział w Powstaniu Listopadowym, był oficerem piechoty. Kazimierz od roku 1857, wraz ze swym starszym bratem Karolem kształcił się w Instytucie Szlacheckim w Warszawie. W roku 1861 ojciec przenosi ich na naukę do Krakowa. Informacje o rodzinie oraz o bezpośrednim udziale w wydarzeniach lat 1863–1864 przedstawił w opublikowanych w r. 1912: *Wspomnieniach z lat 1863–64 opowiedział Kaźmirz Grabówka (Frycz)*.

Jak pisze, od pierwszych dni powstania ... *stawałem w szeregu najprzód z siekierą, później z karabinem* ... Z Krakowa dostał się do obozu Kurowskiego w Ojcowie. Zostaje przyjęty do plutonu ułanów, który uzbrojono w *halabardy t.j. siekiery osadzone na długich drążkach*. Bierze udział w nieudanym ataku na Miechów dnia 17 lutego 1863. Wraz z grupką towarzyszy z oddziału ... *zgnębieni, zziębnięci, głodni i bezsilni ... ostatkiem tchu* ... dochodzi do Krakowa, by już niedługo powrócić do oddziału Langiewicza w Goszczy. Teraz zostaje przyjęty do *Żuawów Śmierci* Rochebruna, jest w kompanii kpt. Grzymały. Bierze udział w potyczce pod Chrobrzem a następnie w bitwie na Grochowskich. I dalej, wraz z oddziałem prowadzonym przez kpt. Grzymałę, maszeruje poprzez Wiślicę, Czarkowy, Opatowiec i Igołomię, aby tu przekroczyć granicę galicyjską pod Czernichowem. Jest internowany, ale z Krakowa już nazajutrz łatwo ucieka. W maju 1863 r. podejmuje próbę powrotu do powstania z oddziałem Józefa Romockiego, po potyczce pod Szycami wycofuje się i zostaje schwytany ponownie przez Austriaków i doprowadzony do Krakowa - ... *nazajutrz przyszedł urzędnik, spisać nazwiska, pochodzenie, zajęcie: Kaźmierz Grabówka - rzektem - uczeń gimnazjum z Królestwa* ... Został osadzony w twierdzy w Ołomuńcu na Morawach - skąd uciekł i powrócił do Krakowa. Aby nie skompromitować ojca ... *odtąd przysyłałem niekiedy obojętne wiadomości o sobie, podpisując się Kaźmierz Grabówka*. Pseudonimu tego używał w powstaniu. Później, gdy w 1912 r. opublikował *Wspomnienia z r. 1863–64* - podpisał je: KAŻMIRZ GRABÓWKA (FRYCZ).

Ponownie powrócił do powstania, był z kpt. Chodorskim w oddziale Lelewela (Marcina Borulowskiego) w Lubelskim. Wziął udział w bitwie pod Panasówką. Gdy 6 września 1863 r. w bitwie pod Batorzem poległ Lelewel, a oddział poszedł w rozsypkę, Fryczowi udało się powrócić do Krakowa.

Zimą 1863/1864 Kazimierz Frycz (po raz piąty) poszedł do powstania. Tym razem wraz z W. Eminowiczem, poprzez Połaniec - Kietczynę, trafił do zgrupowania gen. J. Hauke Bosaka i oddziału Kality Rębajty w lasach cisowskich. Dnia 19 lutego 1864 r. wyruszają na Opatów. W czasie bitwy opatowskiej został ranny w rękę, otrzymał zwolnienie na kurację. Poprzez Kietczynę, gdzie widział umierającego Eminowicza, w marcu wrócił do rodzinnego domu w Probołowicach.

Dzięki zaradności rodziców i sąsiadów, nie poniósł żadnych konsekwencji za czynny udział w powstaniu narodowym. Udało mu się dostać i ukończyć Szkołę Główną w Warszawie. Następnie przebywał w Halle, gdzie studiował rolnictwo. W roku 1869 powrócił do Królestwa i gospodarzył w rodzinnym majątku. Wstąpił w związek małżeński z Heleną z Trzetrzewińskich. Od 1912 r. mieszkał w Kielcach. Był m.in. współwłaścicielem i redaktorem *Gazety Kieleckiej*. Ich syn Karol (1877–1963) był wybitnym polskim scenografem i reżyserem teatralnym.



Grób Kazimierza Frycza.

Kazimierz Frycz, należał do inicjatorów utworzonego w roku 1916 w Kielcach Komitetu ku uczczeniu Powstania Styczniowego. Jego podpis znajduje się na wystosowanym apelu *do Czcigodnych Weteranów Powstania 1863 roku w Kielcach*.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, po przeprowadzonej weryfikacji Kazimierz Frycz wprowadzony został do *IMIENNEGO WYKAZU WETERANÓW POWSTAŃ NARODOWYCH 1831, 1848 I 1863 ROKU* (L. porz. 491 w *Dodatku do Dziennika Personalnego* Nr 10 z 24. III.1921 r.). Otrzymał honorowy stopień ppor. weterana i zgodnie z ustawą z dnia 2 sierpnia 1919 r, przyznano mu dożywotnią pensję ze Skarbu Państwa. Zmarł dnia 31 grudnia 1921 r. w Kielcach. Jego pogrzeb odbył się w asyście kompanii honorowej 4 p.p. Leg.

17. Karol Wilhelm Frycz

Na płycie kamiennej postawiony nagrobek w formie kamiennej kolumny. W dolnej części kolumny uformowana tablica zawierająca wykuty napis:

Ś.P./ KAROL WILHELM/ FRYCZ/ UR.
W CIESZKOWACH DN. 21/I 1844 r./ ZM.
W KIELCACH DN. 19/IV 1910 r./ MAGISTER
PRAWA I ADMINISTRACJI/ REJENT/ ZNAM
UCZYNNI TWOJE I PRACE TWOJE,/ I CIER-
PLIWOŚĆ TWOJĄ, IŻ NIE MOGŁEŚ/ CIERPIEĆ
ZŁYCH ... / OBJAWIENIE ŚW. JANA. II.2.//

Karol Frycz (21.I.1844 – 19.IV.1910) był starszym bratem Kazimierza. Również urodził się i wychował w Cieszkowach k. Kazimierzy Wielkiej. Od roku 1857 bracia razem kształcą się w Instytucie Szlacheckim w Warszawie. Gdy w Warszawie rozpoczyna się okres nasilonych demonstracji, ojciec przenosi ich na naukę do Krakowa.

Jak podaje Kazimierz Frycz (*Wspomnienia z r. 1863–64*): *W chwili wybuchu powstania kończyłem lat 18, brat mój 19; – o ile ja byłem chłopcem czerstwym i zdrowym, o tyle on, zdolniejszy, był wątły i słaby; obaj rozumieliśmy, że nie jest zdatny na żołnierza, ale przejęty zapałem nie mógł on wyrzec się pragnienia walczenia za ojczyznę. Podjął nawet próbę wymarszu do powstania, wraz z kolegą, ale natknął się na ojca, który nie dopuścił do czynnego udziału w zbrojnych walkach. ... Po jakimś czasie upoważniony przez władze*

narodowe, wyjechał za granicę. Wg. rodzinnych przekazów, był on zagranicznym kurierem Rządu Narodowego. Ukończył później studia prawnicze, zamieszkał w Kielcach, gdzie był rejentem. Przez 28 lat (1882 – 1910) prowadził w Kielcach Kancelarię Notarialną.

Gazeta Kielecka w nr. 31 ze środy, 20 kwietnia 1910 r. zamieściła nekrolog:

†| ś.p. Karol Frycz, rejent przy sądzie okręgowym kieleckim, zmarł we wtorek.| Jako człowiek prawy, zacny i dużej wiedzy ś.p. Karol Frycz zjednał dla siebie w mieście naszym cześć i powszechne uznanie.| Szlachetnej małżonce zmarłego obywatela i całej rodzinie imieniem ogółu, składamy wyrazy serdecznego współczucia.//

W nr. 33 *Gazety Kieleckiej* ukazały się podziękowania za udział w pogrzebie i przestane dowody pamięci Karola Frycza – podpisała wdowa, synowie i synowe, siostry i brat.



Grób Karola Frycza.

Wszystkie fotografie – Jerzy Kowalczyk.

Aktualne pełne zestawienie miejsc pamięci Powstania Styczniowego w Kielcach przedstawiono w autorskim opracowaniu na stronie internetowej Muzeum Historii Kielc – <http://www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl/>

*Kto ma Pińczów, Książ, Chrobrz, Szaniec
Może iść z królową w taniec*

Władanie ordynacjami ziemskimi oraz reguły dziedziczenia powiernictwa majątkowego określone były w aktach fundacyjnych i zatwierdzone, wraz ze wszystkimi przepisami określającymi kształt i zasady funkcjonowania ordynacji, przez konstytucje sejmowe. Zasadnicze reguły funkcjonowania polskich ziemskich ordynacji rodowych były wspólne, zaś ewentualne odmienności, dotyczące zwłaszcza reguł dziedziczenia (seniorat, majorat, minorat, primogenitura, secundogenitura) oraz sposobu zarządzania majątkiem w przypadku rozwiązywania ordynacji – wynikały z aktów fundacyjnych, których trwałość gwarantowało państwo. Zarówno w sprawach dziedziczenia, jak i losów osieroconych ordynacji ich akty fundacyjne zawierały niekiedy dość nietypowe zapisy. I tak na przykład majątek wielkopolskiej ordynacji Sułkowskich miał być, w razie braku prawowitego następcy, przekazany na rzecz Komisji Edukacji Narodowej. Bywały także zapisy sprzeczne z obowiązującym prawem, mimo tego zatwierdzone przez sejmy. Fundator ordynacji Ostrońskich życzył sobie np. aby w razie braku męskiego następcy, majątek przeszedł na własność Zakonu Kawalerów Maltańskich, czemu jednak w momencie realizacji zapisu sprzeciwił się sejm, jako sprzeczny z prawem Rzeczypospolitej.

Z chwilą śmierci ostatniego z Myszkowskich, VII ordynata Józefa Władysława, potężny majątek majoratu pińczowskiego przeszedł zgodnie z zapisem fundacyjnym na kobietę pochodzącą w prostej linii od jego założyciela, czyli

Krystynę Konstancję z Komorowskich Wielopolską, żonę kanclerza wielkiego koronnego Jana Wielopolskiego, która była wnuczką Mikołaja z Żywca i Anny z Myszkowskich. Tą drogą, po dwuletnim procesie z pretendującymi do objęcia ordynacji Jordanami, w 1729 r. VIII ordynatem został jej syn Franciszek Wielopolski, wojewoda sieradzki. Przybrał on wówczas do dziedzicznego tytułu hrabiów Świętego Cesarstwa Rzymskiego, który dziad jego Jan otrzymał w 1656 r. od cesarza Ferdynanda III, także całą tytulaturę dawniejszych ordynatów pińczowskich i pisał się od tego czasu: Franciszek hrabia Wielopolski margrabia Gonzaga Myszkowski.

Rządy dwóch pierwszych pokoleń Wielopolskich–ordynatów, to czas szybkiego wzrostu znaczenia rodu i jego pomyślności majątkowej. Wielopolscy wchodzą wówczas w koligacje z Tartami, Lubomirskimi, Mniszchami, Jabłonowskimi, Potockimi, Morstinami i Sułkowskimi, a więc pierwszymi rodami Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVIII w.

Brak nam dotychczas szczegółowej analizy stanu gospodarczego ordynacji po jej przejściu w ręce Wielopolskich. Składała się ona wówczas



Pińczów w r. 1655.

Pińczów w czasie najazdu szwedzkiego w 1655 r. Pocztówka ze zbiorów Krzysztofa Lorka.

czas z trzynastu kluczy majątkowych. Pomimo gospodarczych talentów poprzedniego ordynata Franciszka Myszkowskiego, Wielopolscy objęli majątek obarczony wieloma procesami. Najpoważniejszy był spór z wdową po VII ordynacie, która nie chciała ustąpić z – nieco wcześniej odzyskanego dla ordynacji – klucza szanieckiego oraz kluczy w Chrobrzu i Rogowie. Jordanowie – zawiedzeni porażką w procesie o majątek ordynacji – odmawiali zwrotu dóbr wokół Książa Małego. Czynili tak pomimo zagrożenia banicją, więcej nawet – zdarzało im się zajmować siłą kolejne majątki w dobrach ordynackich. Do tego dochodziła znaczna liczba drobniejszych sporów majątkowych z dzierżawcami i kłopotów z odzyskaniem majątków zastawionych. Pośród tego mnóstwa procesów, sporów i kłopotów z objęciem i zarządzaniem całości dóbr po Myszkowskich w 1733 r. zmarł pierwszy ordynat Wielopolski. Nadzieję na utrzymanie majoratu dawali trzej synowie z małżeństw z Teresą Tartówną i Anną Lubomirską. IX ordynatem – zgodnie z prawem majoratu, został Karol Wielopolski, chorąży koronny i generał małopolski, żonaty z Elżbietą Mniszchówną. Ten, chociaż rymopis i miłośnik literatury francuskiej, której dzieła tłumaczył, okazał się zaradnym gospodarzem. Wkrótce po objęciu rządów uzyskał w trybunale lubelskim dekret oczyszczający ordynację z długów, a w 1738 r. zawarł ugodę z Jordanami, przejmując od nich Szaniec za odszkodowaniem. Dla podniesienia rentowności majątków kupił w 1741 r. spichrze zbożowe pod Nowym Korczynem i Winiami nad Nidą. Sześć lat przed śmiercią (zmarł w 1774 r.) udało mu się uzyskać kolejną konstytucję sejmową umacniająca ordynację.

Poza dobrami ordynacji, Karol dysponował również znacznym majątkiem dziedzicznym – allodialnym. Jego ojciec Franciszek Wielopolski, obejmując ordynację, był właścicielem 47 wsi dziedzicznych, które zostały jednak podzielone pomiędzy pięcioro rodzeństwa: Karol miał jeszcze dwóch braci oraz dwie siostry – obie zostały klaryskami w krakowskim klasztorze św. Andrzeja. Jego własną schedę uzupełnił

posag żony Elżbiety Mniszchówny, marszałkowej koronnej. Małżonkowie ci mieli siedmioro dzieci: cztery córki, po mężach Urszulę Szembekową, Mariannę Jarczewską, Ludwikę Wodzicką i Konstancję Wesslową oraz trzech synów: Józefa, zmarłego bezżennie i bezdziećnie, Franciszka, późniejszego X ordynata oraz Ignacego, starostę lipińskiego, dwukrotnie żonatego, o którym warto wspomnieć, ponieważ był dziadem sławnego Aleksandra, XIII ordynata.

Śmierć Karola była też kresem powodzenia ordynacji. Jego pierworodny syn Franciszek, X ordynat, nie odziedziczył po ojcu ani zalet umysłowych ani zmysłu gospodarskiego. Przejął natomiast, typową dla późnosarmackiej obyczajowości szlacheckiej, a zwłaszcza magnackiej, predylekcję do przepychu, ostentacji i narastającą obojętność na powinność utrzymywania i mnożenia majątku. Trzeba oczywiście pamiętać, że Franciszek objął ordynację w okresie pogłębiającego się upadku państwa, po pierwszym rozbiórze i spustoszeniach kraju z czasów konfederacji barskiej. Decydującą rolę w szybkim upadku gospodarczym majoratu odegrały jednak cechy osobiste Franciszka i jego syna i następcy Józefa Jana Nepomucena zm. w 1839 r. Obydwaj mieli za żony kobiety z rodu Bielińskich, które – jak oceniał to Adam Skatkowski walnie przyczyniły się do zrujnowania ordynacji, należały bowiem *do tych dystygowanych dam, które bieliznę do prania wysyłały do Paryża*. Franciszek, który przysięgę na wierność ustawie powołującej ordynację złożył na zamku w Książu wobec członków rodziny, nie stosował się jednak do jej postanowień. Majątkiem zarządzał dowolnie, z upodobaniem postugując się



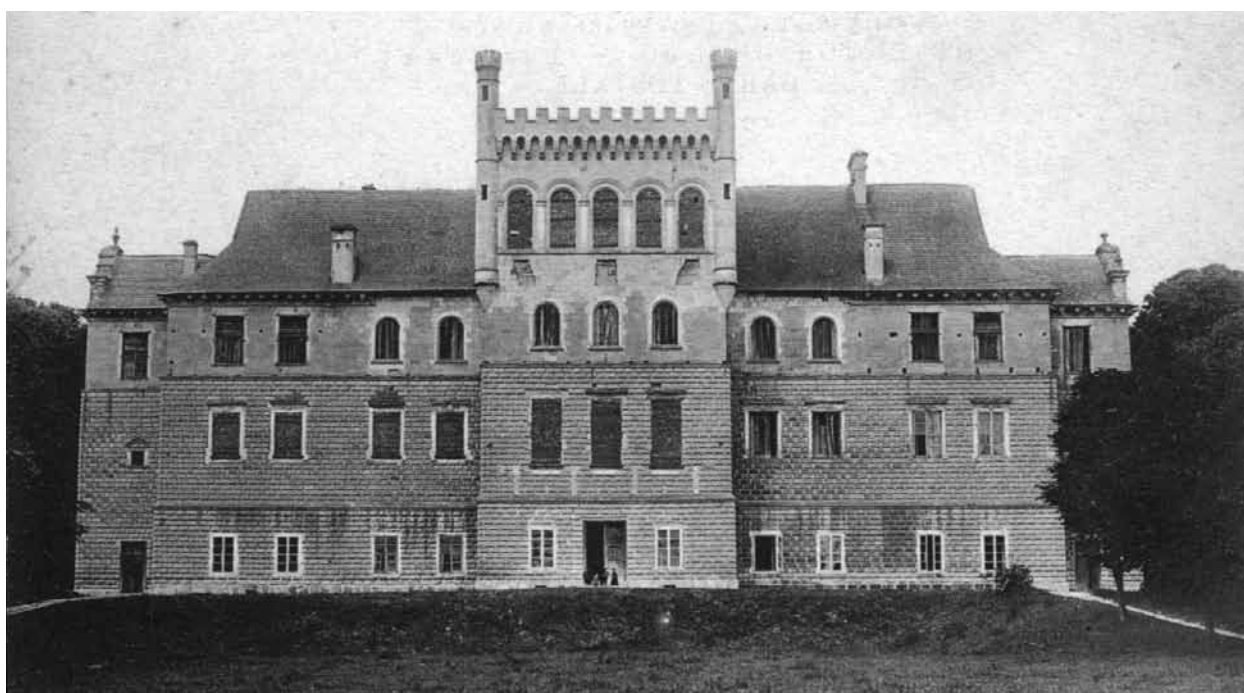
Pińczów – fragment dawnego zespołu pałacowego, późniejszego progimnazjum. Ze zb. K. Lorka.

zastępcami (nawet wspomnianą przysięgę złożył *per procura*, czyli przez pełnomocnika).

Zarządzanie ordynacją w praktyce przekazał szeregowi pełnomocników, od których oczekiwał przede wszystkim zaspokajania swoich niemałych potrzeb finansowych. Należał do nich m.in. Michał Sroczyński. Chociaż – pomimo zniszczeń wojennych i lichej gospodarki – majątki ordynackie przynosiły znaczny dochód, nie zaspokajał on potrzeb Franciszka i jego rodziny, prowadzących życie z rozmachem. O skali niezbędnych wydatków świadczy choćby utrzymywanie dwóch pałaców w Warszawie oraz pałacu i willi podmiejskiej w Krakowie. Zadłużone majątki przechodzą powoli w ręce wierzycieli, a dawne siedziby ordynatów: zamki w Pińczowie, Szańcu i Książu niszczały. Już w 1774 r. Ignacy Dembiński obłożył sekwestrem dobra w Michałowie, Zagajówku, Pińczowie, Książu Wielkim i Pawłowicach, zabezpieczając dług w wysokości 140 tys. złotych, pożyczonych przez Franciszka Wielopolskiego. Tę politykę, nastawioną na maksymalizację środków pieniężnych, jakie można było uzyskać w oparciu o majątek ordynacji, podjął wkrótce także pierwotny syn Franciszka, Jan Nepomucen. Już w 1778 r. obydwaj pożyczili od kasztelanica Kluszewskiego ćwierć miliona złotych, zastawiając w zamian w dożywocie klucze majątkowe w Rogowie i Marcinkowicach. Wydatki przewyższające roczne dochody z ordynacji pozyskiwane były przede wszystkim w formie zastawów majątkowych. Praktyka ta

miała katastrofalny wpływ na stan gospodarczy dóbr. Bieżące wydatki prywatne Wielopolskich pochłaniały także środki niezbędne do utrzymania stanu gospodarczego posiadłości, a klucze oddane w dzierżawę zastawne były z reguły eksploatowane przez wierzycieli ponad miarę. Ta krótkowzroczna polityka ekonomiczna ordynatów obejmowała też inwentarz ruchomy. Na bieżące potrzeby systematycznie wyprzedawano wyposażenie znajdujące się w starych siedzibach ordynacji: dzieła sztuki, meble, srebra. *Srebra, klejnoty i inne kosztowności, przez parę set lat od przodków zgromadzone, szły na ofiarę Paryża, Amsterdamu, Wiednia itd.; zgoła wszystko trwoniono.*

Pomysłem na uregulowanie pogarszającej się sytuacji finansowej była likwidacja ordynacji i przekształcenie jej w majątek dziedziczny. Wówczas Wielopolscy uzyskaliby możliwość swobodnego dysponowania dobrami, a przede wszystkim ich sprzedaży. Jan Nepomucen Wielopolski, z upoważnienia ojca, aktualnego – ordynata, próbował wnieść pod obrady Sejmu Wielkiego ustawę znoszącą ordynację Myszkowskich. Projekt miał być postom przedstawiony przez marszałka wielkiego litewskiego Ignacego Potockiego, który w maju 1792 r. deklarował listownie podjęcie starań aby czyn [ten] piękny z zaszczytem do potomności *był przestany*. Trzeba pamiętać, że miało to miejsce w szczytowym okresie walki o ratowania Rzeczypospolitej. Kulminacja prądów oświeceniowych, egalitarne i wolnościowe hasła podniesione przez



Pałac Wielopolskich w Książu. Poczłówka ze zb. K. Lorka.

rewolucję francuską nakładaty się na starania części środowisk politycznych w Polsce, skupionych zwłaszcza wokół dworu królewskiego, zmierzające do zreformowania państwa. Ordynacje rodowe, będące jednym z filarów feudalnego porządku i symbolem szczególnej pozycji rodów magnackich, nie cieszyły się poparciem postępowej części opinii. Nic więc dziwnego, że zamiar likwidacji Ordynacji Pińczowskiej, zgłoszony przez Jana Nepomucena Wielopolskiego pod hasłem przywrócenia równości obywatelskiej, został dobrze przyjęty. Wybuch wojny i odroczenie obrad sejmu zniweczyły te plany. W tej sytuacji Franciszek był zmuszony powrócić do procesów z wierzycielami, oddawania w dzierżawy i zastaw kolejnych majątków. Już w 1793 r. wydzierżawił klucz małoksiążski za 16 666 złp. Potrzeby finansowe rodziny zmusiły go wkrótce do zaciągnięcia kolejnych długów: w 1796 r. pożyczył 400 tys. zł od Jana Rudnickiego pod zastaw klucza Szanieckiego, 80 tys. od Ignacego Lenczewskiego zastawiając Olszowiec i Brzeście, 40 tys. od Krzysztofa Wodzyńskiego dając rękojmię w postaci Przytęczka i Mierzawy. W następnych latach tą samą drogą poszły w zastawy Kozubów, Michałów, Chroberz i dalsze majątności. Spory majątkowe poróżniły wkrótce działających dotychczas wspólnie Franciszka i jego syna Józefa Jana Nepomucena, który zadłużony po uszy żądał wciąż nowych pieniędzy należnych mu z zadłużonych majątków. Jednocześnie Wielopolscy utracili większość dóbr dziedzicznych,

w tym także wotyńskie majątki żony ordynata i posagowe dobra jej synowej.

Planom likwidacji ordynacji ostatecznie położył kres fakty polityczne. Skutkiem rozbiorów Małopolska znalazła się w granicach konserwatywnej monarchii austriackiej. Chociaż zrujnowana gospodarczo, z niemal do szczytu wyciętymi lasami, stanowiącymi tradycyjnie jeden z jej filarów gospodarczych, została objęta opieką państwa. W 1799 r. Wielopolski uzyskał zgodę władz na zaciągnięcie ogromnej pożyczki, w wysokości szacowanych dwunastokrotnych dochodów rocznych, czyli 2,5 mln złp, płatnej przez 25 lat, przeznaczonej na gospodarcze podźwignięcie ordynacji, a 8 lat później jeszcze na 555 tys. zł, z czego przynajmniej część została zużyta na bieżące potrzeby ordynata i jego rodziny.

Co składało się wówczas na majątek ordynacji? Ogólną wartość dóbr oszacowano na 9 889 532 zł i 21 gr. Spośród 12 kluczy majątkowych cztery miały szczególną wartość: Książ Wielki z pałacem Myszkowskich „Na Mirowie”, Chroberz, Kozubów i Pińczów stanowiły połowę wartości wszystkich włości. Poza tym Michałów dysponujący świetnymi glebami, Książ Mały, Rogów, bogaty Szaniec. Kilkakrotnie mniejsze od wymienionych były klucze majątkowe z siedzibami w Kempie, Olszówce, Marcinkowicach i Przytęczku. Z dawnego majątku ubył symboliczny dla ordynacji zamek w Pińczowie, rozebrany pod koniec XVIII w., zaś pińczowski pałac znajdował się w fatalnym stanie i tylko potężna willa na przedmieściach Księcia Wielkiego zachowała resztki świetności i nieco dawnego wyposażenia, z portretową galerią Myszkowskich. Do zamieszkania nadawały się jednak tylko stary obronny dwór w Szańcu i stary drewniany dwór w Chrobrzu. Ówczesni ordynaci przebywali jednak zazwyczaj w pałacu krakowskim lub Wiedniu, gdzie decydowała się sprawa wspomnianej ogromnej pożyczki zabezpieczonej na dobrach fideikomisowych.

Jak wspominałem, pomimo obostrzeń prawnych i kontroli austriackich władz skarbowych, obie pożyczki – na sumę niemal 3 mln złp, czyli wyczerpujące wartości majątku ordynacji, nie zostały przez Wielopolskich właściwie spożytkowane. Brak zainteresowania sprawami gospodarczymi i ogromne wydatki na własne potrzeby spowodowały, że nie przeprowadzono niemal żadnych



Chroberz – kościół. Poczłtówka ze zb. K. Lorka.

istotnych zabiegów mających na celu poprawę stanu majątków ordynackich. Doprowadziło by to zapewne do osobistego upadku ordynatów, gdyby nie sprzyjająca im okoliczność historyczna. Wielkie kampanie wojenne prowadzone przez Napoleona I w imię ideałów rewolucyjnej Francji dotarły także do ziem polskich. Utworzone pod jego protektorem Księstwo Warszawskie otrzymało konstytucję opartą na wzorach francuskich, nieuznających ordynacji majątkowych. W połowie stycznia 1809 r. zmarł Franciszek Wielopolski, XI ordynatem został jego pierworodny syn Józef Jan Nepomucen, pełniący wówczas ważną funkcję sędziego sądu apelacyjnego. Objął majątek zrujnowany, obciążony trzymilionowym długiem, do którego powstania sam się w znacznej mierze przyczynił, do tego wojny toczące się na terenie Księstwa Warszawskiego nie oszczędzały także dóbr majorackich. Te trudności, osobista niechęć do ratowania upadającego majątku, brak męskiego potomka i rychła śmierć brata Michała, po którym pozostała tylko córka Krystyna – a więc brak perspektyw na pozostanie zarządu dóbr w tej linii rodu – skłoniły Józefa Jana Nepomucena do ponowienia starań o likwidację ordynacji.

Dzięki osobistemu poparciu ministra sprawiedliwości Feliksa Łubieńskiego, osobiście zainteresowanego przekształceniem ordynacji w dobra dziedziczne, ponieważ żonaty był także z Bielińską, ordynat skorzystał z postanowień traktatu pokojowego w Wiedniu, który nakazywał obywatelom austriackim likwidację i pozbycie się w ciągu sześciu lat majątków na terenie Księstwa Warszawskiego i wyjazd z kraju. Przepisem tym objęte były także majątki chronione, takie jak ordynacja pińczowska. Realizacji tych celów sprzeciwili się jednak członkowie innych linii rodu Wielopolskich, w tym rodzice Aleksandra Wielopolskiego. Tymczasem jednak Józef Jan Wielopolski zabiegał u księcia warszawskiego Fryderyka Augusta o zgodę na sprzedaż majątków majorackich. W tym też czasie poznał warszawskiego adwokata Jana Olrycha, i jemu powierzył prowadzenie interesów. Już wkrótce Olrych, który odegra w dalszych dziejach ordynacji rolę pierwszoplanową, stał się w procesach z innym wybitnym prawnikiem, Janem Amosem Jaworskim, pełnomocnikiem rodziców Aleksandra Wielopolskiego. Pomijając skomplikowaną historię sporu sądowego, wystarczy przejść do opisu jego ostatecznego rozstrzygnięcia. 8 czerwca 1812 r.

Fryderyk August podpisał w Dreźnie dekret, zezwalający ordynatowi na bezwarunkową sprzedaż wszelkich majątków należących do ordynacji, a wykonanie decyzji polecił ministrowi sprawiedliwości Feliksowi Łubieńskiemu. Natychmiast sprzedane zostały dotychczasowym dzierżawcom klucze w Książu Małym (Józefowi Bielińskiemu), Michałowie (Wincentemu Gałęzowskiemu), Olszówce (Bartłomiejowi Byczkowskiemu), zaś dobra Stabkowice i Skorczów z klucza szanieckiego Andrzejowi Bemowi.

Ostatecznie spór rodowy zakończono kompromisowo. Józef Jan Nepomucen, XI ordynat odstąpił od likwidacji ordynacji, w zamian za zgodę na sprzedaż 2/3 jej majątku. Okrojona do trzech kluczy majątkowych ordynacja przeszła na Józefa Stanisława Wielopolskiego, który został XII ordynatem pińczowskim. Pozostały przy nim dobra w Książu Wielkim wraz z zamkiem na Mirowie, w Kozubowie i Chrobrzu – wszystkie ogromnie zadłużone, w większości pozostające w rękach dzierżawców, a częściowo objęte kwaterunkiem wojsk. Majątek zatrzymany przez poprzednika nabył od niego dotychczasowy pełnomocnik Jan Olrych, zobowiązując się do wypłacenia umówionych sum dla Wielopolskich oraz spłacenia wszelkich obciążeń finansowych, zhipotekowanych na dawnych dobrach ordynackich. Jednym z elementów tej umowy było wyjednanie u księcia Fryderyka Augusta, który wówczas – skutkiem przegranej przez Napoleona wojny z Rosją, miał już na terenie Księstwa Warszawskiego tylko tytułarną władzę, nazwiska Szaniecki, dla nowego ich właściciela. Jan Olrych Szaniecki zamieszkał w Pińczowie i przystąpił do porządkowania spraw gospodarczych w potężnym majątku, licząc przede wszystkim na wpływ z propinacji, czyli produkcji i sprzedaży wódek i piwa, które zamierzał rozwinąć jak najszybciej. Wspomniany układ nie zakończył procesów związanych z przejęciem ordynacji. Wkrótce swoje pretensje zgłosił Jan Kanty Wielopolski, protestując przeciwko pominięciu go w dotychczasowych działach majątkowych.

Nowy ordynat, Józef Stanisław, przekazał wszelkie pełnomocnictwa do zarządu majątkiem wspomnianemu wcześniej Janowi Amosowi Jaworskiemu. Jemu samemu brakowało zarówno niezbędnej energii, jak i zdrowia dla prowadzenia spraw ordynacji. Jego żona Leona z Dembińskich miała znacznie lepsze predyspozycje do prowa-

dzenia spraw majątkowych, była jednak zbyt zajęta wychowaniem dzieci.

Kiedy w 1815 r. ordynat zmarł, jego następcą został pierworodny syn Aleksander. Urodzony w 1803 r. miał wówczas ledwie lat dwanaście, tym samym rzeczywisty zarząd majątkiem pozostał w rękach Jaworskiego, który może nawet liczył na przyszłe małżeństwo z owdowiałą Leoną. W 1817 r., omijając decyzje rady rodzinnej Jaworski wydzierzał dla dobra ordynacji na lat dwanaście, przeznaczając niemal wszystkie należności dzierżawne na spłatę długów. Z biegiem czasu pomiędzy Leoną Wielopolską a Jaworskim pojawiły się narastające nieporozumienia wynikające ze sposobu zarządzania majątkiem, co skończyło się wieloletnim sporem sądowym. W tym czasie Aleksander został wysłany na naukę do Wiednia i Warszawy a później na studia prawnicze do Wrocławia. Po śmierci matki w kwietniu 1824 r. Aleksander porzucił studia i przejął rzeczywiste obowiązki głowy rodu i XII ordynata pińczowskiego. Następne kilka lat – do 1829 r. poświęcił procesom z Janem Amosem Jaworskim, zakończonym dla siebie korzystnie, a przerwany ostatecznie śmiercią adversarza.

W tym samym czasie Aleksander Wielopolski podjął znacznie ważniejszą batalię o unieważnienie dekretu z 1809 r. zezwalającego na sprzedaż dóbr ordynackich przez Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego, co było wstępem do walki o odbudowę całości ordynacji, tak jak ustanowił ją w 1601 r. Zygmunt Myszkowski. Nie sposób w tym miejscu dokładnie zrelacjonować wieloletniego sporu prawnego i procesów sądowych, w których przeciwnikiem margrabiego był przede wszystkim Jan Olrych Szaniecki. Proces ten toczył się najpierw w trybunale kieleckim, aby później zostać przekazany do instancji najwyższej w Warszawie. Jego istotą była próba udowodnienia, że dozwolona przez Fryderyka Augusta sprzedaż majątku ordynacji odbyła się z naruszeniem obowiązującego prawa, w tym Kodeksu Napoleona, który co prawda znosił wszelkie ograniczenia obrotu majątkowego poczynione prywatnymi zapisami, ale respektował ordynacje mające potwierdzenie państwa. Taka była właśnie fundacja Zygmunta Myszkowskiego, zatwierdzona konstytucją sejmową i potwierdzona przez Zygmunta III. Spór ten miał jeszcze inny wymiar. Odbierany był przez opinię publiczną, która żywo interesowała się jego przebiegiem aż do wybuchu Powstania Listopa-

dowego, jako walka starego z nowym: nowych demokratycznych ideałów państwa równego dla wszystkich prawnych obywateli, utożsamianych z osobą Jana Olrycha, przeciwko próbie restytucji dawnego feudalnego porządku zdominowanego przez postawioną ponad prawem magnaterię. Jej reprezentantem jawił się Aleksander Wielopolski. Opis tego konfliktu, który w przedpowstaniowej Polsce urósł do rangi fundamentalnego sporu ustrojowego nie jest tutaj potrzebny. Warto jednak pamiętać, że stanęli naprzeciw siebie dwaj wybitni obywatele. Jan Olrych był bowiem postacią o znaczącym autorytecie społecznym, posłem na sejm Królestwa Polskiego, a później ministrem sprawiedliwości w ostatnim rządzie Powstania Listopadowego. Był rzecznikiem idei demokratycznych, szczerym wyznawcą oświeceniowych idei wolności i równości oraz porządku społecznego opartego na respektowaniu praw wszystkich ludzi – rzecz jasna w ówczesnym rozumieniu tych pojęć. Nie zmienia tego fakt przybrania przez niego nazwiska Szaniecki, zdradzający u tego mieszcza- nina z Pleszewa tęsknoty obce głoszonym ideom. Po drugiej stronie stanął młody utalentowany prawnik, człowiek o zainteresowaniach naukowych, żywej inteligencji, ale przede wszystkim dumny członek starego senatorskiego rodu. Ta niezwykle złożona osobowość łączyła w sobie przekonanie o sile rozumu z nieodwołalnym przywiązaniem do starego porządku, którego filarami były wielkie rody i wybitne osobowości. Wielopolski, którego czas historyczny miał nadejść dopiero za lat czterdzieści, spotkał się przecież niebawem z Janem Olrychem nie przed sądem, ale po tej samej stronie powstańczej barykady. Jak Olrych ministrem w powstańczym rządzie, tak Wielopolski został posłem powstańców do tronu brytyjskiego.

O cóż jednak szło w sporze dotyczącym ordynacji? Koncepcja nowego ordynata, początkowo skrzepowanego w działaniach przez decyzje rady rodzinnej, koncentrowała się na kompleksowym odtworzeniu wielkości rodu z czasów kanclerza wielkiego koronnego Jana Wielopolskiego. Droga do przywrócenia powagi familii Wielopolskich wiodła przez przywrócenie pierwotnego kształtu ordynacji Myszkowskich – co byłoby też swoistą ekspiacją za grzech utracuszoństwa poprzednich ordynatów, którzy doprowadzili do upadku pierwszorzędnej wagi instytucji szlacheckiej Rzeczypospolitej, jaką była ordynacja rodowa. Tak właśnie – jako symbol zniszczącej szlacheckiej monarchii

– widział Wielopolski objętą właśnie ordynację pińczowską. Jej odbudowa była, w jego rozumieniu, pierwszym krokiem do rezurekcji zgastego bytu państwowego. Starania o odtworzenie ordynacji w jej pierwotnym kształcie były więc jednocześnie deklaracją polityczną młodego, ale ambitnego i inteligentnego przedstawiciela konserwatywnej elity społecznej. I tak właśnie były odbierane przez opinię publiczną, która z Wielopolskim nie sympatyzowała..

Po długotrwałych sporach sądowych, wspomaganych z obu stron publikacją prawniczych rozpraw i publicystyczną polemiką, w 1826 r. komisja hipoteczna województwa krakowskiego rezydująca w Kielcach, uznała prawa Szanieckiego do własności Pińczowa z przyległościami, zaś pozostałe roszczenia obu stron oddaliła, uznając, że jest organem niewłaściwym do ich rozstrzygnięcia. Ostatecznie 17 czerwca 1826 r., także dzięki pośrednictwu krewnych Wielopolskiego, doszło do ugody pomiędzy nim a Szanieckim i pozostałymi drobniejszymi uczestnikami sporu: Józefem Bontaninim, Henrykiem Łubieńskim i Józefem Lubowidzkim. Zgodnie z jej postanowieniami za ogólną kwotę 1 mln złp w listach zastawnych strony miały się wzajemnie uregulować z dawnych obciążeń na dobrach ordynacji, w tym na trzech kluczach majątkowych składających się wówczas na ordynację we władaniu Aleksandra Wielopolskiego. Równie ważne były deklaracje właścicieli dawnych dóbr ordynackich do ich odsprzedaży Wielopolskiemu przejętych dóbr dawniej należących do majoratu pińczowskiego. Najważniejsza była tu zgoda Jana Szanieckiego na oddanie klucza małoksiążskiego za 300 tys. zł.

Toczący się równocześnie w Kielcach proces o uznanie nieważności sprzedaży dóbr przez Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego, zakończył się niepomyślnie dla Aleksandra. Podtrzymana została ważność dekretu księcia Fryderyka Augusta, co część opinii publicznej uznała także za wyraz poparcia dla osoby Jana Olrycha Szanieckiego, jak i w ogóle demokratycznej atmosfery części środowiska prawniczego w czasach późnego Królestwa Polskiego. Apelacja do Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego zakończyła się wyrokiem z 21 grudnia 1829 r. Uznano w nim nieważność wszystkich umów sprzedaży podjętych przez Józefa Jana Nepomucena Wielopolskiego w odniesieniu do majątku ordynacji Myszkowskich i uznano go

za pozbawionego praw do ordynacji. Tym samym w świetle prawa przed XIII ordynatem stała otworem droga do odtworzenia ordynacji pińczowskiej w jej historycznym kształcie i nadania treści dumnemu tytułowi Aleksander hr. Wielopolski margrabia Gonzaga Myszkowski. Rzeczywiście odzyskanie majątku uniemożliwił wybuch Powstania Listopadowego.

Udział Wielopolskiego w rządzie powstańczym zmusił go do emigracji. Powrócił do domu dopiero w połowie lat trzydziestych, kiedy korzystny wyrok sądu w sprawie ordynacji stracił ważność, i rozpoczęto kolejny proces, którego główną stroną była teraz Prokuratoria Generalna. Tym razem wyrok był całkowicie niepomyślny dla ordynata. Nadzieje na odbudowę ordynacji zostały zniweczone. Pozostało zająć się gospodarowaniem w dotychczasowych trzech kluczach majątkowych, przez wiele lat pozbawionych właściwej uwagi właściciela. Znaczna część gruntów zajmowały lasy, wówczas – przy niskiej cenie drewna – mniej gospodarczo wartościowe. Ponad jedna trzecia gruntów ornych pozostawała w rękach dzierżawiących ją chłopów pańszczyźnianych. Dla zwiększenia dochodów należało budować spichrze, stajnie, owczarnie, niekiedy zakładać całe folwarki, uzupełniać inwentarz. Cały dochód z dóbr ordynackich szacowano wówczas na 100 tys. złp, osiągając plon zaledwie pięciu korcy pszenicy z morgi.

Wielopolski nie zaniechał myśli o odzyskaniu dawnych majątków należących do ordynacji. Po przegraniu procesu pozostawała teraz jedna możliwość: skupowania ich od właścicieli lub na licytacjach. Pomimo niezbędnych wielkich nakładów na poprawienie stanu posiadanych gospodarstw, przystąpił do licytacji dóbr Pińczów i Michałów, wystawionych przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Odzyskanie Pińczowa, poza wartością symboliczną – miasto było tytularną siedzibą ordynacji – dawało też nadzieje na zyski związane z propinacją, zaś folwark w Michałowie dysponował znakomitymi gruntami. Równolegle starał się o wykupienie z rąk prywatnych Książa Małego, Brześcia i Marcinkowic. Ostatecznie Pińczów został kupiony wraz z całym kluczem majątkowym za 600 tys. złp, zaś Michałów odstąpiony Dembińskim, z których pochodziła matka Aleksandra. Na przekór rozsądkowi i rzeczywistym możliwościom finansowych starał się także o przejęcie dóbr w Pieskowej Skale, wraz z potężnym zamkiem,

należącym niegdyś do Szafranców. Były to bowiem włości dawniej związane z rodem Wielopolskich. Ostatecznie Paweł Potulicki, właściciel Pieskowej Skąty, zresztą utracusz i człowiek lekkomyślny, sprzedał majątek Ignacemu Mieroszewskiemu za milion siedemdziesiąt tysięcy złp, zaś Wielopolski musiał się zadowolić portretami rodowymi, których część nowy właściciel zgodził mu się odstąpić. W zamian odzyskał drogą kupna Przytęczek z Mierzawą w 1840 r., Rogów w 1842 i Brzeście z końcem 1843 r. W tym czasie podjął też przebudowę głównej siedziby ordynacji w Książu Wielkim, a później także pałacu Wielopolskich w Krakowie.

W połowie lat czterdziestych Wielopolski powziął myśl uwłaszczenia chłopów w dobrach ordynackich, idąc śladem Andrzeja Zamojskiego swojego mentora w sprawach gospodarczych i społecznych. W tym czasie z ogólnego arealów gruntów liczącego 23 000 mórg, ponad 5 000 dzierżawili chłopci. Wielopolski przystąpił do układow z włościanami. Liczył na uzyskanie w perspektywie statycznych dochodów z czynszowania, starał się jednocześnie zachować pozycję opiekuna i patrona chłopów, zgodną z jego konserwatywnymi poglądami społecznymi. Do wydzierżawienia przeznaczono pięć folwarków w kluczu chroberskim, dwa w pińczowskim i trzy w ksiąskim. Grunta na czynsz miały być podzielone na osady od 8 do 30 mórg nowopolskich, uzupełnionych niezbędną ilością łąk. Uwłaszczenie nie osiągnęło jednak spodziewanych rozmiarów. Przyczyniła się do tego tyleż nieufność chłopów, którzy obawiali się tak radykalnej zmiany, jak i panika wywołana skutkami galicyjskiego powstania chłopskiego w 1846 r., które zrodziło głęboką nieufność pomiędzy ziemiaństwem i chłopstwem także na ziemiach zaboru rosyjskiego.

Z biegiem czasu zapał Aleksandra Wielopolskiego do restauracji dawnej ordynacji Myszkowskich zmalał. Z jednej strony coraz bardziej pochłaniały go sprawy rodziny: śmierć pierwszej żony, dorastające dzieci, o których wykształcenie należało zadbać, ciągłe sta-

rania o utrzymanie, o intensyfikację gospodarki w posiadanych dobrach. Z drugiej – rosnący udział ordynata w życiu politycznym Królestwa. I wreszcie wielka pasja margrabiego, jaką było stworzenie w obrębie ordynacji ośrodka artystyczno-naukowego na wzór lwowskiego Ossolineum. Realizując te idee gromadził bibliotekę naukową i archiwum, zbierał na wszelkie sposoby archiwalia i dzieła sztuki – zwłaszcza portrety – związane z dziejami ordynacji, starał się o nabycie sławnych kieleckich zbiorów Tomasza Zielińskiego. Wreszcie wzniósł w Chrobrzu piękny neorenesansowy pałac mający być jednocześnie domem rodzinnym Wielopolskich i rezydencją-muzeum, mieszczącym namacalne dowody dawności, powagi, godności i siły rodu, a zarazem uzasadniające sens istnienia instytucji ordynacji ziemskiej i sens odwoływania się do porządku prawnego i społecznego szlacheckiej Rzeczypospolitej. Przez pewien czas w skład zbiorów ordynacji wchodziła sławna biblioteka i kolekcja artystyczna Konstantego Świdzińskiego.

Pod koniec lat pięćdziesiątych XIX w. Aleksander Wielopolski stał się czołową postacią polskiego konserwatyzmu, autorem koncepcji współpracy z caratem, cywilnym namiestnikiem rządu, autorem reformy szkolnictwa i administracji na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim. Wszystkie te działania zniweczył wybuch Powstania Styczniowego, któremu margrabia nie zdołał zapobiec. Po powstaniu wraz z drugą żoną Pauliną z Potockich wyjechał do Drezna, gdzie zmarł w 1877 r.



Chrobrze – fragment pałacu i ogrodu. Poczłtówka ze zb. K. Lorka.

Po wyjeździe Aleksandra XIV ordynatem został pierworodny syn Zygmunt, niezły gospodarz i polityk konserwatywny, który z biegiem czasu zajął znaczącą pozycję w środowisku bogatego ziemiaństwa. Nie poświęcał on wystarczającej uwagi gospodarowaniu w mocno spustoszonych przez powstanie dobrach ordynackich. Coraz bardziej zajmowała go kariera polityczna. Tym niemniej w początkowym okresie podejmował szereg działań zmierzających do umocnienia gospodarczego majoratu i jego powiększenia. Ojciec akceptował sposób zarządzania majątkiem ordynackim przez trzydziestodwuletniego syna. Chwalił go za kolejne majątki, skupowane przez Zygmunta w sąsiedztwie starych dóbr. Sprzeciwiał się tylko planowanym przez Zygmunta zakupom dóbr rządowych, o ile miałyby one być dokonywane za gotówkę. I tak np. w 1865 r. do majątku przyłączono kilka folwarków w pobliżu Chrobrza.



Aleksander hr. Wielopolski margrabia Gonzaga Myszkowski.
Fot. ze zb. Jana Lesiaka.

Zygmunt, mocno zaangażowany w życie polityczne, pozostawił część obowiązków, zwłaszcza związanych z Chrobrzem, swojemu bratu Józefowi. Z biegiem czasu doszło między nimi do sporu majątkowego. Zygmunt miał niewiele zrozumienia dla nieodpowiedzialnego i rozrzutnego brata, który nie potrafił zadbać o interesy swojej, powiększającej się stale, rodziny. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Już w 1871 r. sytuacja majątkowa Zygmunta i całej ordynacji, była zła. Zygmunt początkowo

przemyślał o bogatym ożenku, później nawet o rezygnacji z majoratu, obciążonego milionowymi długami i szeregiem sporów z wierzycielami. Myślał o wyjednanu u cara pożyczki rządowej na ratowanie majątku. Równocześnie nadzieje na zwiększenie zysków dostrzegł w budowanej kolei. Jeździł do Petersburga starając się o korzystne dla ordynacji wytyczenie jej trasy. Ostatecznie ożenił się z zamożną austriacką księżniczką Albertyną Montenuovo. Zygmunt Wielkopolski zmarł w 1902 r. w Berlinie. Jego następcą, XV ordynatem pińczowskim, został pierworodny syn Aleksander Erwin Wielkopolski żonaty z hr. Zofią Broel-Plater, zmarły w 1937 r. Po odzyskaniu niepodległości odrodzone państwo polskie uznało istnienie ordynacji rodowych. Ostatnim XVI ordynatem był Zygmunt Konstanty Wielopolski, urodzony w 1901 r. w Chrobrzu. Żołnierz września 1939 r., po powrocie do Chrobrza działał w konspiracji, za co trafił w 1941 r. na niemal rok do Oranienburga-Sachsenhausen. W okresie okupacji cały majątek, wraz z pałacem w Chrobrzu zajęli Niemcy, zaś Wielopolscy zmuszeni do jego opuszczenia. Na wiosnę 1945 r. pałac został splądrowany, archiwa rodowe częściowo zniszczone.

Kres 344-letniemu istnieniu ordynacji Myszkowskich, znanej także jako pińczowska i Wielopolskich, położyła reforma rolna przeprowadzona na podstawie dekretu z 6 września 1944 r. W myśl jej postanowień zlikwidowane zostały wszelkie formy ograniczonej własności ziemskiej, a majątki powyżej 50 ha przechodziły na skarb państwa i podlegały parcelacji. W ten sposób ordynacja Myszkowskich podzieliła los pięćdziesięciu innych niepodzielnych majątków rodowych na ziemiach polskich poczynając od najstarszej – ordynacji Ostrogskich ustanowionej w 1470 r. aż po ostatnie powoływane tuż przed wybuchem I wojny światowej. Ostatni ordynat pińczowski zmarł w Gdańsku w 1971 r.

W tekście wykorzystano dokumenty z Archiwum Ordynacji Myszkowskich, przechowywane w Archiwum Państwowym w Kielcach oraz opracowania:

Literatura

A.M. Skatkowski, *Aleksander Wielopolski*, t. 1–3, Poznań 1947
Aleksander Meteń, *Ordynacje w dawnej Polsce*, Lwów 1929
S. Piwowarski, *Zygmunt Konstanty hr. Wielopolski*, mpis; za jego udostępnienie autorowi uprzejmie dziękuję.

Badania nad problematyką relikwów siedzib mieszkalno-obronnych możnowładztwa w Polsce trwają już ponad pół wieku, ale dopiero w ostatnich dekadach osiągnęły stan pozwalający na podejmowanie prób formułowania pewnych ogólniejszych prawideł, dotyczących ich genezy, funkcji, chronologii i przekształceń przestrzennych. Niektórzy archeolodzy nazywają je „gródkami stożkowatymi”, które to pojęcie odnosi się wyjątkowo do form terenowych, kryjących lepiej lub gorzej zachowane relikty tego typu obiektów, manifestujących się najczęściej w postaci ziemnego lub ziemno-drewnianego nasypu w kształcie ściętego stożka lub ostrostupa. Początkowo łączono te relikty z siedzibami mieszkalno-obronnymi średniozamożnego lub nawet drobnego rycerstwa, które miały powstawać w wiekach XIII i XIV oraz posiadać, w przeważającej mierze, formę drewnianej wieży na kopcu. Sądzono też, że były one prostym importem zachodnioeuropejskich siedzib typu *motte*, zwanych w literaturze angielskiej *borough*, a niemieckiej *Erdkegelburg* lub *Spitzhügel*. Podstawowym składnikiem tego typu założeń obronnych był kopiec ziemny, na którego szczycie stała wieża mieszkalno-obronna, otoczona najczęściej częstokołem. Sam kopiec, okrągły, owalny lub czworokątny, otaczała fosa, a czasem dodatkowy wał¹. Jakkolwiek idea omawianych założeń była wszędzie podobna, jednak wyraźne są pewne różnice regionalne, nawet w odniesieniu do kształtu kopców. Na przykład na Śląsku gródki czworokątne w rzucie, zwykle o zaokrąglonych narożach, są na tyle znaczące, że nadano im odrębne określenie „grodzisk ostrostupowych”².

Omawiane siedziby feudalne zaczęły powstawać najwcześniej, w drugiej połowie X wieku, w północnej Francji. Następnie, w efekcie podbojów

Wilhelma Zdobywcy, ten model siedziby warownej rozpowszechnił się w Anglii, także południowej Italii, a w ciągu XII i XIII wieku w całym kręgu cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Na nasze ziemie trafił w wieku XIII, kiedy to postępowała erozja systemu prawa książęcego, wyrażająca się w emancypacji warstwy możnowładczej, połączona z kolonizacją na prawie niemieckim. Najwcześniej, w pierwszej tercji XIII stulecia, wieże mieszkalne na kopcach pojawiły się na Śląsku³. Pogląd o prostym przejściu z Zachodu wzorca gródków typu *motte*, wraz z całym niesionym przezeń bagażem kulturowym, nie ostał się jednak próbie czasu. Pomijając z braku miejsca teorie, które rodziły się w trakcie badań tych obiektów⁴ skonstatujemy, że geneza małych siedzib obronnych na naszych ziemiach nie jest do dziś jednoznacznie wyjaśniona, tym bardziej, że większość z nich to co prawda relikty siedzib możnowładczych, są jednak i takie, których fundatorem był władca, jak również Kościół.

Rozważając daleką jeszcze od wiarygodnych ustaleń liczbę małych siedzib mieszkalno-obronnych na obszarze późnośredniowiecznego Królestwa Polskiego brano pod uwagę przede wszystkim przekazy historyczne. W źródłach pisanych interesujące nas obiekty określane były bardzo różnie. Na przykład, jak to podaje Stanisław Kotodziejski, wśród prywatnych założeń obronnych, poświadczonych źródłowo dla terenu województwa krakowskiego, 31 obiektów wystąpiło pod nazwą *castrum*, natomiast pozostałe 24 określano najczęściej jako *fortalicium* lub *turris*⁵. Szczególną uwagę musimy też zwrócić na określenia, stosowane w *Liber beneficiorum* Jana Długosza, wśród których stosunkowo często przewijają się nazwy typu *praedium unicum militare*. Jest bardzo

1 L. Kajzer, *Zamki i społeczeństwo. Przemiany architektury i budownictwa obronnego w Polsce w X–XVIII wieku*, Łódź 1993, s. 101–104; tenże, *Dwory w Polsce od średniowiecza do współczesności*, Warszawa 2010, s. 36–43.

2 A. Pawłowski, *Z badań grodzisk średniowiecznych województwa wrocławskiego* (w:) „Sprawozdania Archeologiczne”, t. XXX: 1978, s. 254.

3 M. Chorowska, *Rezydencje średniowieczne na Śląsku. Zamki, pałace, wieże mieszkalne*, Wrocław 2003, s. 75–80.

4 Zob. L. Kajzer, *Zamki i społeczeństwo...*, s. 108; tenże, *Z zagadnień genezy tzw. gródków stożkowatych* (w:) „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, r. XXXIV: 1986, nr 2, s. 331–339.

5 S. Kotodziejski, *Średniowieczne rezydencje obronne możnowładztwa na terenie województwa krakowskiego*, Kraków 1994, s. 6–7.

prawdopodobne, że takimi właśnie nazwami nasz wielki kronikarz określał obronne siedziby szlacheckie, zlokalizowane w centrach prywatnych majątków ziemskich. Określenia Długosza wzięta pod lupę Anna Marciniak-Kajzer, która obliczyła, że na ogólną liczbę dokładniej opisanych przez Długosza około 3000 miejscowości, leżących na obszarze diecezji krakowskiej (tj. Małopolski, części Spiszu i Księstwa Siewierskiego), kronikarz odnotował aż 397 obiektów mieszkalnych na tyle wyjątkowych, że uzasadnione było użycie bardziej rozbudowanych, opisowych określeń⁶. Niestety, realia badawcze są dużo bardziej mizerne i niewiele z tych „długoszowych” obiektów posiada metrykę archeologiczną, w pełni potwierdzającą ich charakter siedziby obronnej.

Na terenie dawnego województwa sandomierskiego w trakcie rozpoczętej, ale do dziś nie zakończonej, weryfikacji terenowej, odnotowano około 1990 r. 47 reliktyw obronnych rezydencji możnowładczych; kilkanaście dalszych wzmiankuje źródła pisane z okresu średniowiecza⁷. Jednak już po kilkunastu latach Anna Nierychlewska naliczyła w samym powiecie radomskim (w granicach z końca XVIII wieku) 19 lub 20 gródków stożkowatych o średniowiecznej metryce⁸.

W bezpośrednio nas interesującym dawnym powiecie chęcińskim, którego częścią były okolice Włoszczowy, jeszcze przed kilku laty rejestrowano tylko cztery obronne siedziby możnowładcze (XIV-wieczny zamek w Mokrsku Górnym, gródek we Włoszczowie, bardzo niepewny obiekt w Złotnikach oraz gródek w Bebelnie)⁹. Można już dzisiaj stwierdzić, że zdecydowanie nie jest to pełna lista obronnych siedzib szlacheckich funkcjonujących w ziemi chęcińskiej w średniowieczu, czego wyrazem mogą być wzmianki Długosza w *Liber beneficiorum*, dotyczące np. Gruszczyna, Cisowa,

Korczyna, Krasowa (obiekt najprawdopodobniej tożsamy z gródkiem w Bebelnie), Łukowej, Mieronic, Mnina (w tych miejscowościach wymienione jest *praedium unicum militare*) czy Zakrzowa (*curia militaris*)¹⁰. Wiemy już z pewnością, że funkcjonowało w późnym średniowieczu, a może już wcześniej, założenie obronne w Kurzelowie, źródła pisane wskazują też na istnienie w XV wieku obronnego dworu Szafrądców w Olesznie. Wszystkie te obiekty czekają dopiero na weryfikację historyczno-archeologiczną. Na południe od górnego odcinka Białej Nidy, w ówczesnej ziemi krakowskiej, funkcjonowały wówczas również inne obiekty określone przez Długosza jako *praedia unica militare*, jak Moskorzew, gniazdo potężnego w XV wieku rodu Moskorzowskich herbu Piława, Psary Andrzeja i Stanisława (Psarskich?) herbu Jastrzębiec, pobliskie Krzepice Andrzeja Psarskiego, Kwilina, gniazdo potężnego rodu Lisów czy Jaronowice Jana herbu Piława z braćmi. Wstępne rozeznania wskazują, że wszystkie albo prawie wszystkie wyliczone obiekty miały formę wież mieszkalno-obronnych na kopcach. Stawia to przed mediewistami ważne pytania: jaka była szacunkowa choćby liczba wież mieszkalno-obronnych na kopcach w Polsce, a w konsekwencji czy były one najpowszechniejszą w XIV-XV stuleciu formą dworu możnowładczego i szlacheckiego. Postarajmy się odpowiedzieć na te pytania w sposób cząstkowy, poprzez przegląd obecnie znanych pewnych i domniemyanych obiektów tego typu na terenie dzisiejszego powiatu włoszczowskiego.

W okolicach Włoszczowy od 2002 r. prowadzone są badania archeologiczne na reliktyw kilku średniowiecznych siedzib mieszkalno-obronnych. Co prawda prace dalekie są jeszcze od zakończenia, ale mijające właśnie równe 10 lat od ich rozpoczęcia to dobra okazja do podjęcia próby rozważenia postawionych wyżej pytań, które wszak obrazują problem ogólnopolski, a nie tylko lokalny. Prace badawcze, finansowane zarówno ze środków samorządów lokalnych (Starostwo Powiatowe we Włoszczowie, Gmina Secemin, Gmina Włoszczowa) jaki i funduszy Świętokrzyskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, prowadził i nadal prowadzi autor tego tekstu na reliktyw małych siedzib obronnych w Bebelnie (badania terenowe zakończone w 2003 r.), Secemini (badania rozpoczęte w 2004 r.) i Włoszczowie

6 A. Marciniak, *Budownictwo obronne w „Liber beneficiorum” Jana Długosza a realia archeologiczne* (w:) „Acta Universitas Lodzensis. Folia Archaeologica”, t. 12: 1991, s. 193-197.

7 S. Kotodziejski, *Późnośredniowieczne rezydencje obronne możnowładztwa ziemi krakowskiej i sandomierskiej* (w:) „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Seria Archeologiczna”, Nr 36: 1989-1990, Łódź 1993, s. 46.

8 A. Nierychlewska, *Budownictwo obronne powiatu radomskiego w okresie od XIII do XVIII wieku*, Radom 2002, s. 80.

9 S. Kotodziejski, *Średniowieczne budownictwo obronne na pograniczu Małopolski z województwem sieradzkim i ziemią wieluńską* (w:) *Między Północą a Południem. Sieradzkie i Wieluńskie w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych. Materiały z sesji naukowej w Kościelnie koło Sieradza (4-6 grudnia 1991 r.)*, pod red. T.J. Horbacza i L. Kajzera, Sieradz 1993, s. 153-154; tenże, *Wstęp do studiów...*, s. 17.

10 A. Marciniak, *Budownictwo obronne w „Liber beneficiorum”...*, s. 177-191.



Ryc. 1 Bebelno, kopiec-relikwiarz wieży mieszkalno-obronnej Krasowskich i Długoszy (tzw. wieżysko). Fot. W. Siudowski.

(badania rozpoczęte w 2009 r.). Równocześnie wykonywane są studia nad osadnictwem średniowiecznym w okolicach Włoszczowy, a także kwerendy historyczne i archiwalne dotyczące również innych obiektów-potencjalnych relikwiarzów na kopcach.

Badaniami najwcześniej objęto obiekt w **Bebelnie**, jedyne na wschód od Pilicy grodzisko tzw. ostrośłupowe, mające w planie kształt kwadratu z zaokrąglonymi narożnikami, otoczone fosą (ryc. 1)¹¹.

Nieznany bliżej lustrator sporządził w 1783 r. jego dokładny opis, z którego wynika, że już w tym okresie było ono jedynie reliktem dawnego dworu: *we wsi jest kępa starożytna, niewielka, którą „wieżyskiem” nazywają, leżąca na południe w gruncie młynarskim, od młyna kroków około 300, zaś od drogi Bebelno – Krassów kroków 130; długość i szerokość tej kępy po 30 kroków; wysokość od gruntu obok niej leżącego, z jednej strony od ogrodów wiejskich 5 łokci, zaś od strony łokci 6 wynosi; wokół tej kępy jest woda krzakami gęsto zarasta i one kępę zastaniają, na tej zaś kępie jabłotki i gruszek płonne i inne krzaki różnego gatunku, stąd wybierano cegły, miał tu być kiedyś dwór* (cytat za materiałami Atlasu Historycznego Polski z końca XVIII wieku w Instytucie Historii PAN w Krakowie). W wyniku badań archeologicznych stwierdzono na „wieżysku” ślady dwóch kolejnych, kompletnie zniszczonych, obiektów obronnych. Starszy z nich funkcjonował już w XIV wieku, a wzniesił go najprawdopodobniej

Krasowscy herbu Szreniawa, którzy siedzieli w Krasowie (obejmującym wówczas część obecnego Bebelna) co najmniej od połowy XIV wieku. Około połowy XV stulecia większa część niewielkiego klucza dóbr Szreniawitów znalazła się we władaniu Długoszy herbu Wieniawa (ojca i braci kronikarza), którzy w miejsce starego, już wówczas nie istniejącego, dworu obronnego wybudowali nowy, wykorzystując pozostały po tym pierwszym kopiec ziemny otoczony fosą. Ich siedziba miała formę wieży mieszkalno-obronnej o wymiarach w planie 6,80 x 7,50 m, po której pozostały jedynie negatywy murów fundamentowych. Wieża była drewniana i przypuszczalnie miała dwie lub trzy kondygnacje. W narożu dolnej kondygnacji stał piec z kafli garnkowych; ślady jego posadowienia zarejestrowano w czasie badań wykopaliskowych. Mogła to być zatem „izba czarna”, o przeznaczeniu kuchenne-gospodarczym. Zapewne drugą kondygnację wypełniała „izba biała” (sala rycerska, świetlica), w której stał reprezentacyjny piec, zbudowany z polewanych kafli płytkowych. Fragmentów tych kafli nie znaleziono w wykopach archeologicznych, ale o tym, że je tu znajdowano świadczy wzmianka w opisie księdza Jana Wiśniewskiego, który zanotował miejscowe podanie, żywe jeszcze w latach 30. XX wieku.

Wieża Długoszy funkcjonowała co najmniej do początków XVI wieku, a może została jeszcze raz wykorzystana w drugiej połowie tego stulecia do pomieszczenia zboru kalwińskiego założonego przez kolejnych właścicieli dóbr, Gostawskich, którzy byli w tym czasie zagorzałymi protestantami. W następnych stuleciach dwór długo „umierał”, systematycznie rozbierany jeszcze w XVIII wieku.

¹¹ Wyniki badań opublikował C. Hadamik, *Bebelno koto Włoszczowy, wieś i siedziba rycerska w wiekach średnich*, Kielce 2004.



Ryc. 2 Secemin, tzw. fortalicja Szafranców. Fot. C. Hadamik.

W 2004 r. rozpoczęły się badania średniowiecznej i nowożytniej siedziby możnowładczej w Seceminie. Kopiec zwany fortalicją Szafranców położony jest tuż obok kościoła parafialnego, pośród resztek parku z XVIII wieku (ryc. 2).

Otoczony szeroką fosą, ma w planie kształt kwadratu o zaokrąglonych narożach i wymiarach majdanu około 50 x 50 m. Otacza go nawodniona fosa, która pierwotnie łączyła się ze stawem oblewającym kopiec od zachodu. Pierwszą bezpośrednią wskazówkę źródłową do dziejów tego obiektu mamy dopiero z 1540 r., kiedy rejestry poborowe odnotowały, że w Seceminie znajduje się *fortalicium, curia et praedium*, siedziba ówczesnego właściciela dóbr, Piotra Szafranca, szóstego z kolei potomka Piotra z Łuczyc herbu Stary Koń, jednego z najbliższych współpracowników króla Władysława Jagiełły, który za zasługi dla Królestwa otrzymał pod koniec XIV wieku zamek Pieskowa Skala, a później Secemin. Możemy się tylko domyślać, że właśnie to obronne założenie rezydencjonalne w pochodzącej z połowy XVI wieku relacji Jana Ryby, seniora Braci Czeskich, zostało nazwane zamkiem. Ów zamek musiał też gościć wielu przedstawicieli ruchu kalwińskiego w trakcie słynnego synodu, który niedługo potem, w styczniu 1556 roku, obradował w Seceminie, jak również przy okazji dwudziestu paru kolejnych synodów zorganizowanych tutaj w drugiej połowie XVI wieku. W połowie XVIII stulecia (około 1752 r.) Czarnoccy wybudowali na terenie dawnej fortalicji Szafranców nowy drewniany dwór, który stanął w północnej części

kopca, być może na reliktach starszego obiektu. Około 1878 r. dwór ten został przebudowany przez Lohmanów na całkowicie murowany z łamanego kamienia; został on całkowicie rozebrany w 1975 r.

Badania archeologiczne¹² doprowadziły do odkrycia w środkowej części kopca dobrze zachowanych murów kamiennych, reliktyw kondygnacji piwnicznej średniowiecznej wieży mieszkalno-obronnej Szafranców, o wymiarach w planie 10,2 x 13,5 m (ryc. 3).

Mogła ona być wysoka na trzy lub cztery kondygnacje naziemne. Jak wynika z dotychczasowych prac, murowana w całości z kamienia wieża została wzniesiona w pierwszej połowie XV wieku. Kopiec, na którym stanęła był znacznie mniejszy od obecnie istniejącego; został on w całości uformowany sztucznie z naprzemiennie sypanych warstw ziemnych oraz warstw drobnego marglistego rumoszu, które stabilizowały nasyp. W pewnym fragmencie korpusu kopca odkryto nawarstwienia tzw. „pieca do wypału cegły”, w postaci warstw miazgi ceglano-plepki i spalenizny, które zostały wtórnie wykorzystane do stabilizacji podłoża i nasypu kopca. Możliwe, że wypalane tu cegły posłużyły do budowy kościoła parafialnego, wznoszonego również w ciągu pierwszej połowy XV stulecia, może nieco wcześniej niż siedziba

¹² Wyniki dotychczasowych badań zob. C. Hadamik, *Siedziby obronne Szafranców herbu Stary Koń w powiecie włoszczowskim*, „Materiały i źródła do dziejów powiatu włoszczowskiego”, t. 1, red. S. Janaczek, B. Janaczek, Włoszczowa 2008, s. 9-22; C. Hadamik, J. Koj, *Obronna siedziba Szafranców w Seceminie w świetle wyników badań wykopaliskowych*, „Ziemia Częstochowska”, t. 35: 2009, s. 37-61.

obronna. Rekonstruowane wymiary wieży na kopcu w Seceminie są w pełni porównywalne z największymi murowanymi obiektami tego typu w średniowiecznym województwie krakowskim (siedziba Spycimira Leliwity w Melsztynie, wzniesiona w połowie XIV wieku, której najstarszą częścią była wieża o wymiarach 10,5 x 15 m, starsza wieża w Wieruszycach, o wymiarach 11 x 14 m, wzniesiona w drugiej połowie XV wieku), a także sandomierskim (dobrze zachowana do dziś wieża mieszkalno-obronna w Rzemieniu, gnieździe jednej z linii rodu Leliwitów, o wymiarach 13 x 13,75 m, czy w dużej części zachowany obiekt w Tudorowie, o wymiarach 9,35 x 10,5 m, wzniesiony około połowy XIV wieku przez Tudorowskich herbu Janina). Porównywalne są również niektóre obiekty śląskie z XIV i XV wieku (np. Jędrzychów – dom wieżowy o wymiarach 10,8 x 13 m, wzniesiony prawdopodobnie w drugiej tercji XIV wieku, Witków – wieża z drugiej połowy XV wieku, o wymiarach 10,75 x 11,10 m, zbudowana około przełomu XIV i XV wieku).

Okolo przełomu XV i XVI wieku lub w początkach tego ostatniego stulecia dawny niewielki kopiec wydatnie poszerzono, a na jego krawędziach zbudowano mur obwodowy, w którego południowej pierzei (od strony kościoła) znajdował się budynek bramny. Prawdopodobnie to właśnie



Ryc.3 Secemin, tzw. fortalicia Szafranców, mury średniowiecznej wieży mieszkalno-obronnej w wykopie archeologicznym. Fot. C. Hadamik.



Ryc.4 Włoszczowa, kopiec św. Jana, relikw wieży mieszkalno-obronnej Pierzchałów. Fot. C. Hadamik.

założenie określono w 1540 r. jako *fortalicium* i *curia*, a nieco później jako zamek. Podobny był rytm rozwoju wyżej wspomnianej obronnej siedziby rycerskiej w Witkowie, gdzie mur obwodowy wokół XV-wiecznej wieży miał powstać w pierwszej połowie XVI stulecia. Być może identyczny był też rytm rozwoju siedziby drugiego klucza Szafranców w powiecie chęcińskim, w Olesznie.

Na terenie Włoszczowy znajdują się relikty dwóch siedzib możnowładczych, posiadających cechy obronne. Po starszej z nich pozostał tzw. kopiec św. Jana (ryc. 4), położony na północ od zabudowy miasteczka. Reliktami młodsze założenia są ślady umocnień ziemnych (fosa) w części miasta zwanej Podzamczem Włoszczowskim, być może też murowane relikty zabudowy, bliżej jednak nie rozpoznane. Krakowski archeolog Stanisław Kotodziejski sądził, że tą starszą mieszkalno-obronną siedzibę rodową wznosił około przełomu XIV i XV wieku Piotr z Radomina z rodu Pierzchałów. Być może w początkach XVI wieku została ona przejęta przez Szafranców. Na kopcu, który jest jej reliktem, postawiono około XVII wieku figurę św. Jana Nepomucena, stąd został on nazwany kopcem św. Jana. W 1973 r. badania wykopaliskowe prowadził na nim znany kielecki archeolog Zygmunt Pyżik, który określał początki tej siedziby obronnej na czasy dużo wcześniejsze, bo około połowy XIV wieku¹³. W takim wypadku byłaby to stacja królewska (jako że Włoszczowa była jeszcze wówczas wsią królewską), co jest jednak mało prawdopodobne. O gródku, obecnym w krajobra-

13 Z.W. Pyżik, *Grodzisko średniowieczne we Włoszczowie*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, t. 19: 1998, s. 171.



Ryc. 5 Włoszczowa, kopiec św. Jana, relikty drewnianego mostu w nawarstwieniach fosy dookolnej. Fot. C. Hadamik.

zie miasta od niepamiętnych czasów, opowiedano kilka niesamowitych historii, na przykład z wnętrza kopca miały się wydobywać tajemnicze ludzkie odgłosy. Inna tradycja miejscowa wskazywała na kopcu fundamenty pierwszego włoszczowskiego kościoła, który Szafrąncowie mieli przekształcić na zbór kalwiński. Interesująca jest też informacja, którą podał Paweł Ameryk, o reliktach moszczonej drewnem drogi, wybiegającej z gródka w kierunku rezydencji Szafrąnców w Podzamczu; odkryto je podobno w 1942 r., zapewne w czasie prowadzonych wtedy prac melioracyjnych. Droga ta mogłaby świadczyć, że Szafrąncowie siedzieli jeszcze czas jakiś na starym gródku, zanim wybudowali nową rezydencję na Podzamczu.

Badania w rejonie kopca św. Jana podjęto ponownie w 2009 r.¹⁴ Grodzisko ma kształt kolistego w planie, kopulastego wyniesienia o średnicy około 40 m i wysokości około 5 m ponad otaczające go łąki. Wokół niego widoczne są niktłe ślady dawnej fosy, która miała szerokość kilkunastu metrów. Jak stwierdzono w trakcie prac wykopaliskowych, kopiec został wzniesiony w tzw. konstrukcji skrzyniowej (drewniane „skrzynie” wypełnione piaskiem i gliną). Mieścił na

szczycie drewnianą wieżę mieszkalno-obronną, która została (może już w początkach XVI wieku) całkowicie spalona. W którymś z pomieszczeń tej budowli znajdował się zapewne piec z kafli garnkowych, których liczne fragmenty zarejestrowano w czasie wykopalisk. Okazało się w trakcie badań ostatnich sezonów, że po zewnętrznej stronie fosy znajdował się wysoki na 4–5 m wał ziemno-drewniany, dziś już całkowicie zniwelowany, a nad fosą przerzucony był drewniany most, którego relikty odstonięto w jej obrębie (ryc. 5)¹⁵. Była to więc w XV wieku siedziba nadspodziewanie okazała.

Jeszcze niedawno słabo znane grodziska w rejonie Włoszczowy odświeżają dzięki badaniom archeologicznym coraz więcej swoich tajemnic. Zagęszcza się też systematycznie ich mapa, podobnie zresztą jak w wielu innych rejonach Polski. Coraz więcej danych pochodzących z metodycznych badań wskazuje, że wieże (słupy rycerskie) były w krajobrazie XIV–XV-wiecznej Polski normą, a nie wyjątkiem. Ówczesny świat był światem lokalnym, zamkniętym w granicach własnej parafii, rozpiętym między pańską wieżą na kopcu, a wieżą najbliższej świątyni, którą lata świetlne dzieliły od niebotycznych katedr Kolonii, Paryża, Toledo, Gdańska czy Wrocławia. Podobnie wieże lokalnych feudałów, te bardziej zgrzebne jak

14 Wyniki dotychczasowych badań zob. C. Hadamik, *Rezultaty ratowniczych badań wykopaliskowych grodziska we Włoszczowie (kopiec św. Jana Nepomucena) w 2010 roku*, „Materiały i Źródła do Dziejów Powiatu Włoszczowskiego”, t. 5, Włoszczowa 2011, s. 7–24; tenże, *Zabytki powiatu włoszczowskiego*, Kielce–Włoszczowa 2010.

15 Są to rezultaty badań tegorocznych, jeszcze nie publikowanych.

w Siedlątkowie, Włoszczowie, Bebelnie, czy nawet te bardziej okazałe jak w Wojciechowie, Rzemieniu czy Seceminie, nie mogą być na pozór porównywane do White Tower, Karlsteinu czy wież San Gimignano. A jednak wszystkie te tak różne siedziby pańskie, obojętnie – królewskie czy rycerskie, łączy wspólna symbolika, którą najlepiej wyraża wysokość budowli i otaczający ją obwód obronny. Realna wartość wież jako budowli mieszkalnych i obronnych była różna, nieraz bardzo niewielka, ale najważniejszy był symbol i idea. Wieża uosabiała, urealniała niewzruszoną wiarę w raz ustalony i niezmienny porządek świata, w panowanie (przewyższenie) świętości Kościoła oraz praw i szlachetności możliwych nad całym światem doczesnym, również lokalnym. Symbol górował nad niewygodami życia w rozplanowanym wertykalnie domu.

Już u schyłku średniowiecza wieże na kopcach zaczęto zastępować niższymi dworami na kopcach. Jednak dopiero humanistyczne idee renesansu rozbudziły w ciągu XVI stulecia nowe, nieznane wcześniej potrzeby, które każą porzucać (jak we Włoszczowie) lub poszerzać (jak w Seceminie, może też w Olesznie – ryc. 6) ciasne i niewygodne kopce dla horyzontalnie już rozplanowanych oraz znacznie obszerniejszych dworów, w obrębie fortalicjów chronionych przez fosy, stawy, płoty, parkany lub mury.

Pośród tych przemian dawne wieżowe symbole zamieniano często na lamusy-skarbczyki, wciąż doceniając ich własności obronne, niektóre zaś już w początkach nowożytności nieuchronnie zniknęły, a kopce na których stały tylko przy odrobinie szczęścia zachowały się do naszych czasów.

W okolicach Włoszczowy wszystkie wspomniane pokrótce procesy zostawiły swoje czytelne ślady, można więc ten rejon uważać za swoisty mikrokosmos polskiej prowincji. Dotychczasowe badania siedzib obronnych na tym terenie zdają się potwierdzać „zwyczajność” wież mieszkalno-obronnych w krajobrazie polskiego późnego średniowiecza. Ich jakość (materiały, solidność budowy i detalu oraz inne cechy ściśle użytkowe) czasem była prymitywna (Bebelno), czasem zbliżała się do książęcych i rycerskich wież Śląska (Secemin). W obydwu wypadkach funkcje symboliczne i praktyczne oraz konotacje kulturowe były jednak takie same. Wydaje się, że z czasem i postępem badań będziemy na ziemiach polskich odkrywać kolejne relikty wież na kopcach, zapewne również w rozpatrywanym tu rejonie. Każde kolejne odkrycie będzie nas przybliżać do pełniejszego obrazu późnośredniowiecznego świata realnego i symbolicznego. I choć wiemy, że nigdy nie odstonimy o nim całej prawdy, wiemy również, że to właśnie jej poszukiwanie czyni nas ludźmi świadomymi własnej tożsamości.



Ryc. 6 Oleszno, dwór Niemcewskich stojący na reliktach średniowiecznej siedziby obronnej Szafralców. Fot. C. Hadamik.



Reklama firmy AS, ze zb. MHK

W 1939 r. rynek motoryzacyjny w Polsce – jak wynika z badań archiwalnych – liczył 46 822 samochody. Źródła historyczne podają różniące się liczby dotyczące samochodów jeżdżących po polskich drogach. Według znakomitego historyka gospodarczego, kielczanina, nieżyjącego już profesora Jerzego Gotębiowskiego z Krakowa w styczniu 1939 r. zarejestrowano w Polsce prawie 42 000 samochodów. Jaki był udział Kielc i najbliższego regionu w kształtowaniu rynku motoryzacyjnego?

Nie było tutaj fabryk zajmujących się tylko i wyłącznie tego rodzaju wytwórczością, jednakże można wymienić kilka przedsiębiorstw, które w dwudziestoleciu międzywojennym podejmowały się takich zadań, często na marginesie swej podstawowej działalności.



Jednym z większych i ciekawszych przedsiębiorstw była Fabryka Turbin i Maszyn Młyńskich „Wąchock” w Wąchocku. Zakład funkcjonował przed I wojną jako „Odlewnia Wąchock”, zatrudniając w 1913 r. 50 robotników. W 1919 r. właściciele odlewni, Mikołaj Shoenberg i Wacław Skąpski borykali się z kłopotami w uruchomieniu fabryki zniszczonej na skutek działań wojennych. Budynki zostały uszkodzone, brakowało kapitału

obrotowego, surowców, materiałów do produkcji, paliwa. Fabryka w 1920 r. miała załogę składającą się z 32 pracowników. W zabudowaniach zakładu mieściła się odlewnia, gisernia, stolarnia, warsztat samochodowy, montownia i magazyn. Wytwarzano tutaj turbiny wodne, maszyny młyńskie i ich części, urządzenia transmisyjne, młyny automatyczne i zwyczajne, maszyny do ostrzenia, maszyny do nacinania pilników, kaszarnie, jagielniki, części do transmisji. Zakład uruchomił również wytwarzanie tokarni precyzyjnych, lokomobili, motorów transmisyjnych. Wykonywano także remonty taboru samochodowego, remonty warsztatów i kuchni polowych.

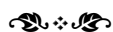
Nowością na skalę ogólnopolską był projekt uruchomienia produkcji „młyna autopolowego” dla wojska, z którym właściciele fabryki wiązały wielkie nadzieje. Propozycja ta, jak na tamte czasy nowatorska, nie znalazła jednak uznania kół wojskowych. Był to jednak oryginalny projekt wykonany w fabryce przez miejscowych inżynierów i świadczył o możliwościach przemysłu położonego na peryferiach wielkich ośrodków gospodarczych.

W 1932 r. właściciele zakładu deklarowali możliwość uruchomienia produkcji dla wojska obejmującej „młyny autopolowe”, remont samochodów wojskowych, wytwarzanie granatów ręcznych, skrzynek do pocisków armatnich oraz produkcję wózków konnych. Pełne wykorzystanie możliwości fabryki miało nastąpić po miesiącu od uruchomienia nowej produkcji. Nie podjęto jednak nigdy tak szerokiego zakresu zadań.



Na pograniczu produkcji maszyn rolniczych i początkującego przemysłu samochodowego, znajdowały się warsztaty mechaniczne Edwarda Szczytkowskiego w Opocznie, przy ul. Piotrkowskiej 6. Był to zakład mieszczący się w murowa-

nych budynkach, przystosowanych do produkcji, z odpowiednim oświetleniem i wentylacją. W I połowie lat trzydziestych zakład zajmował się właściwie reperacją maszyn i narzędzi rolniczych, wytwarzano nieznaczne ilości pługów i sieczkarni. W 1937 r. wyprodukowano tu 20 szt. sieczkarni, 60 szt. bron sprężynówek, 25 szt. pługów i 15 szt. obsypników. Nowością była deklaracja napraw podjęta wobec właścicieli samochodów.



Na szczególną uwagę zasługują trzy zakłady stanowiące właściwie poligon doświadczalny nowych gałęzi przemysłu metalowego, przemysłu wyrobu maszyn precyzyjnych i przemysłu samochodowego. Dwa z nich, fabryczki rodzin Kluźniaków i Buraków, były tradycyjnie związane z rozwojem tych gałęzi przemysłu w Kielcach. Trzecia to wytwórnia bryczek i powozów Braci Węgrzeckich w Szydłowcu, która w latach trzydziestych rozpoczęła remonty samochodów oraz produkcję nadwozi samochodowych.

Warsztaty Mechaniczne i Odlewnia Metali Sp. z o. o. Romana Kluźniaka w Kielcach, przy ul. Bodzentyńskiej 32, w 1920 r. reperowała maszyny parowe, kotły, motory wszystkich systemów i pompy. Prowadziła roboty dla cegielni, tartaków, młynów, gorzelni, browarów i krochmalni, wykonywała także takie prace, jak budowa wodociągów i kanalizacji oraz systemów grzewczych. Zajmowano się pracami spawalniczymi, produkowano cylindry do motorów, pomp, maszyn parowych i rolniczych, zbiorniki do wszelkich płynów. Nie ograniczano się do prac na miejscu w warsztacie kieleckim, wszechstronne prace remontowe wykonywane były w Jędrzejowie, powiatach włoszczowskim, buskim i pińczowskim, a głównym odbiorcą mieli być w myśl zamierzeń właściciela, ziemianie zajmujący się modernizacją swoich majątków.

W 1923 r. brakowało większych zamówień produkcyjnych, zakład prowadził remonty maszyn parowych, kotłów, motorów, pomp z tartaków, młynów, maszyn rolniczych. W latach 1926-1931 zatrudnienie wzrosło i wahało się w granicach 40-50 robotników. W 1931 r. dokonano przekształcenia własnościowego. Odtąd nazwa przedsiębiorstwa brzmiała: „Roman Kluźniak i syn, Warsztaty Mechaniczne i Odlewnia Metali w Kielcach, sp. z o.o.”

Nowe przedsiębiorstwo rozpoczęło działalność 1 sierpnia 1931 r., z kapitałem zakładowym 20 tysięcy złotych, podzielonym na dwadzieścia udziałów po tysiąc złotych każdy. Dokument utworzenia nowego zakładu został podpisany w kancelarii notariusza Wacława Janiszowskiego w Kielcach 19 sierpnia 1931 r. Niestety Roman Kluźniak zmarł rok później nie doczekawszy rozwinięcia produkcji. To niewątpliwie zastrużona dla kieleckiego rzemiosła i przemysłu postać. Był starszym cechu ślusarzy, Prezesem Stowarzyszenia Rzemieślników Chrześcijan w Kielcach, członkiem kieleckiej Rady Miejskiej, prezesem Klubu BBWR w Radzie Miejskiej, członkiem Rady Naczelnej Rzemiosła w Warszawie i wiceprezesem kieleckiej Izby Rzemieślniczej.

Firma pod nowym kierownictwem, po gruntownej reorganizacji wykonywała *...po przystępnych cenach, szybko i solidnie wszelkie roboty mechaniczne: budowa maszyn drogowych, walce szosowe, motorowe, wywrotki (koleby), wozy leśne, traki; remont maszyn: parowych lokomobil, parowozów wąskotorowych, silników spalinowych wszelkich systemów; odlewy fosfor-brązowe, mosiężne wg nadesłanych modeli i rysunków, wały transmisyjne, koła zębate frezowane kute, kominy, zbiorniki; roboty mechaniczne dla kolejek, cegielni, gorzelni, krochmalni, tartaków, młynów, ryfluje walce młyńskie pospiesznie na maszynach nowej konstrukcji; remont samochodów osobowych, autobusów ciężarowych; specjalność szlifowanie cylindrów samochodowych.*



Kolejnym zakładem, liczącym się na gruncie kieleckim był Zakład Kowalsko – Stelmaski Feliksa i Kazimierza Buraków. Firma ta, działająca w Kielcach od połowy XIX w., właściwie nieprzerwanie, produkowała pojazdy, pojazdy konne miejskie, „bandaże gumowe” na kołach. W 1914 r. dla legionistów Józefa Piłsudskiego zmontowano tu 40 wozów na amunicję. W czasie I wojny światowej zakład produkował dla wojska, najczęściej wykonywał jednak renowacje pojazdów wojskowych. W 1917 r. podołano skomplikowanemu zamówieniu: skonstruowano karetkę pogotowia – wózek zaprzęgany z budką na resorach.

W 1920 r., wytwarzano nadwozia autobusowe, nadwozia samochodów ciężarowych, dostawczych

i straży pożarnej. Poza tym wykonywano przez cały okres istnienia firmy bryczki, powozy, karety, landa, „amerykany”, linijki, wózki wasągowe, wolanty, powozy spacerowe, sanie, karawany pogrzebowe.

Zakład mieścił się przy ul. Czarnowskiej 11 aż do 1930 r., gdy firma według umowy z została rozwiązana i zlikwidowana. Powstały wówczas dwa zakłady, Budowy Nadwozi Samochodowych Kazimierza Buraka, w dawnym miejscu, oraz Budowy Powozów Feliksa Buraka przy ul. Składowej 7.

Firma Feliksa Buraka przy ul. Składowej, wyrabiająca bryczki, powozy i reperującą karoserie samochodowe, została urządzona w nowo wybudowanym, jednopiętrowym murowanym domu. Parter przeznaczono na warsztat mechaniczny o napędzie elektrycznym 5 KM. Warsztat składał się z lakierni, tokarni, kuźni i stelmarni.



Konkurencją dla zakładów braci Buraków w Kielcach była szydłowiecka Fabryka Bryczek i Karoserii, produkująca już przed I wojną bryczki resorowe. Po uruchomieniu produkcji w 1919 r., przy zatrudnieniu 30 – 40 robotników wytwarzano bryczki i inne pojazdy od 10 – 15 sztuk miesięcznie. W 1920 r. w zakładzie wykonano 33 sztuki bryczek resorowych wartości 825 000 marek, przy zatrudnieniu 20 robotników, a w 1921 r. wykonywano 8 sztuk bryczek miesięcznie, przy zwiększonym zatrudnieniu 44–48 robotników. W 1923 r. zakład przeżywał poważne trudności. Dyrektor techniczny firmy A. Elter, z powodu nieporozumień z właścicielami został zwolniony, fabrykę i magazyny zapieczętowano do czasu ogólnego zwołania zebrania wspólników.

W 1924 r. wstrzymano pracę, wymówiono wszystkim robotnikom z powodu braku zamówień i trudności kredytowych. Od tego czasu fabryka była czynna z przerwami do 1928 r. Wówczas rozpoczęto produkcję nadwozi do samochodów – taksówek, wytwarzanych we współpracy z warszawską firmą Towarzystwo Budowy Samochodów „AS”. Miesięczna, seryjna produkcja wynosiła w 1925 r. 25 sztuk nadwozi, które montowano w Warszawie, zaopatrując je w podwozia, wyposażone w silniki i podzespoły produkcji francuskiej.

Produkcja wzrosła dopiero w latach trzydziestych, gdy przedsiębiorstwo funkcjonowało jako Szydłowiecka Fabryka Karoserii Samochodowych „Bracia Węgrzeccy”. Przedstawicielstwo firmy miało swoją siedzibę w Skarżysku – Kamiennej, przy ul. Towarowej 24. W 1933 r. zakład zatrudniał 5 robotników, którzy głównie przy wykorzystaniu siły ręcznej wyprodukowali w I półroczu 2110 kg. wyrobów wartości 4584 zł., a w II półroczu 4100 kg. wartości 9876 zł. Właściciele skarżyli się na brak zamówień, chociaż zakład był w stanie podołać nawet najbardziej wyszukanim wymaganiom. Wykonano wówczas m. in. karoserie samochodowe do 600 kg. wagi, karetki pogotowia do 1000 kg., wagi oraz bryczki i obręcze do kół samochodowych.

W 1936 r. firma braci Węgrzeckich z kapitałem 670 000 zł. posiadała warsztaty w Szydłowcu, w Plewnej koło Skarżyska, zarząd przedsiębiorstwa mieścił się w Skarżysku – Kamiennej, a biuro sprzedaży w Warszawie przy ul. Wspólnej 4.

W dziedzinie motoryzacji szlaki przecierała także firma Handel i Przemysł Samochodowy „Pro-auto” Sp. z o. o., założona w 1929 r. w Kielcach. Właściciele, Józef Lipiński, Jerzy Frankenstein, Adolf Lewi, Ruchla Goldberg, postanowili prowadzić głównie handel samochodami, a przemysł samochodowy miał z pewnością dotyczyć napraw sprzedawanego towaru. O firmie tej w okresie późniejszym było zupełnie cicho.

Produkcją dla przemysłu motoryzacyjnego zajmowały się także Zakłady Starachowickie, które w 1935 r. podjęły wytwarzanie części samochodowych kutych i ram samochodowych dla Państwowych Zakładów Inżynierii. Wytwarzano tam takie podzespoły, jak osie przednie Fiata 621 i Fiata 508, poprzeczki Fiata 508, części mostu tylnego Fiata 508 i 621, resory Fiata 508 i 621, bębny hamulcowe i tarcze hamulcowe Fiata 621. Ponadto – ramy samochodowe Fiata 621, dla tego samego modelu odkucia surowe i obrobione, ślimaki przekładni, piasty kół, koronki półosi, wsporniki, sworznie rozporowe, wały pośrednie, krzyżaki przegubów, końcówki wału kardanowego, dźwignie, pokrywki, tuleje, koła zębate, wały rozrządu, korbowody i wiele innych drobniejszych części.

W 1937 r. w Zakładach Starachowickich produkowano tzw. odkucia i ramy samochodowe. Ramy

wytwarzano dla samochodów typu 621 L i 621 R oraz do półciężarówek nowego typu 618.

Dużym osiągnięciem Zakładów Ostrowieckich było uruchomienie w 1934 r. produkcji wagonu silnikowego. Stało się to po przejściu przez te zakłady Warszawskiej Spółki Akcyjnej Budowy Parowozów. Wagon silnikowy posiadał silnik, skrzynię biegów, napędny wózek wagonu, hamulce pneumatyczne. Wykonanie wózka nośnego, podwozia, pudła i wykończenie wnętrza i zewnątrz podjęto wspólnie z fabryką Lilpop, Rau i Loewenstein.

Pionierską produkcję motoryzacyjną podjęła także Huta „Ludwików” w Kielcach. Tu mianowicie, w 1938 r. rozpoczęto produkcję motocykli „SHL” o pojemności silnika 98 cm. Konstruktorem pojazdu był inż. Rafał Ekielski, który przyczynił się do zakupienia licencji silnika marki „Villiers”, produkowanego w zakładach motoryzacyjnych w Wolverhampton w Anglii. Produkcję motocykla promował także dyrektor kieleckich zakładów inż. Otmar Kwieciński, który zatrudniał niegdyś R. Ekielskiego we lwowskich zakładach Zieleniewski-Fitzner-Gamper jako kierownika produkcji. W 1938 r. z zakładów macierzystych w Wolverhampton sprowadzono 1000 silników oraz park maszynowy.

W sierpniu 1939 r. zanotowano produkcję 3000 szt. motocykli, a wielkości przewidywane na lata 1940 i 1941 wynosiły 5 i 10 tysięcy sztuk. Planowano zwiększenie produkcji motocykli do 10 000 sztuk w 1941 r. przewidując duże możliwości eksportowe.

W 1939 r. uruchomiono w Kielcach detaliczną sprzedaż motocykli, powołując Spółdzielnię pracowników Huty „Ludwików” S. A. Dwa punkty sprzedaży mieściły się w sklepie fabrycznym przy ulicy Zagnańskiej nr 38 i w sklepie artykułów sportowych Henryka Rudnickiego, przy ulicy Kilińskiego 18.

W „Ludwikowie” zajęto się także konstrukcją popularnego samochodu, według projektu inż. Stefana Pragłowskiego. Prototyp zaginął po wybuchu II wojny światowej.

Kolejna inicjatywa zlokalizowania w Kielcach wytwórni samochodów na niemieckiej licencji „Auto - Union”, nie znalazła uznania w oczach władz wojskowych, z uwagi na plany urządzenia w mieście fabryk przemysłu precyzyjnego.

Wybuch II wojny światowej przekreślił wszelkie plany i nadzieje.



Reklama Fabryki braci Buraków, ze zb. WSSD im. Wł. Buszkowskiego

W styczniu 1931 r. do ciężkiego, świętokrzyskiego więzienia przetransportowano z zakładu karnego w Koronowie trzech więźniów, uznanych za niespokojnych i buntowników. Jednym z nich był Sergiusz Piasecki, urodzony 1 kwietnia 1901 r. w Lachowiczach pod Baranowiczami na Białorusi, nieślubny syn zubożałego i zrusyfikowanego szlachcica, Michała Piaseckiego. Jego matką była białoruska wieśniaczka, służąca ojca, Kławdia Kułakowicz. Jednak wychowanie syna powierzył Michał Piasecki swojej konkubinie, Filomenie Gruszeńskiej, niezwykle surowej dla oddanego jej na wychowanie chłopca, który wyrastał w niezyciowej dla niego atmosferze, co rzutowało na jego charakter. Już w wieku kilkunastu lat trafił do więzienia za udział w bójce w szkole, z którego uciekł do Moskwy ogarniętej rewolucją bolszewicką.

Będąc świadkiem drastycznych wydarzeń, nabrał odrazy do ideologii komunistycznej. Jako dziewiętnastoletni chłopak został członkiem antybolszewickiej organizacji „Zielony Dąb”, współpracował z polskim wojskiem zajmującym w 1919 r. Mińsk i w 1920 r. walczył po stronie polskiej. Po zakończeniu wojny utracił żołądek i środki do życia, toteż w roku 1922 został agentem wywiadu na polsko-radzieckim pograniczu. Słabo wynagradzany, równocześnie trudnił się przemytem towarów przez granicę na odcinku Raków – Iwieniec oraz organizował napady rabunkowe na trasie kolejki wąskotorowej między Baranowiczami a Lidą. Nocami urządzał w lasach zasadzki na grupy obcych przemytników. Miał dzięki temu dużo pieniędzy, kompanów do przemytu i napadów oraz uczt alkoholowych, nie stronił od narkotyków.



Więzienie na Świętym Krzyżu. Fot. ze zb. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach

Gdy uznał, że zdobył te umiejętności w wystarczającym zakresie, zaczął pisać powieści. Jednej nadał tytuł *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy*. Pisał szybko, gorączkowo, kopiowym ołówkiem, w celi zimnej i wilgotnej, przepełnionej więźniami, przy gwarze ich rozmów, czasem docinków. Za stół służył parapet okna, ławka, nieraz podłoga. Powieść tę napisał Piasecki niezwykle szybko – od 14 października do 29 listopada 1935 r. Jej tematem jest życie przemytników, działających na granicy polsko-sowieckiej, na odcinku Raków – Iwieniec. Książka składa się z opisu szeregu wypraw przemytniczych, w których uczestniczy główny bohater – Władek Łabrowicz. Jego przygody i perypetie odtwarzają autentyczne przeżycia Piaseckiego, życie przepełnione brawurą, ryzykiem, zabawą, rozbojami, miłością oraz wierną, męską przyjaźnią, bardziej cenioną niż uczucia do kobiet.

W 1936 r. w *Wiadomościach Literackich* Piasecki znalazł ogłoszenie o konkursie literackim na powieść, więc zdecydował się wystąpić brudnopis *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* wraz z listem do Melchiora Wańkowicza, znanego reportażysty i współtwórcy Towarzystwa Wydawniczego „Rój” w Warszawie, z prośbą o ocenę. Wańkowicz dostrzegł w Piaseckim talent literacki, wobec czego nie tylko odpisał, lecz osobiście zjawił się w świątokrzyskim więzieniu wiosną 1937 r. W przedmowie do trzeciego wydania powieści przez T.W. „Rój” w 1938 r. znajdujemy relację z tego spotkania: *Otrzymałem widzenie z więźniem Piaseckim. Wyniszczona, ziemista twarz. Któż z tej maski wyczyta wiek. Głęboko wpadłe, jarzące oczy... Mówi tylko o pisaniu. Nie skarży się. Pyta, pyta jednym ciągiem, jak należy pisać. Komunikuję mu, że na ręce naczelnika więzienia składam za liczkę na honorarium. To go wiele nie obchodzi... Mówi co pisze. Że rozpoczął trylogię z życia świata przestępczego. Kupiłem dla niego wieczne pióro i flaszkę atramentu oraz libkę papieru. Ale papieru nie przyjmuje; przepisy nie pozwalają na papier luzem, musi być zbroszurowany. Obiecuję przystać bruliony. Napętniam pióro. Patrzy z zachwytem, jak wypełnia się przezroczysty rezerwuuar. Bierze z nabożeństwem do ręki i próbuje pisać [...] I z tego prostego wręczenia narzędzia pracy robi się jakiś obrządek. Pasowania? Nie, to raczej jakieś bardzo dalekie sobie światy leją wodę na miecze.*

Wizyta znanego reportażysty zmieniła życie Sergiusza Piaseckiego. Pisarze polscy na czele

z Wańkowiczem i Stanisławem Cat-Mackiewiczem wystosowali apel do prezydenta Rzeczypospolitej, by ratować człowieka i jego talent dla dobra literatury. Starania te przyniosły efekt, Piasecki opuścił świątokrzyskie więzienie 2 sierpnia 1937 r. po 11 latach, na cztery przed ukończeniem kary. Miał już zaawansowaną gruźlicę, na którą zachorował w więzieniu. Akt ułaskawienia dawał zapewnienie, że po 4 latach nienaganego prowadzenia się, zostaną wykreślone z rejestrów karnych ślady jego skazania.

Samochodem użyczonym przez naczelnika więzienia Mieczysława Butwiłłowicza, odjechał Piasecki do Kielc, gdzie czekał na niego redaktor *Expressu Porannego*, któremu udzielił pierwszego wywiadu, po odzyskaniu wolności. Miał przy sobie bruliony kilku powieści, napisanych w więzieniu, nowelę *Ruda Ewa* z własnymi ilustracjami wykonanymi piórem oraz zbiór poezji zatytułowany *Sabat*, który prawdopodobnie zaginął.

Powieść *Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy* ukazała się w Polsce w Wydawnictwie „Rój” w 1937 r. dwukrotnie i w 1938 r. (wyd. 3). Wkrótce zdobyła rozgłos europejski i światowy, mimo licznych głosów krytyki. Przetłumaczono ją na 14 języków. W naszym kraju powrócono do wydawania książek Piaseckiego dopiero pod koniec lat 80-tych XX wieku, wcześniej nie pozwalająca na to komunistyczna cenzura.



Sergiusz Piasecki

Sergiusz Piasecki w 1937 r. Fot. z *Wiadomości Literackich*.

Pierwszą powieścią napisaną przez Piaseckiego w świętokrzyskim więzieniu był *Piąty etap*. Książka powstała w kwietniu 1934 r. a jej kontynuacją była powieść *Bogom nocy równi*. Bohaterem obydwu książek, przedstawiających życie przemytników, jest Roman Zabawa, agent polskiego wywiadu. Niedostatki finansowe rekompensuje sobie przemytem towarów na granicy polsko-sowieckiej, w okolicach Rakowa i Mińska oraz przeprowadzaniem tzw. „figurek”, czyli ludzi. Książki te zostały wydane w latach 1938–39.

Prawdopodobnie również w 1934 r. powstała powieść *Żywoł człowieka rozbrojonego* na wskroś autobiograficzna, o pierwotnym tytule *Droga pod mur*. Bohaterem powieści jest Michał Łubień, młody człowiek urodzony w Rosji, a służący w polskim wojsku jako ochotnik, zdemobilizowany w kwietniu 1921 r., po zawarciu pokoju Polski z Rosją. Żołnierzom opuszczającym wojsko wypłacono żołd na przeżycie jednego dnia i wręczono bilet kolejowy do wybranej, docelowej stacji. Michał wybrał Wilno, bo do rodzinnego domu wrócić nie mógł ze względu na służbę w polskim wojsku. Stał się nędzarzem, walczącym o biologiczne przetrwanie. Próbuje zarabiać pozowaniem do zdjęć pornograficznych i handlem fałszywymi banknotami, co kończy się więzieniem. Dopiero po wielu traumatycznych przeżyciach los okazał się dla niego łaskawszy. Wielką gorycz bohatera powieści ilustruje następujący fragment książki: *Tam, na Grobie Nieznanego Żołnierza pali się znicz. Tam są składane bogate i piękne wieńce. A ja, żołnierz żyjący, muszę zdychać z głodu, pić gorycz i żyć w rozpacz. Bo... człowiekowi bogatemu lepiej się opłaca zbudowanie pomnika nieznanemu żołnierzowi, niżeli zajęcie się losem żołnierzy pozostałych przy życiu.*

Powieść była wyraźną krytyką stosunków społecznych w Polsce międzywojennej, dlatego Piasecki odłożył jej wydanie na dalsze lata. Pierwsza jej edycja w języku polskim ukazała się dopiero w 1962 r. w Londynie. Wcześniej wydano ją we Włoszech (1958 r.) i w RFN (1960 r.)

Po opuszczeniu więzienia Piasecki leczył gruźlicę w Warszawie i w Zakopanem, gdzie zaprzyjaźnił się z Witkacym, który narysował i podarował mu cztery portrety. Z Zakopanego wyjechał do majątku Rohotna w województwie nowogrodzkim do przyjaciół. Przebywał tam do września 1939 r., zajmując się pracą literacką.

Po wybuchu wojny działał w Korpusie Ochrony Pogranicza jako oficer. Okupację niemiecką spędził na Wileńszczyźnie, gdzie wstąpił do ZWZ, następnie do Armii Krajowej. Działał w komórce wykonującej wyroki na zbrodniarzach i kolaborantach. Pisał równocześnie artykuły do prasy podziemnej, m.in. do *Polski Walczącej*. W 1942 r. przeszedł na katolicyzm.

Po zakończeniu wojny zmienił nazwisko na Jan Tomaszewski, następnie Aleksander Kisielewski i nielegalnie wyjechał do Włoch. Pierwsze lata na obczyźnie były trudne, musiał dorabiać na utrzymanie się pracą fizyczną. Podczas pobytu w tym kraju ukończył trzy powieści, stanowiące całość treściową, których pisanie rozpoczął jeszcze w więzieniu. Wydał je pod tytułami: *Jabłuszko* (Rzym 1946), *Spojrzę ja w okno* (Rzym 1947), *Nikt nie da nam zbawienia* (Rzym 1947). Akcja tej trylogii toczy się w Mińsku w latach 1918–19 w środowisku zawodowych przestępców. Głównym bohaterem jest Aleksander Baran, postać autentyczna, złodziej – romantyk, obdarzony dużą fantazją, postępujący według ustalonych przez siebie zasad moralnych, rozstrzelany w 1919 r.

Jesienią 1947 r., przy pomocy żołnierzy II Korpusu Polskiego, Piasecki wyjechał z Neapolu do Glasgow. Po demobilizacji ogłoszonej 16 sierpnia 1947 r. zamieszkał w Londynie. W 1953 r. przeniósł się do Hastings, a stamtąd w 1955 r. do St. Leonarde-on-Sea.

Od 1947 r. należał do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Mieszkając w Anglii, współpracował z polską prasą emigracyjną w różnych krajach: w Anglii głównie z *Wiadomościami*, w Stanach Zjednoczonych Ameryki z *Dziennikiem Polskim* w Detroit i z *Tygodnikiem Polskim* w Nowym Yorku, we Francji z *Narodowcem*, w Szwajcarii z pismem *Pod Prąd*.

Jako przeciwnik ideologii komunistycznej, wydał dwa utwory satyryczne o wymowie antygradzieckiej: *Siedem pigutek Lucyfera* (Londyn 1948) oraz *Zapiski oficera Armii Czerwonej* (Londyn 1957). Akcja pierwszej z wymienionych powieści umieszczona jest w latach 1945–1946, w realiach Polski stalinowskiej. Druga satyryczna książka ma formę pamiętnika spisanego od 22 września 1939 r. do 1 stycznia 1945 r. przez oficera Michaiła Zubowa, przebywającego w tym okresie na Wileńszczyźnie,

obserwującego rzeczywistość okupacji sowieckiej i niemieckiej.

Na początku lat sześćdziesiątych pracował Piasecki nad kolejną trylogią z autobiograficznymi wątkami, o nadrzędnym tytule *Wieża Babel*, w której skład miały wejść powieści: *Człowiek przemieniony w wilka* (Londyn 1964), obejmująca lata 1939–1942, *Dla honoru organizacji* (Londyn 1964)– akcja w latach 1942–1943 i *Upadek Wieży Babel*. Nawiązał w nich do swojej działalności w ZWZ i AK na Wileńszczyźnie. W dokończeniu tej Trylogii przeszkodziła mu ciężka choroba i śmierć. Planowana część trzecia nie ukazała się drukiem. Miała objąć lata 1943–1945. Piasecki obawiał się wydania tych powieści w języku polskim. Pisał w tej sprawie w 1963 r. do Juliusza Sakowskiego, redaktora Wydawnictwa Polskiej Fundacji Kulturalnej: *Zastanawiam się nad wydaniem <Wieży Babel> po polsku. Jest bardzo oryginalna, ciekawa i silna. Ale może rozpętać burzę. Chodzi o sprawy AK i działalności Podziemia na obszarze Wileńszczyzny, które ukazałem zgodnie z prawdą, chociaż mnie one bardzo bolały.*

Spodziewanej przez autora „burzy” nie było, a książka cieszyła się dużym zainteresowaniem.

W 1963 r. Piasecki wydał w odcinkach, na łamach *Dziennika Polskiego* i *Dziennika Żołnierza* swoją powieść pt. *Adam i Ewa*, w której ukazał trudny los dwojga zakochanych w czasie wojny, na Wileńszczyźnie w 1939 r. Ponadto napisał dwa scenariusze filmowe oparte na swoich powieściach, jednak nie zostały one wykorzystane do powstania filmu fabularnego. Pisał także *Dziennik*, lecz prawie w całości zniszczył go pod koniec życia.

Sergiusz Piasecki zmarł 12 września 1964 r. w polskim szpitalu w Penley (Walia), przeżywszy 65 lat. Przyczyną zgonu była choroba nowotworowa. Został pochowany na Borough Cemetery w Hastings.



Rękopisy jego utworów stały się własnością Biblioteki Polskiej w Londynie, której zapisał trzecią część dochodów z publikacji swoich książek.

Niektórzy biografowie podawali, że Piasecki nigdy nie założył rodziny, tymczasem pojawia

się w ostatnich latach informacja, że w 1942 r. ożenił się z Jadwigą Waszkiewicz, i z tego związku urodził się 17 czerwca 1944 r. ich syn Władysław. W programach telewizyjnych i w Internecie wypowiada się czasem na temat dziadka – S. Piaseckiego jego wnuczka, Ewa Tomaszewska.

Twórczość literacka Sergiusza Piaseckiego wzbudzała zawsze i pewnie będzie nadal wzbudzać oceny kontrowersyjne. Zastrzeżenia natury moralnej nasuwa swoisty stosunek autora do czynów, które są potępiane przez ogół społeczeństwa, co zauważa się zwłaszcza w pierwszych jego powieściach. Według Piaseckiego uczciwie i z godnością postępuje ten, kto zachowuje solidarność i lojalność wobec grupy koleżeńskej. Zdrada kolegi jest największym przestępstwem, natomiast przemyt, napady z bronią, nielegalny handel to czyny świadczące o odwadze i sprycie życiowym. Po ukazaniu się *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy* pojawiły się liczne recenzje, wśród których obok głosów pochwał dotyczących głównie talentu narracyjnego autora, niemało było ubolewania nad upadkiem kultury polskiej, niebezpieczną wymową moralną książki i jej niskim poziomem artystycznym. Krytycy, którzy w literaturze poszukiwali wzorcowych bohaterów, nazwali Piaseckiego człowiekiem amoralnym, nie posiadającym świadomości zła. Przyznawali jednak, że bardzo plastycznie potrafi przedstawiać autentyczne zdarzenia, wyrażali podziw dla jego talentu narracyjnego, połączonego z entuzjazmem do przeżywania wielkiej przygody.

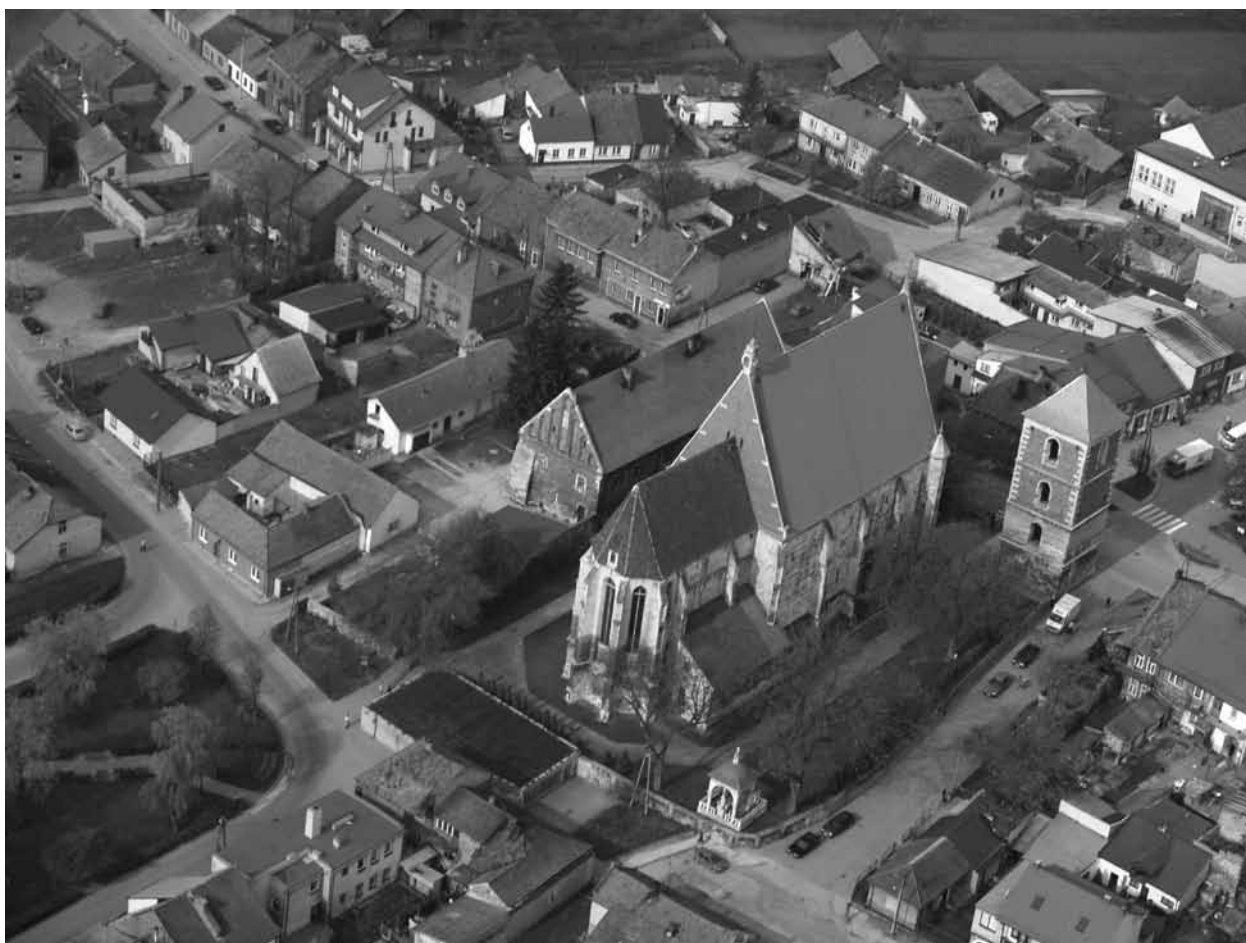
Zastrzeżenia budzi też styl pisarski, którego niedoskonałości, a czasem prymitywizm zauważa się szybko, zwłaszcza w pierwszych powieściach. Wynika on ze zbyt późnej edukacji autora w zakresie znajomości języka polskiego. Jednak pewien urok jego książek i oryginalny temat sprawiają, że drukowano je w krajach zachodnich, znikaty zawsze szybko z półek księgarskich, a niemal co rok, wyjąwszy lata okupacji niemieckiej, wydawane były w wielu krajach Europy od lat powojennych do czasów współczesnych (z wyjątkiem państw o ustroju socjalistycznym). W Polsce wydawało je w latach 1937–39 T.W. „Rój”, następnie zaczęły ukazywać się w księgarniach dopiero od ok. 1989 r. (wcześniej były w obiegu konspiracyjnym). Obecnie są w większości bibliotek.

Czy to znaczy, że trafiam w treść, co do której umówili się ludzie, by ją nazwać ważną i wielką – i głosić sobie nawzajem? Czy to znaczy, że jestem zgodny w rachubie lat z kronikarzem Thietmarem z Merseburga – że widzę przeszłość podobnie jak mistrz Wincenty, że chcę być w harmonii z tym, co minęło? (a może przedkładam widzenie dróg przeszłości wyczytane z kronik ponad widzenie w mroku wykopalisk Wiślicy?)

Karol Wojtyła, „Inwokacja – Wigilia Wielkanocna 1966”

Wiślica, niewielkie miasteczko o bardzo bogatej przeszłości położone jest w południowej części województwa świętokrzyskiego. Dziś nieco zapomniana lecz w średniowieczu była jednym z najstarszych

ośrodków plemiennych oraz ważną siedzibą książęcą. Z miasteczkiem tym związane były losy Henryka Sandomierskiego, Kazimierza Sprawiedliwego, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego czy też Jagiellończyków. Oprócz władców Polski, w gronie tym znalazł się również Jan Długosz, fundator wikariatu, dzwonnicy i tablicy erekcyjnej. Dzisiejsze miasto ulokowane jest w szerokiej, bagnistej dolinie rzeki Nidy. We wczesnym średniowieczu obejmowało jedynie obszar niewielkiej wychodni gipsowej, górującej pośród rozlewisk. Taka lokalizacja stanowiła doskonały naturalny punkt obronny, skracająca przeprawę przez trudno dostępne tereny, jednocześnie dając początek późniejszemu miastu.



Wiślica. Fot. ze zb. Woj. Urzędu Ochrony Zabytków w Kielcach

Tajemnicze początki miejscowości są po dziś dzień zagadnieniem mocno kontrowersyjnym. Badania archeologiczne prowadzone przez Zespół Badań nad Polskim Średniowieczem przyniosły więcej pytań niż odpowiedzi. Jeszcze w latach 60-tych ubiegłego stulecia sądzono, iż początki Wiślicy należy wiązać z IX albo i nawet VIII wiekiem. Miejscowość utożsamiana była ze stolicą Państwa Wiślan a to za sprawą tzw. *Legendy Panońskiej* czyli wzmianki w *Żywotach Świętego Metodego: Książę pogański, silny bardzo, siedzący w Wiślech (Wiśle?), urzągał wielce chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał. Postawszy zaś do niego (kazał mu) powiedzieć [Metody]: Dobrze będzie dla ciebie synu ochrzcić się z własnej woli na swojej ziemi, abyś nie był przymusem ochrzczony na ziemi cudzej, i będziesz mnie (wtedy) wspominał. I tak też się stało. Skojarzenie nazwy „w Wiślech” z Wiślicą jest oczywiste, dlatego też próbowano potwierdzić tę teorię. Pomimo początkowych niepowodzeń każde kolejne badania archeologiczne przynosiły niespodziewane i zaskakujące całą Polskę odkrycia! Największą rewelację wzbudziło stanowisko przy ulicy Batalionów Chłopskich. Odkryto tam relikty kościółka pw. św. Mikołaja, którego datę powstania łączono z X wiekiem! Świątynia wybudowana na planie prostokąta, z półkolistą absydą od wschodu, miała być jedną z najstarszych budowli murowanych na terenie Polski. Dobudowana do niego kaplica grobowa przyniosła kolejne rewelacje – cztery pochówki kobiece w jej wnętrzu stanowiły krajowy ewenement, gdyż takie miejsce zarezerwowane było jedynie dla wysokich rangą mężczyzn, przede wszystkim kapłanów. Podczas kontynuowania badań natrafiono na coś, czego nikt się nie spodziewał: gipsową nieckę z przylegającym doń podestem, którą od razu zinterpretowano jako baptysterium, miejsce chrztu wspomnianego powyżej *księcia pogańskiego*. Rytuał wydatowano na rok 880! Dodatkowym potwierdzeniem niezwykle ważnej roli, jaką w Małopolsce miała odgrywać*



Hipotetyczna misa chrzcielna. Fot. ze zb. Muzeum Regionalnego w Wiślicy.

Wiślica były odkrycia na tzw. *Regii*, miejscem określanym przez J. Długosza jako miejsce królewskie (zamek). Przypadkowo natrafiono tam na zespół dwóch pałaców książęcych z przylegającymi do nich rotundami, jedyne takie na terenie Polski podwójne założenie architektoniczne, które zinterpretowane zostało jako siedziba *księcia pogańskiego* i datowane na IX w. Oto w całej okazałości wyłoniła się stolica Państwa Wiślan.

Po tych wspaniałych, huraoptymistycznych interpretacjach przyszedł czas na refleksję. Pierwszym obiektem, który został wzięty na warsztat naukowy była misa chrzcielna. Pojawiło się mnóstwo interpretacji: niekiedy do mieszania wapna, poidło dla bydła, relikwiarz innego, nie rozpoznanego po dziś dzień założenia architektonicznego, wynik naturalnych procesów geologicznych czy też efekt błędów metodycznych w trakcie badań archeologicznych spowodowanych presją ideologiczną.



Płyta Orantów. Fot. Krzysztof Plebankiewicz.

Dyskusja nie omi-
nęła pozostałych
zabytków: kościół św.
Mikołaja – X w., XI
a może XII? Pałace
książęce na *Regii* – IX
a może XII w.?, gród
wczesnośredniowiecz-
ny – IX czy XI w.?
Archeologiczne ba-
dania weryfikacyjne
przewodzone w latach
90-tych praktycznie
wykluczyły teorię
stolicy Wiślan. Pierw-
szy gród powstał nie
wcześniej jak w końcu
I połowy X w., zabu-
dowa na *Regii* – nie
wcześniej jak w XI w.,
kościółek św. Mikołaja – nie wcześniej jak w po-
łowie XI w. A Misa Chrzcielna? Cokolwiek by to
nie było – X/XI w. Ale czy na pewno? Czy przy
próbach datowania nie pominięto czegoś istotnego?
Czy w ogóle kiedykolwiek będzie możliwość zwe-
ryfikowania którejkolwiek z powyższych hipotez?

Na szczęście zachowało się wiele zabytków nie-
zaprzeczalnie poświadczających niezwykle ważną
rolę Wiślicy w piastowskim Królestwie Polskim.



Wnętrze bazyliki. Fot. ze zb. Muzeum w Wiślicy.



Freski rusko-bizantyjskie w bazylice. Fot. ze zb. Muzeum Regionalnego w Wiślicy.

Do najcenniejszych relikwów należą pozostałości
dwóch świątyń odkrytych pod posadzką dzisiejszej
kolegiaty. Pierwszy kościół romański ufundowany
został przez księcia Henryka Sandomierskiego
około połowy XII w. Była to niewielka świątynia
jednonawowa z dwupoziomą częścią prezbite-
rialną i półkolistą absydą od wschodu.

W jego krypcie odstonięto jeden z najcenniej-
szych na świecie przykładów sztuki romańskiej – or-
namentowaną posadzkę, tzw. *Płytę Orantów* fundacji
Kazimierza Sprawiedliwego. Przedstawia ona sześć
postaci podzielonych na dwa pola figuralne, ob-
ramowane bordiurą, którą tworzą naprzeciwległe
motywy roślinne oraz zwierzęce – m.in. gryfy, smoki
i centaury. Postaci przedstawione na posadzce to
najprawdopodobniej fundatorzy wraz ze swoimi
rodzinami: Kazimierz Sprawiedliwy wraz z żoną
Heleną oraz synami – Bolesławem i Kazimierzem,
Henryk Sandomierski oraz niezidentyfikowana oso-
ba duchowna (być może pierwszy prepozyt kościoła,
biskup krakowski Gedko albo nawet Wincenty
Kadłubek). Całość wykonana została w latach
1175-1177 z masy gipsowej, w której wyryto cały
ornament uzupełniając go później mieszanką węgla
drzewnego i gipsu.

Druga kolegiata romańska fundacji biskupów
krakowskich powstała w XIII w. Była to potężna,
trójnawowa świątynia z czworokątną częścią pre-
zbiterialną i dwoma wieżami od strony zachodniej.
Niestety jedyną pozostałością, która przetrwała do
współczesności jest posadzka wykonana z ema-

liowanych płytek ceramicznych bogato zdobionych przedstawieniami rozet.

Na miejscu drugiej kolegiaty romańskiej w 1350 r. powstaje najokazalszy wiślicki zabytek – dwunawowa świątynia fundacji Kazimierza Wielkiego. Należąca do serii kościołów ekspiacyjnych, powstałych w ramach pokuty króla za zabójstwo kanonika Marcina Baryczki jest jednym z najwspanialszych przykładów architektury gotyckiej w Polsce.

W jego wnętrzu kryją się niezwykle cenne dzieła sztuki sakralnej. Najważniejszym z nich jest figura Matki Bożej Łokietkowej. Pół-łaskorzeźba wykonana na styku stylu romańskiego i gotyckiego, w pierwszym dziesięcioleciu XIV w. została podarowana przez Władysława Łokietka mieszkańcom Wiślicy w ramach podzięk za to, że wielokrotnie udzielili mu schronienia. W 1347 r. świątynia była świadkiem jednego z najistotniejszych wydarzeń w dziejach średniowiecznej Polski: wprowadzenia w życie tzw. Statutów Wiślickich czyli pierwszej kodyfikacji prawa, która stworzona została z inicjatywy Kazimierza Wielkiego. Ostatni z rodu Piastów na tyle cenił miejscowość, że opasał ją również murami miejskimi oraz wybudował zamek obronny. Za panowania Władysława Jagiełły Wiślica przeżywała okres *prosperity*. Tutaj odbywały się ważne

dla kraju narady czy też zjazdy możnowładztwa. Najistotniejszą fundacją króla są przetrwałe po dziś dzień wspaniałe freski rusko-bizantyńskie ozdabiające prezbiterium świątyni kazimierzowskiej.

W 1460 r. obok kolegiaty powstaje gotycka kamienica fundacji stawnego kronikarza Jana Długosza. Piętrowy budynek na planie prostokąta po dziś dzień spełnia funkcję mieszkalną dla księży. Obecnie jest najlepiej zachowanym Domem Długosza w Polsce. W jego wnętrzu odkryto oryginalne XV-wieczne polichromie zdobiące zarówno ściany jak i sklepienia.

Wiek XVI nadal był okresem *prosperity* Wiślicy. Istniało dwanaście cechów, browary a w 1528 r. król Zygmunt I zezwolił na budowę wodociągów. W 1587 r. pod murami miejskimi odbył się zjazd szlachty debatującej nad podwójną elekcją, w wyniku którego wybrano królem Zygmunta Wazę. W 1657 r. miejscowość została całkowicie złupiona przez wojska księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego, z czego już nigdy się nie podniosła. Nastające po sobie klęski i pomory nie pozwoliły na odzyskanie dawnej świetności. W 1766 r. Stanisław August Poniatowski zezwolił na rozbórkę murów a po Powstaniu Styczniowym odebrane zostały prawa miejskie. Podczas I wojny światowej Wiślica bardzo mocno ucierpiała w trakcie ostrzału arty-



Dom Długosza – archiwum Muzeum



Wiślica wita. Fot. ze zb. Muzeum Regionalnego w Wiślicy.

lerii austriackiej. Poważnym uszkodzeniom uległa Kolegiata, dzwonnica długoszowska oraz duża część zabudowy miejskiej. Prace restauratorskie prowadzone przez Adolfa Szyszko-Bohusza pozwoliły na odzyskanie blasku świątyni ale zostało to okupione zniszczeniem dwóch wież drugiej kolegiaty romańskiej, które do tego czasu tworzyły fasadę zachodnią kościoła kazimierzowskiego. O Wiślicy znów zrobiło się głośno w 1959 r., kiedy to w trakcie badań archeologicznych odkryto zagłębione w ziemi świadectwa świetnej przeszłości.

Współcześnie miejscowość jest sennym, nieco zapomnianym miasteczkiem na prawach wsi gminnej. Dobrodziejstwem a zarazem przekleństwem Wiślicy jest największe w Polsce nagromadzenie zabytków w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Ze względu na bardzo ograniczony budżet Gminy, Parafii jak i Muzeum Regionalnego te niezwykle cenne relikty z roku na rok popadają w coraz większą ruinę. Koszt ich zabezpieczenia zdecydowanie przekracza nawet połączone możliwości finansowe administracji lokalnej, kościelnej i instytucjonalnej. A problemy narastają z roku na rok. Obecnie Muzeum Regionalne w Wiślicy nawiązało współpracę zarówno ze Starostwem Powiatowym w Busku-Zdroju, Świętokrzyskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków

jak również z Samorządem Województwa Świętokrzyskiego. W 2011 r. udało się pozyskać środki finansowe na najpilniejsze prace interwencyjne. W 2012 r. do tego grona dołączyło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeznaczając w ramach konkursu na ochronę zabytków ponad 500000 zł. Jednakże nadal jest to kropla w morzu potrzeb gdyż całkowita konserwacja reliktyw kosztować będzie ok. 40 mln złotych. Pomimo obecnego finansowania, które niezwykle cieszy, bez większego wsparcia zewnętrznego nie możliwym będzie zabezpieczenie wszystkich reliktyw a tym samym dostosowanie ich do potrzeb współczesnego rynku turystycznego, który to jest jedyną szansą na powrót Wiślicy na należne jej miejsce wśród miasteczek średniowiecznej Małopolski.

Wybrana bibliografia:

- Gliński W., *Wiślica plemienna czy wczesnoparostwowa? [w:] Civitas principales. Wybrane ośrodki władzy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Gniezno 1998;
Jurecki M., *Pontdzie. W świętokrzyskim stepie*, Kraków 2009;
Kałaga J., *Wiślicka misa chrzcielna w świetle źródeł archeologicznych, [w:] Wiślica nowe badania i interpretacje* (red. A. Grzybowski), Warszawa 1997;
Kardys P., *Wiślica w średniowieczu i okresie wczesnonowożytnym*, Kielce 2006;
Zalewski W., Stec M., *Studia i materiały Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Tom IV*, Kraków 1994;

Dnia 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowały Polskę i szybko przetamały polskie linie obronne. Wcześniej, pomimo narastającej atmosfery zagrożenia, łudzono się do ostatniej chwili, że do wojny nie dojdzie. Władze, polskie początkowo pod wpływem państw sprzymierzonych odwołały mobilizację. Gdy na powrót ją ogłoszono, nie było już możliwości, aby na czas jednostki wojska zajęły pozycje w przewidywanych rejonach drugiej linii obrony. Poza tym pułki podążające do wyznaczonych ugrupowań związków armijnych dla obsadzenia drugiej linii obrony, były znacznie słabiej od Niemców uzbrojone w broń przeciwpancerną. Polska armia była zbyt słaba, by odeprzeć pancerne i szybkie zmotoryzowane natarcia sił przeciwnika określane jako *Blitzkrieg* – wojna błyskawiczna. Mimo to Wojsko Polskie dało wiele przykładów bohaterstwa obrony, by przytoczyć chociażby doskonale taktycznie rozegraną bitwę pod Mokrą, czy opór pod Wizną. Do pamięci chwały oręża polskiego przeszła największa z bitew września – bitwa nad Bzurą. Po pierwszych dniach walk radio Warszawa podtrzymywało wiarę w przetrwanie, informując o nieustępliwej obronie Westerplatte lub o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez naszych sojuszników Francję i Anglię. Niestety, francuskie wejście siłami batalionu na przygraniczne umocnienia niemieckie, stało się jedynym symbolem udzielenia nam pomocy i faktycznie nie miało żadnego znaczenia. Anglicy poprzestali tylko na wypowiedzeniu Niemcom wojny.

Nadzieja ludności podtrzymywana początkowo przez osoby posiadające odbiorniki radiowe, zanikła w ciągu kilku dni. Natomiast z terenów przyfrontowych od pierwszego dnia wojny ludność uciekała z dobytkiem, blokując drogi wycofującemu się wojsku i znacznie utrudniając jego zdolność bojową. Lotnicy niemieccy bombardowali miasta, polowali na transporty kolejowe i strzelali do uciekającej ludności. Siły polskie pomimo posiadania zbyt małej ilości broni prze-

ciwpancernej, skądinąd nie ustępującej jakością posiadanej przez nieprzyjaciela, przy wielkim harcie ducha dały się jednak wrogowi we znaki. Znalazło to wyraz w wypowiedziach i pamiętnikach wielu dowódców i żołnierzy niemieckich. Żołnierze Wehrmachtu za opór w walce mordowali natychmiast polskich jeńców (np. przy drodze w Lesie Dąbrowa pod Ciepeliowem). Na bezbronną ludność piechota prowadziła „polowania”, piloci – bombardowali lub strzelali z broni pokładowej. Po zajęciu kolejnych miejscowości Niemcy zabijali bezbronnych cywilów, nazywając ich dywersantami.

Po zdradzieckiej sowieckiej agresji 17 września nastąpiło ogólne przygnębienie w społeczeństwie. Zdołano wyprowadzić znaczną liczbę wojska do Rumunii i na Węgry, ratując wartościowych żołnierzy przed zagładą lub niewolą, skąd wielu przedostało się do Francji do sił polskich tworzonych na Zachodzie. Kapitulacja dopełniła klęskę państwowości II Rzeczypospolitej. W kraju pozostała, ukrywając się przed służbami okupanta, część kadry oficerskiej i duża liczba podoficerów. Natychmiast do świadomości ludzi, jeszcze w połowie kampanii wrześniowej – docierały hasła: organizować się, tworzyć konspirację, zbierać pozostającą na polach i w lesie broń oraz amunicję. W Krakowie spontanicznie utworzona została tajna Organizacja Orła Białego (OOB), na komendanta której został powołany były strzelec-legionista, wcześniej uczeń kieleckiej Szkoły Handlowej, ppłk dypl. Kazimierz Pluta – „Czachowski”. Ogarnęła ona błyskawicznie tereny byłego województwa kieleckiego. Spontanicznie organizowały ją na Ziemi Kieleckiej rodziny legionowe, niedawni zawodowi wojskowi, była kadra strzelecka i nauczyciele, przyjmując w szeregi konspiracji znanych sobie ludzi spośród środowisk nauczycielskich,ajar-skich, urzędniczych, dojrzałą młodzież strzelecką i harcerską. Z polecenia Naczelnego Wodza powołano Służbę Zwycięstwu Polski, a następnie

Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), który objął szerokie kręgi społeczeństwa, wchłaniając z czasem inne, równoległe utworzone organizacje.

Powstające różne struktury niepodległościowe zawiązywały siatki konspiracyjne, organizowano szkolenia wojskowe. Niemal jawnie, na zasadzie zaufania zbierano broń, nie zdając sobie sprawy, że wśród niedawnych kolegów z ław szkolnych, mogą być utajnieni konfidenti. Ta spontaniczność organizacyjna OOB przyczyniła się, szczególnie w północnej części Kielecczyny do dekonspiracji, masowych aresztowań i represji, kończących się egzekucjami patriotów.



Prezydent Artwiński. Fot. ze zb. Jarostawa Machnickiego

W Kielcach OOB kierował prezydent miasta, odsunięty od dotychczasowej funkcji przez okupanta, liczący 76 lat, mgr Stefan Artwiński. Stał się on jedną z pierwszych ofiar terroru niemieckiego.

Ludnością miasta wstrząsnęła kolejna wiadomość, że w dniu 6 stycznia 1940 r. u podnóża Białej Góry wykonana została egzekucja trzech patriotów: profesora muzykologii, nauczyciela, współorganizatora OOB – Michała Cetnera, ucznia Szkoły Handlowej – Witolda Wolskiego i trzeciej osoby. O ile Prezydent Kielc – Stefan Artwiński, doczekał się należnego mu pochówku i szczątki jego złożono po latach na Cmentarzu Partyzanckim, to do dziś nie udało

się ustalić okoliczności jego kaźni ani też zgonu i prawdopodobnie jest to już niemożliwe. Natomiast żyją świadkowie śmierci trzech ofiar rozstrzelanych pod Białą Górą. Są niezależne potwierdzenia miejsca stracenia na podstawie przeprowadzonej ekshumacji w 1945 r. Jednak w miejscu tym do dziś nie ma śladu o dokonanej zbrodni, chociażby tabliczki informacyjnej! Czy miejsce egzekucji nie powinno być włączone do listy Miejsc Pamięci Narodowej? Osoby pamiętające ten czas spotkały się niedawno w miejscu rozstrzelania i przy grobie na Cmentarzu Partyzanckim. Kilka lat wcześniej miejsce rozstrzelania wskazali niezależnie: syn Michała Cetnera – Bolestaw i sędzia Andrzej Jankowski. W spotkaniu uczestniczyli: najmłodszy brat Witolda Wolskiego – Marian i mieszkaniec z okolicy, zarazem kolega szkolny braci Wolskich – Witka i Mietka – partyzant oddziału „Barabasa” – Tadeusz Sarek, nauczyciel historii Stanisław Wójcik, oraz niżej podpisany – organizujący to spotkanie.



Spotkanie po latach przy grobie Michała Cetnera i Witolda Wolskiego: Marian Wolski, autor i Tadeusz Sarek, fot Stanisław Wójcik

Potwierdzono, że w dniu 6 stycznia 1940 r. rozstrzelane zostały trzy osoby i po ekshumacji w 1945 r. ich szczątki zostały umieszczone we

wspólnej mogile na Cmentarzu Partyzanckim, gdzie na tabliczce epitafijnej są wymienieni tylko: Michał Cetner i Witold Wolski. Od Tadeusza Sarka dowiedzieliśmy się, że trzecim z rozstrzelanych był Franciszek Zdeb. Tak jak wcześniej Bolestaw Cetner, tak i wyżej wymienieni opisywali i przekazali mi swoje przeżycia okupacyjne, które są załączone do niniejszego tekstu. Wspomnienia odzwierciedlają okupacyjne realia życia mieszkańców dzielnic Kielc: Baranówka i Barwinka. W drobnych szczegółach różnią się od siebie, co jest usprawiedliwione subiektywnością pamięci, jak też znaczną różnicą czasu między zdarzeniem a zapisem wspomnień. Może ktoś po przeczytaniu tego tekstu będzie mógł coś więcej powiedzieć o trzeciej ofierze mordu – Franciszku Zdebie? Miejsce egzekucji znajduje się w obszarze granicznym gminy Mastów i tam będziemy szukać wsparcia dla upamiętnienia miejsca zbrodni. Podczas kampanii wrześniowej, w pobliżu tego miejsca rozegrało się kilka epizodów bitewnych.

Przez podnóże Białej Góry od strony wsi Dąbrowa i dalej na wschód wzdłuż podnóża grzbietów gór kończąc na przełęczy w rejonie Krajna, w dniu 6 i 7 września 1939 r. rozegrała się bitwa 154. pułku rezerwowego (4.p.p. Leg z Kielc), który miał pod dowództwem ppłk Aleksandra Idzika opóźnić walką natarcie 2 Dywizji Lekkiej Wehrmachtu na kierunku Warszawy. W tym samym czasie pod dowództwem ppłk Bronisława Kowalczewskiego, nieco na północ pod przeciwnym skłonem Doliny Wilkowskiej Gór Świątokrzyskich w rejonie Barczy rozwinęły punkty obrony pułk 93. z Grudziądza i dopiero co uformowany i uzbrojony zaledwie w karabiny przejęte z wytwórni radomskiej pułk dowodzony przez ppłk T. Knoppa, realizując podobne zadanie wyznaczone przez Naczelnego Wodza – marszałka Edwarda Rydza „Śmigłego”. Te walki opóźniające miały umożliwić rozładowanie i rozwinięcie pułków wchodzących w skład południowego skrzydła odwodowej armii „Prusy” w rejonie Skarżyska, by stawić już zdecydowany opór w większej bitwie. Na południowych stokach góry Barcza zorganizowano na szosie zator ze ściętych drzew i broniono przejścia opóźniając ruch wojsk niemieckich. Tam też zginęło około stu obrońców. Tak jak pod Białą Górą i Wiśniówką – pod Barczą walki toczyły się również w lesie.

Narzucona narodowi okupacja zmieniła warunki bytu ludności naszego miasta, innych miejscowości i wiosek. Z trudem i zagrożeniem wolności, czy nawet życia uzyskiwano podstawowe środki żywnościowe. Żywność stawała się coraz droższa. Zdobyć pracę też stwarzało problemy. Łatwiej było ją otrzymać w przemyśle zbrojeniowym pracującym na rzecz armii niemieckiej, ale obowiązujący czas pracy znacznie wykraczał poza ogólnie przyjęte normy. Okupant racjonował żywność i to bardzo niskiej jakości. Ilościowo – niedostateczną można było zakupić na wydawane przez okupanta kartki. Już niebawem po zajęciu miasta, tajne służby niemieckie penetrowały urzędy i wybrane środowiska, poszukując adresów ukrywających się byłych zawodowych



Las na Barczy. Modlitwa przy jednym z grobów żołnierzy poległych 6 i 7 IX 1939 r. Fot. Edyta Pastuszka

wojskowych, szczególnie oficerów, których następnie aresztowano, torturowano, zsyłano do Oświęcimia (takiej wówczas nazwy używano) lub dokonując egzekucji.

Trwały represje ludności. Rozpoczęły się one już przy zajmowaniu Kielc w dniu 5 września 1939 r. Wówczas żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali dziesięciu Polaków na Koszarce przy szosie krakowskiej. Na czas przyjazdu Hitlera do Kielc, władze niemieckie poleciły szeregu mieszkańcom miasta zgłosić się do aresztu jako zakładnikom na wypadek, gdyby w tym czasie coś zakłóciło obecność ich fuhrera. Po wspomnianej egzekucji pod Białą Górą w dniu 6 stycznia 1940 r., już w następnym miesiącu, 14 lutego 1940 r., rozstrzelano pod Skarżyskiem na Borze 360 osób; większość stanowili członkowie OOB. W dniu 12 czerwca na Stadionie Leśnym w Kielcach rozstrzelano 58 członków organizacji podziemnych, w tym członków OOB. Znaleźli się wśród nich przedstawiciele inteligencji, nauczyciel Szkoły Powszechnej

w Piotrkowicach ppor. rez. Stanisław Bartóg; kierownik szkoły w Skrzelczycach, prawdopodobnie oficer rez. Tomasz Dyk, jedna kobieta i 55 mężczyzn. Największa egzekucja miała miejsce w północno-zachodniej części Skarżyska, na Brzasku. Zginęło wówczas w dniach od 25 do 29 czerwca 1940 r. 760 osób – w znacznej części pochodzących z Suchedniowa, Starachowic, Ostrowca Św. i okolic – członków OOB i innych organizacji podziemnych, bądź byłych wojskowych. We wrześniu w tym samym miejscu na Stadionie Leśnym w Kielcach rozstrzelano znanego działacza niepodległościowego, kpt. rez. Jana Ostachowskiego. Okolica była świadkiem kolejnych rozstrzelań polskich patriotów w późniejszym czasie. Rozstrzeliwano na obrzeżu leśnym góry Telegraf, w centrum Kielc i sąsiadujących z nim terenów. Były przypadki rewizji w domach znanych patriotów, jak np. przy ul. Śniadeckich w rodzinie Jana Bieńkowskiego. Po rewizji i maltretowaniu w obecności rodziny został Bieńkowski aresztowany i zestany do obozu w Oświęcimiu zorganizowanym w tym czasie tylko dla Polaków, gdzie po prawie rocznym pobycie – zamordowany 29 października 1941 r.



Brzask – 1940. Skarżyskie dzieci (w tym Marian Siudek) przy grobie pomordowanych bliskich. 29 VI 1940 r.
Fot. ze zb. rodziny Siudeków.

Szereg wiosek usytuowanych w granicach przedwojennego województwa kieleckiego zostało spacyfikowanych m.in. Sktoby, Huciska, Szatas – za postawy patriotyczne ich ludności wobec Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego mjr Henryka Dobrzańskiego – „Hubala”. Terror niemiecki szalał przez całą okupację. Można tu przywołać tylko nieliczne przykłady z bezkresnego tematu martyrologii miast i wsi kieleckich. Ekspedycja karna podczas obławy w wiosce Krajno zastrzeliła w dniu 4 czerwca 1943 r. 28 osób, w tym na placu szkolnym – Franciszkę

Tofilową, matkę dwóch synów za to, że „nie wiedziata” gdzie są jej dwaj synowie. Zwłok zamordowanych nie pozwolono pochować na cmentarzu w Krajnie, tylko w obejściu gospodarstwa; dopiero po wojnie umieszczono je we wspólnej mogile, a rozpoznane ciała – w osobnych grobach. Przebieg tych tragicznych wydarzeń obserwowała nauczycielka – p. Krogulec.

W dniu 12 i 13 lipca 1943 r. za sprzyjanie partyzantce dokonano zagłady Michniowa – mordując i paląc żywcem ponad 200 mieszkańców wsi. Nie było większej wioski, gdzie nie dokonano by zbrodni na mieszkańcach. Wielu ukrywających się czasowo w wioskach ludzi, szukających schronienia by przeżyć ten czas, niejednokrotnie zdekonspirowanych w miejscach wcześniejszego zamieszkania, ginęło podczas obław.



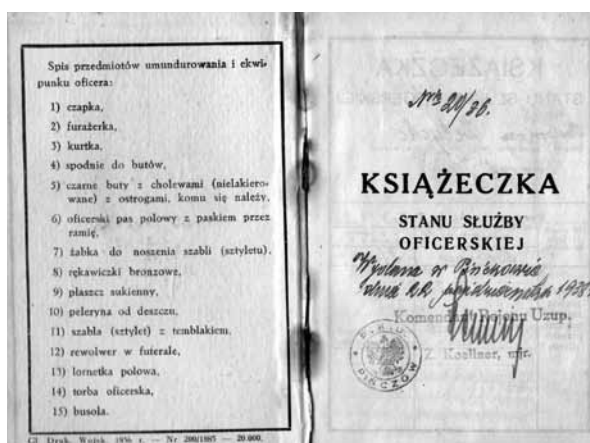
Krzyże upamiętniające pacyfikacje wsi polskich przez Niemców w czasie II wojny. Fot. ze zb. Muzeum Martyrologii w Michniowie.

W dniu 13 listopada 1939 r. powołany został Związek Walki Zbrojnej, w którego szeregach z biegiem czasu znaleźli się członkowie OOB. Rozkazem, w dniu 14 lutego 1942 r. ZWZ reorganizowano w Armię Krajową.

Członkiem tych organizacji był oficer 4 p.p. Leg. z Kielc, przed wojną urzędnik skarbowy w Jędrzejowie, ppor. Ewaryst Żetycki. Pełnił on funkcję szefa wywiadu wojskowego Okręgu

Radomsko-Kieleckiego, posiadającego siedzibę w Radomiu. We wspomnieniach płk Józefa Teligi (jego następcy) i w innych materiałach, znajdujemy szereg relacji o niezwykle operatywnej i efektywnej pracy organizatorskiej ppor. Żetyckiego, w czasie pełnienia tej funkcji. Zginął w Rożkach koło Radomia w dniu 23 września 1942 r. od kul niemieckich podczas akcji dokonania wyroku na zdrajcy – szpiclu gestapowskim – „Relampago”. Spoczął po ekshumacji przeprowadzonej w 1948 r. na cmentarzu Partyzanckim w Kielcach.

Mieszkająca w Kielcach rodzina dopiero po wojnie dowiedziała o okolicznościach jego śmierci. Od ptk J. Teligi wiadomo, że pośmiertnie został mu nadany za zasługi dla Polskiego Państwa Podziemnego, stopień kapitana.



Książeczka wojskowa kpt. E. Żetyckiego. Ze zb. córki Mirostawy Majewskiej



Bolesław Center znany kielecki artysta malarz, średni syn profesora Michała Centera, tak wspomina grozę przeżyć całej rodziny w domu przy ul. Wybraniewskich 14:

Cztery miesiące trwa okupacja niemiecka. Jest noc, godzina 1.30 dnia 4 stycznia 1940 r. Łomot kolb karabinów do frontowych drzwi ganku naszego domu w Kielcach przy ul. Wybranieckiej nr 14 budzi nagle wszystkich ze snu. Wpadają odziani w czarne mundury siepacze z „Hilfspolizei” (policja pomocnicza tworzona przez okupanta z szumowin miejscowych tzw. Volksdeutschow). Po bardzo po-
bieżnej rewizji (nie znajdując nic podejrzanego) każą się memu ojcu ubierać. Szybko wyprowadzają go, zabierając też pośpiesznie stryja (młodsze-
go brata ojca), Józefa, przebywającego wraz z rodziną w naszym domu od czasów wakacji. Stryj Józef – prorektor śląskiego konserwatorium muzyczne-
go w Katowicach zjechał do nas – jak co roku – na wakacje aby wędrować po kraju – jak zawsze z nami. Do włączonych do III rzeszy Katowic nie miał po co wracać, stąd jego pobyt u nas prze-
dłużał się siłą rzeczy. To „zgarnięcie” stryja Józefa okazało się pewnym faktem wyjaśniającym na ra-
zie sytuację mego ojca. Z relacji stryja, który nad ranem tej nieszczęsnej doby dotarł do domu –
dowiedzieliśmy się, że w bramie więzienia jakiś Niemiec sprawdzający listę stwierdził: „kogo mi tu przywlekliście! Ja mam tu tylko Michała Cetnera a nie Józefa” Szybko też kopniakiem wyrzucił stryja Józefa za bramę.

Stryj Józef w pośpiechu zabrał dokumenty osobiste i wyjechał natychmiast do Katowic. Gdyby się zorientowano kim jest – na pewno nie wyszedłby z rąk hitlerowskich siepaczy. Uzyskał tam poprzez swych uczniów – Ślązaków legalny paszport do Włoch (Włochy były jeszcze neutralnym krajem). Stamtąd przez Szwajcarię udało mu się dostać do Francji przy wielkiej pomocy I. Paderewskiego, organizującego tam opiekę i pomoc polskim artystom. Stryj Józef przedostał się z Francji w ostatnim momencie do Anglii kiedy już Francja kapitulowała. Cała ta „Odyseja” trwała długo – kilka miesięcy. Szczegóły do pozostałych przy życiu członków rodziny Cetnerów dotarły dopiero 12 lat po wojnie kiedy stryj powrócił do kraju i nawet jeszcze podjął pracę w Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu jako profesor i tu spotkał kilku swoich dawnych uczniów – profesorów tej uczelni, którzy go gorąco przyjęli. Zmarł w wieku 76 lat.

Istnienie jakiejś „listy” wskazywało, że mój ojciec był poszukiwany na skutek o donosu. Minęła jedna doba i dnia 5 stycznia około godz. 10.00 dom nasz został otoczony przez „profesjonalistów”, t.j. Sicherheistpolizei. Teraz wiedzieliśmy, że spr-

wa jest poważna. Najpierw całą naszą rodzinę zgromadzono w południowo-wschodnim pokoju i ustawiono nas z rękami w górę, twarzą do ściany. Trwało to długo, ponad godzinę. Rewizja gruntowna – wyrzucono z szaf wszystko na podłogę. W kuchni wysypano zawartość na środek. Nastąpił jakiś tumult. Ustyszeliśmy tupot licznych nóg, repetywanie broni, padła komenda An! To koniec! Następny rozkaz to: „Feuer”. Błyskawiczna myśl: Leszek – starszy brat ocaleje (był w pracy – przy- mus, bo miał już 18 lat). Tu go nie ma – pracował w parkieciarni przy ul. dziś Okrzei. Sekundy – jak godziny i znowu jakiś ruch, zamęt. Każą się odwrócić. Widzę siedzącego przy fortepianie średniego wzrostu bruneta (rangi jeszcze wtedy nie rozróżniałem). Niedbałym gestem przerzucał kartki nut mamrocząc coś pod nosem. Wytowiłem nazwiska niemieckich kompozytorów: Bethoven, Mozart ... – jakby ze zdziwieniem. Wśród żandarmów, którzy wypełnili pokój poznaję Franka Klichowicza z pobliskiego domu przy ul. Kwarcianej, w dobrej z Niemcami komitywie, jakby nieco speszzonego oskarżał przy nas naszego kolegę ze sportu – Witka Wolskiego o posiadanie pistoletu. Zdawało się, że Franek spodziewał się, że nas już załatwią. Ale dokończył swoje judaszowe dzieło. Kilku żandarmów z Frankiem pojechało po Witka samochodem. Został on wraz z moim ojcem rozstrzelany następnego dnia 6. I. 1940 roku u stóp Białej Góry między Dąbrową a Wiśniówką. O tym jeszcze długo nie wiedzieliśmy. Mama – po aresztowaniu ojca starała się dociec gdzie go osadzono. Odważnie odwiedziła wszystkie niemieckie policje (a było ich dużo). Wszędzie otrzymywała odpowiedź: „takiego u nas nie ma”.

Na tym tle snuty się jeszcze jakieś cienie nadziei, że może jest śledztwo? Tym bardziej, że przy okazji zaistniały pozory, że ojciec żyje, bo mieszkający w sąsiednim domu – niejaki B. zgłosił się do mamy, że ma bliskiego znajomego strażnika więziennego, który za matką łapówką może podać ojcu paczkę, tytoń (ojciec wiele palił). Ta pijawka z sąsiedztwa paczki i grosz brata jak swoje. Ja też sporo naciąłem się tytoniu na „skręty” dla ojca, siedzącego rzekomo ma Zamkowej. Ta hiena już nie żyje. Niech jego nazwisko pokryje niepamięć. Życie złudzeniami przerwał przestany po roku dokument (pocztą) z Sądu Doraźnego, stwierdzający, że Michał Cetner wyrokiem tego (Sondergericht) Sądu za nielegalne posiadanie broni został skazany na śmierć a wyrok został wykonany natychmiast. Żadnej broni nie

znaleziono, bo jej nie było. Hitlerowcy mieli swój program i go mimo wszystko wykonywali.

Dopiero długo po wojnie dowiedzieliśmy się o pewnych szczegółach, z archiwum kieleckiego. Mój ojciec był współorganizatorem „Orla Białego” – organizacji, która poniosła straty – ponad 3.000 ludzi, zdekonspirowanej przez niestawnej pamięci Wittka. Po prezydencie miasta S. Artwińskim mój ojciec był drugą ofiarą hitlerowców. Potem jeszcze wielu zginęło.



Wydarzenia lat okupacji wspomina Marian Wolski:

Po zajęciu Kielc w 1939 roku przez wojska niemieckie, moi starsi bracia Witek z Mietkiem zbierali porzucone karabiny, bagnety i broń krótką. Zbudowali na Telegrafie schron i jak tam później byłem, to widziałem wiszące na ścianach karabiny a pod ścianą skrzynki z amunicją; była tam również piła i siekiera. Wejście od strony urwiska pokopalnianego było utrudnione i zamaskowane. Sam schron od boków i południa był całkiem niewidoczny. Ogólnie wiadomo było, że broń trzeba zbierać, bo będzie potrzebna i niezbyt się ludzie z tym faktem kryli. Na samym początku stycznia 1940 roku, skutkiem donosu kolegi szkolnego sprzed wojny, który okazał się Niemcem, o czym nam wcześniej nie było wiadomo, jadący do naszego domu wraz z tym konfidentem żandarmi, zatrzymali idącego drogą mego brata Antka. Został rozpoznany. Przyjechali pod nasz dom mieszczący się przy ulicy Szwedzkiej 3. Pytali o Witka! Antka zamknęli w komórce mieszczącej się na podwórzu. W domu była mama i ja, najmłodszy z rodzeństwa. Tata gdzieś poza domem. Czekali na podwórzu na Witka. Sąsiad, nasz krewniak Karol Wilczyński, widząc stojący przed domem samochód zorientował się, że coś się u nas dzieje złego. Wyszedł za swój dom i rozglądał się. Dostrzegł idących moich braci – Witka i Mietka. Zaczął im dawać znaki ale nie zrozumieli jego ruchów rąk. Szli z lasu od wzgórza Telegraf w kierunku domu nie widząc od tamtej strony samochodu. Gdy skręcili, było już za późno! Dowodzący żandarm bił Witka, już nie pamiętam czym, chyba to była szpi-cruta. Rozpoczęli rewizję robiąc niesamowity ba-tagan. Wyrzucali wszystko co im wpadło w ręce na podłogę, wyraźnie szukając czegoś. Gdy podnieśli leżące na worku z mąką wyprawione skórki



Wittek Wolski w dniu komunii św. Fot. ze zb. rodzinnych

królicze, znaleźli leżący pod nimi pistolet. Szukali dalej. Przetrzęsali wszystkie kąty i meble. Gdy wyrzucali siennik z łóżka na podłogę, zastukało coś. W stómie był bagnet! Widocznie świadomie szukali tych rzeczy, wiedząc o nich, gdyż zaraz potem zaprzestali rewizji. Nie odjechali jednak – pytali o tatę jako gospodarza, wyraźnie czekając na jego nadejście. Szczęście nie zaglądnęli do stodoły. Tam były karabiny. Wreszcie zmaltretowanego Witka wepchnęli do samochodu i odjechali. Mamę, Mietka, Antka i mnie pozostawili w domu. To było dla nas wszystkich niesamowite przeżycie.

Widziałem to wszystko i w mej świadomości tkwiło, że dzieje się coś strasznego, co po raz pierwszy się wydarzyło. To maltretowanie, krzyki, płacz! Rozpacz mamy i braci. Stałem wryty nie śmiąc się ruszyć. Nie zdawałem sobie w pełni sprawy z tego tragizmu. Jeszcze często przez parę tygodni Niemcy przychodzili pytając czy tata wrócił. Nie pamiętam jak im mama jego nieobecność w domu tłumaczyła.

Tata nasz, Wincenty, urodzony w 1892 roku, gdy wybuchła wojna, zaciągnął się w dniu 4 września 1914 roku do strzelców Józefa Piłsudskiego przebywających wówczas w naszym mieście. Już na drugi dzień złożył przysię-

gę, stając się legionistą utworzonego 1 Pułku Legionów Polskich. Trafił tam do 2 kompanii V baonu. Brał udział w bojach. W połowie grudnia utworzona została I Brygada, z którą został związany aż do rozwiązania Legionów w 1917 roku. Uciekł z obozu internowania ze Szczypiorna. Po odrodzeniu Polski wstąpił do Wojska Polskiego i brał udział w zmaganiach podczas wojny bolszewicko-polskiej. Ożenił się z Wiktoria z Wilczyńskich. Pozostała po nim książeczka wojskowa z 1926 r. o nr R. 8887. Ze względu na stan zdrowia nie dostał we wrześniu 1939 r. karty mobilizacyjnej. Tak rodzice i w szkole wychowywano nas w poczuciu miłości do Ojczyzny. Toteż postawa nasza wobec okupanta niemieckiego była jednoznaczna. Ojciec znał dobrze mentalność Niemców jeszcze z czasu I wojny światowej i czasu internowania legionistów w Szczypiornie.

Po tragedii Witka, tata przychodzący po kryjomu, zdecydowali z mamą, że trzeba się ukryć. Najdogodniej było do Chatupek za Morawicę, gdzie przebywał przez kilka miesięcy, aż się uspokoiło zainteresowanie nim okupantów. By jakoś zapewnić nam wyżywienie, tata podjął po pewnym czasie pracę w Hucie Ludwików, gdzie odlewał żeliwne garnki.

Okazało się, że w tym samym dniu gdy zabrano Witka, była rewizja u państwa Cetnerów mieszkających przy pobliskiej ulicy Wybranieckich. Wcześniej aresztowano znanego nauczyciela muzyki – Michała Cetnera – ojca rodziny. Gdy mama dowiedziała się o okolicznościach i przebiegu rewizji u Cetnerów, zniszczyła wówczas zdjęcia Witka, by nie ustalono z nich innych Witka kolegów. Miała świadomość, że do Cetnerów przyszli, tym razem na rewizję drugi już raz. Zachowało tylko jedno od Komunii Św., sprzed dziewięciu lat. Za około dwa tygodnie przyszedł jakiś Niemiec mówiąc, że został wykonany wyrok na Witku i zostawił jego rzeczy. Wtedy nie było wiadomo, gdzie został zakopany. Po zamordowaniu Witka mama ukryła w snopku słomy karabiny ze stodoły i wywozła saniami pod Telegraf. Po tych straszliwych przeżyciach nie mogliśmy przyjść do siebie. Pozornie wydawało się, że jakoś następuje spokój. Mietek skończył szkołę rzemieślniczą Privaten Handwerkerschule, otrzymując dyplom czeladnika, który pozostał po dzień dzisiejszy jako pamiątka rodzinna. Dostał

skierowanie do pracy. Antek i ja byliśmy jeszcze za młodzi. Którejś nocy nad ranem Niemcy obstawili cały teren od strony lasu szykując wielką łapankę. Objęta mężczyźni zabieranych z mieszkań i zatrzymywanych jak się później okazało w różnych dzielnicach miasta. Idącego Mietka (pracował w parowozowni na Herbach), Niemcy zatrzymali i zaprowadzili chwilowo wraz z innymi schwytanymi do niemieckiego obozu, gdzie były wcześniej koszary i stały też baraki pod wzgórzem Telegraf. To samo spotkało ojca, gdy się zorientował, że jest łapanka. Chciał dostać się do lasu, aby obejść ogrodzony oraz strzeżony teren obozu i znaleźć schronienie u swego brata Tomasza na Sobierajce pod Bukówką.

Wcześniej był tam obóz jeńców radzieckich, którzy masowo poddawali się Niemcom po ich napaści w dniu 22 czerwca 1941 r. na ZSSR. Obóz był nastawiony organizacyjnie na ich wyniszczenie głodem. Podczas przetrzymywania jeńców powstał we wschodniej części wzgórza kilkunastotysięczny cmentarz zmarłych więźniów wskutek głodu i chorób. Pasąc w pobliżu krowy, co dzień widziałem furmanki wypełnione trupami, ciągnięte rankami przez jeszcze żyjących na ten cmentarz. Były to wręcz szkielety ludzkie.

W czasie łapanki obóz jeniecki już nie istniał. Z jego terenu po krótkim przetrzymaniu, wyprowadzano aresztowanych dużymi partiami na dworzec kolejowy i wywożono ich do Niemiec. W tym przejściowym obozie spotkali się ojciec wraz z Mietkiem. W domu jeszcze nie było wiadomości o ich zatrzymaniu. Nic nikomu nie zawinieli! Wywiezieni w tej samej partii, znaleźli się w obozie na terenie miasta Cotbus. Tam ojciec pracował przy odgruzowywaniu miasta po bombardowaniach alianckich. Mietek – na stacji kolejowej. Korzystając z tego, iż miał na sobie mundur kolejarski, wsiadł do pociągu udając, że jedzie służbowo. Na granicy, w okolicy Częstochowy został zatrzymany. Niemca, który go odprowadzał obezwładnił i uciekł do lasu. Został niegroźnie postrzelony w nogę. Miał pecha – w lesie stał oddział niemiecki i został aresztowany. Za ucieczkę wysłano go do obozu „Gross-Rossen”, kolejno do „Guzen” – I i II, następnie do „Mauthausen”, gdzie już w ciężkim stanie zdrowia udało mu się przetrwać do wyzwolenia przez Amerykanów. Był tak słaby, że już nie chodził, tylko leżał. Po przeniesieniu do

szpitala zorganizowanego przez Amerykanów dla leczenia więźniów, z biegiem czasu nabrał sił – mógł chodzić. Jak opowiedział – stał się tysy, a uniknął śmierci, bo zatarł numer na ręce i wyczytywany na stracenie nie zgłosił się. Niemiec sprawdzający niewyraźny numer, widząc stan więźnia popatrzył na Mietka, machnął ręką i zostawił go. Po dojściu do zdrowia na tyle, że mógł chodzić, przyjechał do Kielc w pasiakach, które posiadam do dziś. Po dłuższym leżeniu w łóżku przyszedł do sił i zdrowia. Wstąpił do wojska i doszedł w służbie lotniczej do stopnia majora.

Ojciec nasz doczekał końca wojny w Cotbus. W Niemczech zdobył konia z wozem by powrócić do Kielc. Wracali w kilkoro do chwili, gdy żołdaci rosyjscy zabrali im i konia, i wóz. Pozostała możliwość kontynuowania jazdy przepętnionym ponad wszelkie możliwości pociągami.

Brat Antoś – również został zabrany w innej łapance już w kwietniu 1940 r. i wywieziony do Niemiec mając 14 lat. Tam Niemcom była potrzebna siła robocza dla podtrzymywania produkcji niezbędnej dla zaopatrywania Wehrmachtu. Miał szczęście dostać się do bawera w Bawarii i pracował w rolnictwie do początku 1945 r. Przed kapitulacją został zabrany wraz z innymi robotnikami rolnymi z tej samej miejscowości do kopania rowów przeciwczołgowych i odgruzowywania miasteczek w pobliżu Kassel. Po ucieczce trafił do amerykańskiej strefy okupacyjnej. By zdobyć środki na życie wstąpił jak wielu do najbliższych oddziałów Wojska Polskiego i tym sposobem znalazł się w kompanii wartowniczej w trakcie procesu zbrodniarzy wojennych w Norymberdze. Do kraju powrócił w grudniu 1946 r. i powołano go do służby wojskowej. Jako saper rozminowywał m.in. kwatery Hitlera w Giętoży. Po jej odbyciu podjął pracę w Zawodowej Straży Pożarnej. Ukończył kurs samochodowy. Później pracował jako kierowca-sanitariusz w Wojewódzkiej Kolumnie Sanitarnej, uczestnicząc niejednokrotnie w wielu trudnych akcjach ratowniczych. Następnie przez kilka lat jako kierowca w MPK, wreszcie jako taksówkarz. Zmarł 21. 11. 1988 r.

Ciężar prowadzenia domu i gospodarki spadł głównie na matkę, której pomagałem. Miałem dziewięć lat, pastem też kozy abyśmy mogli jakoś przeżyć ten trudny czas. Było mleko i mięso. Uprawialiśmy kawałek pola – były ziemniaki

i żyto. Potem pracowałem w piekarni wuja Rajcha jako pomocnik piekarza. Gdy Niemcy zajęli naszą Szkołę Powszechną Nr 9 na Baranówku, to uczyliśmy się w domach prywatnych. Dopiero po wejściu Rosjan ukończyłem siódmą klasę. Tak przetrwaliliśmy do wejścia Armii Czerwonej w połowie stycznia 1945 r. Dowiedzieliśmy się, że Witek wraz z dwoma innymi osobami został rozstrzelany pod Białą Górą. Po przeprowadzonej w początku tego samego roku ekshumacji, ciało również Witka przeniesiono do wspólnej mogiły na cmentarz Partyzancki w Kielcach.

Uczyłem się w Kielcach, potem w liceum w Oleśnicy koło Wrocławia. W 1952 roku zdałem maturę, uzyskując zarazem tytuł technika budowlanego. Stałem się samodzielnym. Nakazem pracy zostałem skierowany do Śląskiego Przedsiębiorstwa Budowy Elektrowni i Przemysłu – „Energobudowa”. Potem odbyłem służbę w wojsku i powróciłem do przedsiębiorstwa. W 1960 roku wróciłem do Kielc by pracować w Kieleckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego aż do emerytury.

*Najmłodszy z rodziny
Marian Wolski*

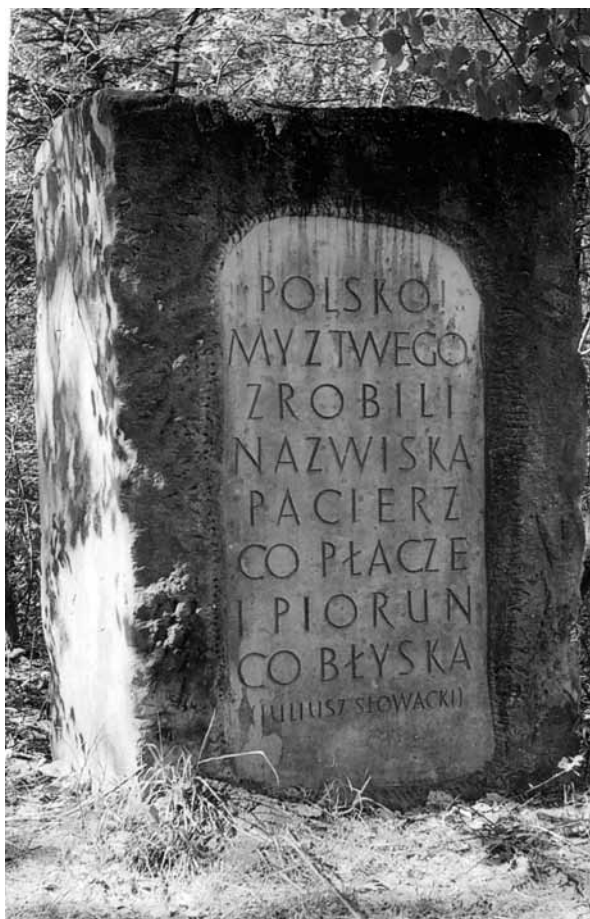
Rozstrzelani na stoku góry Stadionu Leśnego:

❖ 58 patriotów w dniu 12 czerwca 1940 r. w tym z OOB i innych organizacji oraz zakładnicy. Są to Stanisław Bartóg – ppor. rez., kierownik Szkoły Powszechniej w Piotrkowicach, Tomasz Dyk – prawdp. oficer rez., kierownik Szkoły Powsz. w Skrzelczycach, Jadwiga Borkowska – Jonko z mężem, Wiesław Olędzki – wojskowy, Antoni Wacław Olędzki, Józef Sieczko, Mieczysław Kościelniak, Zbigniew Krupski i inni

❖ We wrześniu 1940 r.: Jan Ostachowski – kpt. rez. 4 p.p. Leg., znany działacz organizacji niepodległościowych.

Rozstrzelani w lesie Papiernia za Sukowem w lipcu 1943 r.:

Stanisław Durlej – „Zagłoba”, st. sierż. – legionista, przodownik Policji Państwowej, kaw. Orderu Krzyża VM i 4. krotnie Krzyża Walecznych i 78 osób w tym wielu mieszkańców Niewachłowa.



Kamienie Pamięci na kieleckim Stadionie. Fot. A. Nowak

Europejskie uwarunkowania polityczne leżące u podstaw przyznania autonomii Ślązakom przez Sejm Ustawodawczy II Rzeczypospolitej Polskiej 15 lipca 1920 r. były bez wątpienia decydujące i wychodziły poza ówczesne intencje samych Górnoślazaków, dążących do pełnej integracji z Macierzą, jak i władz tworzącego się po rozbiorach państwa polskiego. Strona niemiecka, przy wsparciu angielskim i neutralności USA w tej mierze, dążyła do utrzymania Śląska w całości, bądź w jak największym obszarze terytorialnym. W skomplikowanych meandrach politycznych przetargów wersalskich, prawa Polski do tego terytorium okazały się nie tak bardzo oczywiste. Wypadkową tej sytuacji była decyzja o plebiscycie, powstania śląskie mające charakter zbrojnych manifestacji i rzeczona decyzja o przyznaniu temu regionowi autonomii. Miała ona charakter, określonego przez rozwój wydarzeń, ważnego posunięcia taktycznego tuż przed rywalizacją plebiscytową z Niemcami.

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż fragmentaryczna ustawa konstytucyjna dotycząca województwa śląskiego (w znaczeniu fragmentu terytorium państwa) wyprzedziła o osiem miesięcy Konstytucję tzw. marcową (!), a także dotyczyła terytorium, którego granice nie były określone, a sam fakt włączenia do państwa polskiego – hipotetyczny. Wymuszony przez sytuację polityczną pośpiech spowodował niedopracowanie jej w wielu szczegółach legislacyjnych.



Na terenie Górnego Śląska bardzo silnie doszły do głosu koncepcje utworzenia neutralnego i samodzielnego państwa – Freistaat Schlesien, będącego w jakimś stopniu zależności od międzynarodowych mocarstw. Ruch separatystyczny – zwany „ślazakowskim”, inspirowany przez działaczy istniejącej w Niemczech partii katolickiej „Centrum”, miał potężne wsparcie wielkich niemieckich przemysłowców i posiadaczy ziem-

skich. Najgroźniejsze dla polskiej racji stanu było przychylne ustosunkowanie się do „ślazakowskich” koncepcji separatystycznych – politycznych i przemysłowych kręgów angielskich, francuskich, czeskich, a także amerykańskich. Ogromne wpływy tego międzynarodowego lobby mogły, praktycznie rzecz biorąc, przekreślić w sposób definitywny powrót Śląska do Macierzy. Dlatego też, o ile na powstania śląskie należy patrzeć jako na istotną manifestację na arenie międzynarodowej, to sama obietnica autonomii ze strony polskiej datująca się na jesień 1919 r., a potem ustawa przyznająca ją – miały być skutecznym przeciwdziałaniem dla koncepcji separatystycznej. Ponadto polska inicjatywa ustawodawcza w tej mierze była szybką i zdecydowaną reakcją kół rządowych na ustawę o utworzeniu prowincji górnośląskiej Pruskiego Zgromadzenia Narodowego z 14 października 1919 r. Pomijając dalsze reakcje parlamentu niemieckiego na rzeczoną ustawę polską, należy powiedzieć, iż w tej grze politycznej nie daliśmy się wówczas wyimpasować, a także nie pozostawiliśmy swobodnego pola manewru przeciwnikom.

Przyznanie autonomii Śląskowi oznaczało w praktyce powołanie jej najbardziej reprezentatywnego organu, jakim był Sejm Śląski, nazywany



także w statucie Śląskim Sejmem Wojewódzkim. Autonomia w prawie publicznym oznacza prawotwórczą kompetencję przyznaną pewnej zbiorowości podporządkowanej państwu, jest ona przykładem decentralizacji wysokiego stopnia. Autonomia jest czymś więcej niż samorząd, oznaczający sprawowanie władzy wykonawczej i administracyjnej przez organy wybieralne – w ramach ustaw państwowych.

(Józef Ciągwa, *Autonomia Śląska 1922-1939*, Katowice 1988).

Inaczej mówiąc, jest to określona przez organy centralne samodzielność części terytorium państwa, szczególnie w dziedzinie prawodawstwa. Przytaczam treść prawną tego pojęcia, którym się publicznie często szermuje, przy jego nie zawsze właściwym rozumieniu. Oryginalność autonomii śląskiej, pomijając wiele aspektów szczegółowych,

w porównaniu z innymi autonomicznymi obszarami w ówczesnej Europie (w powersalskim porządku politycznym podobnym statusem cieszyły się Wyspy Alandzkie, Kraj Basków, Katalonia, Słowacja i Ruś Zakarpacka), polegała w istocie na tym, iż terytorium to nie było zamieszkane przez ludność innej narodowości. Mniejszość niemiecka swoje prawa narodowe miała zabezpieczone przez odpowiednie klauzule *Matego Traktatu Wersalskiego*, a potem przez *Konwencję Genewską* dotyczącą Górnego Śląska (15 maja 1922 r.), tak więc jej obecność nie mogła stanowić o wyjątkowym potraktowaniu tego województwa w ustawodawstwie polskim.

Autonomia Śląska nie wynikała zatem z tak określonych dążeń lokalnych ruchów regionalistycznych, lecz była efektem szachowego posunięcia strony polskiej na ówczesnym forum międzynarodowym, w konkretnej konfrontacji ze stroną niemiecką.

Trzeba także przypomnieć, iż na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego 15 lipca 1920 r., podano trzy powody przyznania autonomii województwu śląskiemu. Oto one w ówczesnej kolejności: sytuacja przed plebiscytowa, odrębności prawno-polityczne, a także ekonomiczne Śląska oraz dążenie jego mieszkańców do uzyskania szerokiego samorządu. Jak więc widać, w stanowisku polskiego sejmu wyraźne odbicie znalazły, obok oczywistego prymatu aktualnej sytuacji politycznej, motywacje mieszczące się w ogólnej, regionalistycznej koncepcji państwa polskiego, które rozumiano jako jedność złożoną z wielu regionów o dość znacznym, choć zróżnicowanym stopniu samodzielności. Dowodem tego może być fakt, iż ustawą z 26 września 1922 r. zapowiedziana została autonomia województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Nigdy do tego nie doszło, a koncepcja regionalistyczna została później znacznie zredukowana, ale tu już zupełnie inna sprawa.

Odrębny sejm, skarb i policja dawały województwu śląskiemu



wyjatkową pozycję w Polsce. Obok opinii pozytywnie oceniających rolę autonomii w procesie integrowania się Górnego Śląska z resztą kraju, nie brak było głosów przeciwnych, lecz problem ten nie został dotąd wnikliwie zbadany, a sam spór rozstrzygnięty, tym bardziej, iż dotyczy on procesu przerwane brutalnie przez wybuch II wojny światowej. Wobec braku pełnej, obiektywnej argumentacji – ma on cechy raczej publicystyczno-emocjonalne.

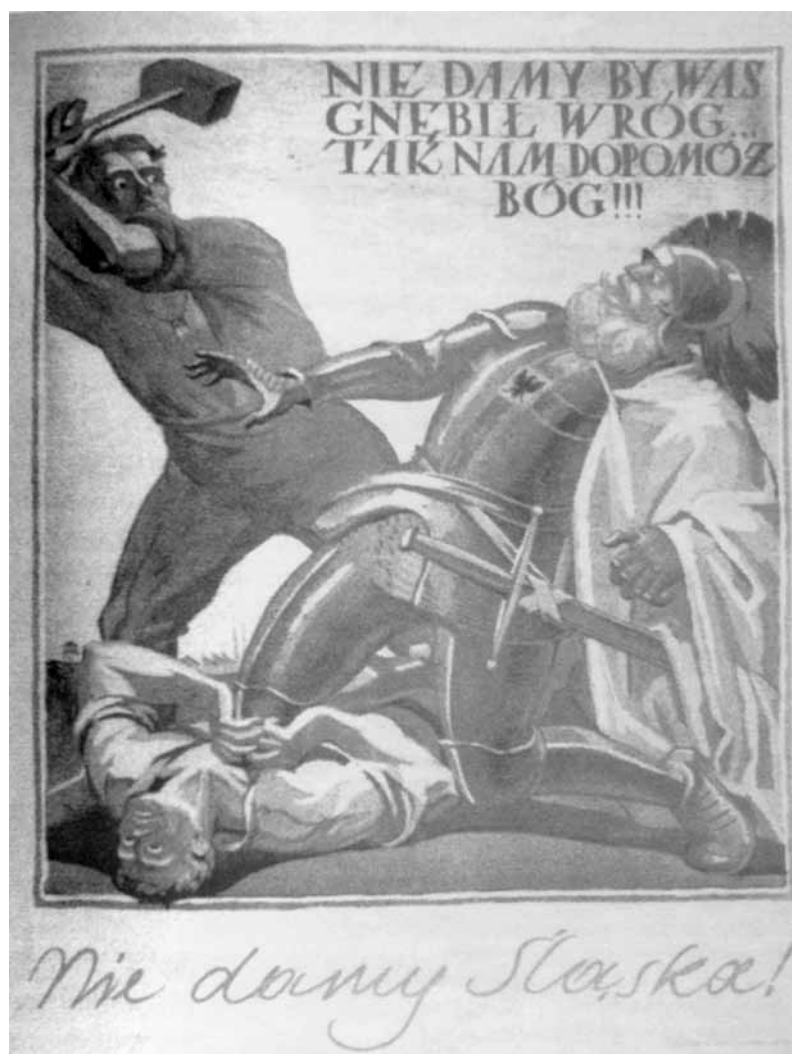
Na zakończenie uwag dotyczących odrębnego potraktowania Śląska w II Rzeczypospolitej Polskiej, należy przypomnieć, że nie było to terytorium, które w wyniku osiemnastowiecznych rozbiorów znalazło się pod obcym panowaniem, lecz stan ten zaistniał wiele wieków wcześniej. Województwo śląskie utworzone w 1922 r. było natomiast jedynym obszarem, który przekraczał przedrozbiorowe granice Rzeczypospolitej, co było efektem zwycięskiego II Powstania Śląskiego. Złożone zostało z ziem wchodzących w skład Austrii i Prus. O tym istotnym fakcie współcześnie zbyt często się zapomina.



W sytuacji rozgorzałych dyskusji i sporów, a także ruchów mających jako swój cel rewitalizację regionalizmów w II RP, w tym także w odniesieniu do Śląska, uważam za stosowne przywołanie w dużym skrócie naszych tradycji, tu i ówdzie co nieco zapomnianych. W okresie międzywojnia jednym z najbardziej żywych i znaczących prądów umysłowych w kraju był regionalizm. Przejawiał się on w praktycznych i bardzo różnorodnych działaniach dotyczących kultury (w tym tradycji i zwyczajów lokalnych), gospodarki i, jako wynikowej, polityki w rozumieniu relacji wzajemnych między samorządami a władzą centralną, państwową. Stanowił on kontynuację ruchów regionalistycznych z okresu zaborów, będących praktycznym urealnieniem patriotyzmu w sytuacji, kiedy Ojczyzna, jako suwerenny byt państwowy nie istniała.

Regionalizm, żeby odwołać się do jednej z wielu definicji, to idea, bądź w bardziej rozwiniętej postaci ideologia, będąca wyrazem emancypacyjnych dążeń i aspiracji regionów (ziem) o historycznie ukształtowanych odrębnościach etniczno – kulturowych. Ideologia regionalistyczna może być zacytnym ruchów społecznych, które wcielają w życie zawarte w niej wizje, projekty i wartości lub przeciwnie – jest pochodną takich ruchów, produktem ich istnienia i aktywności. Ruchy społeczne dążące do zachowania odrębności danego terytorium oraz uzyskania najlepszych warunków dla jego rozwoju mieszczą się w takiej definicji regionalizmu. (Edward Chudziński, *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy – rozwoju perspektywy*. (w:) *Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny*. Kraków 2008).

Tak więc były to działania programowo oparte na nauce ojczyściej przyrody, geografii, historii, na powszechnym uświadamianiu, iż wytwory etnograficzne i folklorystyczne są cennymi wartościami regionalistycznymi i właśnie przez to ogólnona-



rodowymi, słowem jedność narodowej kultury, narodowego bytu – w wielości regionalnych odmian i wartości. Działania te na przestrzeni XIX wieku to nic innego jak obywatelskie pospolite ruszenie, mające na celu zastąpienie nieistniejących instytucji kulturalnych, oświatowych i naukowych zniszczonego państwa polskiego, inicjatywami regionalnej inteligencji. Aspekt ten zawsze podkreślał Stefan Żeromski, a także przedstawiciele elit rządzących II RP.

W szeroko pojętym nurcie regionalistycznym, mieściły się działania różnorodnych towarzystw społeczno-kulturalnych, małych, większych i tych o ogólnonarodowym zasięgu oddziaływania, tworząc jego spoisty fundament. Największe i najbardziej znane zaczęły powstawać pod koniec XIX i na początku XX w., np. Towarzystwo Tatrzańskie (1873 r.), Polskie Towarzystwo Ludoznawcze (1895 r.), Towarzystwo Krajoznawcze (1906 r.). Towarzystwa oraz zrzeszenia regionalne tworzyły lokalne zbiory pamiątek historycznych i etnograficznych, zakładały archiwa, a także muzea regionalne. W ówczesnych warunkach politycznych całokształt ich działań miał charakter krypto-patriotyczny.



W momencie odrodzenia Polski w 1918 r., w dążeniu do umocnienia niepodległości młodego państwa, ścierały się ze sobą różne siły i różne koncepcje. Były wśród nich odziedziczone z przeszłości idee europejskie, a także, co jest nie mniej ważne, żywiołowo powstające nurty oddolne prezentujące regionalne ambicje i tęsknoty. W wyniku tego, w tamtym okresie ukształtowała się w Polsce specyficzna ideologia i teoria regionalistyczna. Stanowiła ona efekt nawiązania z jednej strony do idei regionalizmu europejskiego, z drugiej – była dorobkiem oryginalnej myśli polskiej, dostosowującej koncepcje uniwersalistyczne do naszych, konkretnych warunków i potrzeb. Została ona uznana, co należy podkreślić, na forum międzynarodowym, za ważny wkład do europejskiej myśli regionalistycznej.

Głównym ideologiem i teoretykiem polskiego regionalizmu był A. Patkowski, autor rozprawy *Regionalizm w Europie* oraz innych prac dotyczących tej problematyki. Istotną cechą polskiej koncepcji było

położenie dużego nacisku na wartości tkwiące w tradycji i kulturze ludowej, na ich znaczeniu dla kultury narodowej, a w dalszej konsekwencji dla spraw ekonomicznych i politycznych. Regionalizm – pisała J. Oryńczyna, czołowa działaczka tamtego okresu – stawał się urzędową ideologią administracji, która mobilizowała ekonomistów, geografów, etnografów, geologów, rolników w celu skupienia i skoordynowania ich prac na danej ziemi. Szczególną rolę odegrał na tym polu Jędrzej Cierniak. Jego koncepcja „teatru ludowego”, oparta fundamentalnie na reliktach mitycznych słowiańskich obrzędów dorocznych z czasów przedchrześcijańskich, miała być klamrą spinającą prehistoryczną przeszłość z ideą budowy nowoczesnego państwa, klamrą wspólną w sensie kulturowym, dla wszystkich regionów polskich.

Należy w tym miejscu przypomnieć, iż powstające po okresie rozbiorów państwo polskie dziedziczyło na swoim terytorium nie tylko swoje różnice regionalne, ale różne, obce systemy prawne, monetarne, a także wytworzone przez zaborców postawy mentalne i nawyki pospolite. Nie należy tego rozumieć w sposób uproszczony, czyli stosować w tym względzie trójpodziału. W samym tylko zaborze pruskim odmienna polityka prowadzona była dla Warmii i Mazur, odmienna dla Wielkopolski, a jeszcze inna dla Śląska oderwanego od Polski w XIV w., czyli rzymska zasada: *divide et impera* w germańskiej praktyce politycznej na naszych ziemiach. Śląsk do czasów Bismarcka traktowany był jako „szczyrce pruska” prowincja. Obudzenie się świadomości narodowej Górnoszlązaków w ostatnim ćwierćwieczu XIX w., ich aktywność społeczna i polityczna (również na forum sejmu pruskiego) zachwiały tym przekonaniem i doprowadziły do ostrej reakcji niemieckiej,



w tym oślawionego *Kulturkampfu*. Na marginesie tej walki o tożsamość narodową chcę zwrócić uwagę, iż zarówno strona polska (zdecydowanie inicjatywna w tym względzie), jak niemiecka i rosyjska, do uzyskania efektów politycznych dążyły przez działanie na polu kultury, czyli obszarze świadomości człowieka.

Chcąc wnikać w głąb materii śląskiego regionalizmu, do jego korzeni, *ergo* – chcąc go zrozumieć w jego specyficznej odmienności – niezbędna jest dygresja o lokalnym charakterze historyczno – politycznym, właściwym tylko dla tej ówczesnie prowincji pruskiej. Od momentu dobrowolnego uznania politycznego zwierzchnictwa czeskiego dworu ostatnich Przemyślidów nad sobą (w. XIII–XIV) przez znaczną część skarłatych książąt i książątek śląskiej linii piastowskiej, na tych ziemiach zaczęły zachodzić istotne zmiany kulturalno – narodowościowe. Pod wpływem, zdominowanego językowo i kulturalnie przez cesarski dwór niemiecki dworu czeskiego, zaczyna się wykształcać na Śląsku dychotomiczny podział społeczny na zgermanizowane elity (szlachta, patrycjat miejski, w tym warstwa urzędnicza) i zachowujący swoje słowiańskie korzenie etniczno – kulturowe, trwający przy swojskiej gwarze, obyczaju i katolicyzmie – miejski plebs oraz lud wiejski.

Od 1526 do 1742 r., czyli do czasu, kiedy Maria Teresa straciła go na rzecz Prus w wyniku przegranych tzw. wojen sukcesyjnych, Śląsk wraz z Czechami znajdował się pod panowaniem Habsburgów. Rządy Hohenzollernów pogłębiły dychotomię śląską – pruskie elity były wyznania protestanckiego, czyli, jak mawiał o nich katolicki lud miejscowy – były to „lutry”, a w ludowej aksjologii śląskiej – „lutry” to prawie jak diabły. Dopiero pod koniec XVIII w. zaczęto się orientować w wielkich bogactwach naturalnych tej krainy, oczywiście dzięki powstającemu w Europie przemysłowi. Śląsk szybko stał się obok zagłębi Saary i Ruhry – trzecim co do wielkości i znaczenia pruskim ośrodkiem surowcowo-przemysłowym. Ta zasobność, szczególnie w węgiel, stała się przyczyną nieszczęść, wyzysku i hańbiącego poniżenia, wręcz upodlenia śląskiej ludności autochtonicznej na jej własnej ziemi



Ponieważ śląski podział dychotomiczny przebiegał na linii etniczno – religijnej, będąc jedno-

ześnie podziałem na uprzywilejowanych i wyzyskiwanych, stał się on na przestrzeni XIX wieku głównym impulsem odradzania się, zrazu powolnego, polskiej świadomości narodowej. Na Śląsku regionalizm – zarówno we wczesnej, nie wyartykułowanej (nieuświadomionej) fazie swego rozwoju, która przypadła na drugą połowę XIX wieku, jak w wieku XX; kiedy stał się on ruchem społecznym o wyrazistym obliczu ideowym – był dziełem miejscowej inteligencji wywodzącej się z ludu. Tak zwane przebudzenie narodowe na Śląsku dokonało się za sprawą inteligentów w pierwszym pokoleniu, głównie nauczycieli (J. Lompa, K. Miarka, N. Bonczyk, K. Damrot). Pod koniec XIX wieku tendencje regionalistyczne ujawniły się na Śląsku Cieszyńskim. Tutaj powstała Czytelnia Ludowa zajmująca się organizacją czytelnictwa oraz amatorskiego ruchu teatralnego i śpiewaczego, a także gimnazjum polskie (1894) z którego wyszło wielu śląskich regionalistów, m.in. założyciele redaktorzy *Zarania Śląskiego* (1907). Pismo to odegrało kluczową rolę w ukształtowaniu i wyartykułowaniu myśli regionalistycznej na Śląsku, co ostatecznie dokonało się w dwudziestolecie międzywojennym. Wówczas to redakcja przeniosła się do Katowic odgrywających w tamtym okresie taką samą rolę, jak Cieszyn przed pierwszą wojną światową, kiedy nazywano go Śląskimi Atenami. (Edward Chudziński, *Regionalizm w Polsce*. (...) s.27).

W dziele budzenia świadomości narodowej w swojskim, regionalnym wymiarze poważną rolę odegrała *Gwiazdka Cieszyńska* – gazeta redagowana i wydawana przez Pawła Stalmacha, który inteligentnie wciągnął do współpracy redakcyjnej światłą arystokrację polską z terenu Królestwa Galicji i Lodomerii (twór K. L. von Metternicha – czyli Królestwo Halicko-Włodzimierskie – które historycznie nigdy nie istniało). Gazeta ta, wydawana na Śląsku Cieszyńskim, który pozostał przy Austrii, kolportowana była głównie na Śląsk pruski i cieszyła się tam wielką popularnością wśród prostych czytelników, a tam z kolei pionierem krzewienia polskiej świadomości narodowej był Józef Lompa (1797–1863) pisarz, historyk, poeta i folklorysta, który w 1821 r. napisał i wydał dla dzieci *Krótkie wyobrażenie historii Szląska dla szkół elementarnych*. Wydawane aż do 1910 r. historyczne książki Lompy, pisane poprawną polszczyzną, łączyły ściśle opis przeszłości z geografią i miejscowym folklorem. Była to *par excellence* literatura regionalna. Po Wiośnie Ludów w Wiel-

kopolsce i na ziemiach zaboru rosyjskiego uznano Lompę za „patriarchę polskiego piśmiennictwa na Śląsku”. Dzięki niemu początki kształtowania śląskiej świadomości regionalistycznej należy datować na drugie ćwierćwiecze XIX stulecia.

Wydawany przez ks. Józefa Szafranka *Dziennik Górnośląski* (w latach 1848–1849) szerzył ideę polskiego wychowania narodowego. W skład redakcji, m.in., wchodził krakowianin Józef Łepkowski, który wydał *Obraz dziejów Śląska* i obszernie *Wiadomości o Śląsku*.



Drugą połowę XIX wieku zwykło się określać jako polskie odrodzenie narodowe na Śląsku. Charakterystyczne i znaczące w tej mierze jest stanowisko Bolesława Limanowskiego (1835–

1935), który był członkiem Towarzystwa Pomocy Narodowej dla Księstwa Cieszyńskiego. Przyjął on jako pewnik, że Śląsk będący krajem polskim, później uległ niemieczeniu, by następnie dążyć do odrodzenia dawnej polskości. Pogląd ten uznał za historycznie w pełni uprawniony Karol Miarka (1825–1882) i popularyzował go słowem i piórem. W efekcie tego koncepcja Limanowskiego weszła do śląskiej historiografii. Budzenie świadomości narodowej na Górnym Śląsku wiązało się elementarnie z budzeniem świadomości odrębności etnicznej. W tym celu, przykładowo, Karol Miarka w 1865 r. wydał *Górkę Klemensową*, opowieść o cyrylo-metodiańskim źródle śląskiego chrześcijaństwa, co było samo w sobie opozycją do germańskich „lutrów”.

Przenikająca w głąb śląskiego ludu świadomość jego etniczno-narodowych korzeni wywołała poważne zaniepokojenie najwyższych pruskich kręgów politycznych. Stało się ono u podstaw zdecydowanego, antypolskiego kursu „żelaznego” kanclerza Otto von Bismarcka. Był to oczywiście brutalnie realizowany *kulturkampf*. Od momentu podjęcia przez Bismarcka *kulturkampfu* datuje się współczesny rozdział walki o narodową duszę Śląska, z całą jego bezwzględnością i okrucieństwem.

W drugiej połowie XIX wieku na Górnym Śląsku rozwinęło się bujnie życie kulturalne o charakterze narodowym. Powstawały liczne chóry, amatorskie zespoły teatralne, organizacje społeczne. Obchodzono polskie rocznice narodowe, o których mówiono w kościołach, na zebraniach różnych organizacji, na wiecach, wieczornicach, porankach, strajkach, zabawach, demonstracjach. Postacie obdarzone autorytetem społecznym wygłaszały na ten temat odczyty. Często łączono je z występami zespołów ludowych, deklamacjami patriotycznych wierszy, wystawianiem sztuk teatralnych pisanych specjalnie dla teatrów amatorskich na tere-

Górnoślązacy!

3. maja w pamiętny dzień Konstytucji zerwał się naród górnośląski do broni.
W czasie kilkutygodniowej walki krwawej i ciężkiej lud niósł wszystko, co miał najdroższe w ofiarę dla kraju — wolności.

Ma to być nadaremne?

Oromadami Reichswehry i Orgeschowców chcą skłonić Niemcy ten wiekopomny odruch udęconego narodu górnośląskiego. Obiegło nas nurznie ślepaczy, przepłaconych, zwabionych do walki z nadzieją bezkarnego rabunku, mordu i gwałtu.

Najpodlejszymi intrygami dyplomatycznymi

starają się Niemcy z drugiej strony unicestwić sprawiedliwe rozwiązanie sprawy górnośląskiej. Najbrutalniejszych środków się chwytają, żeby nie stracić tej ziemi górnośląskiej — bogatej w kruszec i węgiel, bo dla nich utrata Górnego Śląska znaczy, zaprzestanie rozbój i gwałtu.

Rozcwłartowanie Górnego Śląska,

to jest owoc nieczynnych intryg krzyżackich — to zamierzają niekiedy słaby koalicyjne, dając posłuch podstępom niemieckich kapitalistów, zubożonych na wojnie światowej.

Ludu roboczy!

Chcesz patrzeć bezczynnie, jak szachrują Twój kraj, owocem Twojej długoletniej pracy, zdobyłym trudem i potem Twojego ciała?

Chcesz się stać **bydłem roboczym kapitalistów niemieckich?**

Chcesz znów dostać się w paszury hydry pruskiej, która chce z Ciebie wysać wszystko do ostatniej kropli krwi, która Ci ten sam krwawy los chce zgotaować, co **s. p. Janasowi, Mieleckiemu i tylu innym bezimiennym bohaterom ludu górnośląskiego, pomordowanym bezkarnie przez ślepaczy Hoerslinga?**

Nie damy się!

Więc do broni — do broni!

W imię Boga i sprawiedliwości!

Oromadźmy się w szeregi powstańców, żeby powstrzymać ten nawał germański ślejący mord i pożóg.
Kto ma broń — niech spieszy w święty bój, kto nie może — niech ją odda chętnemu.
Jedną myśl w sercach i umysłach naszych:

Wytrwać i zwyciężyć!

Nie damy ziemi skąd nasz ród

Przysięgamy na wszystko to co jest nam święte, że walczyć będziemy o wolność do ostatniej kropli krwi, do ostatniego żołnierza i, że prędzej huty i kopalnie, dobytek nasz i owoc naszej pracy wysadzić w powietrze, niż byśmy ineli wydać je na pastwę odwiecznego wroga —

tak nam dopomóż Bóg!

Bowstańcy z frontu.

nie Małopolski (m.in. W. L. Anczyca *Kościuszko pod Racławicami*) a przemycanych na teren Górnego Śląska, śpiewaniem pieśni patriotycznych (śpiewniki też pochodziły z „kontrabandy patriotycznej”). Przypominano życie i twórczość A. Mickiewicza, T. Kościuszki, J. Słowackiego, obchodzono jubileusze pracy twórczej H. Sienkiewicza, M. Konopnickiej, J. I. Kraszewskiego i innych pisarzy. Krzewiono szczególnie regionalne obyczaje śląskiej tradycji ludowej.

Chętnie czczono wydarzenia historyczne, przykładowo pięćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem, równoległe z wielkimi jej obchodami w Krakowie, odsiecz wiedeńską Jana III Sobieskiego i rocznice powstań narodowych. Szczególne formy przybrały coroczne obchody przejazdu króla Jana z husarią przez Tarnowskie Góry, gdzie monarcha się zatrzymał, pożegnał z towarzyszącą mu królową Marysieńką i po odprawieniu jej wraz z fraucymerem do Warszawy, wyruszył pod Wiedeń. W dniu przybycia polskiego władcy do sławnego miasta gwarków, korowód królewski w strojach historycznych przechodził ulicami, a lud bawił się przez dzień cały. Tak jest do dnia dzisiejszego.

Śpiewano często pieśni patriotyczne przed budynkami policji pruskiej, uprzednio zebrawszy pieniądze na zapłacenie grzywny (!). Uczono się dziejów ojczyzny podczas licznych wyjazdów do Krakowa, które miały nieodmiennie formę pielgrzymek do „polskiego Rzymu”, jak gród podwawelski powszechnie wtedy zwano na Śląsku. Umacniały one nie tylko ducha religijnego, ale narodowego, w tym miłość do swojej gwary, jako przynależnej do polskiego języka i do swojskiego obyczaju.



Po przewrocie majowym, we wrześniu 1926 r., wojewodą śląskim został Michał Tadeusz Grażyński,

Małopolanin, podwójny doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego, peowiak, uczestnik II i III Powstania Śląskiego (w zwycięskim III Powstaniu Śląskim był oficerem sztabowym, autorem logistycznego opracowania bitwy o Górę św. Anny, największego sukcesu militarnego śląskich powstańców – por. słynny obraz Wojciecha Kosaka). Propagowany przez niego rozwój nauki, budowanie polskich instytucji kultury (m.in. Muzeum Śląskie, Śląski Instytut Naukowy, Instytut Pedagogiczny, Teatr Polski, Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, Śląskie Towarzystwo Literackie), były istotnymi elementami szerokiego programu rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego tej zaniedbanej byłej pruskiej prowincji, programu opartego o śląskie wartości regionalne. Z tego też względu Grażyński propagował ideę regionalizmu śląskiego, w tym szczególnie dowartościowanie zachowanych relikwów kultury typu ludowego. Traktował je jako czynnik integrujący społeczność lokalną, dlatego też z całą powagą propagował poszanowanie miejscowej gwary, kultury, w tym folkloru wieśniaczego, obyczaju i sztuki. Głosił ponadto



równoprawność komponentów regionalnych w tworzeniu wartości ogólnonarodowych. Jednym z podstawowych instrumentów do realizacji tego programu miało być powołane w styczniu 1929 r. uchwałą Sejmu Śląskiego – Muzeum Śląskie w Katowicach. Był to akt doniosły, wielce znaczący dla utrwalenia regionalnej tradycji historycznej i budowania zrębów polskiej kultury na wyższym poziomie.

Docenili go właściwie i jednoznacznie Niemcy, jesienią 1939 r. rozbierając prawie gotowy gmach, kamień po kamieniu, do fundamentów. Władza komunistyczna po 1945 r. kontrasygnowała decyzję niemiecką, konsekwentnie sprzeciwiając się społecznym inicjatywom odbudowy tejże placówki! (została ona restytuowana w 1984 r. dzięki „Solidarności” i „Porozumieniom Jastrzębskim”). Decyzja ta była jednym z pierwszych działań mających na celu definitywne przerwanie ciągłości polskiej myśli i praktyki społecznej oraz państwowej. Ustawa konstytucyjna Krajowej Rady Narodowej z 6 maja 1945 r. znosząca autonomię Śląska, była w rzeczywistości, poza wszystkim innym, pierwszym posunięciem na drodze do likwidacji wszelkich przejawów regionalizmu i wprowadzenia rządów totalitarnych w Polsce. W ciągu niespełna półwiecza jakie nastąpiło, uległ rozproszeniu i w znacznym stopniu zapomnieniu ponad stuletni dorobek śląskiego regionalizmu, który w okresie międzywojnia przyczynił się do budowania siły i zwartości wewnętrznej narodu i państwa. Jedną z jego legendarnych postaci, wspaniałe barwną, był „Karlik z Kocindra”, artysta malarz i genialny radiowiec – Stanisław Ligoń, będący trzecim pokoleniem w chorzowskim rodzie ludowych poetów i charyzmatycznych działaczy regionalnych. Należy podkreślić, iż zapoznanie regionalistycznej koncepcji państwa polskiego z czasu II RP, cechuje zdecydowaną większość współczesnych polityków.

Założonym i osiągniętym efektem polityki okresu „realnego socjalizmu” jest także zerwanie naturalnych, wielowiekowych więzi między sąsiadującymi ze sobą regionami, w przypadku Górnego Śląska z Wielkopolską i Małopolską, w tym szczególnie z Krakowem. Atomizacja społeczna realizowana była w mikro i makro skali. Skutki tego są bardzo trudne do przezwyciężenia, gdyż wymagają gruntownej przebudowy zakorzenionych

postaw mentalnych i specjalnie wytworzonych urazów oraz wzajemnych uprzedzeń.



Na zakończenie chcę przytoczyć na ten właśnie temat, z położeniem akcentu na wartości społeczne regionalizmów, ważką opinię prof. dra Józefa Burszty, wybitnego socjologa i etnografa: *Walka z regionalizmami wzięta się z ogólnych założeń stworzenia społeczeństwa atomistycznego, podobnego do korca maku, w którym każda jednostka ma podlegać z osobna władzy centralnej. Człowiek przecież nie należy od razu bezpośrednio do państwa. Jest to stopniowane poprzez więź rodzinną, lokalną i dopiero na końcu jest państwo. Dlatego właśnie organizacje o charakterze pierwotnym, czy to będzie rodzina, czy sąsiedztwo, czy lokalna społeczność, mają wartości podstawowe, uniwersalne. Do Ojczyzny ideologicznej należy się poprzez Ojczyznę konkretną, z jej gwarą, historią, tradycją i obyczajami.* (Seweryn A. Wistocki, *Kultura ludowa – czyli łączność człowieka z kosmosem* (w:) Józef Burszta, *Znane i nieznanie pasje badawcze. Klasycy nauki poznańskiej*. Poznań, 2007. s.243)¹.

Nasuwa się pytanie, czy przypadkiem tzw. „naród śląski”, w separatystycznej intencji swoich ideologów, nie jest efektem atomizacji w wymiarze regionalnym, przez zniszczenie w PRL-u śląskiej tradycji polsko – regionalistycznej? Dodajmy – przy całkowitym braku dbałości o jej rewitalizację ze strony państwowych władz III RP? Czy nie mamy w tym przypadku do czynienia z formą uzyskania regionalnej odrębności przez sztuczne wywołanie plemiennego nacjonalizmu w obrębie *de facto* jednego, narodowego etosu?

Szkic ten jest rozbudowaną wersją tekstu opublikowanego pod tym samym tytułem [w:] Sejm Śląski 1922-1939, Katalog wystawy, Muzeum Historii Katowic, Katowice, listopad 1992 – październik 1993, Muzeum Niepodległości, Warszawa, grudzień 1993 – luty 1994, s. 10 –13.

Ilustracje, to fragmenty prasy sprzed II wojny, będącej własnością autora.

¹ Cytat jest fragmentem rozmowy S.A. Wistockiego z prof. J. Bursztą (przyj. red.)

Początki garncarstwa ludowego sięgają wieków średnich. Wtedy bowiem po raz pierwszy zarysowały się różnice między rzemiosłem miejskim, produkującym szlachetniejszą ceramikę przy użyciu koła (służącego do obtaczania i modelowania naczyń), a rzemiosłem w osadach wiejskich, gdzie naczynia nadal wykonywano tylko ręcznie. Podział ten pogłębił się w kolejnych wiekach. Organizacja miast na wzorach zachodnioeuropejskich objęła także rzemiosło. Garncarstwo miejskie ujęte zostało w cechy, które czuwały nad poziomem produkcji i dbały o wprowadzanie technicznych udoskonaleń. Dzięki ulepszonej konstrukcji koła (pozwalającej na toczenie z jednej bryły gliny) poprawiła się jakość wyrobów i poszerzył ich asortyment, a na naczyniach pojawiła się glazura przygotowywana przez miejscowych rzemieślników. Garnkarze, którzy nie potrafili dostosować swojej produkcji do nowych oczekiwań rynku, zmuszeni byli szukać odbiorców wśród uboższej ludności, głównie wiejskiej.

Na początku XIX wieku powstały na Kielecczyźnie pierwsze manufaktury produkujące naczynia fajansowe i porcelanowe. Wyroby te nie od razu wyeliminowały produkty tradycyjne. Rynek był jeszcze chłonny, a garnkarze bez trudu zbywali swe naczynia na okolicznych targach.

Materiały do dziejów rzemiosła garncarskiego czerpiemy głównie ze źródeł historycznych. Nie jest to wiedza pełna, bowiem do końca XVIII wieku nie były one gromadzone systematycznie, ale dorywczo, zwykle na marginesie innych opracowań. Temat garncarstwa został podjęty dopiero w XIX wieku przez badaczy zajmujących się przemysłem i rzemiosłem, w oparciu o historyczne źródła drukowane oraz materiały archiwalne. Wiele cennego materiału do historii tego rzemiosła wniosły badania etnograficzne podjęte w połowie XX stulecia. Uzyskane wyniki, uzupełnione informacjami znanymi z lokalnej tradycji oraz archiwaliami, posłużyły do opracowania map ośrodków gar-

carskich w Polsce, w tym działających na terenie Kielecczyzny. W latach 70. i 80. XX wieku badania były kontynuowane przez dział etnograficzny i przyrodniczy Muzeum Narodowego oraz Pracownię Etnograficzną PP PKZ w Kielcach. Na ich podstawie przyjmuje się, że w połowie XIX wieku rzemiosło garncarskie skupione było w ponad pięćdziesięciu ośrodkach, głównie w małych miasteczkach, m.in.: w Iłży, Denkowie, Szydłowie, Małogoszczy i Staszowie. Istniało także garncarstwo wiejskie (m.in. w Chałupkach i Odrowążku), gdzie wyrabiano naczynia na użytek dworów, chłopów oraz na wymianę i sprzedaż. Los garncarstwa został poważnie zagrożony dopiero pod koniec XIX wieku przez rozwijający się przemysł fabryczny: tanie blaszane naczynia emaliowane, malowane fajanse i tanią seryjną porcelanę. Garncarstwo przechodziło stopniowo do kategorii twórczości ludowej, zaspokajającej potrzeby wyłącznie wiejskich odbiorców. Równocześnie rozpoczął się proces zamierania tego rzemiosła. Wygasły pojedyncze warsztaty, jak i całe ośrodki o bogatej tradycji. Pod koniec XIX stulecia zamarło dziewięć ośrodków, a do I wojny światowej dalszych piętnaście. W latach 50. XX wieku odnotowano jeszcze szesnaście skupisk tego rzemiosła; w większości z nich pracowały pojedyncze już warsztaty, które wygasły w ostatnich dziesięcioleciach. Do dziś przetrwało garncarstwo w Rędocinie, Odrowążu i Ostrowcu Świętokrzyskim. Powstały także nowe pracownie: w Obicach, Sudole i Maksymilianowie.

W zbiorach etnograficznych, gromadzonych od wczesnych lat 50. XX stulecia udokumentowane są głównie ośrodki działające po 1945 r.

Do najstarszych z nich, znanych od końca XIV wieku, należy Iłża, która przez kilka stuleci była najpoważniejszym producentem i eksporterem wyrobów garncarskich. W połowie wieku XIX, mimo funkcjonującej tutaj fabryki ceramicznej, pracowało w Iłży jeszcze siedemdziesięciu garncarzy; po 1945 roku pozostało ich zaledwie kilku,

m.in. Franciszek Godzisz, Stanisław Luba i Stanisław Pastuszkiewicz. Do I wojny światowej itżeccy garncarze wykonywali wyłącznie powszechnie używane naczynia użytkowe, a w okresie międzywojennym także dekoracyjne. Itża będąc typowo miejskim ośrodkiem ukształtowała w ciągu wieków (pod wpływem miejskich odbiorców, ale także gotowych wzorów dostarczanych przez wytwórnictwo fajansu) specyficzne formy i zdobniczo odbiegające od wyrobów typowo ludowych. Od okresu międzywojennego stała się także wiodącym ośrodkiem ceramiki figuralnej, której szczególny rozkwit przypada na lata powojenne. Wybitnymi jej przedstawicielami byli: Stanisław Pastuszkiewicz, Konstanty Ciepielewski, Wincenty Kitowski i Jadwiga Kosiarska.

Jedlanka Stara koło Itży to ciekawy ośrodek garncarstwa wiejskiego, znany od schyłku XIX wieku do końca lat 60. ubiegłego stulecia.

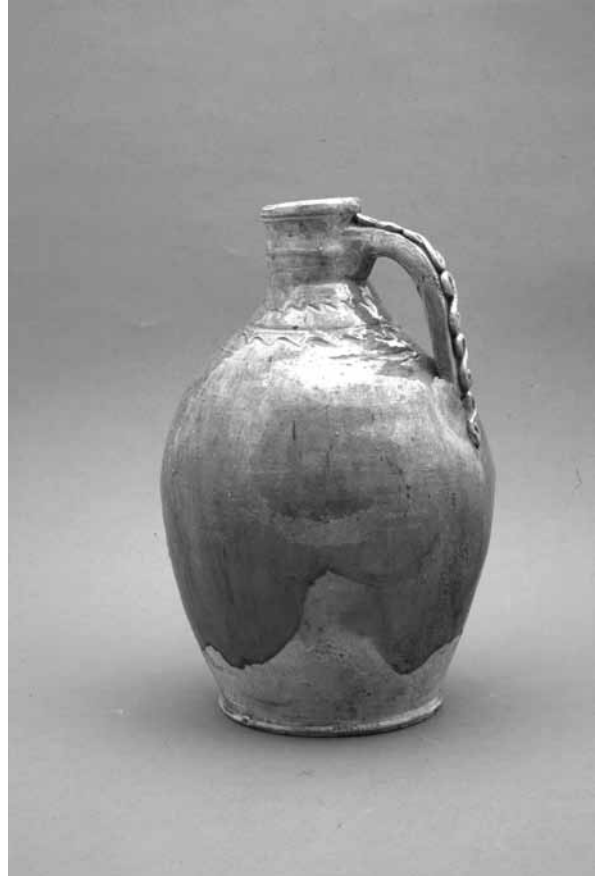


Miska szklwiona, dekoracja ryta i stempelkowa, Stanisław Luba, Itża, 1966



Waza szklwiona, dekoracja plastyczna, Stanisław Pastuszkiewicz, Itża, 1955

Tutejsi garncarze nie ulegli wpływom garncarstwa miejskiego a ich wyroby zachowały typowo wiejski charakter. W okresie powojennym dostarczali ich jeszcze warsztaty Stanisława Bednarka oraz Szczepana, Jana i Romana Nadgrodkiewiczów. Wyrabiano tu, obok powszechnie znanych naczyń użytkowych, także maselnice oraz – nie wytwarzane w żadnym innym ośrodku – rogi dla gajowych i fujarki dla pastuchów.



Flasza szklwiona, dekoracja ryta i plastyczna, Szczepan Nadgrodkiewicz, Jedlanka Stara, ok. 1955

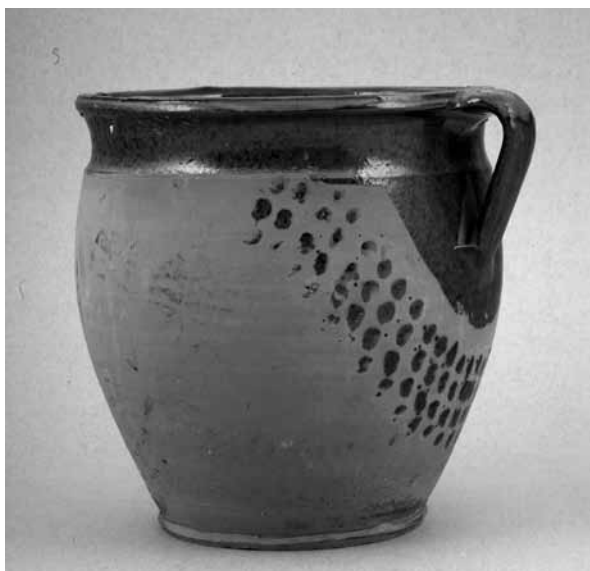
Łagów, jako ośrodek, w dokumentach historycznych odnotowany był już we wczesnym średniowieczu. W 1375 r. osada uzyskała prawa miejskie i już wówczas słynęła z przednich wyrobów garncarskich. Na przełomie XIX i XX wieku zajmowała pierwszorzędne miejsce wśród licznych, działających w owym czasie, ośrodków garncarskich, m. in.: Itży, Denkowa i Chałupek.



Dwojaki z denkiem, wykonawca niezany, Łagów, przed 1950

W okresie międzywojennym czynnych było jeszcze trzydzieści pracowni, które wyrabiały głównie ceramikę użytkową, m. in. Andrzeja Goliata, Wojciecha, Karola i Stanisława Sitarza. Dawne rzemiosło w Łagowie upadło w okresie międzywojennym. Po wojnie pracowały jeszcze pojedyncze warsztaty wytwarzające głównie doniczki.

Do ośrodków o odległych tradycjach, należy także Skalbierz, czynny do lat 60. XX wieku. Nie są znane początkowe losy tego rzemiosła. Wiadomo tylko, że zostało ono reaktywowane w 1885 r., wraz z napływem nowych garncarzy. Na początku XX wieku pracowało ich siedemnastu, a w 1939 r. – tylko pięciu. Ostatnimi mistrzami byli: Marian i Roman Kamiński, Józef Kwiatek oraz Edward Mastalerz. Produkowano



Garnek szklwiony, Józef Kwiatek, Skalbierz, ok. 1955



Dzbanek szklwiony, dekoracja ryta, Roman Kamiński, Skalbierz, 1967

tu wyłącznie ceramikę użytkową czerwoną oraz kropielniczki i zabawki. Do 1939 r. dekoracja wyrobów była bardzo prymitywna; zdobiono je palcami zamaczanymi w rozpuszczonym i zabarwionym rudą szkliwie. Po wojnie pojawił się charakterystyczny dla tego ośrodka ornament grzebykowy.



Garnek siwak, dekoracja gładzona, Eugeniusz Caban, Szczekociny, 1962

Szczekociny, znane z rzemiosła od XVII wieku, do połowy lat 80. XX stulecia były jedynym na Kielecczyźnie ośrodkiem produkującym wyłącznie ceramikę siwą. W 1909 r. odnotowano tu czterdziestu sześciu garncarzy, a w okresie między-



Garnek szklwiony, Stefan Sowiński, Chatupki, 1985



Dwojaki szklwiony, Jan Armański, Chatupki, 1967

wojennym już tylko piętnastu. Z ośmiu warsztatów czynnych w okresie powojennym, w latach 70. pozostał tylko jeden, w którym pracował do po-



Garnek szklwiony, dekoracja ryta roślinna, Jan Purski, Sobótka, 1955



Dzbanek szklwiony, dekoracja ryta zoomorficzna, Jan Purski, Sobótka, 1959

łowy lat 80. Eugeniusz Caban. W Szczekocinach wyrabiano wyłącznie naczynia użytkowe, po 1950 r. zdobione ornamentem gładzonym.

Chałupki, czynny do niedawna ośrodek garncarstwa wiejskiego, znany od XVIII stulecia, wygasł w 1993 r., wraz ze śmiercią ostatniego garncarza – Stefana Sowińskiego. Naczynia codziennego użytku i zabawki wytwarzano tu jeszcze w latach 60. XX wieku. Około 1935 roku pracowało we wsi sześćdziesięciu dwóch garncarzy. Na początku lat 50. pozostało ich piętnastu i większość z nich pracowała już dorywczo. W latach 80. czynne były

w Chałupkach cztery pracownie, w których utalentowani garncarze, a wśród nich Józef Głuszek i Jan Armański wykonywali naczynia dekoracyjne, które rozstawiały wieś.

W **Sobótce** od 1912 r. istniały trzy odrębne warsztaty; od 1938 r. pracował w rzemiośle tylko Jan Purski, znany z oryginalnego zdobnictwa swoich wyrobów, będącego efektem połączenia trzech starych technik: malowania, rytowania i szklwienia.

Do czasów współczesnych garncarstwo przetrwało w **Ostrowcu Świętokrzyskim**, w granicach którego znalazły się dawne ośrodki: Denków, Kąty i Koszary.

Najstarszy z nich – **Denków**, znany od XVI stulecia, dwa wieki później był już dużym centrum produkcyjnym, które zaspokajało nie tylko rynek



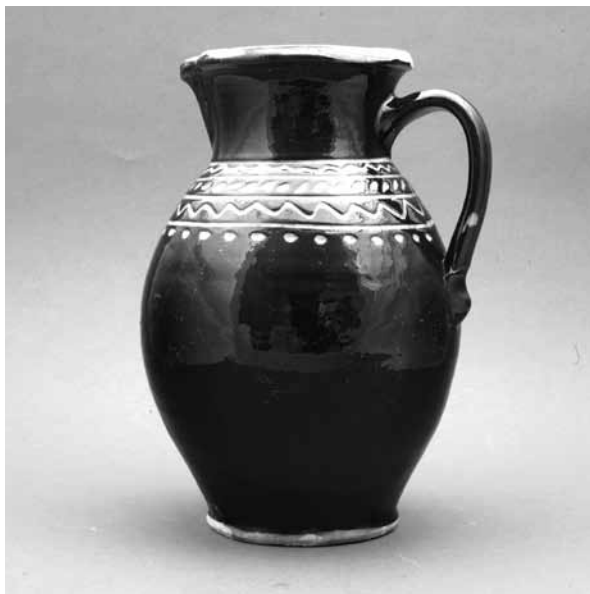
Cedzidło szklwione, Antoni Kitowski, Ostrowiec-Kąty, ok. 1960



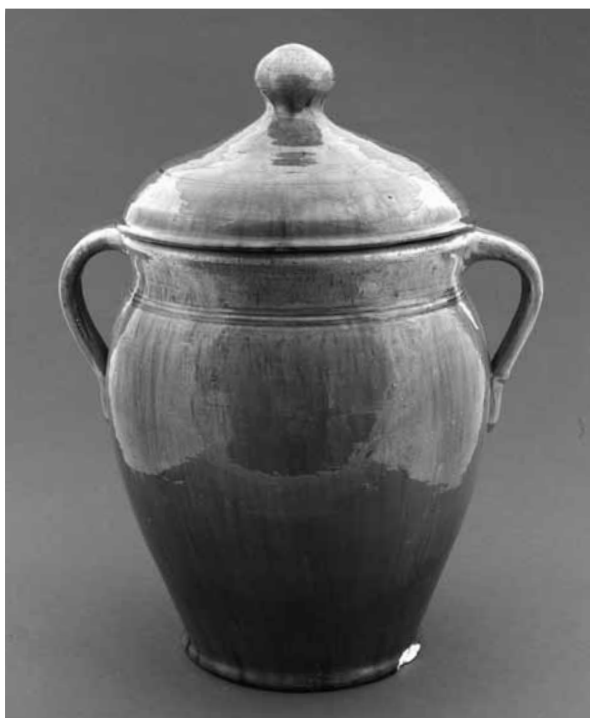
Garnek biskwitowy, dekoracja malowana i ryta, Tadeusz Bąbel, Ostrowiec-Kąty 1956

miejscowy, ale i odległe rynki zbytu. W XIX wieku powstały tutaj manufaktury fajansu zatrudniające miejscowych garncarzy. Po ich upadku garncarstwo nie tylko przetrwało, ale i przeniosło się do pobliskich miejscowości. Około 1900 r. powstał nowy ośrodek w pobliskich **Kątach**, a w połowie XX wieku, w **Koszarach**.

Do około 1950 r. w Denkowie i okolicznych ośrodkach, obok wyrobów tradycyjnych, które stanowiły trzon produkcji, wytwarzano naczynia



Dzbanek polewany, szkliwiony, dekoracja ryta, Stefan Kwapisz, Rędocin 1966



Garnek z pokrywą, szkliwiony, dekoracja ryta, Władysław Misiowiec, Rędocin, 1966

wzorowane na ceramice „miejskiej”, pod wpływem fabryk ceramicznych, dostarczających gotowe wzory (kamionkowe, fajansowe i porcelanowe). W okresie powojennym rolę wiodącego ośrodka przejęły Kąty. Do uzdolnionych garncarzy należeli tutaj: Tadeusz Bąbel, Tadeusz Górczyński, Antoni Kitowski, Edward Maj, Franciszek Olender, Gustaw i Henryk Połetek, a w Koszarach – Fryderyk Bąbel, Czesław Jeż, Aleksander Krawczyk



Flasza szkliona *buńka*, Stanisław Seweryński, Odrowąż, 1969

i Tadeusz Połetek. W latach 60. XX wieku rozwinęła się nowa gałąź wytwórczości – ceramika figuralna, którą zajmowali się: Tadeusz Połetek oraz Helena Kaczmarska i jej córki: Maria i Janina Guska, Natalia Bekier oraz Barbara Batugowska.

Rędocin to nadal czynny wiejski ośrodek, powstały w końcu XIX wieku. Naczynia codziennego użytku wyrabiane były w Rędocinie do końca lat 60. ubiegłego stulecia. Rozprowadzano je na targach i jarmarkach w pobliskich miasteczkach. Od początku istnienia ośrodka do czasów nam współczesnych, wyrabiano tu miniaturowe naczynia, zabawki i galanterię ceramiczną, a po wojnie także ceramikę o charakterze dekoracyjnym i rzeźbę w glinie. Wybitnymi ceramikami byli: Stefan Kwapisz, Andrzej Rokita i jego córka Krystyna Mołdawa, zajmująca się wyłącznie rzeźbą.

W Odrowążu pracowali garncarze do 1919 r.; wcześniejsze losy ośrodka nie są znane. Po latach przerwy w jego działalności, osiedlił się tutaj Stanisław Seweryński przybyły z Rędocina. Wyrabiał na potrzeby wsi i okolicy głównie naczynia, a po wojnie zajmował się także rzeźbą w glinie, którą do dziś kontynuuje jego córka – Janina Gozdecka i syn Czesław.

W Obicach, od 1974 r., rzeźbi w glinie Elżbieta Klimczak, córka garncarza, Stefana Sowińskiego z Chałupiek.

W 1972 r. powstał ośrodek w Sudole, gdzie osiedlił się Władysław Kitowski, a w Maksymilianowie od 1980 r. prowadzi warsztat Andrzej Boberek. Obaj wykonują wszystkie, znane z lokalnej tradycji, formy wyrobów garncarskich.

Pomyślny rozwój rzemiosła garncarskiego, którego tradycja przetrwała do czasów nam współczesnych, zawdzięcza Kielecczyzna bogatym złożom glin o zróżnicowanych właściwościach.

Do produkcji naczyń i innych form ceramicznych, wg opinii garncarzy, najważniejszym surowcem są gliny tłuste, plastyczne (najczęściej wiśniowe, żółte i ochrowe), które – w *robocie są lekkie*, podczas wypalania nie deformują się i nie wchłaniają glazury. Obecne w glinie domieszki tlenków żelaza obniżają temperaturę wypału i nadają wyrobom pożądany „rumiany” kolor. Te odmiany były najczęściej poszukiwane przez garncarzy; można było z nich uzyskać wyroby o atrakcyjnych walorach dekoracyjnych. Gliny białe, siwe i popielate (na ogół chude) oceniane były, jako *...sztywne, niezbyt plastyczne i dość ciężkie w robocie*.

Najchętniej używano glin mieszanych, które, jak twierdzono, *...są dobre w robocie i mocne do ognia*. Celowym połączeniem jest zmieszanie gliny białej i żółtej, w efekcie czego po wypaleniu uzyskuje się pomarańczowy kolor czerepu. Zestawienie gliny białej i czerwonej daje kolor cielisty zaś połączenie glin: żółtej, czerwonej i białej – kolor pomarańczowy.

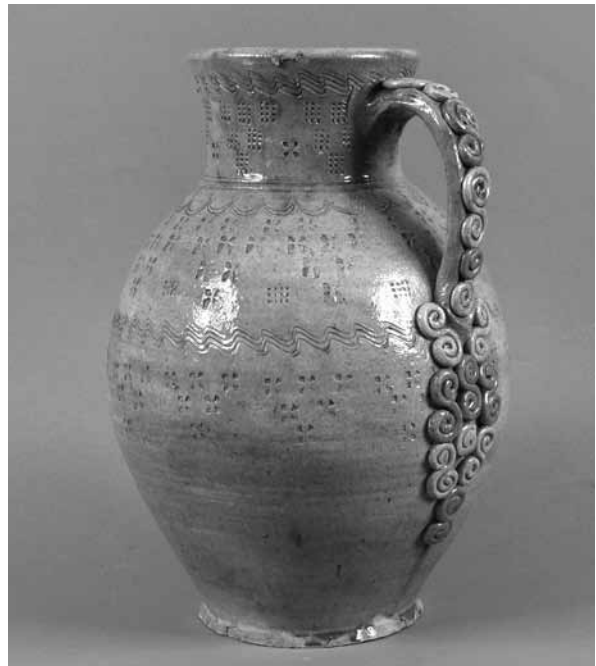


Szabaśnik z pokrywą, szklwiony, wykonawca nieznanym, Łtża, ok.1950

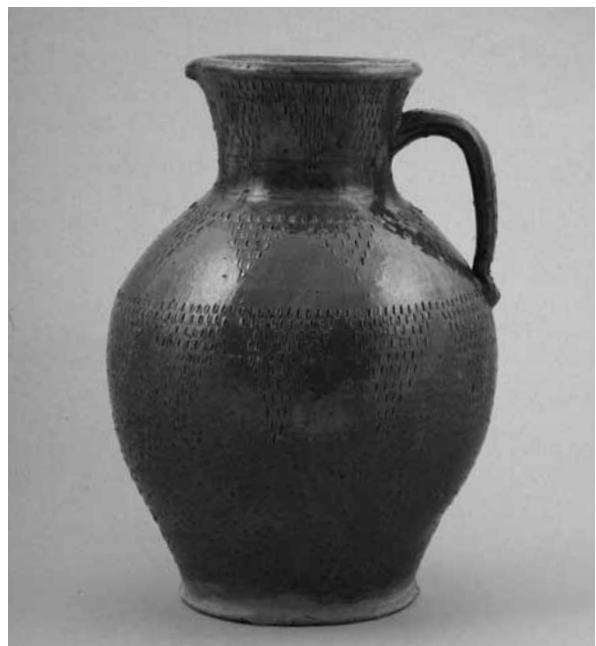
We wszystkich miejscowościach, do lat 50. XX wieku, a w niektórych jeszcze dłużej, trzon produkcji garncarskiej stanowiły naczynia użytkowe. Najodleglejszą genealogię, sięgającą średniowiecza, ma *dzieżka* (garnek bez ucha) używana do przechowywania mleka. Z tej formy wywodzą się późniejsze garnki (z jednym lub dwoma uchami). Ciekawą jego odmianą jest *jagielnik* – duże naczynie dwuoszne do przechowywania kasz.

Popularne były dwojaki i trojaki używane do transportu pożywienia. Rozmaitością form, które w ceramice polskiej wywodzić można ze średniowiecza, wyróżniają się dzbany o różnej pojemności; duże – na wodę *wodzioki* i mniejsze – na mleko, śmietanę, jagody itp. Podobne do dzbanów, ale bez dzióbka, były *bańki* przeznaczone do kiszenia

barszczu. W powszechnym użyciu były miski, spotykane już w ceramice słowiańskiej okresu wczesnośredniowiecznego. Głębsze i większe od misek *donice* służyły do ubijania ziemniaków oraz spożywania wspólnych posiłków. Do wyrabiania ciasta służyły *dzieże* – forma pośrednia między misą a donicą. Wytwarzano też *rynki* do smażenia stoniny, cylindryczne stoje do kiszenia ogórków, flaszki na wodę – *buńki*, flaszki na olej oraz *makownicy*, cedzaki i formy do wypieku ciast, używane nawet po ostatniej wojnie.



Dzbanek szklwiony, dekoracja ryta, stempelkowa i plastyczna, Józef Głuszek, Chałupki, 1949



Dzban szklwiony, dekoracja stempelkowa, Jan Armański, Chałupki, ok. 1965

Dużą ilość naczyń, których tradycyjna forma była rygorystycznie przestrzegana, przeznaczano dla ludności żydowskiej, zwłaszcza w takich ośrodkach, jak: Itża, Denków i Pierzchnica. Nowszym zjawiskiem, obcym w ludowej tradycji, były wykonywane w okresie międzywojennym pod wpływem manufaktur, wyroby o charakterze użytkowym i dekoracyjnym. Wzorowane były na



Dzbanek biskwitowy, dekoracja malowana i rytą, Czesław Jeż, Ostrowiec-Koszary, 1960

naczyniach fajansowych i porcelanowych, a także bednarskich oraz przemysłowych.

Do 1900 r. przeważały wyroby zgrzebne. Szkliva używano bardzo oszczędnie; stosowano jedynie *krajkowanie*, tj. szklwiono tylko wnętrze wylewu naczynia i ucha.

W czasach późniejszych, gdy szklwienie stało się powszechne, uzależnione było od przeznaczenia naczyń oraz względów praktycznych. Dzbany na wodę – nie były szklwione, bańki przeznaczone do kiszenia barszczu i ogórków szklwiono tylko na zewnątrz – pozostawienie wnętrza w biskwicie, miało przyspieszać kiszenie i podnosić walory smakowe. Naczynia faszowate szklwiono obustronnie. Garnki na mleko i śmietanę, dwojaki, miski, donice – pokrywano szklwem wewnątrz, a na zewnątrz tylko w górnej partii, co umożliwiało dostęp powietrza i zapewniało lepsze przechowywanie produktów.

Zdobnictwo naczyń użytkowych nie było przeznaczone dla wyrobów codziennych. Do starych technik dekoracyjnych należą: wygładzanie powierzchni, ryt, zdobienie stempelkowe, technika nalepiania oraz malowanie. Technika gładzenia przy pomocy krzemienia, znana już z okresu rzymskiego, stosowana była do dekoracji *siwaków*. Zdobienie naczyń rytym (przy użyciu rylca lub grzebyka), znane od początku neolitu i typowe dla ceramiki wczesnośredniowiecznej, kontynuowane jest do dziś. Zdobnictwo przy pomocy stempli, polegające na wyciskaniu wzorów w glinie, znane jest od wczesnego średniowiecza. Ornament nalepiany to także stara, sięgająca średniowiecza dekoracja w formie wałeczków z palcowymi dotkami, umieszczana na grzbiecie ucha bądź na krawędzi wylewu. Rozwinięciem prostej techniki nalepiania jest bogata dekoracja plastyczna, którą zdobiono wyroby szklwione. Zapoczątkowana w okresie międzywojennym przez Stanisława Pastuszkiewicza z Itży kontynuowana była od lat 60. (razem z innymi rodzajami ornamentu) w pracowniach wielu utalentowanych garncarzy, zwłaszcza Józefa Głuszka z Chałupek. Malowanie biskwitów (zwykle białą i brązową gliną) ma swoje początki w XVII wieku. Ten sposób zdobienia jest nadal stosowany przez garncarzy z Ostrowca Świętokrzyskiego. Nowszą techniką jest sgraffitowanie, będące kombinacją starej techniki rytu i malowania.

Spadkobiercami bogatych tradycji rzeźby ceramicznej, zapoczątkowanej w warsztatach itżeckich, stali się wybitni twórcy z Rędocina, Odrowąża, Chałupki, Ostrowca Świętokrzyskiego i Obic. Rzeźba ceramiczna jest w naszym regionie wiodącym działem wytwórczości ludowej, reprezentowanym przez wszystkie działające ośrodki.



Wybrana literatura:

- Erber B., *Garncarstwo ludowe na Kielecczyźnie*, w: „Garncarstwo na Kielecczyźnie”, Kielce 1985
 Głowa Zofia, *Materiały do mapy ośrodków garncarskich w Polsce, cz. II, woj. kieleckie*, w: „Polska Sztuka Ludowa” 1956, R. 10, nr 3
 Księska Aleksandra, *Ośrodek garncarski w Rędocinie*, maszynopis pracy magisterskiej UJ, Kraków 1976
 Marcinkowski Stanisław, *Garncarstwo na Kielecczyźnie w potowie XIX w. Garncarstwo...*, op.cit.
 Pastuszkiewicz Stanisław, *Pamiętniki*, maszynopis, Itża 1960
 Reinfuss Roman, *Garncarstwo ludowe*, Warszawa 1955

Zdjęcia Paweł Suchanek

Najważniejszą statą ekspozycję, jaką można oglądać w Muzeum Przyrody i Techniki Ekomuzeum im. J. Pazdura w Starachowicach składają się obiekty wchodzące w skład dwóch kolejnych, następujących po sobie chronologicznie zakładów wielkopiecowych z połowy i końca XIX wieku. Rozmieszczone na przestrzeni blisko 8 hektarów dają doskonały ogląd zmieniającej się technologii produkcji żelaza oraz założeń i stylów w architekturze przemysłowej tamtego stulecia.

Starszy zakład mieszczący się w zachodniej części terenu muzeum czynny był w latach 1841–1901 i stanowił ważny element tzw. Ciągu Fabryk Żelaza na Rzece Kamiennej, kombinatu zbudowanego wedle idei Stanisława Staszica i jego następców. Istotą założenia było wybudowanie zakładów hutniczych wzdłuż biegu rzeki, która miała spełniać



rolę nośnika energii do poszczególnych urządzeń oraz głównej nitki transportowej. Na terenie wsi Starachowice planowano budowę zakładu wielkopiecowego, którego produkt – surówka żelaza



Zakład wielkopiecowy z 1841 r. Fot. ok. 1900 r., ze zb. Muzeum.

miała podlegać dalszej obróbce w kolejnych, idąc z biegiem rzeki ogniwach kombinatu. Jakkolwiek pierwsze prace inwestycyjne rozpoczęto w 1818 r., to budowę całego zakładu przeprowadził Bank Polski już po Powstaniu Listopadowym w latach 1836–1841.

Zgodnie z projektem przygotowanym w latach 1833–1835 przez Fryderyka Lempego i Filipa Girarda – doradców Banku Polskiego, nowy zakład wielkopiecowy w Starachowicach ulokowany został w południowym zboczu kopalni rudy „Herkules”. W tym celu wycięto trzy tarasy wzmocnione murami oporowymi zbudowanymi z bloków piaskowca. Na najwyższym tarasie znalazły się magazyny rudy, na niższym – środkowym trzy piece rumfordzkie służące do prażenia rudy, wreszcie na trzecim, najniższym – magazyn węgla drzewnego, maszynownia, trzy wielkie piece wraz z wieżą wyciągową, hala lejnicza i zamykający od południa całe założenie plac fabryczny, na którym składowano surówkę wielkopiecową w postaci tzw. gąsek.

Do dnia dzisiejszego na terenie muzeum zachowały się pozostałości zakładu z 1841 r. Są to: widoczny tarasowy układ założenia, podziemny kanał roboczy, budynek maszynowni, oraz budynek hali lejniczej. Trasa zwiedzania biegnie na środkowym tarasie, na którym znajdują się ruiny budynku kalafoniarni. W zielonych enklawach, jakie porastają obecnie taras żyją unikatowe w skali kraju gatunki ślimaków przywiezione na teren huty wraz z importowaną rudą żelaza.

Po zejściu z muru oporowego znajdujemy się nad kanałem, który doprowadzał do zakładu wodę z rzeki Kamiennej. Jego całkowita długość wynosiła pierwotnie 2 600 m łącząc staw fabryczny Pasternik z kolejnym zalewem we wsi Michałów (dzisiaj część Starachowic). Stojąc na kładce nad kanałem można dostrzec pozostałości bloków, na których zamontowane było koło wodne o średnicy 19 metrów. Służyło ono do poruszania poszczególnych urządzeń, przede wszystkim miechów napowietrzających wielkie piece. Bezpośrednio za kołem wodnym kanał schodzi pod powierzchnię ziemi. Jego wlot sklepiony z bloków piaskowca znajduje się pod budynkiem maszynowni i jest doskonale zachowany. Podobnie jak sam kanał ciągnący się na długości ponad 200 metrów pod całym terenem

muzeum. W planach placówki jest jego oczyszczenie i stworzenie tam podziemnej ekspozycji.

Jednym z dwóch zachowanych w całości budynków składających się na starszy zakład wielkopiecowy jest maszynownia. Obiekt wzniesiony z kamienia posiada charakterystyczne cechy budownictwa klasycystycznego, jaki stosowany był w pierwszej połowie XIX stulecia również w architekturze przemysłowej.



Maszynownia, stan obecny. Fot. Magdalena Gorzkowska

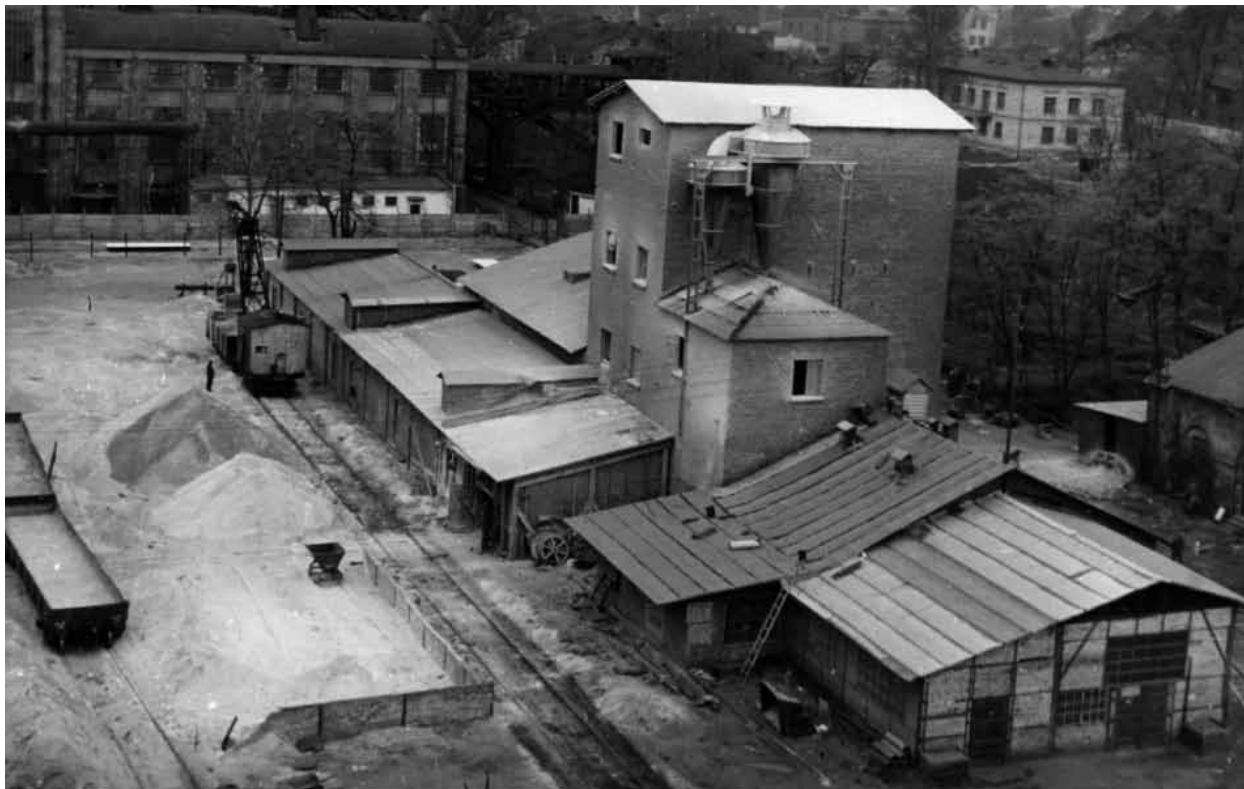
Po unieruchomieniu starszego zakładu w 1901 r. stopniowo demontowano urządzenia znajdujące się w maszynowni, natomiast w latach '20 adaptowano ją na potrzeby łaźni dla robotników. Funkcję tą spełniała od 1927 do 1968 r., czyli ostatecznego zamknięcia zakładu wielkopiecowego w Starachowicach. W latach '80 XX wieku w pomieszczeniach budynku znalazły się pracownie plastyczne Fabryki Samochodów Ciężarowych w Starachowicach, która była wówczas właścicielem zabytkowego kompleksu. W ostatniej dekadzie tamtego stulecia maszynownia pozostawała opuszczona, ulegając stopniowej degradacji. W planach powołanego w 2001 r. muzeum było zorganizowanie tam pracowni artystyczno-dydaktycznych. Zamierzenia te udało się zrealizować w latach 2008–2010 kiedy to w ramach realizowanego projektu Regio Ferrea poddano obiekt rewitalizacji, przywracając mu oryginalny wygląd. Odstonięto wówczas kamienną fasadę, wyremontowano stolarkę okienną i drzwiową, doprowadzono niezbędne media, a pomieszczenia zaadaptowano do nowych celów. Dzisiaj w stuśdziesięcioletnim obiekcie mieszczą się: pracownia artystyczna, sala dydaktyczna na potrzeby prowadzonych lekcji muzealnych, jak też pomieszczenia biurowe.

Drugim zachowanym obiektem z 1841 r. jest budynek hali lejniczej położony na południe od maszynowni. Tutaj dokonywano spustu surówki wielkopiecowej, która na wysypianej piaskiem powierzchni hali zastygała w postać tzw. gąsek. Trzy duże okna widoczne w północnej części budynku znajdują się w miejscach, w których wielkie piece wkraczały tzw. „otwartą piersią” w przestrzeń hali lejniczej.

Po wygaszeniu wielkich pieców w 1901 r. rozpoczęto prace rozbiórkowe. Na szczęście hala

Pomiędzy maszynownią a halą lejniczą znajdowała się bateria trzech wielkich pieców opalanych węglem drzewnym. Zostały one rozebrane w pierwszych latach XX wieku, natomiast dzisiaj można oglądać odstąpienie górnej części fundamentów na których piece były osadzone. Głębokość fundamentów wynosi prawie 10 metrów.

Interesujące rozplanowanie całych zakładów oraz ciekawa architektura założenia, czytelne w zachowanych obiektach, czyni tę część eks-



Budynek hali lejniczej wraz z przybudówkami służący jako cegielnia. Fot. Mieczysław Kowalski, ok 1968 r.

lejnicza, podobnie jak maszynownia znalazła dalsze zastosowanie, dzięki czemu zachowała się do naszych czasów. W roku 1927 uruchomiono w niej cegielnię, która wytwarzała cegłę ze szlaku wielkopiecowej. Funkcję tą budynek spełniał do 1973 r., tj. jeszcze pięć lat po ostatecznym wygaszeniu „nowszego” wielkiego pieca. Hala lejnicza była tym samym najdłużej czynnym obiektem przemysłowym na terenie zabytkowego zakładu starachowickiego. W latach '80 XX wieku przeprowadzono prace renowacyjne polegające na wyburzeniu narosłych przybudówek i przywróceniu zabytkowi jego oryginalnego wyglądu. W momencie powstania muzeum hala lejnicza była jednym z nielicznych obiektów nadających się do spełniania funkcji wystawienniczych. Obecnie odbywają się tam również spotkania, konferencje i koncerty.



Hala lejnicza od str. pd. stan obecny. Fot. Magdalena Gorzkowska

pozycji dużą atrakcją dla zwiedzających. Pozwala także w pełni prześledzić zakres zmian technologicznych w hutnictwie wielkopiecowym na przestrzeni XIX wieku.

Księga cechu rzemiosł z Kurzelowa

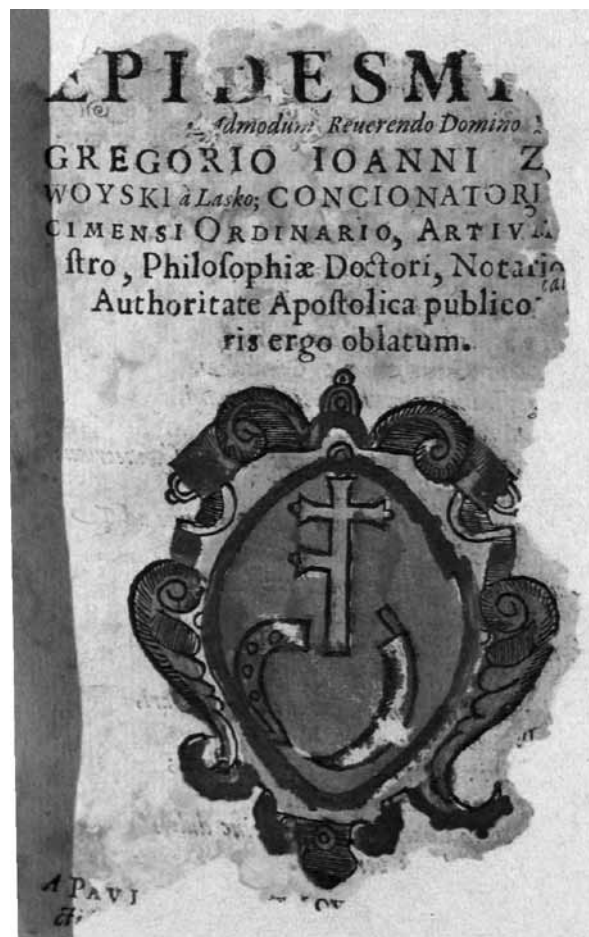
z kolekcji rękopisów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach

Bożena Piasecka

Rękopisy to jedna z najbardziej unikatowych kolekcji w zbiorach Biblioteki. W odróżnieniu od tekstów drukowanych każdy rękopis jest egzemplarzem niepowtarzalnym, o własnych cechach indywidualnych. W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Witolda Gombrowicza przechowujemy przeszło 160 rękopisów. Wśród wielu innych posiadamy nieopublikowane wiersze ludowego twórcy, Feliksa Raka, pamiętniki (m.in. Włodzimierza Gierowskiego), gazetki z okresu wojny (*Sprawy Polskie*), listy (np. list Stefana Żeromskiego), regionalne prace konkursowe (*Legendy i podania Ziemi Kieleckiej* – z 1961 roku, *Wspomnienia Kielczan* – blisko 200 autorów prac, *Wspomnienia bibliotekarzy*).

Jest też grupa rękopisów historycznych, do których należy m.in. *Księga cechu rzemiosł z Kurzelowa*. Do roku 2003 korzystanie z tej książki właściwie było niemożliwe: karty były bardzo zniszczone, z ubytkami, śladami zawilgocenia na powierzchni, papier niezwykle kruchy. Oprawa w stanie destruktu, zachowały się jedynie przednia i tylna okładzina, grzbiet właściwie nie istniał. W roku 2003 egzemplarz ten poddano konserwacji w pracowni Biblioteki Narodowej. W czasie prac renowacyjnych wyczyszczono i uzupełniono ubytki papieru. Poszczególne karty wszyto w blok książki, stare, zabytkowe skórzane okładziny zostały zaimpregnowane i odpowiednio wkomponowane w nowe skórzane oprawy. I chociaż wpisy są w niektórych miejscach trudne do odczytania (wyblakły atrament, ubytki, mało czytelne charakterystyki pisma) to i tak księga ta stanowi niezwykle cenny dokument, ważny dla historii Regionu Świętokrzyskiego.

Na przedniej okładzinie księgi widoczna jest plakietka z postacią świętego Jana Kantego, herbem Akademii Krakowskiej, obok znajdują się budynki, a nad nimi dwie postaci ludzkie. W otoku widnieje napis: *M.T.D. IN ACAD. CRAC. PROF. A.B.I.Z.Z. [...] IOANNES CANTIVS POLONVS.*



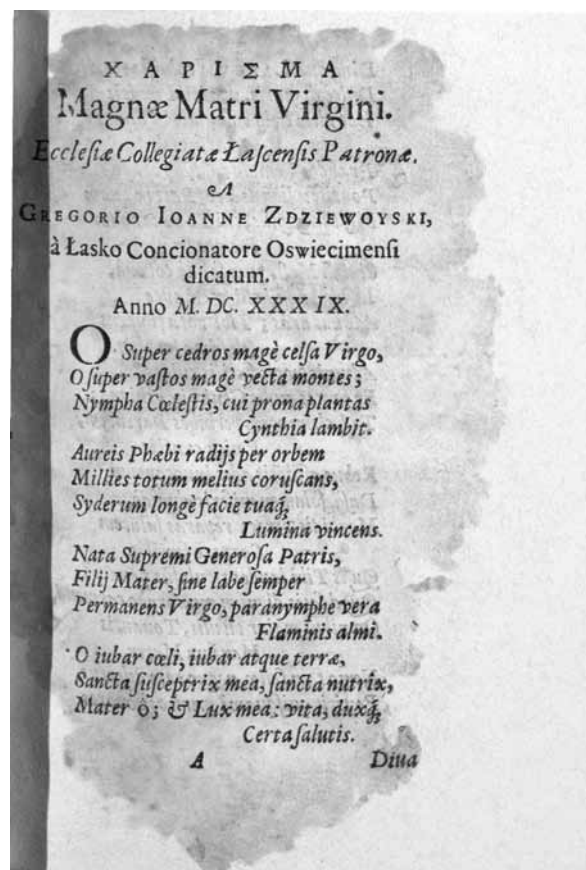
Kwiatkowski, Paweł: Epidesmion admodum reverendo domino Gregorio Ioanni Zdziewojski a Lasko [...] – (Cracoviae : in Officina Typographica Stanislai Bertutowic, 1639).

U góry wytłoczone są słowa: *REGISTR CECHV KRAWIECKIEGO*, a na dole: *KVRZELOWSKIEGO*. Po bokach data: 1640. Na tylnej okładzinie widnieje wytłoczony superekslibris, herbu *Prus III* oraz litery: *G[regorius] I[oaannes] Z[dziewojski] L[asco] A[rtium] M[agister] N[otarius] P[ublicus]*.

Grzegorz Zdziewojski, fundator księgi, urodził się w Łasku w 1609 r. w rodzinie szlacheckiej herbu *Prus III*. Uczył się w Łasku, następnie przez trzy lata w Kurzelowie (1619–1621) w szkole kolegiackiej, tej samej którą ukończył m.in. znakomity polski uczony, Jan Brożek. W roku 1627 Zdziewojski podjął studia na Akademii Krakowskiej w zakresie sztuk wyzwolonych i filozofii.

W roku 1632 powrócił do Kurzelowa i do 1633 r. był kierownikiem gimnazjum, które wcześniej ukończył. Wraz z tą nominacją otrzymał także godność notariusza publicznego. Rok później awansował na stanowisko przełożonego szkoły w Pilicy. W tym samym roku przyjął święcenia kapłańskie. Był księdzem w kościele św. Jana w Krakowie, kaznodzieją w Oświęcimiu, proboszczem w parafii Wilamowice i w Pisarzowicach. W tej miejscowości założył bibliotekę. Został prebendarzem kościoła św. Krzyża w Kętach. Był również prepozytem kościoła szpitalnego pod wezwaniem św. Mikołaja w Oświęcimiu. Przez całe życie był żarliwym orędownikiem kultu Jana Kantego (Jan z Kęt), profesora Akademii Krakowskiej. Jan z Kęt (Kanty) beatyfikowany został w 1680 r. kanonizowany w 1767 r., ale w czasach Zdziewojskiego otaczała go cześć świątobliwego i błogostawionego. Stąd odcisk z postacią Jana Kantego na przedniej okładzinie książki wraz z herbem Akademii Krakowskiej. Zdziewojski był również autorem wierszy pisanych po łacinie.

Początkowych 25 kart naszej książki stanowią różne utwory drukowane (w całościach i fragmentach) autorstwa Grzegorza Zdziewojskiego, m.in. dziękczynna oda poświęcona Najświętszej Marii Pannie *XAPIΣMA* oraz ody i epitafia na cześć jego rodziców – matki Katarzyny z Buczku i ojca Jakuba (*Mavso-laevm Piae Memoriae, Matronae Catharinae a Buczek parenti optima Filii, Epitaphium Felicis recordationis Viro Iacobo Zdziewoy*), babki Anny z Poleszyna Podleskiej (*Epitaphium Annae de Poleszyn*) m.in. z *Dakrysis Patriae* Zdziewojskiego¹. Zachowały się także utwory (lub ich fragmenty) dedykowane samemu Zdziewojskiemu autorstwa Stanisława Osędowskiego (*Philakai Zdziewoiana domus*², *Stefánion. Studii philosophici*³) oraz Pawła Kwiatkowskiego (*Epidesmion*⁴). Drukowane były m.in. w Krakowie u Franciszka Cezarego, Stanisława Bertutowicza, w latach 1638–1640. Wśród tekstów zawartych w księ-



Zdziewojski, Grzegorz: *XAPIΣMA Magnae Matri Virgini.* – [Kraków: St. Bertutowicz 1640].

dze widnieją kolorowane ręcznie trzy egzemplarze herbu Grzegorza Jana Zdziewojskiego, *Prus III*.

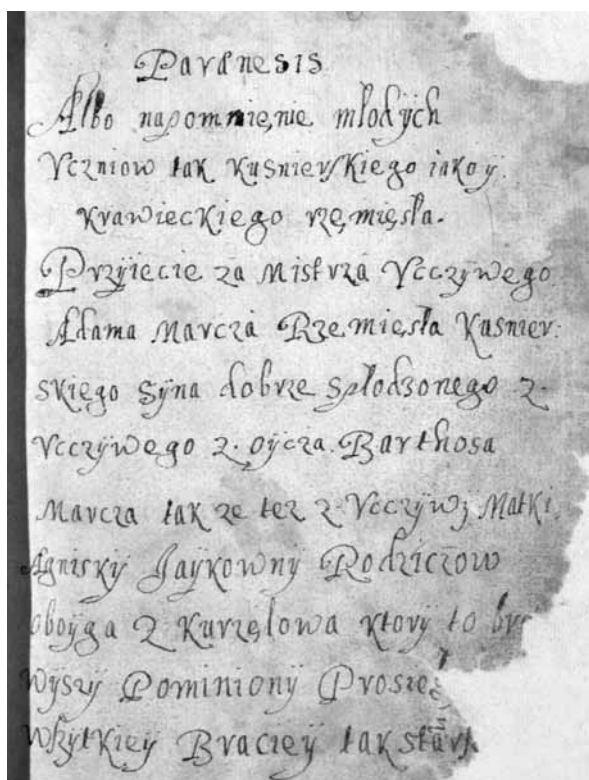
Wiadomo, że około 1642 r. Grzegorz Zdziewojski ufundował książki cechowe dla cechu łaskiego oraz dla czterech cechów w mieście Kęty. W tamtych rejestrach wpisy zaczynają się w roku 1642, nasza książka jest wcześniejsza. Widnieją w niej dwie daty: na oprawie rok 1640, natomiast w środku książki są dwie karty z różnymi datami zaczynającymi rejestr: 1638 oraz 1640. Wpis na okładzinie informuje, iż jest to rejestr cechu krawieckiego, w najstarszych zapisach można odczytać, że istniały także inne rzemiosła. I tak zapis z 1702 r. głosił: *Podług zwyczaju i Przywileiów dnia dzisiejszego Stawetni Panowie Stanisław [...] Czechmistrz Cechów tak Prasalskiego, Kowalskiego, Krawieckiego, Kuśnierskiego, Rymarskiego tak i inszych, y Jakub Kącki Starszy Cechu Prasalskiego [...].* W zapisach z 1711 r.: *In Nomine Domini Przywilej Cechu i Braci Krawieckiego, Kowalskiego, Kuśnierskiego, Prasalskiego Rzemiosła [...].* Z 29 grudnia 1771 r. we wpisie zawarta jest informacja, że: *Cech niniejszy Prasalski, Kowalski, Garncarski*

1 G. J. Zdziewojski: *Dakrysis Patriae.* – (Cracoviae: in Officina Typographica Stanisłai Bertutowic 1639).

2 St. Ossędowski: *Philakai Zdziewoiana domus* [...]. – Cracoviae: in Officina Stanisłai Bertutowic 1639.

3 St. Ossędowski: *Stefánion. Studii Philosophici* [...]. – Cracoviae: ex Officina Typographica Francisci Caesarij, 1638.

4 P. Kwiatkowski: *Epidesmion admodum reverendo domino Gregorio Ioanni Zdziewojski a Łasko* [...]. – (Cracoviae: in Officina Typographica Stanisłai Bertutowic), 1639.



Jeden z najwcześniejszych zapisów umieszczonych w Księdze – o przyjęciu na mistrza rzemiosła kuśnierskiego – Adama Marcza.

zostaje na ten czas pod rządami y dyspozycją [...]. Rodzaje rzemiosł przez lata się więc zmieniają w zależności od potrzeb i możliwości. Wiadomo, że w XVI wieku powstały w Kurzelowie cztery cechy rzemieślnicze: krawiecki, kuśnierski, kowalski i prasalski. W 1607 r. dla lepszego funkcjonowania kardynał Bernard Maciejowski potączył je w jeden cech. Rzemieślnicy, którzy należeli do cechu, mieli obowiązek uczestniczyć w zebraniach, na których radzono o dobrach cechu i rzemiosła. Biskup Maciejowski zabezpieczał członków cechu w Kurzelowie przed obcą konkurencją. Handlujący na jarmarkach swoimi wytworami rzemieślnicy spoza cechu musieli wnieść do kasy cechu odpowiednią kwotę pieniędzy. Oprócz zarządzeń dotyczących ściśle wykonywanego rzemiosła, członkowie cechu mieli także obowiązki religijne.

Najstarszy wpis w kurzelowskiej księdze cechów przechowywanej w bibliotece pochodzi z 1638, najnowszy zaś z 1881 r. Księga zawiera ponad 700 wpisów rozmieszczonych na 540 stronicach. Wpisy w księdze nie są ułożone chronologicznie. Prawdopodobnie w XVIII wieku wypełniano zapiskami puste miejsca księgi, możliwe też, że wcześniejsze teksty są odpisami

wykonanymi w wieku XVIII. Wpisy te informują o przyjęciu na mistrza, po wypełnieniu odpowiednich warunków, najczęstsze są jednak informacje mówiące wprost o sptaceniu cechmistrzów i starszych braci. Ciekawy jest wiersz rozpoczynający wpisy – dedykowany uczniom cechowym pt. *Napomnienie młodych uczniów tak krawieckiego iako y kuśnierskiego rzemiosła*.

Nauka y rzemiosło wszelkie iest skarb drogi
Tą ujdiesz nędze: Ta cię postawi na nogi
Tej ci nie spali ogień, nie zabierze woda
Nie wydrze nieprzyjaciół ni żadna przygoda
Ucz się tedy, choć rzemiosła uczciwego
A nie bądź ośłem, bądź dowcipny do wszystkiego
[...]

Ciężko, nie lekko, sztuki nabywając chleba
Tak bowiem tych to czasów dorabiać się trzeba
Nie wstydź się y kuśnierzu kutnerować z kwasu
Skóry: choć też perfumom przecierpieć do czasu
Lepi, niż by twą skórę na grzbiecie orali
I potym jako błązna sobie poturali
[...]

Mądrego młodzieniaszka posadzą u stołu
A głupiego wyzioną do obory wołu.
[...].

Kurzelów należał do arcybiskupów gnieźnieńskich. W roku 1285, dotychczasowa wieś otrzymała prawa miejskie, arcybiskup gnieźnieński Jakub Świnka, jako właściciel sprzedał wieś i zobowiązał kupujących do zorganizowania struktur miejskich. W 1360 r. powstała kolegiata, a przy niej szkoła. Zostały stworzone dogodne warunki do rozwoju handlu i rzemiosła w Kurzelowie, stał się on także ośrodkiem nauki i kultury. Rozkwit miasta miał ścisły związek, m.in. z rozwojem gospodarczym, w tym rzemiosła oraz przywilejami, jakie otrzymał Kurzelów od panujących, szczególnie Zygmunta Jagiełły i Stefana Batorego. Rozkwit miasta załamuje się w okresie wojen szwedzkich, a po 1869 r. na skutek reformy administracyjnej przeprowadzonej w zaborze rosyjskim, miejscowość traci prawa miejskie. Księga ta przypomina, że Kurzelów był niegdyś znaczącym miejscem na mapie naszego regionu, w którym powstały i działały organizacje cechowe, w którym rozwijało się rzemiosło i handel i z którym związane są sławne postaci m.in.: Jan Brożek, Jan Łaski czy Jan Muscenius.

Bibliografia:

Opracowania:

- Daszyńska – Golińska, Zofia : *Miasta i cechy w dawnej Polsce*. – Warszawa, 1906.
Encyklopedia Powszechna / [S. Orgelbrand] . – Warszawa, 1860.
 G. L. : *Cechy rzemieślnicze*. – Warszawa, 1892.
 Kiryk, Feliks : *Urbanizacja Małopolski. Województwo sandomierskie XIII-XVI wiek*. – Kielce, 1994.
Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego. – Warszawa, 1883.
 Sokołowski, Kazimierz : *Rzemiosło*. – Kielce, 1936.
 Rodak, Jan : *Grzegorz Jan Zdziewojski z Łasku: człowiek, dzieło, recepcja: studium biograficzne*. – Katowice, 2010.
 Wojciechowski, Daniel : *Parafia w Kurzelowie*. – Kielce, 1997.

Źródła:

- Księga cechu rzemiosł w Kurzelowie, 1638-1881*. – Rękopis sygn. WBP Kielce R/84.
 Kwiatkowski, Paweł : *Epidesmion admodum reverendo domino Gregorio Ioanni Zdziewojski a Łasko [...]*. – (Cracoviae : in Officina Typographica Stanislai Bertutowic, 1639).
 Ossędowski, Stanisław : *Philakai Zdziewoianaes Domus [...]*. – Cracoviae : in Officina Stanislai Bertutowic, 1639.
 Ossędowski, Stanisław : *Stęphanion. Studii Philosophici [...]*. – Cracoviae : Ex Officina Typographica Francisci Caesarij, 1638.
 Zdziewojski, Grzegorz : *XAPIZMA Magnae Matri Virgini*. – [Kraków : St. Bertutowic 1640].
 Zdziewojski, Grzegorz : *Dakrysis Patriae*. – Cracoviae : In Officina Typographica Stanislai Bertutowic, 1639.



Oprawa Księgi cechu rzemiosł w Kurzelowie z postacią świętego Jana Kantego i napisem: Registr cechów krawieckiego kurzelowskiego oraz datą: 1640.

28 i 29 maja br. gościliśmy w Kielcach znakomitego powieściopisarza i dramaturga Wiesława Myśliwskiego. Wizyta w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej była wydarzeniem. Pisarz niezwykle rzadko spotyka się z czytelnikami, bardzo dba o to, by jego spotkania miały wyłącznie merytoryczny charakter, były pozbawione choćby cienia gwiazdorskich manifestacji, by stanowiły okazję do rozmowy o literaturze współczesnej i jej źródłach.

Autor *Kamienia na kamieniu* urodził się w Dwikożach, malowniczej, nadwiślańskiej miejscowości położonej kilka kilometrów od Sandomierza. Wielokrotnie mówił, że z tej ziemi wyrasta cała jego twórczość, tu są źródła języka bohaterów jego książek oraz ich powieściowego życia, które toczy się w miejskich realiach Sandomierza lub okolic. Związki Wiesława Myśliwskiego z naszym regionem są ciągle żywe, świadczą o zatroskaniu rozwojem kultury, także kondycją bibliotek i muzeów.

Szczególnym wydarzeniem Jubileuszu była uroczysta sesja rady miasta, podczas której nadano pisarzowi Honorowe Obywatelstwo Kielc. W przeddzień uroczystości w największej czytelni Biblioteki im. W. Gombrowicza prawie dwustu czytelników mogło spotkać się z gościem. Spotkanie zorganizowane z inicjatywy piszącego te słowa poprowadził profesor Janusz Detka – historyk literatury z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego. Przypomniat on w krótkim wprowadzeniu o kolejnych sukcesach Myśliwskiego: znakomicie przyjętym przez krytykę debiucie (wydaną w 1967 r. powieścią *Nagi sad*), o wydanej w 1984 r. powieści *Kamień na kamieniu* uznawanej za najznakomitsze jego dzieło, nagradzanych Nagrodą „Nike” powieściach: *Widnokrąg* oraz *Traktat o łuskaniu fasoli*. Potem była seria pytań i dłuższych odpowiedzi pisarza wyjaśniającego istotę swojej twórczości. „Słowo jest właściwym programem mojego pisania. Słowo ustanawia świat książki, słowo jest

budulcem powieści i jej sprawcą” – przypomniał Myśliwski. Prawdziwa literatura jest sztuką słowa – podkreślał, dodając jednocześnie, że często mamy do czynienia nie z literaturą, a z „produktami literaturopodobnymi”. Za ważne dla własnej twórczości uznał dwa doświadczenia: wydawanie *Regionów* oraz poznanie filozofii języka Ludwiga Wittgensteina. Pierwsze pozwoliło głęboko zastanowić się nad odchodzeniem kultury chłopskiej, nad przechodzeniem chłopów z kultury mowy do kultury pisma i językiem mowy jako źródłem literatury.

To z tych doświadczeń dojrzało przekonanie Myśliwskiego, że prawdziwe źródło współczesnej literatury jest w języku, w mowie ludzkiej, a nie w innej literaturze.

Ludwiga Wittgensteina z jego filozoficzną koncepcją języka nazwał pisarz



Wiesław Myśliwski i prowadzący spotkanie w WBP prof. J. Detka. Fot. ze zb. WBP

swoją „miłością” w wymiarze intelektualnym, umysłowym. To on głosił pogląd, że słowo jest poznaniem, a język człowieka wyznacza granice jego świata. Zatem pisarz, twórca dzieł literackich powinien wsłuchiwać się w mowę ludzką. Każdy ma swój własny język i każdy w tej własnej mowie z naturalnej, zwyczajnej, ludzkiej potrzeby stara się „siebie opowiedzieć”. „Prawdziwa perspektywa poznania świata jest perspektywą jednostki” – mówił pisarz. Po takiej wypowiedzi logiczną konsekwencją było pytanie sformułowane przez prof. J. Detkę: „Zatem jak się pisze przeciwko pismu?”. W odpowiedzi W. Myśliwski wskazał na problemy twórcy sięgającego do zasobów mowy jako źródła twórczości: „Pisanie językiem mowy jest niezwykle trudne. Nie jest możliwe przeniesienie mowy do literatury, a zadaniem pisarza jest pisać tak, by „utrzymać się w poetyce mowy”. Jednak bogactwo, z którego pisarz może korzystać jest niezmierzone.

Część spotkania dotyczyła rzadkich w prozie Myśliwskiego odniesień do innych autorów np. F. Kafki. Słynny *Proces* to jedyna lektura głównego bohatera *Kamienia na kamieniu*.

Autor potwierdził swoje uwielbienie dla Kafki, zwłaszcza jako autora małych form literackich. „Za opowiadanie *Budowa chińskiego muru* przyznałbym mu wszystkie nagrody świata” – powiedział.

W. Myśliwski zwrócił uwagę na zupełnie inną sytuację literatury we współczesnym świecie dominujących sztuk medialnych. Na początku XX wieku

film, a potem Internet zdetronizowały literaturę, sprawiły, że nie mogła ona utrzymać swojego pierwszeństwa w pokazywaniu świata. Dziś pole literatury zostało zawężone do przestrzeni określonej językiem, mową, słowem, które służy do stwarzania świata literackiego, świata postaci literackich. Zdaje się nie jest przypadkiem, że w czasie, gdy literatura traciła swoją pozycję pojawił się genialny pisarz F. Kafka i znakomity filozof języka L. Wittgenstein – zauważył autor *Widnokregu*.

Na zakończenie spotkania czytelnicy pytali pisarza o szansę kupienia w księgarni kolejnej książki Wiesława Myśliwskiego. Pisarz przyznał, że napisał powieść, którą aktualnie przepisuje i poddaje krytycznej autoanalizie, w czym zawsze pomaga mu żona Wacława. Jeśli ta wewnętrzna, domowa, ale najbardziej surowa krytyka literacka wypadnie pomyślnie, książkę wyda krakowski „Znak” jesienią tego roku.

Uroczystość nadania Wiesławowi Myśliwskiemu Honorowego Obywatelstwa Kielc odbyła się w siedzibie Muzeum Narodowego. Radni przyjęli projekt uchwały oklaskami. Wcześniej wystuchali laudacji wygłoszonej przez profesora Stanisława Żaka.

Pisarz podziękował za wyróżnienie, powiedział o swoich związkach z regionem świętokrzyskim, o źródłach swojej twórczości, które są właśnie tutaj, na ziemi urodzajnej w literaturę, ziemi Jana Kochanowskiego, Stefana Żeromskiego i Witolda Gombrowicza.



Wiesław Myśliwski z pracownikami WBP. Fot. ze zb. WBP

Siekierno, niedaleko Bodzentyna, to wieś w sercu Gór Świętokrzyskich. To miejsce rodzinne. Urszula i Mirosław Oettingen, założyciele Stowarzyszenia „Siekierno nasza Ojczyzna”, jak mówią – pracują i przebywają w Kielcach, ale naprawdę mieszkają w tej pięknej wsi, o bogatych tradycjach historycznych.

Stowarzyszeniem kieruje dr Urszula Oettingen, znany i ceniony historyk z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Stąd też głównym celem jej działalności są przedsięwzięcia w zakresie budowania pamięci historycznej, kultury ludowej, udział w akcjach na rzecz rozwoju wsi i propagowanie walorów turystycznych Regionu Świętokrzyskiego.

Państwo Oettingen dwa lata temu zapoczątkowali działalność społeczną w Siekiernie. Tu założyli Dom Pracy Twórczej, który jest siedzibą stowarzyszenia. W nim mieszkają, organizują spotkania i imprezy. Pierwsze spotkanie dla mieszkańców wsi – piknik „Wspólne Śpiewanie”

odbyło się w październiku 2010 r. w obrębie ich posiadłości. Następnie współorganizowali wycieczkę dzieci do Kielc na mecz Korony, w czasie ferii wyjazd z dziećmi do Muzeum Historii Kielc i Muzeum Zabawek i Zabawy. Brali udział w poświęceniu mogiły pomordowanych w czasie II wojny w Siekiernie – Przedgrabiu, jako grupa rekonstrukcji historycznej w XVIII Marszu Szlakiem Powstańców 1863 r. Członkowie Stowarzyszenia reprezentowali wieś Siekierno podczas ubiegłorocznych czerwcowych uroczystości przy sanktuarium żołnierzy Armii Krajowej na Wykusie, uczcili Święto Wojska Polskiego 15 sierpnia, współorganizowali obchody 93. rocznicy Święta Niepodległości w Szkole Podstawowej w Leśnej, a z okazji Świąt Bożego Narodzenia organizowali tradycyjne spotkania opłatkowe.

W bieżącym roku swoją działalność stowarzyszenie rozpoczęło udziałem w XIX Marszu Szlakiem Powstańców 1863 r. Złożono wieńiec i zapalono znicze na mogile powstańców na cmentarzu parafialnym w Bodzentynie.



Członkowie Stowarzyszenia „Siekierno nasza Ojczyzna” w czerwcu 2011 na Wykusie. Fot. U. Oettingen.



Dr U. Oettingen po otrzymaniu Świętokrzyskiej Nagrody Kultury

Dr Urszula Oettingen przemawiając na miejscowym Rynku przypomniała mieszkańcom o przyczynach wybuchu powstania i zachęcała do udziału w uroczystościach. Następnie przedstawiciele Stowarzyszenia udali się na Polanę Langiewicza w Lasach Siekierzyńskich. Tam spotkali się z uczestnikami 29. zjazdu turystyczno-patriotycznego.

Później uczestnicy uroczystości zebrali się w Siekiernie – Podmieściu. Odczytano Manifest Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 r. wzywający Polaków do walki z zaborcą rosyjskim. Odśpiewano hymn narodowy i kilka pieśni powstańczych. Recytowano wiersze o tematyce narodowej. Wyruszający do boju, ubrani w historyczne stroje, uzbrojeni w karabiny i szable, udekorowani biało-czerwonymi kokardami powstańczymi, pod narodowymi sztandarami udali się przez Leśną do Bodzentyna. Tutaj grupa dołączyła do głównej kolumny marszowej nadchodzącej z Suchedniowa. Następnie w ramach centralnych obchodów zorganizowanych przez Federację Kapitułę Równość – Wolność – Niepodległość wzięła udział w uroczystościach w Bodzentynie.

Stowarzyszenie było również współorganizatorem tegorocz-

nych obchodów 221. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja, które odbyły się w Szkole Podstawowej w Leśnej. Udział w obchodach wzięli mieszkańcy okolicznych miejscowości: Leśnej, Siekierna, Podmielowca, Psar, Bodzentyna, Świętej Katarzyny, goście z Kielc i Krakowa. Dzieci z miejscowej szkoły zaprezentowały widowisko słowno-muzyczne. Następnie dr Urszula Oettingen przypomniała powody, dla których świętuje się uchwalenie Konstytucji 3 Maja. Podkreśliła jej symboliczną rolę w ratowaniu Rzeczypospolitej od upadku w końcu XVIII wieku. Zaznaczy-

ła, że ta *Ustawa zasadnicza*, pierwsza w Europie, stała się dziedzictwem Polaków walczących w XIX i XX wieku o wolność. Następnie wystąpił zespół Leśnianie kierowany przez Krystynę Kuropatwę. Jak zwykle – swoim wspaniałym śpiewem i tańcem pobudzając uczestników do zabawy. Wspólnie, przy akompaniamencie muzyków z zespołu, śpiewano pieśni patriotyczne.

Wypada podkreślić, że jednym z głównych celów działalności Stowarzyszenia „Siekierno nasza Ojczyzna” jest kultywowanie pamięci historycznej o ważnych wydarzeniach dotyczących miejscowej społeczności, ale też narodu i państwa polskiego.



Członkowie Stowarzyszenia na Święcie Wojska Polskiego. Siekierno–Podmieście, 15 sierpnia 2011 r. Fot. U. Oettingen.

Dlatego w czasie swoich działań pani doktor Oettingen przekazuje swoją wiedzę historyczną łącząc umiejętnie aspekty poznawcze z zabawą i rozrywką. Stały punkt obchodów rocznic narodowych, to wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych z przygotowanych specjalnie śpiewników. Ważną cechą działalności Stowarzyszenia jest otwarcie na różne formy współpracy, pozyskiwanie ludzi i organizacji nie tylko z najbliższej okolicy, ale gminy, województwa i dalszych terenów. Stowarzyszenie współpracuje m.in. z 40. Krakowską Drużyną Harcerzy „Barykada” im. Obrońców Westerplatte Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, Związkiem Strzeleckim z Suchedniowa, Zespołem Pieśni i Tańca Leśnianie, Szkołą Podstawową w Leśnej, radnym Okręgu Leśna – Siekierno Andrzejem Dębickim. Oprócz aspektów poznawczych, nauki wspólnego działania, otwarcia na różne środowiska, to również promocja Regionu Świętokrzyskiego.

Wśród zadań, które postanowiono zrealizować, najpilniejszym jest ocalenie od zapomnienia historii rodzinnej miejscowości. W związku z tym rozpoczęto prace nad monografią Siekierna. Końcowym efektem będzie książka, w której przedstawiona zostanie historia wsi od czasów najdawniejszych do współczesnych z uwzględnieniem kultury materialnej, zwyczajów, wydarzeń z okresu Powstania Styczniowego, I i II wojny światowej i lat powojennych. Zadanie to stowarzyszenie planuje zrealizować przy pomocy studentów z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, których zaproszono na praktykę wakacyjną. W lipcu tego roku studenci będą zbierać materiały dotyczące wybranych zagadnień z zakresu szeroko pojętej kultury ludowej.



Marcin Hajduk, Ciekoty – „Puchowa pierzyna”



Kamil Niziołek, Bodzentyn – Bez tytułu



Maciej Wojtyła – „Najstarsza mieszkanka Siekierna Apolonia Synowiec”

Cały 2012 r. trwa konkurs fotograficzny zorganizowany przez Stowarzyszenie „Siekierno nasza Ojczyzna” wspólnie z radnym Miasta i Gminy Bodzentyn Andrzejem Dębickim, proboszczem

Parafii Bodzentyn ks. dr. Leszkiem Sikorskim i Szkołą Podstawową w Leśnej. Konkurs zatytułowano: „Ocalić od zapomnienia – gmina Bodzentyn w czterech porach roku (ludzie, przyroda, zabytki)”. Konkurs przeznaczony jest dla uczniów szkół z terenu gminy Bodzentyn.

Cel konkursu, to umożliwienie fotografującym uczniom zaprezentowania swoich umiejętności, upowszechnienie i popularyzacja fotografii jako dziedziny sztuki, ukazanie piękna Ziemi Świętokrzyskiej, ludzi, przyrody, zabytków.

Konkurs przebiega w czterech etapach: zima, wiosna, lato, jesień. Etap zima został zakończony. Fotografie, które zajęły pierwsze miejsca w swoich kategoriach prezentujemy w aktualnym numerze naszego wydawnictwa. Organizatorzy zapraszają do wzięcia udziału w kolejnych etapach – lato i jesień. Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej Urzędu Miasta i Gminy Bodzentyn.

Działalność dr Oettingen promująca Region Świętokrzyski i Siekierno zyskała uznanie władz województwa świętokrzyskiego oraz miasta i gminy Bodzentyn. Wyrazem tego w ubiegłym roku było wręczenie laureatce przez Marszałka Adama Jarubasa Świętokrzyskiej Nagrody Kultury, a także listu gratulacyjnego od burmistrza Stanisława Marka Kraka. Również mieszkańcy Siekierna docenili pracę pani dr Oettingen, organizując uroczyste spotkanie i wyrażając podziękowanie za jej dotychczasowe zaangażowanie w sprawy wsi i regionu.

Dr Urszula Oettingen jest historykiem regionalistą Wyrazem działalności popularyzującej dzieje i dziedzictwo kulturowe Regionu Świętokrzyskiego, ze szczególnym uwzględnieniem I wojny światowej, Legionów Polskich oraz miejsc historycznych są 4 książki oraz ponad 100 artykułów naukowych i popularnonaukowych.

Warto na zakończenie wspomnieć nieco więcej o pasjach społecznikowskich pani doktor Oettingen, która rozpoczynała swoją działalność w Kielcach w zakresie ratowania zabytków kieleckich cmentarzy i odbudowy miejsc pamięci narodowej. W 1993 r. jako pierwsza w regionie zainicjowa-



Kinga Piwko, Leśna – „Tak zwyczajnie patrząc na świat”

ła prowadzenie kwest na renowację kieleckich nekropolii, co dało impuls do podejmowania takich działań w wielu miejscowościach. Teraz spróbowała swoich sił w Siekiernie, i co trzeba przyznać – z sukcesem, skupiła bowiem wokół siebie osoby autentycznie doceniające rolę kultury w budowaniu tożsamości historyczno – kulturowej tego pięknego zakątka Ziemi Świętokrzyskiej.



Kinga Piwko – „Małownicza i nadzwyczaj romantyczna ruina”

Rontynuując temat pamiętek szkolnych, prezentuję emblemat metalowy Prywatnego Gimnazjum Męskiego im. św. Stanisława Kostki w Kielcach, funkcjonującego w latach 1923–1939.

Emblemat metalowy stanowił integralną część umundurowania szkolnego. Podobnie, jak późniejsza tarcza, był znakiem tożsamości i przynależności jednostki do określonej placówki szkolnej, powodem dumy z tej przynależności i zobowiązywał ucznia do godnego reprezentowania szkoły. Pozostał obok wartości poznawczych i historycznych miłą pamiątką, niejednokrotnie przechowywaną przez całe życie.

W roku 1933 zmieniono nie tylko formę zewnętrzną, ale przede wszystkim rolę jaką pełnił (godła danej placówki) metalowy emblemat szkolny, noszony na uczniowskich nakryciach głowy. Po wydaniu rozporządzenia M.W.R. i O.P. z dnia 27 marca 1933 r. Nr Pr. – 341/33 *W sprawie jednolitego ubioru młodzieży państwowych szkół ogólnokształcących, państwowych zakładów kształcenia nauczycieli oraz państwowych szkół zawodowych* wraz z nowym typem munduru szkolnego, wprowadzono nowe wzory emblematów, szerzej opisane w *Świątokrzyskie* nr 7 (11).

Przepisy ubiorcze dotyczące szkół prywatnych zezwalały na swobodny wybór przez te zakłady własnego godła szkolnego. Dlatego po reformie ministra oświaty Wacława Jędrzejewicza w wielu



Legitymacja ucznia Gimnazjum św. Stanisława Kostki w Kielcach

szkołach prywatnych noszone były równocześnie dwa emblematy. Nowy w postaci trójkątnej, sukiennej tarczy z numerem szkoły, przyszywany na lewym rękawie kurtki mundurowej, obowiązujący we wszystkich szkołach i „stary” emblemat metalowy, do czapki, dozwolony tylko w szkołach prywatnych. W państwowych szkołach średnich zgodnie z rozporządzeniem, dawne godła czapkowe zostały zastąpione emblematami wzór 33. W szkołach prywatnych na ogół przetrwały do końca Drugiej Rzeczypospolitej.

W gimnazjum św. Stanisława Kostki w Kielcach dawne godło szkoły, pozostało na uczniowskiej czapce do września 1939 r. Srebrzysty emblemat gimnazjum widniał na ciemno – granatowej rogatywce z amarantowym otokiem i białą sznurkową wypustką. Jednocześnie obowiązywała tarcza z numerem szkoły 401, nadanym przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego, pod który podlegała wówczas kielecka oświata. Uczniów „Biskupiaka” wyróżniał również drobny element munduru: patki kołnierzowe ze stylizowaną literą „S”.



Opis emblematu: oznaka płaska, owalna, ażurowa.

Środek owalnego pola utworzonego z gałązek lauru i dębu, zajmuje ażurowy, czteroliterowy monogram GSSK (Gimnazjum św. Stanisława Kostki). Litery wąskie, o chropowatej fakturze splecione ze sobą, pierwsza i czwarta złączone z wieńcem w czterech punktach. Egzemplarz wykonany starannie z miedzianej srebrzonej blachy grubości 1 mm, tłoczony kontry, wycinany ręcznie. Wymiary wieńca: 24,5x28 mm; wysokość liter 16 mm. Na odwrocie na wieńcu, lutowane dwie miedziane wąskie blaszki do mocowania.

Wytwórca oznaki i miejsce jej wykonania nie są znane.

Ten pozornie mało interesujący znaczek jest ważną pozycją wśród tak nielicznych emblematów szkół kieleckich. Jego wizerunek posłużył jako motyw pieczęci samorządu uczniowskiego, na której obok legendy (Samorząd Ogólno – Uczniowski przy Gimnazjum im. św. Stanisława Kostki w Kielcach) z fotograficzną wiernością powtórzono charakterystyczny krój liter GSSK i okalający go wieńiec. Cytowana legenda i rysunek na pieczęci nie pozostawiają cienia wątpliwości, że przedstawiony emblemat jest godłem gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki. Ci którzy je nosili niestety już odeszli. Czasem, przy odrobinie szczęścia można ich odnaleźć na starej szkolnej fotografii.

Chrońmy więc te kruche przedmioty, dokumenty naszej historii.



Czapka, świadectwo i dziennik ucznia gimnazjum św. Stanisława w Kielcach.



Pieczęć szkoły.

Literatura:

Szkoła „Na Górze” 70 lat Gimnazjum i Liceum im. św. Stanisława Kostki, KTN, Kielce 1994
Ks. Daniel Wojciechowski „Biskupiak” Zespół Szkół Katolickich im. św. Stanisława Kostki w Kielcach, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2005

*Kartka z heroicznych dziejów szkolnictwa na Kresach w II. RP**(jurek)*

Nauczyciele nigdy w Polsce nie mieli lekko, także w drugiej, czyli przedwojennej Rzeczypospolitej. W drugiej mieli może nawet gorzej niż w trzeciej i czwartej, a niektórzy – dużo gorzej. Zwłaszcza – tak zwani „nauczyciele mniejsi”, (jak określano bakatarzy zatrudnionych w szkołach elementarnych), zwłaszcza pracujący na Kresach. Oto tekst, który zamieścił *Wieczór Warszawski* dnia 2 kwietnia 1938 r. Cały materiał, to jest list wiejskiego nauczyciela do redakcji oraz redakcyjny komentarz, przytaczamy w całości.

Kwasy**Raz na zawsze!**

Straszne rzeczy, ile wycierpią nauczyciele wiejscy, zmuszeni nieść kaganek oświaty w ciemny lud. Pewne pojęcie o ich martyrologii daje zamieszczona poniżej skarga jednego z tych cichych męczenników. Krew zastęga w żyłach i wstos się jeży pod wpływem zionących grozą słów tego wstrząsającego dokumentu. Cytuję go dosłownie:

< *Do Świetnego Starostwa w Horodence*

Doniesienie Andrzeja Rekulskiego, nauczyciela w Filipach, przeciwko Jewdosze Poraniuk o nadużycie władzy urzędowej.

Niżej podpisany Andrzej Rekulski, nauczyciel w Filipach, ubogiej wiosce górskiej, gdzie mało dzieci niechętnie uczęszcza do szkoły, po żmudnej, a źle wynagradzanej pracy usiłował zaczerpnąć świeżego powietrza wśród wieczornej ciszy wiejskiej. Otóż w tej czynności przeszkodziła niżej podpisanemu znana z niemoralnego życia Jewdocha Poraniuk. Pominąwszy bowiem, że z mężem nie mieszka, przyszła też wyżej nazwana pod okno niżej podpisanego, by wykonać zwykłą potrzebę, a gdy niżej podpisany chciał wyżej nazwaną w tej czynności przeszkodzić, dodając, że szkoła nie jest miejscem zanieczyszczania, lecz oświaty, wyklaskiwała się po gotym zadku, wyzywając niżej podpisanego, by ją pocałował w tenże. Ponieważ w tej czynności mieszcza się bez wątpienia znamiona nadużycia władzy urzędowej, Świetne Starostwo raczy położyć tamę zepsuciu, względnie nakaże, by Jewdocha Poraniuk raz na zawsze tej czynności zaniechała.
(-) Andrzej Rekulski >

Jakże zblednąć muszą wszelkie komentarze, wobec tragicznej wymowy tych, przesiąkniętych bólem i jakże wzruszających w swej prostocie słów wiejskiego pedagoga! Po żmudnej, a źle wynagradzanej pracy usiłował zaczerpnąć świeżego powietrza wśród wieczornej ciszy wiejskiej. A tu mu baba pod oknem!... Pióro się wzdyga! A gdy chciał przeszkodzić i po ludzku tłumaczyć, wyklaskiwała się po gotym!...

O zgrozo! Nie wątpię, że Świetne Starostwo położy tamę i nakaże, by Jewdocha Poraniuk raz na zawsze tej czynności zaniechała. Raz na zawsze!

Wszelkimi gorliwcami i donosicielami brzydzimy się od dziecka, dostrzegamy jednak, że donos powyżej cytowany był słuszny i skierowany nie tylko przeciw pani Poraniuk, ale także przeciwko świetnemu starostwu w Horodence, choć do niego adresowany. Donoszący sugeruje bowiem, że pozwana służbowo bądź cieleśnie, co na jedno wychodzi, związana była z władzą gminno-powiatową. Teraz taka sytuacja jest u nas nie do pomyślenia nie tylko dlatego, że obecne Kresy kończą się na Włodawie i Puszczy Białowieskiej, lecz w przeważającym stopniu z powodu wysokiej kultury panującej w polskiej polityce, jak niemniej w życiu społecznym. Damy zalecają się dzisiaj do męskiego odłamu grona pedagogicznego dużo kulturalniej niż pani Jewdocha, tańcząc dajmy na to jeśli nie na rurze, to przynajmniej na rynn timer, lub czymś takim.

Styl cytowanego doniesienia nieodparcie kojarzy się z pięknym językiem znanego historyka Henryka Schmitta, który w *Dziejach Polski* z roku 1869 pisał (fragment dotyczy walk konfederatów barskich Kazimierza Pułaskiego w 1769 r.):

...Uganiając się za Moskwą to aż pod Zamość, to znów pod Poznań lub Warszawę, zadawał jej często bolesne klęski, lubo i sam nieraz równego doznawał losu. Zawiadomiony, wcześniej, że Drewicz postąpił (w Sierp.) pod Częstochowę, spłoszył go Puławski z pod teje, i opanował sam takow...(zachowano pisownię oryginalną).

Wiesław Myśliwski

fotoreportaż



O twórczości Wiesława Myślińskiego. W osiemdziesiątą rocznicę urodzin

Trzeci tom prac krytycznych poświęconych twórczości znakomitego powieściopisarza. Wydawnictwo zawiera opracowania przygotowane przez historyków literatury i krytyków literackich z kilku ośrodków akademickich. Wstęp napisał prof. Jan Pactawski.

Zamieszczone w zbiorze teksty są dowodem ewoluowania i ostatecznego porzucenia formuły „pisarza chłopskiego”, którą posługiwano się często w odniesieniu do utworów Myślińskiego i końcowym etapem procesu odchodzenia od wąskiego, socjologicznego odczytywania jego prozy. Prof. Bogumiła Kaniewska zauważa, że „sposób pojmowania kultury chłopskiej w prozie autora „Nagiego sadu” wyrasta z zupełnie innych przesłanek niż ta kulturowa przepaść prowadząca do hierarchizacji, która – mimowolnie – leżała u podstaw podziału kultur na „chłopską” /gorszą/ i /lepszą/ „wysokoartystyczną” lub „ogólną”. [...] Pisarstwo Myślińskiego wyrasta [...] z wiary w moc słowa, wywodzącej się z kultury chłopskiej”.

O twórczości Wiesława Myślińskiego. W osiemdziesiątą rocznicę urodzin

Red. J. Pactawski, A. Dąbrowski

Wydawnictwo Uniwersytetu Jana Kochanowskiego

Wojewódzka Biblioteka im. Witolda Gombrowicza

Kielce, 2012, s.170



Wiesław Myśliński. Bibliografia

Materiał do prezentowanego, trzeciego wydania bibliografii, zebrano na podstawie dostępnych źródeł bibliograficznych oraz Internetu. Wykorzystano źródła drukowane: *Przewodnik Bibliograficzny* 1955–1989, *Bibliografię Zawartości Czasopism* 1955–1995, *Polską Bibliografię Literacką* 1955–1989, *Bibliografię Bibliografii Polskich* 1955–2007, *Polską Bibliografię Bibliologiczną* 1981–2008, *Almanach Sceny Polskiej* 1973–1990, *Polonica Zagraniczne* 1972–2008. oraz kartoteki bibliografii regionalnej oraz środowiska literackiego Kielecczyny, księgozbiór Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, a także materiał z baz komputerowych Biblioteki Narodowej w Warszawie (*Przewodnik Bibliograficzny* 1976–, *Bibliografia Zawartości Czasopism* 1996–2004, *Bibliografia Zawartości Czasopism* 2005–, *Prasa* 2003–2004, *Prasa* 2005–) i baz komputerowych tworzonych przez WBP (*Bibliografia Regionalna Województwa Świętokrzyskiego* za lata 1999–2012). Dział bibliografii obejmujący audycje radiowe uzupełniono poprzez wykorzystanie informacji ze strony internetowej Polskiego Radia S.A. Przejrzano także *Polską Bibliografię Literacką* (dostęp on-line). Tłumaczenia dzieł Wiesława Myślińskiego na języki obce uzupełniono korzystając z największej na świecie bibliograficznej bazy danych, tj. katalogu rozproszonego *WorldCat*, łączącego zbiory 71 000 bibliotek ze 112 krajów, które są uczestnikami serwisu Online Computer Library Center.

Zebrany w bibliografii materiał podzielony został na cztery części. W kwestii uściślenia niektórych opisów bibliograficznych konsultowano się z wieloma bibliotekami w Polsce (uniwersyteckimi, publicznymi, pedagogicznymi): w Kielcach, Lublinie, Poznaniu, Rzeszowie, Siedlcach, Sosnowcu, Warszawie. Bibliografia rejestruje 911 ponumerowanych pozycji. Całości towarzyszy wykaz skrótów i wykaz czasopism oraz indeksy: autorski, przedmiotowy i tytułowy publikacji Pisarza. Liczby w indeksach odsyłają do numerów pozycji w tekście bibliografii.

Wersja elektroniczna bibliografii dostępna jest w *Świętokrzyskiej Bibliotece Cyfrowej* pod adresem: <http://sbc.wbp.kielce.pl/>

Wiesław Myśliński. Bibliografia

Red. A. Dąbrowski, B. Piotrowska, M. Stec

Wojewódzka Biblioteka im. Witolda Gombrowicza

Kielce, 2012, s. 128

